



HONORÉ DE BALZAC

---

**Małe niedole  
pożycia  
małżeńskiego**

HONORÉ BALZAC

KOMEDIA LUDZKA

# *Małe niedole pożycia małżeńskiego*

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OD TŁUMACZA

Książeczka nosząca tytuł *Małe niedole pożycia małżeńskiego* ukazała się w roku 1845, zatem w piętnaście lat przeszło po napisaniu głośnej *Fizjologii małżeństwa*<sup>1</sup>. Oba te dzieła w zestawieniu z sobą stanowią bardzo ciekawe zjawisko literackie, w jaki sposób jeden i ten sam temat zarysowuje się w wyobraźni pisarza w innym oświetleniu i w innej epoce jego twórczej ewolucji. Książka zatytułowana na wpół żartobliwie przez autora *Fizjologią* jest w istocie prawdziwą filozofią wewnętrznych dziejów małżeństwa; jest bystrą i śmiałą analizą owej wielkiej linii, po jakiej przebiega życie uczuciowe dwojga istot skutyk ze sobą nierozzerwalnym węzłem. W mózgu młodego pisarza idee, *esprit*<sup>2</sup>, kipią tu po prostu; każde zjawisko, każde najdrobniejsze spostrzeżenie otwiera mu nieskończone perspektywy, najbliższy szczegół wiąże się tysiącem nici z najgłębszą treścią duchowego życia człowieka. W dziele tym mieści się tyleż najprzedniejszego żartu, ile jest w nim również tęgiej i nieustraszonej myśli.

W inny, bardziej miniaturowy światek przenoszą nas *Małe niedole*. Autor z rozmysłem pozostawia tu zupełnie na boku wielki, zasadniczy problem małżeństwa, owo być albo nie być, które wyzierało ku nam z każdej stronicy *Fizjologii*; tutaj wchodzimy wraz z nim w powszednie życie dwojga małżonków, patrzymy na owo codzienne tarcie i potarcanie się dwojga jednostek i dwóch charakterów mniej lub więcej niedobrych, aż wreszcie, w diabelsko optymistycznym *Komentarzu*, widzimy, jak wszystko na świecie się w końcu układa, w taki lub inny sposób, ku ogólnej pomyślności. Para małżonków, Adolf i Karolina, stanowią niejako syntetyczne typy męża i żony, przybierające kolejno, stosownie do zapotrzebowania autora, rozmaite odcienie indywidualne; podobnież i inne postacie, przewijające się kolejno w tej prawdziwej *comedia del'arte*<sup>3</sup> małżeństwa. Układ i styl dzieła noszą również cechę innej, nie tak bujnej może, lecz na wskrós dojrzałej epoki twórczości autora. Żadnych analiz, żadnych filozoficznych dygresji, w które — i jak przepyszne! — obfitowała *Fizjologia małżeństwa*; tu mamy szereg małych scenek, kreślonych jakby wprost z natury ręką wytrawnego mistrza z niewysłowioną precyzją i okrucieństwem. Dziwnym zbiegiem okoliczności dwie książki zawierające najwięcej sarkazmów, lecz i najwięcej głębokich myśli na temat małżeństwa zawdzięcza literatura pisarzowi, któremu samemu, zaledwie na schyłku jego lat męskich, na kilka miesięcy przed śmiercią, dane było zawrzeć dozgonne związki z od dawna upragnioną istotą.

<sup>1</sup>*Fizjologia małżeństwa* — pierwszy utwór cyklu *Komedia ludzka* Honoré de Balzaca z 1829 r. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*esprit* (fr.) — myśl, dowcip, zdolność, duch. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*comedia del'arte* (z wł. *commedia dell'arte*) — komedia ludowa powstała na terenie Włoch w XVI w.; operowała szablonowymi typami postaci poważnych i komicznych, takimi jak Pierrot, Kolombina, Arlekin, Dottore (Doktor), Capitano (Kapitan), Pantalone, Poliszynel. [przypis edytorski]

## CZEŚĆ PIERWSZA

PRZEDMOWA, W KTÓREJ KAŻDY ODNAJDZIE WŁASNE WSPOMNIENIA MAŁŻEŃSKIE

Pewnego dnia, przyjaciel mówi ci o młodej osobie:

„Z zacnej rodziny, dobrze wychowana, ładna i — trzysta tysięcy franków gotówką”.  
Marzyłeś zawsze o spotkaniu istoty tak doskonałej.

Zazwyczaj wszystkie przypadkowe spotkania są z góry ułożone. Nawiązujesz rozmowę z zachwycającą istotą, która okazuje niezmierną lęklivość

TY: Śliczna zabawa, nieprawdaż?

ONA: Och, tak...

Zostałeś dopuszczony do starania się o młodą osobę.

TEŚCIOWA (do przyszłego zięcia): Nie uwierzylby pan, jak bardzo to drogie małenstwo umie się przywiązać.

Jednakże między dwoma rodzinami zachodzą trudności z powodu kwestii majątkowych.

TWÓJ OJCIEC (do teściowej): Moja droga pani, nasza posiadłość warta jest pięćset tysięcy franków!...

TWOJA PRZYSZŁA TEŚCIOWA: A nasz dom, mój szanowny panie, ma dwa fronty.

Wreszcie, po długich sporach, dwaj obrzydliwi rejenci, jeden cienki, drugi gruby, doprowadzają do skutku kontrakt małżeński.

Następnie obie rodziny uważają za niezbędne zapędzić cię do kancelarii mera<sup>4</sup>, do kościoła, zanim ułożą cię na spoczynek z młodą oblubienicą, która stroi grymasy.

A potem!... Potem przebywasz rozmaite nieprzewidziane małe niedole, jak na przykład:

### I. ZDRADZIECKI SZTYCH

Czy to jest duża, czy mała niedola? Nie wiem; jest duża dla twego zięcia lub synowej, jest bardzo mała dla ciebie.

— Mała! Łatwo to mówić; ale dziecko kosztuje wcale nie mało! — zawoła na to małżonek po dziesięćkroć szczęśliwy, który gotuje się właśnie do ochrzczenia swego jedenastego, zwanego *ostatnim maleństwem*: słówko, za pomocą którego kobiety umieją nadużywać dobrej wiary swoich rodzin.

Cóż to za niedola? Zapytasz. Otóż ta niedola, jak większość małych niedoli małżeńskich, może być dla kogoś wydarzeniem nader szczęśliwym.

Właśnie minęło cztery miesiące, jak wydałeś za mąż swoją córkę, którą nazwiemy słodkim imieniem *Karoliny*, aby z niej uczynić klasyczny typ wszystkich małżonek. Karolina jest, rozumie się, czarującą młodą osobą, zaś człowiek, którego znalazłeś dla niej za męża, jest:

Albo wziętym adwokatem, albo kapitanem drugiej klasy, albo pomocnikiem inżyniera, albo zastępcą sędziego, albo wreszcie młodym wice-hrabią. Ale najprawdopodobniej jest on tym ideałem, do którego wzdychają wszystkie rodziny obdarzone praktycznym rozsądkiem: jedynym synem bogatego właściciela ziemskiego! (patrz *Przedmowa*).

Feniksa<sup>5</sup> tego, jakikolwiek by był jego wiek, kolor włosów i stanowisko w świecie, nazwiemy odtąd *Adolfem*.

Adwokat, kapitan, inżynier, sędzia, słowem zięć, Adolf i jego rodzina biorą w osobie panny Karoliny pod rozwagę:

1. Pannę Karolinę;
2. jedyną córkę twoją i twojej żony.

Tutaj zmuszeni jesteśmy żądać, jak w parlamencie, rozróżnienia:

a) twojej żony:

<sup>4</sup>mer (fr. a. łac. *maior*: większy) — przewodniczący rady miejskiej lub gminnej we Francji. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>feniks — mit. ptak, symbol Słońca i odradzania się życia. [przypis edytorski]

Swaty

Małżeństwo

Mąż, Córka

Twoja żona ma otrzymać spadek po swoim macierzystym wuju, starym podagryku<sup>6</sup>, którego zawija, pielęgnuje, pieści i opatula; nie licząc majątku, jaki przypadnie jej po ojcu. Karolina ubóstwiała zawsze swego wuja, wuja, który ją huśtał niegdyś na kolanach, wuja, który... wuja, którego... słowem, wuja... po którym spadek można obliczyć na dwieście tysięcy franków.

Żona twoja jest osobą dobrze zakonserwowaną, której wiek jednakże był przedmiotem głębokich roztrząsań i długiego śledztwa ze strony patriarchów rodziny twojego zięcia. Po długich kołowaniach, obie teściowe zwierzyły sobie wreszcie swoje drobne sekrety dojrzałych kobiet.

— A droga pani, jakże?...

— Ja, Bogu dzięki, jestem już wolna od tego; a pani?

— Spodziewam się! — odparła twoja żona.

— Możesz poślubić Karolinę — rzekła matka Adolfa do twego przyszłego zięcia. — Karolina będzie jedyną spadkobierczynią swojej matki, swojego ojca i swego wuja.

b) ciebie samego:

Ciebie, który cieszysz się jeszcze posiadaniem swego macierzystego dziadka, zacnego staruszka; spadek po nim nie ulega żadnej wątpliwości, ponieważ staruszek jest zdziedziczyła i tym samym niezdolny do rozporządzenia swoim majątkiem.

Ciebie, który, będąc zresztą bardzo sympatycznym człowiekiem, pędziłeś za czasów swej młodości życie dość wesołe; zresztą masz lat pięćdziesiąt dziewięć, a głowę twoją można by wziąć za kolano, wychylające się z obramienia siwej peruki.

Dziedzictwo, Pieniądz,  
Starość

3. Posag trzystu tysięcy franków!...

4. Jedyną siostrę Karoliny, dziewczynkę dwunastoletnią, niedołązną i chorowitą i która nie zapowiada, aby miała długo błąkać się po świecie.

5. Osobisty majątek twój, jako teścia, wynoszący dwadzieścia tysięcy franków rocznej renty, które zaokrąglą się niebawem wiadomą sukcesyjką<sup>7</sup>.

6. Majątek twojej żony, który ma również wzrosnąć o dwa spadki: po wuju i po dziadku.

Trzy sukcesje i oszczędności — 750 000 fr.

Twój majątek — 250 000 fr.

Majątek twojej żony — 250 000 fr.

Razem — 1 250 000 fr. nieulegających żadnej wątpliwości.

Oto autopsja wszystkich tych świetnych małżeństw, wiodących za sobą orszaki tańczące i najadające się, w białych rękawiczkach, ukwieconych butonierkach, bukietach kwiatu pomarańczowego, welonach, liberiach<sup>8</sup>, powozach i karetach, wędrujące z kancelarii do kościoła, z kościoła na ucztę weselną, z uczt na bal, z balu do komnaty małżeńskiej, przy dźwiękach orkiestry i wśród tradycyjnych żarcików rzucanych przez podstarzałych dandyś<sup>9</sup>. Oto mamy szkielet kryjący się pod powłoką najgorętszych upojeń miłości.

Krewni poczuwają się do obowiązku wtrącenia swojego słówka o tym małżeństwie.

Ze strony pana młodego:

— Adolf zrobił dobry interes.

Ze strony panny młodej:

— Karolina doskonale idzie za mąż. Adolf jest jedynakiem i *prędzej czy później* będzie miał sześćdziesiąt tysięcy rocznej renty.

Pewnego pięknego dnia, szczęśliwy sędzia, szczęśliwy inżynier, szczęśliwy kapitan lub szczęśliwy adwokat, wreszcie szczęśliwy jedyny spadkobierca bogatego właściciela, słowem Adolf, zjawia się u ciebie na obiad w towarzystwie swojej rodziny.

Twoja córka Karolina jest niezmiernie dumna z lekkiego wypuklenia, jakie zdradza jej

Wesele, Ślub  
Interes

Kobieta, Matka, Dziecko,  
Ciało

<sup>6</sup>podagra (med.) — stan chorobowy stawów palucha stopy; podagryk: osoba cierpiąca na podagrę. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>sukcesja — następstwo prawne, w wyniku którego zbywca przenosi swoje prawa na nabywcę np. spadek, spuścizna; tu forma zdr.: sukcesyjka; [przypis edytorski]

<sup>8</sup>liberia (daw.) — uniform służby, początkowo królewskiej lub magnackiej. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>dandyś — mężczyzna przesadnie zwracający uwagę na strój i formy towarzyskie. [przypis edytorski]

kibić od niejakiemu czasu. Wszystkie kobiety, w okresie pierwszej brzemienności, rozwijają w tym kierunku pełną niewinności kokieterię. Podobne żołnierzowi strojącemu się do pierwszej bitwy, lubią one podkreślać swą bladłość, swoje cierpienia; podnoszą się z krzesła w pewien charakterystyczny sposób i stawiają kroki z najmilszą w świecie afektacją. Same jeszcze jak kwiaty, już owoc noszą w swym łonie; toteż zawczasu przyoblekają się w sztuczną powagę przyszłego macierzyństwa. Wszystkie te kokieterie są nader zachwycające... za pierwszym razem.

Twoja żona, która została teściową Adolfa, zakuwa się w jak najszczelniejsze gorsety. To, co u jej córki budzi wesoły śmiech radości, ją doprowadza do płaczu; wówczas gdy Karolina popisuje się swoim szczęściem, ona stara się ukryć swoje jak najstarannie. Jednakże po obiedzie przenikliwe oko współteściowej odgadło piekielną rzeczywistość.

Twoja żona jest w odmiennym stanie! Nowina wybucha wreszcie i twój najstarszy szkolny przyjaciel mówi ci ze śmiechem: „Ho, ho, cóżes ty znowu zmalował!”...

Masz jeszcze nadzieję w konsylium lekarskim<sup>10</sup>, które ma się odbyć nazajutrz. Ty, człowiek z sercem, dochodzisz do tego, iż, rumieniąc się sam przed sobą, żywisz nadzieję puchliny wodnej<sup>11</sup>; ale lekarze potwierdzają zapowiedź *ostatniego maleństwa!*

Niejeden płochliwy mąż chroni się wówczas na wieś lub doprowadza do skutku od dawna zamierzoną podróż po Włoszech. Słowem, dziwne zamieszanie panuje w twoim domu; oboje, ty i twoja żona, znaleźliście się nagle w nader fałszywym położeniu.

— Jak to! Ty się nie wstydzisz, ty stary lamparcie?... — woła do ciebie spotkany na bulwarze przyjaciel.

— Pokaż to samo, jeżeli potrafisz! — odpowiadasz z wściekłością.

— Jak to! W dniu, w którym twoja córka!... Ależ to niemoralne! I do tego stara kobieta? To prawdziwe kalectwo!

— Ograbili nas jak w ciemnym lesie! — mówi rodzina twojego zięcia.

Jak w ciemnym lesie! Uprzejme porównanie dla teściowej. Rodzina twego zięcia pociesza się nadzieją, że to dziecko, które przecina na troje widoki majątkowe, urodzi się, jak wszystkie dzieci starców, kalekie, skrofuliczne<sup>12</sup>, wątłe. Czy w ogóle będzie zdolne do życia?

Rodzina ta oczekuje rozwiązania twojej żony z tym samym niepokojem, jaki poruszał domem Orleanów podczas ciąży księżnej de Berri: druga córka zapewniała tron młodszej linii bez uciążliwych warunków Dni Lipcowych; Henryk V zagarniał koronę. Odtąd dom Orleanów zmuszony był stawić swe losy na hazard gry: wypadki rozstrzygnęły partię na jego korzyść.

Matka i córka urodziły jedną w dziewięć dni po drugiej.

Pierwsze dziecko Karoliny jest to wątła i blada dziewczynka nierokująca nadziei życia.

Ostatnie dziecko matki jest przepysznym chłopakiem, ważącym dwanaście funtów<sup>13</sup>, który ma dwa zęby i wspaniałe włosy.

Przez szesnaście lat marzyłeś o synu. Ta niedola małżeńska jest jedyną, która napędza cię szaloną radością. Przy tym żona twoja, odmłodzona, znajduje w tym macierzyństwie to, co można nazwać *latem św. Marcina*<sup>14</sup> dla kobiet: sama karmi, ma pokarm! Cera jej nabrała świeżości, jest biała i różowa.

W czterdziestym drugim roku przybiera pozy młodej kobiety, kupuje małe pończoszki, przechadza się w towarzystwie niańki, haftuje koszulki, stroi czepeczki, poucza swoją córkę swoim własnym przykładem; jest czarująca, jest szczęśliwa. A przecie jest to niedola, mała dla ciebie, duża dla twego zięcia. Niedola ta jest dwupłciowa; dotyka ona zarówno ciebie, jak i twoją żonę. Z drugiej strony jednak w podobnych wypadkach

<sup>10</sup>*konsylium lekarskie* (z łac. *consilium*) — narada lekarzy przeprowadzana np. w celu rozpoznania choroby i ustalenia sposobu leczenia. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*puchlina wodna* (med.) — historyczne sformułowanie medyczne odnoszące się do gromadzenia nadmiernej ilości płynu w tkankach. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*skrofuloza* (med.) — przewlekła gruźlica szyjnych węzłów chłonnych; tu forma przym.: *skrofuliczny*. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*funt* — jednostka wagi, równa zwykle w krajach anglosaskich ok. 0,45 kg; tu: raczej stosowany we Francji *livre usuelle*, równy 0,5 kg. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*lato św. Marcina* — wg. włoskiej tradycji 11 listopada to dodatkowy jeden dzień lata otrzymywany od Boga w zamian za połowę płaszcza ofiarowanego ubogiemu; tu: przedłużona młodość, uroda kobiety. [przypis edytorski]

Kobieta, Mężczyzna, Seks,  
Dziecko, Cięża

Kaleka, Narodziny, Dziecko

Kobieta, Matka, Syn

ojcostwo twoje napelnia cię tym większą dumą, iż jest zupełnie niewątpliwe; tak, mój drogi panie!

## II. ODKRYCIA

Zazwyczaj młoda osoba odsłania swój prawdziwy charakter dopiero po dwóch lub trzech latach małżeństwa. Z początku, wśród pierwszych upojeń, pierwszych uciech życia mężatki, ukrywa ona bezwiednie swoje braki. Bywa w świecie, aby się wytańczyć, bywa u swoich rodziców, aby się tam pysznić tobą, idzie przez życie w otoczeniu pierwszych igraszek i wdzięków miłości, staje się kobietą. Następnie zostaje matką i karmicielką i również w tym położeniu, pełnym tak wdzięcznych kłopotów i trudów i które wśród mnóstwa starań, jakich wymaga, nie pozostawia ani chwili czasu na obserwację, niemożliwym jest ocenić kobietę. Upłynęło zatem trzy lub cztery lata wspólnego pożycia, zanim zdołałeś odkryć rzecz straszliwie smutną, przedmiot twojego nieustannego postrachu.

Twoja żona, ta młoda dziewczyna, którą pierwsze rozkosze życia i miłości stroiły w pozory wdzięku i dowcipu, ona, tak zalotna i żywa, której najdrobniejsze poruszenia miały tak rozkoszną wymowę, uroniła po drodze, jeden po drugim, swoje nietrwałe i złudne powaby duchowe. Na koniec, pojąłeś całą prawdę! Zrazu nie chciałeś w nią uwierzyć; wmawiałeś w siebie, że możesz się mylić; ale nie: Karolinie brak jest inteligencji, umysł jej jest ciężki, nie umie ani żartować, ani rozmawiać, nieraz brak jest jej taktu. Jesteś przerażony. Widzisz się na całe życie skazanym na prowadzenie *tej kochanej Lińci* poprzez drogi okolone cierniami, na których pozostawiasz w strzępach swoją miłość własną.

Niejednokrotnie budziły już w tobie niepokój jej odpowiedzi, które zresztą w towarzystwie były zawsze uprzejmie przyjęte: jedynie spotykały się z milczeniem zamiast uśmiechu; jednakże opuszczając zebranie z przeświadczeniem, że po waszym wyjściu kobiety wymieniały znaczące spojrzenia mówiąc do siebie: „Czy słyzałyście panią Adolfową...!”.

— Pocziwa kobietka, ale...

— Głupia jak gęś...

— Jakim sposobem on, człowiek niewątpliwie rozumny, mógł wybrać sobie za żonę...?

— Powinien by ją wyrobić, wykształcić albo nauczyć ją siedzieć cicho.

Pewniki

W naszej cywilizacji mężczyzna jest odpowiedzialny za całą istotę swojej żony.

Mąż nie jest tym, który *urabia* swoją żonę.

Pewnego dnia Karolina wytrwale będzie utrzymywać u pani de Fischtaminel, osoby bardzo dystyngowanej, że najmłodsza latorośl tej ostatniej nie jest podobna ani do ojca, ani do matki, ale do przyjaciela domu. Być może, że obudziła tym podejrzenie w panu de Fischtaminel i zniweczyła w ten sposób pracę trzech lat, obalając całą budowę dyplomacji pani de Fischtaminel, która, od czasu tej wizyty, wita się z tobą nader chłodno, podejrzewając z twojej strony jakieś niedyskretne zwierzenia udzielone twojej żonie.

Pewnego wieczoru Karolina, prowadząc z jakimś pisarzem dłuższą rozmowę o jego dziełach, udzieli na zakończenie rady temu poecie, mającemu już pokaźną ilość tomów poza sobą, aby wreszcie zaczął pracować dla potomności. To znów będzie się skarżyć na powolną usługę przy stole u ludzi, którzy mają tylko jednego służącego i którzy przewrócili cały dom do góry nogami, aby ją podjąć jak najgościnniej. Innym razem znowu będzie potępiać wdowy, które powtórnie wychodzą za mąż, w obecności pani Deschars, która zaślubiła *tertio voto*<sup>15</sup> byłego notariusza Mikołaja — Jana — Nepomucena — Marię — Wiktora — Józefa — Chryzostoma Deschars, przyjaciela twojego ojca.

Jednym słowem, przestajesz być sobą, z chwilą gdy znajdziesz się między ludźmi w towarzystwie twojej żony.

Podobny człowiekowi, który siedzi na narowistym koniu i który bez przerwy spogląda mu między uszy, pochłonięty jesteś uwagą, z jaką nad słuchujesz słów twojej Karoliny.

<sup>15</sup>*tertio voto* (łac.) — z trzeciego małżeństwa. [przypis edytorski]

Kobieta, Małżeństwo, Mąż,  
Żona

Głupota, Miłość, Mąż,  
Żona

Mąż, Żona, Mężczyzna

Aby wynagrodzić sobie to przymusowe milczenie, na jakie skazane są młode panny, Karolina mówi, a raczej szczebiocze bez ustanku; chce ściągnąć na siebie uwagę i ściąga ją w istocie; nic nie jest w stanie jej powstrzymać; zwraca się do najwybitniejszych ludzi, do najczcigodniejszych matron; każe się przedstawiać, zadaje ci najstraszliwsze tortury. Bywać w świecie jest odtąd dla ciebie prawdziwym męczeństwem.

Do tego poczyna ci jeszcze wymawiać twój brak humoru, gdy to jest po prostu z twojej strony wyteżona uwaga! Wreszcie udaje ci się ją zamknąć w szczupłym kółku przyjaciół, gdy cię już zdołała poróżnić z ludźmi, od których zależały twoje interesy.

Ileż razy cofnąłeś się przed koniecznością upomnień, do których miałeś przystąpić rano, po przebudzeniu, gdy już usposobiłeś ją jak najlepiej, aby cię zechciała wysłuchać! Kobieta słucha bardzo rzadko tego, co się do niej mówi. Ileż razy cofnąłeś się przed ciężarem twoich pedagogicznych obowiązków?

Czyż konkluzja twojego *expose*<sup>16</sup> ministerialnego<sup>17</sup> nie musiałyby znaczyć: „Nie jesteś inteligentna”. Otóż zdajesz sobie sprawę ze skutku, jaki wywołałyby ta pierwsza lekcja. Karolina powie sobie: „Nie jestem inteligentna. Dobrze!”.

Żadna kobieta nie przyjmie takiej przestrogi w przyjacielski sposób. Z tą chwilą każde z was dobiedzie szpady i odrzuci pochwę poza siebie. W sześć tygodni potem Karolina może ci udowodnić, że jest w sam raz na tyle inteligentna, aby cię *zminotauryzować*<sup>18</sup> tak, abyś tego nie spostrzegł.

Przerażony tą perspektywą wyczerpujesz wszystkie krasomówcze formuły, próbujesz ich, przymierzasz, szukasz środka dla ozłocenia tej pigułki. Wreszcie udaje ci się znaleźć sposób poglaskania wszystkich miłości własnych Karoliny, albowiem:

Pewnik

Kobieta zamężna ma rozmaite miłości własne.

Mówisz, że jesteś jej najlepszym przyjacielem, jedynym człowiekiem, który może jej szczerze powiedzieć prawdę; im więcej wkładasz w to przygotowań, tym bardziej jest zaciekawiona i oczekująca. W tej chwili jest naprawdę inteligentną.

Zapytujesz swojej drogiej Karoliny (obejmując ją równocześnie tklawie ramieniem), w jaki sposób ona, w rozmowie z tobą tak pełna bystrości i dowcipu, która ma takie ładne powiedzenia (przypominasz jej słowa, których nigdy nie powiedziała, których ty jej używasz, które ona przyjmuje z uśmiechem za swoje), w jaki sposób ona mogła popełnić w towarzystwie tę lub ową niezręczność. Z pewnością musi doznawać, jak zresztą wiele kobiet, uczucia onieśmienia w salonie.

— Znam — dodajesz — wielu ludzi bardzo niepospolitych, którzy doświadczają tego samego.

Przytaczasz przykłady mówców, znakomitych gdy przemawiają w niedużym kółeczku, a dla których niepodobieństwem jest złożyć trzy zdania, skoro tylko znajdą się na mównicy. Toteż zachęcasz Karolinę, aby czuwała nad sobą, wysławiasz przed nią milczenie jako najpewniejszy sposób objawiania inteligencji. Ludzie cenią tych, którzy umieją słuchać.

Ach! Nareszcie lody przełamane! Zdołałeś się prześlizgnąć po tym kruchym zwierciadle, nie zarysowawszy go; udało ci się położyć rękę na zadzie Chimery<sup>19</sup>, Chimery najbardziej dzikiej i nieposkromionej, najbardziej przenikliwej, niespokojnej, chyżej, najbardziej zazdrosnej, porywczej, gwałtownej, najbardziej naiwnej, wyszukanej, najbardziej kapryśnej i podejrzliwej w świecie zjawisk moralnych: PRÓŻNOŚCI KOBIECEJ...!

Karolina uścisnęła cię serdecznie i ze wzruszeniem podziękowała ci za twoje przestrogi, czuje, że kocha cię jeszcze więcej; chce wszystko tobie zawdzięczać, nawet rozum; być może, że jest głupia, ale umie coś, co jest więcej warte niż mówić ładne rzeczy, umie je w czyn wprowadzać!... Kocha cię. Ale chce także być i twoją dumą! Nie dosyć jest umieć dobrze się ubrać, być ładną i elegancką; pragnie, abyś był dumny z jej inteligencji. Uważasz się za najszcześliwszego z ludzi, że ci się udało tak szczęśliwie prześlizgnąć przez pierwszy niebezpieczny przesmyk małżeństwa.

<sup>16</sup>*exposé* (fr.) — wystąpienie, przemówienie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*ministerialny* — związany z ministerstwem, ministrem; tu: (iron.) poważny, urzędowy. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*zminotauryzować* — patrz: *Fizjologia małżeństwa, Rozmyślanie VII*. [przypis tłumacza]

<sup>19</sup>*Chimera* (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża. [przypis edytorski]

Głupota, Gniew

Samolubstwo

Próżność

Milczenie

— Mamy być dziś wieczór u pani Deschars, gdzie już doprawdy nie wiedzą, co wymyślić, aby wynaleźć jakąś rozrywkę; grywa się w przeróżne niewinne gry dla mnóstwa młodych kobiet i młodych panienek, które tam bywają; zobaczysz!... — mówi Karolina.

Czujesz się tak szczęśliwy, że nuczysz wesołe aryjki, przechadzając się w bieliźnie po pokoju. Podobny jesteś do zająca, gdy w tysiącznych skrętach obiega ukwiecony trawnik, błyszczący od świeżej rosy. Narzucasz na siebie swój domowy strój dopiero w ostatniej chwili, gdy śniadanie jest już na stole. W ciągu dnia, jeśli ci się zdarzy spotkać którego z przyjaciół i rozmowa zejdzie na kobiety, bronisz ich zapamiętale; twierdzisz, że są zachwycające, dobre, łagodne, widzisz w nich coś niebiańskiego.

Jakże często sądy nasze zależne są od nieznanych wydarzeń naszego życia!

Wieczorem idziesz ze swą żoną do pani Deschars. Pani Deschars jest to matrona niezmiernie nabożna, z której domu wygnane są nawet dzienniki; troskliwie czuwa nad swymi córkami, owocami trzech kolejnych małżeństw, i wychowuje je tym surowiej, ile że, jak mówią, sama miała na sumieniu *to i owo* w czasie swych pierwszych dwóch związków. W domu jej nikt nie odważy się nawet na najniewinniejszy żart. Wszystko tam jest białe i różowe, wszystko pachnie świętością, jak zwykle u wdów, które dosięgają kresu swojej trzeciej młodości. Ma się wrażenie, jakby w tym domu co dzień było święto Bożego Ciała.

Wdowa, Święto, Matka,  
Córka

Ty, jako młody żonkoś, wpadasz w towarzystwo młodych mężatek, dziewczynek, panien na wydaniu i kawalerów, które zabawia się w sypialnym pokoju pani Deschars. Ludzie poważni, figury polityczne, kandydaci do wista<sup>20</sup> i do herbaty znajdują się w dużym salonie.

Gra, Głupota, Zabawa

Młodsze towarzystwo gra w zgadywanie słów o kilku znaczeniach podług<sup>21</sup> odpowiedzi, jakie każdy musi dać na te zapytania:

— W jakiej postaci *to* lubisz?

— Gdzie się *to* mieści<sup>22</sup>?

— Do czego *to* służy?

Kolej zgadywania przychodzi na ciebie; idziesz do salonu, mieszasz się do jakiejś dyskusji i wracasz wywołany przez małą dziewczynkę, z trudem wstrzymującą się od śmiechu. Wyszukano dla ciebie wyraz, który może dostarczyć odpowiedzi jak najbardziej zagadkowych. Wiadomo, że jeżeli się chce wprowadzić w zakłopotanie sprytnego człowieka, najlepszym sposobem jest wybrać słowo jak najpospolitsze i przygotować zdania, które rzucają myśli salonowego Edypa o tysiąc mil jedna od drugiej.

Gra ta z trudnością wytrzymuje porównanie z grą w lancknechta<sup>23</sup> lub kości, ma jednak tę zaletę, że jest bardzo niekosztowna.

Tym razem jako zagadka Sfinksa obrane zostało słowo *mal*. Każdy przygotował swoją odpowiedź, mającą cię zupełnie zbić z tropu. Słowo to, oprócz innych znaczeń, może mieć następujące: *mal* (zło), rzeczownik oznaczający przeciwieństwo dobra; *mal* (choroba, cierpienie), rzeczownik obejmujący tysiąc pojęć z zakresu patologii; następnie *malle*, dyliżans pocztowy i *malle*, waliza, mogąca mieć kształt tak różnorodny, pokryta skórą, posiadająca parę uszu i która porusza się szybko, ponieważ towarzyszy nam w podróży, jakby powiedział poeta ze szkoły Delille'a.

Dla ciebie, poprzedzonego opinią inteligentnego człowieka, Sfinks rozwija wszystkie sztuczki swej zalotności; roztacza swoje skrzydła, to znów je składa; wysuwa na przemian swoje łapy lwa, piersi kobiece, grzbiet konia, swoją myślącą głowę; potrząsa znów skrzydłami, unosi się i wzlata, kołuje i powraca, zamiata ziemię swym straszliwym ogonem, błyska groźnie pazurami, to znówu je chowa, uśmiecha się, nuci, to znów coś mamrocze, rzuca spojrzenia na przemian rozkosznego dzieciaka, to znów groźnej matrony, nade wszystko zaś jest drwiący i szydarczy.

— Lubię miłosne.

— Lubię chroniczne.

— Lubię obite skórą.

— Lubię z przegródkami.

<sup>20</sup>wist — gra pełną talią kart, w której uczestniczą dwie pary osób grające przeciw sobie. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>podług (daw.) — według. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>gdzie się *to* mieści (daw.) — gdzie się to znajduje; gdzie to jest. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>lancknecht (z niem.) — hazardowa gra w karty popularna do początku XX wieku. [przypis edytorski]



- Lubię z dobrymi końmi.
- Lubię ukarane.
- Lubię jako zesłane przez Boga — odpowiada pani Deschars.
- A ty jakie lubisz? — pytasz z kolei swojej żony.
- Lubię ślubne.

Odpowiedź twojej żony jest niezrozumiała i zwraca cię w niezmierzone przestrzenie, w których myśl oślepią mnogością zjawisk nie jest zdolna żadnego pochwycić.

Z kolei chodzi o pomieszczenie przedmiotu:

- W wozowni.
- Na strychu.
- W gazetach.
- W szpitalu.
- W więzieniu.
- W sklepie.

Żona twoja odpowiada na samym końcu: w moim łóżku.

Już byłeś na śladzie, ale ta odpowiedź zbija cię znowu z tropu, ponieważ nie przypuszczasz, aby pani Deschars pozwoliła na coś zbyt swobodnego.

— Do czego *to* służy?

— By życie w raj zamienić! — powiada twoja żona po szeregu innych odpowiedzi, które przeprowadziły cię przez cały świat lingwistycznych hipotez.

Ta odpowiedź zwróciła uwagę wszystkich, a w szczególności twoją; toteż wysiłasz wszystkie władze umysłowe, aby odgadnąć jej znaczenie. Myślisz o butelce z gorącą wodą, którą żona twoja każe kłaść do łóżka w nogach w czasie wielkich mrozów, — o ogrzewacze, przede wszystkim!... — o czepku, — o chustce do nosa, — o papierze do papilotów, — o haftach przy koszuli, — o poduszce, — o stolicku nocnym, ale na próżno; — nie znajdujesz nic, co by zgadzało się z jej odpowiedziami.

Wreszcie, ponieważ najwyższą radością grających jest cieszyć się zmistyfikowaniem swego Edypa i każde jego słowo, nietrafnie odgadnięte, przyprawia towarzystwo o wybuchy szalonego śmiechu, szanujący się człowiek, nie mogąc odnaleźć właściwego wyrazu, woli się poddać, niż wymieniać na próżno kilkanaście rzeczowników. Według prawideł tej niewinnej gry skazany jesteś na powrót do salonu i zostawienie fantu; ale jesteś tak zaintrygowany odpowiedziami twojej żony, iż zapytujesz wreszcie o tajemnicze słowo.

— *Mal!* — wykrzykuje najmłodsza dziewczynka.

Pojmujesz teraz wszystko, z wyjątkiem odpowiedzi twojej żony: ona chyba zmyśliła jakiś inny wyraz. Ani pani Deschars, ani żadna z młodych kobiet nie rozumiała jej odpowiedzi. To czyste oszukaństwo. Zaczynasz się oburzać, wywołujesz poruszenie wśród dziewczątek, panien i młodych mężatek. Szukają, zastanawiają się. Żądasz wyjaśnienia i wszyscy dzielą twoją ciekawość.

— W jakim znaczeniu wzięłaś to słowo, moja droga? — pytasz twojej Karoliny.

— No, cóż? *mâle*<sup>24</sup>! — odpowiada.

Pani Deschars zaciska wargi i okazuje najwyższe niezadowolenie; młode kobiety rumienią się i spuszczają oczy, dziewczątka otwierają je szeroko, trącają się łokciami i nadstawiają uszu. Ty masz wrażenie, że nogi przyrosły ci do dywanu i czujesz w ustach smak tak słony, że mimo woli przypomina ci się Loth<sup>25</sup> i jego szczęśliwe uwolnienie od towarzyski życia.

Twoje życie natomiast przedstawia ci się jako prawdziwe piekło: świat stał się dla ciebie niemożliwy.

Przebywać obok tej tryumfalnej głupoty znaczy tyle, co być przykutym do galery<sup>26</sup>.

Pewnik

Cierpienia moralne przerastają cierpienia fizyczne o całą przepaść, jaka istnieje między

Cierpienie, Dusza, Ciało

<sup>24</sup>*mâle* (fr.) — mężczyzna; samiec. [przypis tłumacza]

<sup>25</sup>*Loth* — też: *Lot*; postać biblijna, ocalony w ucieczce z Sodomy po wygnaniu przez Boga. Żona Lota mimo zakazu obejrzała się w stronę Sodomy i została zamieniona w słup soli za nieposłuszeństwo wobec Boga. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*galera* (daw.) — okręt wojenny lub statek handlowy o niskich burtach, z dwoma lub trzema żaglami, poruszany głównie wiosłami; tu: wymierzana kara polegająca na ciężkiej pracy przy wiosłowaniu na galerze. [przypis edytorski]

duszą a ciałem.

Przestajesz marzyć o oświeceniu twojej żony.

Karolina jest jakby drugim wydaniem Nabuchodonozora<sup>27</sup>, gdyż pewnego dnia podobna tej poczwarze królewskiej, zamieni kosmaty kształt zwierza na okrucieństwo mornarszej purpury.

### III. GORLIWOŚĆ MŁODEJ ŻONY

Pośród nieocenionych rozkoszy kawalerskiego życia, każdy mężczyzna stawia na pierwszym miejscu nieograniczoną swobodę wstawania z łóżka. Kapryśne fantazje powolnego przebudzenia wynagradzają melancholię samotnego układania się do spoczynku. Możesz kręcić się w swoim łóżku na wszystkie strony, ziewać jakby cię kto mordował, wydawać okrzyki, z których mógłby cię ktoś posądzić o jakieś niezdrów radości. Możesz łamać najświętsze zobowiązania z dnia poprzedniego, zostawiać płonący ogień na kominku i niezagaszoną świecę w lichtarzu, możesz wreszcie zasypiać na nowo, na przekór najpilniejszym zajęciom. Wolno ci jest zlorzeczyć twoim trzewikom przygotowanym przy łóżku, które zieją ku tobie otwartymi paszczami i podnoszą nastawione uszy, wolno ci być ślepym na migotanie promieni słonecznych wdzierających się przez szparę firanek, głuchym na donośne napomnienia natrętnego zegara; przeciągać się w swoim łóżku, mówiąc do siebie: „No tak, wczoraj ta sprawa mogła być pilną, ale dziś już nie jest. W CZORAJ jest szaleńcem, DZIŚ jest mędrcom, ponieważ przedziela je noc, noc, która przynosi z sobą dobrą radę, noc, która oświeca... No tak, miałem iść, miałem załatwić, przyrzekłem... Jestem leniwy, lekkomyślny... Ale jak oprzeć się pokusom ciepłego łóżka? Nogi mam jak bezwładne, muszę być jakiś niezdrów, a zresztą za dobrze mi jest tutaj... Chcę jeszcze zanurzyć się w fantastyczny świat moich snów, chcę jeszcze odnaleźć na chwilę te nieporównane kobiety, te postacie skrzydlate i urocze. Wreszcie udało mi się pochwycić garstkę soli, aby nią posypać ogon tego ptaka, który wiecznie uchodził przede mną. Zdołałem wreszcie wziąć na lep tę zwodnicę, trzymam ją wreszcie”...

Twój służący czyta twoje dzienniki, szpera w twoich listach, pozwala ci spoczywać w spokoju. I zasypiasz na nowo, kołysany odległym turkotem pierwszych porannych wozów. Te straszliwe, hałasujące, piekielne wozy naładowane mięsem, te wózki o blaszanych wymionach pełnych mleka, które czynią hałas tak piekielny, które formalnie trzaskają bruk na kawałki, dla ciebie zdają się jechać po puchu, przypominają ci dźwięki najczarowniejszej orkiestry. Gdy dom cały się trzęsie i chwieje w posadach, ty masz uczucie marynarza kołysanego na morzu lekkim zefirem<sup>28</sup>.

Wszystkim tym rozkoszom, ty sam dopiero kładziesz koniec, zdzierając z zaspanej głowy fular<sup>29</sup>, mnąc go w rękę niby serwetę po obiedzie i prostując się w łóżku na swoim tzw. *siedzeniu*. I klniesz sam na siebie, mamrocząc pod nosem jakieś surowe napomnienia, jak np.: „Do stu diabłów, trzebaż się raz zerwać, kto chce do czegoś dojść, powinien wstawać rano, wylażże leniwcze, drabie”.

Na tym zatrzymujesz się przez chwilę. Rozglądasz się po pokoju, zbierasz myśli. Wreszcie wyskakujesz z łóżka — jednym rzutem! — wysiłkiem całej energii! — z własnej woli! — Poprawiasz ogień, spoglądasz spod oka na najcierpliwszy ze wszystkich zegarów i pocieszasz się optymistycznymi refleksjami tej treści: „X jest leniwy, może jeszcze zastaną go w domu! — Będę się spieszył. — Jeżeli już wyszedł, to i tak go gdzieś złapię. — Będzie przecież chyba czekał na mnie. — Kwadrans spóźnienia dozwolony jest przy każdym spotkaniu, nawet między dłużnikiem a wierzycielem”.

Wciągasz z furią trzewiki, ubierasz się tak szybko, jak wówczas, gdy obawiasz się zostać zaskoczonym w niedokładnym stroju, upajasz się rozkoszą pośpiechu, zapinasz co drugi guzik; wreszcie, wybiegasz krokiem zwycięzcy, gwiżdżąc pod nosem, wywijając laską, marszcząc energicznie brwi, pędząc przed siebie.

— Cóż u licha — powiadasz sobie — ostatecznie nic nikomu do tego; robisz, co ci się podoba!

Ty, biedny żonaty człowieku, popełniłeś to głupstwo, iż powiedziałeś swojej żonie: „Moja droga, jutro... (niekiedy wie o tym już parę dni naprzód) muszę wstać bardzo

Mężczyzna, Marzenie, Sen,  
Lenistwo

Małżeństwo

<sup>27</sup> *Nabuchodonozor* — król Babilonii. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *zefir* — ciepły, łagodny wiatr. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *fular* — chustka lub szal z jedwabnej tkaniny. [przypis edytorski]

wcześniej”. Nieszczęsny Adolfe, w dodatku byłeś na tyle nieostrożny, że poparłeś ważność twojego *rendez-vous*<sup>30</sup> za pomocą niezbitych dowodów: „Chodzi o to... i o to... i wreszcie o to...”.

Na dwie godziny przed świtem, Karolina budzi cię ostrożnie i mówi łagodnym szepcetem:

— Adolfe, Adolfe!...

— Co? Pali się?... Zaraz...

— Nic, nic, śpij, pomyliłam się, wydawało mi się, że wskazówka była tutaj, o, patrz! Jest dopiero czwarta; możesz spać jeszcze dwie godziny.

Powiedzieć człowiekowi: „masz jeszcze dwie godziny snu”, czyż to nie jest w miniaturze to samo, co powiedzieć skazanemu na śmierć: „Jest teraz piąta rano, masz czas do wpół do ósmej”? Odtąd sen twój zmacony jest złowieszczą myślą, która, podobna skrzydlatemu nietoperzowi, obija się po zakątkach twojego mózgu.

Kobieta jest wówczas punktualna jak szatan, zjawiający się po duszę nabytą na mocy cyrografu. Z uderzeniem piątej godziny, głos twojej żony, ach, znany ci zbyt dobrze, rozlega się w twoim uchu; miesza się z dźwiękami zegara i mówi ci z bezlitosną słodyczą:

— Adolfe, już piąta, wstawaj.

— A-a-a-haa... Za-a-araz...

— Adolfe, spóźnisz się i cała sprawa przepadnie, sam mówiłeś.

— A-a-a-a-ha-a...

— No wstawaj, mój aniołku; wszystko już wczoraj sama ci przygotowałam... No, mój drogi, przecież masz jechać; czy chcesz się spóźnić? Adolfe, wstawaj, wstawaj; już dzień jasny.

Karolina odrzuca koldrę i wstaje: chce ci pokazać, że potrafi wstać bez marudzenia i przeciągania się. Otwiera okiennice, wpuszcza do pokoju słońce, powietrze ranne i hałas ulicy. Wraca.

— Ależ wstawajże mój drogi! Któż by mógł myśleć, że ty masz tak mało charakteru? Och, to są mężczyźni!... Ja jestem tylko kobietą, ale co postanowię, to potrafię i wykonać.

Wstajesz z łóżka zgrzytając zębami, przeklinając sakrament małżeństwa. Nie masz w bohaterstwie swoim najmniejszej zasługi; to nie ty wstałeś, to twoja żona. Karolina odnajduje wszystko, czego ci potrzeba z rozpaczliwą szybkością; przewiduje wszystko, podaje ci szalik na szyję w zimie, koszulę batystową w niebieskie prążki w lecie, obchodzi się z tobą jak z dzieckiem; ty jeszcze śpisz, ona cię ubiera, ona zadaje sobie wszystkie trudy; wreszcie wypycha cię za drzwi. Bez niej wszystko by szło jak najgorzej. Zawraca cię, aby ci podać twój portfel lub jakieś zapomniane papiery. Ty nie myślisz o niczym, ona myśli o wszystkim.

Za kilka godzin, między jedenastą a dwunastą wracasz na śniadanie. Zastajesz pokojówkę w bramie lub na schodach w czulej pogawędce z jakimś sługusem; na twój widok lub na odgłos twoich kroków ucieka. Służący nakrywa do stołu bez zbytecznego pośpiechu, wygląda oknem, wałęsa się z kąta w kąt, jak człowiek, który wie, że ma czasu pod dostatkiem. Pytasz o żonę, myślisz, że już jest ubrana.

— Pani jeszcze w łóżku — mówi pokojówka.

Znajdujesz ją omdlewającą, znużoną, rozespaną, przeciągającą się. Całą noc nie spała po to, aby ciebie obudzić, położyła się na nowo po twoim odejściu, jest zgłodniała.

Ty jesteś przyczyną całego zamieszania. Jeżeli śniadanie nie gotowe, to z powodu twojego wyjazdu. To, że ona jest nieubrana, że cały dom w nieładzie, to tylko z twojej winy. Przy każdej nowej nieprawidłowości żona twoja dodaje: „Cóż, trzeba cię było obudzić tak wcześnie! Pan wstał dziś tak rano!” — oto na wszystko generalna wymówka. Każe ci się wcześnie położyć, ponieważ wstałeś tak rano.

Jeszcze po upływie kilkunastu miesięcy przypomina: „Och, beze mnie ty byś nigdy nie wstał z łóżka”. Przyjaciółkom swoim mówi: „On, wstać?!... Och, beze mnie, gdyby mnie tu nie było, nigdy by się nie zdobył na wstanie”.

Jakiś starszy pan, potrząsając szpakowatą głową, mówi: „To tylko zaszczyt pani przynosi”. Ta nieco swobodna uwaga kładzie wreszcie koniec jej przechwałkom.

<sup>30</sup>*rendez-vous* (z fr.) — spotkanie w umówionym miejscu i czasie. [przypis edytorski]

Ta mała niedola powtórzona dwa lub trzy razy uczy cię żyć w samotności na łonie twojego małżeństwa, nie ze wszystkim się zwierzać, polegać tylko na sobie samym; —razem nasuwają ci się nieraz wątpliwości, czy zalety łoża małżeńskiego równoważą jego utrapienia.

#### IV. SPRZECZKI

Od skoczego *allegro*<sup>31</sup> kawalera przeszedłeś do poważnego *andante*<sup>32</sup> ojca rodziny.

Gdzie twój mały kabriolecik tak zwinny i lekki jak twoje serce! Parą lakierowanych drążków obejmujący angielskiego konika parskającego wesoło i rzucającego lśniącem zadem pod poczwórnym splotem liców, którymi (wiedzą o tym Pola Elizejskie!) umiałeś kierować z taką elegancją i wdziękiem! Niestety! W miejsce tego pełnego kokieterii zaprzęgu przychodzi ci prowadzić ciężką normandzką kobyłę o charakterze statecznym i łagodnym.

Nauczyłeś się cnoty cierpliwości, jaka przystała ojcu rodziny i nie zbywa<sup>33</sup> ci bynajmniej na sposobności do okazania jej. Stąd i na obliczu twoim widnieje wyraz powagi.

Koło ciebie, na koźle, zasiada służący, który widocznie, podobnie jak i twój wehikul, pełni dwojakie obowiązki. Pojazd ten, o czterech kołach, umieszczony na resorach angielskich, jest pękaty z kształtu i przypomina szalupę roueńską<sup>34</sup>; zaopatrzone jest w szyby i mnóstwo innych praktycznych urządzeń. Otwarty powóz w dni pogodne, staje się zamkniętą landarą<sup>35</sup> w czasie sloty. Lekki na pozór, obciążony jest zawartością sześciu osób — okoliczność bynajmniej nie obojętna dla twego jedynego konia.

Z głębi powozu wychylają się, niby dwa kwiaty, twoja żona — rozkwitła róża i jej matka — malwa o bogato rozkładających się płatkach. Te dwa kwiaty żeńskiego rodzaju szczebiocą i rozmawiają o tobie, w czasie gdy hałas kół i twoja skupiona uwaga woźnicy pomnożona troskliwością ojca rodziny, nie pozwalają ci słyszeć treści rozmowy.

Na przednim siedzeniu mieści się zgrabna piastunka z małą dziewczynką na kolanach; obok niej chłopiec, ustrojony w czerwoną koszulę w zakładki. Pociecha ta wychyla się nieustannie z powozu, drapie się<sup>36</sup> na poduszki siedzenia, czym już tysiąc razy ściągnęła na siebie sakramentalne słowa: „Adolfku, bądź grzeczny” lub: „Ostatni raz biorę cię na spacer!” — słowa, o których wie, iż są czczą pogróżką wszystkich matek.

Biedna mama zdruzona jest niesłuchanie w duchu tym rozpuszczonym chłopcem; dwadzieścia razy miała się już unieść i dwadzieścia razy uspokoiła ją twarzyczka małej uśpionej dziewczynki.

„Jestem matką” — powiada sobie. I wreszcie udaje się jej poskromić swego małego Adolfa.

Doprowadziłeś do skutku bohaterski projekt, aby wywieść na spacer całą swoją rodzinę. Wyjechałeś rano z domu, gdzie wszystkie średnio zamożne małżeństwa cisnęły się do okien, zazdroszcząc ci przywileju płynącego z twoich stosunków majątkowych, a dającego ci możliwość wyjechania na miasto i powrotu do domu bez pośrednictwa publicznych dorożek. I oto przepędziłeś nieszczęśliwą normandzką szkapę przez cały Paryż do Vincennes, z Vincennes do Saint Maur, z Saint Maur do Charenton, z Charenton naprzeciw nie wiem już jakiej wysepki, która wydała się twojej żonie i teściowej piękniejszą niż wszystkie widoki, po jakich je obwoziłeś.

— Jedźmy do Maisons!... — wykrzyknęły obie panie.

Jedziesz więc do Maisons koło Alfort. Powracasz lewym brzegiem Sekwany, wśród tumanów iście olimpijskiego kurzu, odznaczającego się czarnością sadzy. Koń wlecze z wysiłkiem twoją rodzinę; Niestety! Dawno wyzuleś się już z wszelkiej miłości własnej, patrząc na jego zapadłe boki i kości sterczące po obu stronach brzucha; sierść jego zmierzwiona jest od potu obsychającego kilkakrotnie i który, zmieszany z kurzem, pokleił jego sukienkę w małe sterczące kosmyki, nadające jej nader smutny wygląd. W tej chwili koń przypomina z wejrzenia rozgniewanego jeża; boisz się, aby się nie ochwacił,

<sup>31</sup>*allegro* (wł.) — dosł.: żywy, wesoły, radosny; muz.: szybkie tempo. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*andante* (wł.) — dosł.: zwyczajny, prosty, średniej jakości; w muz.: tempo umiarkowane. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*nie zbywać na czym* — nie brakować czego. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*Rouen* — miejscowość i gmina we Francji, w górnej Normandii; tu forma przym.: *roueńska* (szalupa). [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*landara* — ciężka i duża karetka podróżna, (pot.): niezgrabny pojazd. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*drapać się* — tu: wdrapywać się. [przypis edytorski]

popędzasz go batem z pewną melancholią, którą on zdaje się rozumieć, gdyż potrząsa głową niby szkapa woziwody, znużona swą oplakaną egzystencją.

Zależy ci na tym koniu bardzo; jest doskonały i kosztował tysiąc dwieście franków. Gdy się ma zaszczyt być ojcem rodziny, umie się cenić tysiąc dwieście franków, tak jak ty cenisz tego konia. Przeczuwasz straszliwą cyfrę nadzwyczajnych wydatków, w razie gdyby trzeba dać chwilowy wypoczynek twemu rumakowi. Ty musisz przez dwa dni załatwiać swoje sprawy najętą dorożką. Żona twoja zacznie się krzywić i grymasić, że jest uwięziona w domu; w końcu weźmie sobie powóz. Choroba konia da przyczynę do różnych nadzwyczajnych pozycji w rachunku twego jedynego masztalerza<sup>37</sup>, którego, jak każdej rzeczy jedynej, musisz dobrze pilnować.

Wszystkie te myśli wyrażają się w łagodnym ruchu, jakim opuszczasz swój bat na boki zwierzęcia brnącego w tumanach czarniawego kurzu.

W tej chwili mały Adolfek, który już nie wie, co ma z sobą począć w tej ruchomej arce, zwinął się smutnie w kąciku poduszek.

— Co ci jest, dziecko? — pyta zaniepokojona babcia.

— Głodny jestem. — odparło dziecko.

— Głodny jest. — rzekła matka do córki.

— Jakżeżby nie miał być głodny? Jest wpół do szóstej, nie jesteśmy jeszcze nawet przy rogatce, a jedziemy już od dwóch godzin!

— Twój mąż mógł nas być wziąć na obiad gdzieś za miastem.

— Widocznie woli nadłożyć dwie mile, umęczyć konia i wrócić do domu.

— I kucharka miałaby wolną niedzielę. Ale ostatecznie Adolf ma słuszość. Zawsze to jest oszczędność zjeść obiad u siebie. — odparła teściowa.

— Adolfie — wykrzykuje twoja żona, podrażniona słowem *oszczędność*. — jedziemy tak wolno, jakbyś chciał nas doprowadzić do morskiej choroby, a w dodatku, wleciesz nas, jakby umyślnie, w tych kłębach czarnego kurzu. O czym ty myślisz? Moja suknia i kapelusz będą zupełnie na nic!

— Czy wolisz, abym zaprzepścił naszego konia? — odpowiadasz, sądząc, iż przytoczyłeś ostateczny argument.

— Tu nie chodzi o twojego konia, ale o twoje dziecko, które umiera z głodu: już siedem godzin, jak nic nie miało w ustach. Popędźże twego konia! Doprawdy, można by myśleć, że więcej dbasz o swoją szkapę niż o dziecko.

Boisz się dać swemu koniowi choćby najłżejsze uderzenie batem; mógłby jeszcze znaleźć w sobie resztkę sił, aby ponieść i puścić się galopem.

— Nie, Adolf chyba chce mnie umyślnie drażnić, jedzie coraz wolniej! — wykrzykuje młoda kobieta do swej matki. — Dobrze, mój drogi, jedź jak ci się podoba. Potem powiesz, że jestem rozrzutna, gdy będę zmuszona kupić sobie nowy kapelusz.

Rzucasz kilka słów, które giną w turkocie powozu.

— Ależ ty mi dajesz odpowiedzi, które nie mają żadnego sensu!

Starasz się tłumaczyć dalej, zwracając głowę do powozu i odwracając ją z powrotem do konia, aby uniknąć możliwego wypadku.

— Dobrze! Potykaj się! Wywróć nas, uwolnisz się od nas na dobre! Adolfie! Ależ twój syn umiera z głodu, jest błądy jak ściana!

— Ależ Karolino — wtrąca teściowa. — Adolf przecież robi co może...

Nic tak nie drażni człowieka, jak być wziętym w obronę przez własną teściową. Jest to czysta obłuda; w gruncie rzeczy dama ta zachwycona jest nieporozumieniem między tobą a jej córką; toteż łagodnie i z nieskończonymi ostrożnościami dolewa oliwy do ognia.

Gdy już wreszcie dotarłeś do roгатki, żona twoja zaniemiała<sup>38</sup>, nie mówi ani słowa, skrzyżowała ręce na piersiach, nie patrzy na ciebie. Jesteś człowiekiem bez duszy, bez serca, wyzutym z wszelkich uczuć. Tylko ty zdolny jesteś wymyślać „dla przyjemności” podobne spaceru. Jeżeli, na swoje nieszczęście, odważysz się przypomnieć Karolinie, że to ona dziś rano domagała się tej wyprawy w imię swoich dzieci i swego pokarmu (karmi sama swą małą), zasypie cię lawiną słówek zimnych i kłujących.

<sup>37</sup>masztalerz (daw.) — starszy stajenny mający w dworskich stajniach nadzór nad służbą i końmi. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>zaniemieć — dziś: oniemieć a. zaniemowić. [przypis edytorski]

Toteż znosisz wszystko z rezygnacją, aby, broń Boże, nie popsuć *mleka kobiety, która karmi i której trzeba umieć wybaczyć niejedną drobnostkę*, szepce ci do ucha bezlitosna teściowa.

W sercu twoim gromadzą się wszystkie furie Oresta<sup>39</sup>.

Na sakramentalne zapytanie, wystosowane przez Urząd Akcyzy: „Czy nie ma nic do zeznania?...” — żona twoja odpowiada:

— Zeznaję dużo kurzu i dużo złego humoru.

Śmieje się, urzędnik się śmieje, ciebie zaś bierze nagle pokusa wysypania twojej rodziny do Sekwany.

Na domiar nieszczęścia przypominasz sobie wesołą i swawolną dziewczynę, która miała na głowie mały różowy kapelusik i trzepotała się w twoim kabriolecie, gdy sześć lat temu przejeżdżaliście tędy, aby zjeść śniadanie wśród zieloności. Także porównanie! Dużo się też troszczyła panna Schontz o dzieci i o swój kapelusz, którego koronka podarła się na strzępy w gąszczu leśnym! Nie troszczyła się o nic, nawet o swoją godność, kiedy swobodą swego tańca, nieco zbyt daleko posuniętą, przyprawiała o zgorszenie dozorców lasku Vincennes.

Wracasz do domu, popędzając z wściekłością swoją normandzką kobyłę. Nie zdołałeś uniknąć ani niedyspozycji twego konia, ani złego humoru twojej żony.

Wieczorem Karolina ma bardzo mało pokarmu. Jeżeli mała drze się wniebogłosey, ssąc pierś swojej matki, cała wina spada na ciebie, ciebie, co więcej dbasz o zdrowie konia niż twego syna, który umierał z głodu i twojej córki, której wieczerza przepadła w sprzeczce domowej, gdzie twoja żona *jak zawsze* miała słusność.

— Nic dziwnego — powiada — mężczyźni nie są matkami.

Opuszczasz pokój i słyszysz, jak twoja teściowa pociesza swą córkę tymi straszliwymi słowami<sup>40</sup>:

— Oni wszyscy są egoiści, uspokój się; twój ojciec był zupełnie taki sam.

#### V. NIEZROZUMIANA...

Jest godzina ósma wieczór; wchodzisz do sypialni twojej żony. Wszędzie pełno światła. Pokojówka i kucharka krążą nieustannie tam i z powrotem. Wszystkie meble zarzucone są sukniemi przygotowanymi do przymierzenia i wiązkami kwiatów rozmaitych odcieni.

Fryzjer już czeka: artysta niezrównany, powaga w swoim rodzaju — nic i wszystko zarazem. Słyszysz, jak reszta służby biega po całym domu; wszędzie rozkazy wydawane i odwoływane, zlecenia wykonane źle lub dobrze. Zamieszanie i nieład dochodzi szczytu. Pokój ten zmienił się w pracownię, z której ma wyjść gotowa Wenus naszych salonów.

Twoja żona pragnie być na balu dzisiejszym najpiękniejszą ze wszystkich. Czy jeszcze dla ciebie, czy dla siebie tylko, czy dla kogo innego? Zagadnienia pierwszorzędnej wagi!

Ale tobie to ani w myśli.

Jesteś ściśnięty, wykrygowany, opancerzony w twoim stroju wieczorowym, poruszasz się odmierzonymi krokami, rozglądając się, obserwując, wreszcie myśląc o tym, że będziesz mógł na neutralnym terenie pomówić o interesach z agentem giełdowym, notariuszem lub bankierem, którym nie chciałbyś dać w rękę tej przewagi, aby udawać się do ich biura.

Fakt dziwny i który każdy mógł stwierdzić, ale którego przyczyny są trudne do określenia, to owa szczególna niechęć, jaką mężczyzna ubrany i gotowy do wyjścia wieczorem okazuje do wszelkich dyskusji i odpowiedzi na zapytania. W chwili wyjścia z domu mało jest mężów, którzy by nie stawali się milczący i głęboko zatopieni w refleksjach różnorodnych zależnie od danego charakteru. O ile w ogóle odpowiadają, słowa ich są krótkie i zwięzłe.

Kobiety znowu stają się w tych chwilach szczególnie niecierpliwiące, radzą się ustawicznie, żądają twojego zdania co do sposobu ukrycia ogonka róży przy staniku, umocowania gałązki we włosach, przyszpilenia wstążki. Nie chodzi im zresztą nigdy o te fatalaszki, ale o nie same. Według ładnego wyrażenia angielskiego łowią komplementy na

<sup>39</sup>Orest (mit. gr.) — skrót od: *Orestes*; mszcząc się za śmierć swego ojca, Agamemnona, zabił on matkę, Klitajmestrę oraz jej kochankę, a następnie był ścigany i doprowadzony do obłędu przez Erynie (tj. rzym. Furie), boginie zemsty, za przelanie krwi członka rodziny. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>słowy — dziś N.lm: słowami. [przypis edytorski]

wędkę, a czasem nie tylko komplementy.

Wyrostek świeżo wypuszczony ze szkół odczułby motywy ukryte poza gąszczem tych wszystkich pretekstów; ale dla ciebie żona twoja jest przedmiotem tak dobrze wyczerpanym, tyle razy oddawałeś się sympatycznemu zajęciu wspólnego roztrząsania jej zalet moralnych i fizycznych, że teraz popełniasz okrucieństwo wyrażania swego zdania krótko i rzeczowo. W końcu doprowadzasz Karolinę do wypowiedzenia tych słów, okrutnych dla wszystkich kobiet, nawet tych, które mają za sobą dwadzieścia lat małżeństwa.

— Zdaje się, że nie mam szczęścia być w twoim guście. — Sprowadzony w ten sposób na właściwy teren, rzucasz jej kilka pochlebstw, będących dla ciebie ową zdawkową monetą, do której najmniejszą przywiązujesz wagę, najdrobniejszą walutą twojej sakiewki.

— Ta suknia jest prześliczna! — W niczym jeszcze nie było ci tak do twarzy! — W niebieskim, różowym, żółtym, pąsowym<sup>41</sup> (możecie wybierać) jesteś wprost zachwycająca. — Uczesanie bardzo oryginalne. — Jak tylko się pokażesz, zwrócisz wszystkich uwagę na siebie. — Nie tylko będziesz najładniejsza, ale i najlepiej ubrana. — Zzielenięją wszystkie z zazdrości, że nie mają twojego gustu. — Piękność nie jest naszą zasługą, ale smak, tak samo jak inteligencja, jest przymiotem, z którego ma się prawo być dumnym...

— Naprawdę? Czy serio to mówisz, Adolfie?

Żona twoja rzuca ci zalotne minki. Chwyta w lot ten moment, aby wyciągnąć z ciebie twoje rzekome zdanie o tej lub owej spomiędzy jej przyjaciółek, i aby ci natrącić<sup>42</sup> o cenie tych pięknych rzeczy, któreś przed chwilą tak chwalił. Nic nie jest dla niej za kosztowne, gdy chodzi o to, aby ci się przypodobać. Wyprawia z pokoju kucharkę.

— Jedźmy — mówisz.

Ona wysła gdzieś pannę służącą, pożegnawszy poprzednio fryzjera i poczynając się okręcać na wszystkie strony przed lustrem, prezentując ci najbardziej olśniewające okolice swoich wdzięków.

— Jedźmy — mówisz.

— Tak się śpieszysz?... — odpowiada.

I dalej się obraca, mizdrząc się i wystawiając niby piękny owoc wspaniale ułożony za szybą w handlu wiktuałów<sup>43</sup>. Ponieważ jesteś po obfitym i smacznym obiedzie, przeto całujesz ją w czoło, nie czując się na siłach, aby dać wymowniejsze poparcie szczerości twoich zachwyków. Karolina pochmurnieje.

Zajeżdża powóz. Cały dom ogląda jaśnie panią odjeżdżającą; jest tym arcydziełem, do którego każdy przyłożył rękę i które wszyscy wspólnie podziwiają na wyścigi.

Żona twoja wyjeżdża upojona sama sobą, z ciebie zaś dość niezadowolona. Przybywa na bal tryumfalnie, niby obraz będący ukochaniem swego twórcy, wykończony w pracowni, wypieszczony przez malarza, wysłany na wystawę do wielkiej hali Luwru. Niestety! Żona twoja spotka tam pięćdziesiąt kobiet piękniejszych od niej samej; wszystkie wysiliły się na toalety<sup>44</sup> szalonej ceny, mniej lub więcej oryginalne; i zdarza się z dziełem kobiecym to samo, co zdarza się z arcydziełem malarskim w Luwrze: suknia twojej żony błędnie przy jakiejś innej, prawie jednakiej, której kolor bardziej bijący w oczy przykrywa i gasi tamten; Karolina przestaje istnieć, zaledwie ją ktoś zauważył. Gdy w salonie znajduje się sześćdziesiąt ładnych kobiet, zaciera się poczucie piękności, w ogóle piękność przestaje istnieć. Twoja żona staje się czymś bardzo przeciętnym. Mała sztuczka jej kunsztownie ułożonego uśmiechu nie zwraca niczyjej uwagi w otoczeniu wspaniałych postaci niewieścich, pośród kobiet o spojrzeziach wyniosłych i pewnych siebie. Ginie w tłumie, nikt nie prosi jej do tańca. Próbuje nadać swojej twarzy wyraz ożywienia i wesołości, lecz, ponieważ nie ma ich w duszy, słyszy naokoło siebie uwagi: „Pani Adolfowa bardzo dziś nieszczególnie wygląda”. Kobiety pytają ją obłudnie, czy jest cierpiąca; dlaczego nie tańczy? Mają w zapasie cały koncert złośliwych odezwań się pokrytych pozorem dobroduszości, przystrojonych serdecznością w sposób zapożyczony chyba od samych szatanów z piekła.

<sup>41</sup> pąsowy — kolor jasnoczerwony. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> natrącać (daw.) — wspominać, nadmieniać, czynić wzmiankę. [przypis edytorski]

<sup>43</sup> wiktuały (daw.) — produkty spożywcze. [przypis edytorski]

<sup>44</sup> toaleta (daw.) — elegancki ubiór, kreacja; także: czynności pielęgnacyjne, mycie, czesanie, golenie się, ubieranie. [przypis edytorski]

Strój, Piękno, Kobieta,  
Ironia

Piękno, Strój, Kobieta,  
Samolubstwo

Ty, nieświadomy i pełen świętej niewinności, przechadzasz się wśród sal balowych, nie odczuwając ani jednej z tych szpileczek, jakimi utatuowano miłość własną twojej żony. Wreszcie zbliżasz się do niej, szepcząc jej do ucha:

— Co tobie jest?

— Każ, niech zajedzie *mój* powóz.

To *mój* jest ukoronowaniem małżeństwa. Przez dwa lata mówiło się *twój* powóz, powóz, *nasz* powóz, wreszcie *mój* powóz.

Ty zamówiłeś się właśnie do jakiejś party<sup>45</sup> i masz dać rewanż lub też masz poszukiwać własnych przegranych pieniędzy.

Tutaj spodziewamy się po tobie, Adolfie, że jesteś dość szczwanym<sup>46</sup>, aby powiedzieć: „dobrze, mój aniołku”, zniknąć i nie kazać zajeżdzać.

Znalazłeś jakiegoś przyjaciela, wysyłasz go, aby zaprosił do tańca twoją żonę, gdyż wstąpiłeś już na drogę ustępstw, która będzie twoją zgubą: zaczynasz pojmować użyteczność przyjaciela.

Nareszcie jednak sprowadzasz ów powóz. Twoja żona wsiada doń z głuchą wściekłością, zakupuje się gdzieś w kącie, zaciska swój kapturek, krzyżuje ramiona pod futrem, zwija się w kłębek jak kotka i nie mówi ani słowa.

O mężowie! Wiedźcie, że w tej chwili możecie wszystko naprawić, wszystko odzyskać, i nigdy zapal kochanków, którzy pieścili się cały wieczór płomiennymi spojrzeniami, nie ominie tej sposobności! Tak, możesz ją dowieźć do domu w tryumfie, ma tylko ciebie jednego, lecz jeden tylko pozostał ci sposób, to jest wziąć w tej chwili twoją żonę przemocą. Ba! Tymczasem ty, niezdarny, gapiowaty<sup>47</sup> i obojętny, pytasz ją: „Co ci jest?”.

Pewnik

Mąż powinien wiedzieć zawsze, czego chce jego żona, bo ona sama wie zawsze dobrze, czego nie chce.

— Zimno mi — odpowiada.

— Wieczór był wspaniały.

— Phi, nic znów tak szczególnego! Dziś jest prawdziwa mania<sup>48</sup>, żeby cały Paryż sprzącać do małej dziury. Kobiet było pełno aż na schodach; toalety niszczą się straszliwie, moja zupełnie już na nic.

— Jednak bawiono się świetnie.

— Och, wy! Wy siadacie do gry i to dla was wszystko. Skoro raz jesteście po ślubie, żona obchodzi was tyle, co zeszłoroczny śnieg.

— Nie rozumiem, co ci się stało, taka byłaś wesoła, rozbawiona, kontenta<sup>49</sup>, jadąc na ten bal!

— Och, wy nie rozumiecie nas nigdy! Prosiłam cię, że chcę jechać do domu, a ty mnie zostawiasz, tak jak gdyby kobiety robiły co kiedy<sup>50</sup> bez racji. Jesteś niby inteligentny, ale w pewnych chwilach jesteś doprawdy szczególny, nie wiem, o czym ty właściwie myślisz...

Gdy raz rozmowa znajdzie się na tym gruncie, sprzeczka jest nieunikniona. Gdy podajesz żonie rękę, aby jej pomóc wysiąść z powozu, masz uczucie, że obejmujesz kobietę z drzewa; mówi ci: „dziękuję” tonem, który stawia cię na poziomie jej służącego. Nie umiałeś zrozumieć swojej żony ani przed, ani po balu; postępujesz za nią strapiiony, zaledwie możesz ją dogonić, nie idzie po schodach, lecz pędzi. Nieporozumienie jest zupełne.

Nielaska obejmuje również i pannę służącą; jedyne odpowiedzi, jakie się jej dostają, to *tak* lub *nie*, suche jak brukselskie biszkopty, i które łyka, patrząc spod oka na ciebie. „Pan zawsze się tak spisze!” — mruczy pod nosem.

Ty jeden byłeś mocny przemienić humor jaśnie pani. Teraz żona twoja układa się do spoczynku; nadeszła chwila zemsty za to, że nie umiałeś jej zrozumieć. Teraz ona ciebie nie rozumie. Ułożyła się w swoim kącie w sposób najmniej powabny i najbardziej wrogi;

Konflikt, Kobieta,  
Mężczyzna, Małżeństwo,  
Żona

<sup>45</sup>party (daw.) — partia. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>szczwany — przebiegły, chytły. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>gapiowaty — bezzmyslny, roztargniony. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>mania — tu: mocne zamilowanie do czegoś. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>kontent (z fr. *content*) — zadowolony, szczęśliwy, usatysfakcjonowany. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>co kiedy — tu: coś czasem. [przypis edytorski]



zawinęła się w swoją koszulę, kaftanik, czepek nocny, niby paka z zegarkami przeznaczona do Indii Wschodnich. Nie mówi ci ani *dobranoc*, ani *dzień dobry*, ani *mój drogi*, ani *Adolfie*; przestałeś dla niej istnieć; jesteś rzeczą, workiem z mąką...

Twoja Lina, tak pełna zalotności parę godzin przedtem w tym samym pokoju, gdzie trzepotała się jak rybka, teraz stała się bezwładną niby kawał drzewa. Mógłbyś być samym bożkiem Upału w swojej osobie, jadącym na równiku jak na koniu, i tak nie stopiłbyś lodowców tej uosobionej Grenlandii, która zdaje się być pograżona we śnie i która umiałaby cię w potrzebie zmrozić od stóp do głowy. Pytasz się sto razy, co jej jest, daje ci nic nie znaczące odpowiedzi.

Nic jej nie jest, jest zmęczona, spać się jej chce.

Im więcej nalegasz, tym bardziej ona zawija się w swoją obojętność. Gdy ty się niecierpliwisz, Karolina tonie już w krainie snów! Złosisz się — jesteś zgubiony.

Pewnik

Kobiety umieją nam zawsze wyłożyć swoje silne strony, stąd naszym obowiązkiem jest odgadywać ich słabości.

Być może, iż Karolina raczy ci powiedzieć, iż się czuje bardzo cierpiącą; ale gdy ty pograżony jesteś we śnie, ona śmieje się pod kołdrą i obsypuje złościami twoje bezwładne ciało.

## VI. LOGIKA KOBIET

Jeżeli mniemasz, że pojąłeś za żonę stworzenie obdarzone rozsądkiem, srodze się omyliłeś mój przyjacielu.

Pewnik

Kto się rządzi uczuciem, nie rządzi się rozumem.

Uczucie nie jest rozumowaniem, rozum nie jest przyjemnością, a przyjemność nie ma z rozsądkiem nic wspólnego.

— Och, panie!

Nie: „Och!”. Powiedz raczej: „Ach!!” ... Wierź mi, nieraz wyrzucisz to „ach!!” z najgłębszej głębi swojej klatki piersiowej, wypadając z wściekłością z domu lub zamykając się w swoim gabinecie, aby tam nieco ochłonąć.

Dlaczego? Jak? Któż cię tak stratował, powalił, unicestwił? Logika twojej żony, która nie jest ani logiką Arystotelesa, ani Ramusa, ani Kanta, ani Condillaca, ani Robespierre’a, ani Napoleona, ale która ma coś z nich wszystkich, i którą trzeba nazwać logiką wszystkich kobiet, zarówno Angielek jak Włosek, zarówno Normandek, jak Bretonek (och, te są wprost niezwykłe), paryżanek, wreszcie mieszkanki Księżyca, jeżeli istnieją kobiety w tej nocnej krainie, z którą oczywiście porozumiewają się kobiety naszej planety, te wcielone anioły!

Dyskusja zaczęła się po śniadaniu. Wszelkie dyskusje małżeńskie zaczynają się nieodmiennie w tej porze dnia.

Mężczyzna, choćby chciał nawet, nie może podjąć żadnej dyskusji z żoną swoją w łóżku: zbyt wiele przewag ma ona wówczas nad nim i zbyt łatwo może go doprowadzić do milczenia. Opuszczając łóżko małżeńskie zamieszkałe przez ładną kobietę, ma się zazwyczaj dobry apetyt, o ile się jest młodym. Śniadanie jest posiłkiem z natury swojej wesołym; wesołość nie lubi rozumować. Słowem, zwykle zaczynasz sprawę po wypiciu swojej kawy lub herbaty.

Ułożyłeś sobie na przykład, że umieścisz twego syna w pensjonacie. Wszyscy ojcowie są to obłudnicy i żaden z nich nie przyzna, że jego własna latorośl nieraz go mocno niecierpliwi, kiedy już zaczyna bujać o własnych siłach, wszystkiego dotykać wścibskimi rękami i ciskać się po całym domu niby kijanka w stawie. Twój syn przez dzień cały krzyczy, kwiczy i miauczy; łamie, tłucze i wala<sup>51</sup> meble, a meble są drogie; ze wszystkiego struga pałasze, niszczy twoje papiery, sporządza kapelusze stosowane<sup>52</sup> z gazety, które jeszcze nie zdążyłeś przeczytać.

<sup>51</sup>walać (daw.) — brudzić, plamić. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>kapelusz stosowany — też: bikorn, dwuróg; rodzaj nakrycia głowy w XVIII i XIX w., użytkowany w Europie i Ameryce Północnej, głównie w wojsku i w marynarce, kojarzony z Napoleonem Bonaparte. [przypis edytorski]

Obowiązek, Mężczyzna

Rozum

Milczenie, Żona, Mąż

Syn, Matka, Ojciec,  
Dziecko

Matka mówi mu: „weź!” na wszystko, co należy do ciebie, ale mówi: „Nie rusz!” na wszystko, co należy do niej.

Przebiegła niewiasta okupuje sobie spokój kosztem rzeczy należących do ciebie. Jej zła wiara dobrej matki zastawia się dzieckiem w każdej potrzebie, dziecko jest jej współnikiem. Oboje sprzymierzeni są przeciw tobie, jak Robert i Bertrand przeciw grubemu kapitaliście. Dziecko jest tą siekierą, którą trzebi się wszystko w twoim państwie. Wdziera się tryumfalnie lub podstępnie się zakrada do twojej garderoby, wychodzi przystrojone w twoje używane majtki, wywleka na wierzch najskrytsze tajemnice twojej toalety<sup>53</sup>. W czasie wizyty waszej przyjaciółki, dla której masz pewien kulcik, wykwiintnej pani de Fischtamineł, wynosi do salonu twój pasek do ściskania brzucha, pomadę do woskowania wąsów, stare kamizelki wypełzłe pod pachami, skarpetki lekko poczerniałe na piętach, a poźółkle na końcach. Jak tu tłumaczyć, że te brzydkie plamy pochodzą wyłącznie od skóry obuwia?

Zona twoja śmieje się, patrząc na twoją przyjaciółkę, ty nie masz odwagi wybuchnąć, śmiejesz się także, ale jakim śmiechem! Znają go potępieńcy.

Dziecko to przyprawia cię o paniczny strach, gdy kiedykolwiek nie zastaniesz brzytwę na swoim miejscu. Gdy się na niego gniewasz, malec pokazuje ci dwa rzędy zębów lśniących jak perły; gdy go łajesz<sup>54</sup>, płacze. Przybiega matka! I jaka matka! Matka, która gotowa jest cię znienawidzić, jeżeli nie ustąpisz w tej chwili. Nie ma *mezzo termine*<sup>55</sup> u kobiet: albo się jest potworem, albo najlepszym z ojców.

Są chwile, w których rozumiesz Heroda i jego osławione rozkazy rzezi niewiniątek, które przewyższyć zdołał tylko nasz dobry monarcha Karol X!

Zona twoja usiadła na sofie, ty przechadzasz się po pokoju. Nagle zatrzymujesz się i stawiasz jasno kwestię, rzucając to zdanie:

— Linko, stanowczo trzeba oddać Karolka na pensję.

— Karolek nie może iść na pensję — odpowiada głosem spokojnym i łagodnym.

— Karolek ma sześć lat; jest to wiek, w którym zaczyna się wychowanie męskie.

— Po pierwsze nie w szóstym, lecz w siódmym roku. Książęta krwi przechodzą z rąk guwernantki do rąk ochmistrza dopiero w siódmym roku. To masz autorytet, jeżeli chcesz. Nie rozumiem, dlaczego dla dzieci mieszczańskich nie miałyby wystarczać prawidła, które są dobre dla rodzin monarszych. Czy może dla swego syna masz większe wymagania? Mały król rzymski...

— Król rzymski nie jest dla mnie żadną powagą.

— Król rzymski nie jest synem cesarza Napoleona?... — odwraca kwestię. — Także coś nowego! Czy może chcesz rzucać podejrzenie na cesarzową? Powiła go przy pomocy doktora Dubois w obecności...

— Wcale o tym nie mówiłem...

— Kiedy ty mi nigdy nie dasz skończyć, Adolfie.

— Mówię tylko, że król rzymski... — zaczynasz podnosić głos. — król rzymski, który miał zaledwie cztery lata, kiedy opuścił Francję, nie może służyć za przykład.

— To nie przeszkadza, że książę Bordeaux<sup>56</sup> został powierzony w siódmym roku życia panu de Riviere, swemu ochmistrzowi. (Logika!)

— Z księciem Bordeaux to sprawa zupełnie inna...

— Zatem przyznajesz, że nie można oddać dziecka na pensję przed ukończeniem lat siedmiu? — mówi z emfazą<sup>57</sup>. (Jeszcze logika!!)

— Wcale nie mówię tego, moja droga. Jest różnica pomiędzy wychowaniem publicznym, a wychowaniem tak odrębnym.

— Toteż dlatego właśnie nie chcę się zgodzić na umieszczenie Karolka w pensjonacie. Na to trzeba być o wiele silniej rozwiniętym.

— Karolek jest na swój wiek bardzo silny.

— Karolek?... Och, ci mężczyźni! Ależ on jest bardzo wątłej budowy, ma to po tobie. (Ty i tobie zaczyna się). Jeżeli chcesz zaprzepaścić swoje dziecko, to go tylko oddaj na

<sup>53</sup> *toaleta* — tu: ubiór; zwyczajowe zabiegi towarzyszące ubieraniu się, szykowaniu. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *łajać* — ostro strofować, ganić. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *mezzo termine* (wł.) — dosł.: termin średni, wypośredkowany. [przypis edytorski]

<sup>56</sup> *Bordeaux* — miasto i gmina we Francji, w regionie Akwitanii. [przypis edytorski]

<sup>57</sup> *emfaza* — przesadna emocjonalność. [przypis edytorski]

pensję. Ale ja nie od dziś widzę, że ty tego dziecka znosić nie możesz.

— Dobrze! Teraz nie mogę znosić mego syna; szybko idziemy! Ależ my jesteśmy przed naszymi dziećmi odpowiedzialni za ich przyszłość! Trzeba raz wreszcie zacząć wychowanie Karolka; tutaj nabiera najgorszych przyzwyczajęń, nie słucha nikogo, myśli, że wszystko koło niego się kręci; bije kogo może, a nikt mu nie odda. Powinien koniecznie znaleźć się w otoczeniu rówieśników, inaczej nabierze najniezdolniejszego charakteru.

— Dziękuję ci, więc to znaczy, że ja źle wychowuję mego syna?

— Tego wcale nie mówię; tylko że zawsze znajdziesz dość wybornych argumentów, aby, mimo wszystko, zatrzymać go przy sobie.

Tutaj *ty i tobie* zaczyna padać z twojej strony i ton dyskusji się zaostrza. Twoja żona lubi ci rzucać w oczy twoje rzekome braki, ale nie znosi pod tym względem wzajemności.

— Nareszcie wypowiedziałeś się! Chcesz mi wydrzeć moje dziecko, czujesz, że ono stoi pomiędzy nami, zazdrosny jesteś o własne dziecko, chcesz mieć zupełną swobodę w tyranizowaniu mnie i dlatego poświęcasz swego syna! Och, nie trzeba być zbyt przenikliwą, aby to zrozumieć.

— Ależ robisz ze mnie Abrahama stojącego z nożem nad swoim dzieckiem! Myślałby kto, że nie istnieją na świecie pensjonaty! Pensjonaty stoją pustkami, nikt nie oddaje synów do pensjonatu.

— Teraz chcesz wszystko obrócić w śmieszność — odpowiada. — Wiem, że są pensjonaty, ale nikt nie umieszcza w nich dziecka w szóstym roku i Karolek nie pójdzie do pensjonatu.

— Ależ, moja droga, nie potrzebujesz się unosić.

— Czyż ja się kiedy unoszę? Jestem kobietą i umiem wiele przecierpieć.

— Mówmy rozsądnie.

— Istotnie, dość już długo mówiliśmy nierozsądnie.

— Otóż czas już jest nauczyć Karolka czytać i pisać; później spotkałby się z trudnościami, które by go zniechęciły.

Tutaj mówisz przez dziesięć minut bez przerwy i kończysz słowem: „A zatem?” z akcentem, który przedstawia znak zapytania silnie haczykowaty.

— A zatem — odpowiada — jest jeszcze za wcześnie, aby oddać Karolka na pensję. Nie ruszyłeś ani na włos z miejsca.

— Ależ, moja droga, wszakże niedaleko szukając p. Deschars oddał swego Julka do kolegium<sup>58</sup> w szóstym roku. Chcesz, przejdź się po pensjonatach; znajdziesz w nich mnóstwo sześciolletnich chłopców.

Mówisz znów dziesięć minut bez przerwy i skoro rzucasz nowe: „A zatem?”...

— Mały Deschars odmroził uszy na pensji — odpowiada.

— Ależ Karolek w domu miał także odmrożone uszy.

— Nigdy — odpowiada druzgocącym tonem.

I po upływie kwadransa cała kwestia utyka na dodatkowej dyskusji nad tym: „czy Karolek miał odmrożone uszy, czy nie miał?”

Rzucacie sobie nawzajem w oczy sprzeczne twierdzenia, podajecie je nawzajem w wątpliwość, musicie odwoływać się do świadectwa osób trzecich.

Pewnik

Każde małżeństwo ma swój Trybunał Kasacyjny<sup>59</sup>, który nie wnika nigdy w treść rozpraw, a zajmuje się jedynie formą.

Wezwano na świadka bonę<sup>60</sup>, zjawia się, oświadcza się za twoją żonę. Ustalono w dyskusji, że Karolek nie miał nigdy odmrożonych uszu.

Karolina spogląda na ciebie z tryumfem i wygłasza te słowa zdolne powalić człowieka na ziemię: „Widzisz zatem sam, że niepodobieństwem jest oddać Karolka na pensję”.

Wypadasz z pokoju, dławiąc się z wściekłości. Nie ma żadnego sposobu udowodnienia tej kobiecie, że nie ma najmniejszego związku między zamiarem oddania syna do kolegium

<sup>58</sup>kolegium (z łac. *collegium*) — tu: nazwa szkoły dla młodzieży najczęściej z domów szlacheckich, połączona z internatem (bursą, konwiktem). [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Trybunał Kasacyjny — został ustanowiony w czasie rewolucji francuskiej w 1790 r., nadzorował sądy niższej instancji; dziś: Sąd Kasacyjny. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>bona (daw.) — wychowawczynie małych dzieci w zamożnych rodzinach. [przypis edytorski]

a kwestią odmrożonych lub nieodmrożonych uszu.

Wieczorem, w obecności dwudziestu osób, po obiedzie, słyszysz, jak ta straszliwa istota kończy dłuższą rozmowę z jakąś damą tymi słowami: „Mój mąż chciał go umieścić w pensjonacie, ale sam uznał w końcu, że trzeba jeszcze zaczekać”.

Są mężowie, którzy w tych okolicznościach wybuchają w obecności całego towarzystwa i — stają się ofiarami Minotaura w przeciągu sześciu tygodni; zyskują w zamian tyle, że Karolek wędruje na pensję w dniu, w którym wyrwie się z jakąś niedyskrecją. Inni tłuką porcelanę, szalejąc na wewnątrz<sup>61</sup>. Ludzie wytrawni nie mówią nic i czekają.

Logika kobiety rozwija się w ten sposób na tle najdrobniejszych wydarzeń, z powodu spaceru, przestawienia mebla, zmiany mieszkania. Logika ta, odznaczająca się niezwykłą prostotą, polega na tym, iż wyraża zawsze tylko jedną myśl, to jest tą, która odpowiada jej życzeniu. Jak wszystkie rzeczy dotyczące natury kobiecej, system ten da się wyczerpać za pomocą tych dwóch algebraicznych terminów: Tak — Nie. Istnieją także pewne poruszenia głowy, które zastępują wszystko.

Rozum, Kobieta

## VII. JEZUITYZM KOBIET

Jezuita, będący największym jezuitą pośród jezuitów, jest jeszcze tysiąc razy mniej jezuitą niż najmniejsza jezuitka spośród kobiet; osądźcie z tego, do jakiego stopnia kobiety są jezuitkami. Są jezuitkami tak bardzo, że najprzenikliwszy z jezuitów nie odgadłby, do jakiego stopnia kobieta jest jezuitką, gdyż można być jezuitą na tysiąc sposobów, zaś kobieta jest jezuitką tak wyrafinowaną, że umie być jezuitką, nie robiąc wrażenia jezuitki. Jezuitę można udowodnić — rzadko, ale czasem można — że jest jezuitą; spróbuj zaś udowodnić kobiecie, że mówi lub postępuje po jezuicku? Raczej dałaby się porąbać, niżby przyznała, że jest jezuitką.

Ona jezuitką! Ona, wcielenie lojalności, ona, sama delikatność! Ona, jezuitką! Co rozumie się zresztą pod tym: „Być jezuitą?”. Czyż ona wie, co to znaczy być jezuitą? Nigdy nie widziała jezuitę, nie słyszała o jezuitach. „To ty jesteś jezuitką!...” i udowodni ci to, tłumacząc ci w sposób najbardziej jezuicki pod słońcem, że jesteś przewrotnym jezuitą.

Oto jeden z tysiąca przykładów jezuityzmu kobiet, a przykład ten oświeca<sup>62</sup> wam małą niedolę pożycia małżeńskiego, może najstraszliwszą ze wszystkich.

Tak na przykład żona twoja ma niezliczone pragnienia; tysiąc razy je wypowiada; tysiąc razy powtarza; żali się, że musi chodzić piechotą, że nie może mieć dość często nowego kapelusza, parasolki, sukni, jakiegokolwiek zresztą szczegółu swojej toalety<sup>63</sup>...

Że nie może wystroić swego syna za marynarza, — za ułana, — za artylerzystę Gwardii Narodowej, — za Szkota z gołymi kolanami i czapeczką z piórem, — w żakiecik, — w surducik, — w bluzkę aksamitną, — w buty z cholewami, — w spodnie.

Że nie może mu dość często kupować zabawek, myszy które same biegają, — małego gospodarstwa itd.

Że nie może pani Deschars albo pani Fischtaminel odwzajemnić ich uprzejmości: — balu, — wieczoru, — obiadu; mieć w teatrze własnej łoży, aby nie musieć przeciskać się do swojego krzesła przez rząd mężczyzn za nadto albo za mało uprzejmym.

Że, wychodząc z przedstawienia, musi starać się o dorożkę:

— Myślisz, że na tym robisz oszczędność, mylisz się — powiada — mężczyźni są wszyscy jednakowi! Niszczę trzewiki, niszczyć kapelusze, mój szal moknie na deszczu, wszystko się robi nieświeże, pończochy jedwabne plamią się od błota. Oszczędzasz dwadzieścia franków na powozie, nawet nie dwadzieścia, bo za cztery musisz wziąć dorożkę, zatem szesnaście franków! A niszczysz mi ubranie za pięćdziesiąt franków, potem cierpisz w twojej miłości własnej, widząc mnie w nieświeżym kapeluszu; nie pojmujesz dlaczego: to twoje przekłete dorożki. Nie mówię już o przykrości gnienienia się w tłoku mężczyzn, zdaje się, że to ci jest całkiem obojętne!...

Że nie może mieć własnego fortepianu zamiast wynajmować pianino; albo ubierać się według najnowszej mody. („Są kobiety, które mają zawsze wszystko, co najświeższe, ale za jaką cenę?... Ona wolałaby rzucić się z okna, niż robić tak, jak one, ona cię kocha — popłakuje. — Nie rozumie po prostu takich kobiet”...).

Moda

<sup>61</sup>na wewnątrz — dziś popr.: wewnątrz. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>oświecać — dziś: naświetlać; wyjaśniać. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>toaleta — tu: ubiór. [przypis edytorski]

Że nie może przejeżdżać się po Polach Elizejskich we własnym powozie, miękko ułożona na poduszkach, jak pani de Fischtaminel. („To jest kobieta, która umiała sobie urządzić życie! Ale też i męża ma dobrego, uprzejmego, zgodnego. I jaki przy tym szczęśliwy! Żona w ogień by poszła dla niego!...”).

Ulegasz wreszcie, pobity w licznych scenach małżeńskich, pobity przez rozumowania najlogiczniejsze pod słońcem (nieboszczyk Tripier, nieboszczyk Merlin byli tylko dziećmi, poprzednia niedola udowodniła to wam dostatecznie), pobity iście kocimi pieszczołami, pobity potokami łez, pobity swoimi własnymi słowami (bowiem, w pewnych okolicznościach, żona twoja umie się przyczaić w zaroślach twoich pokoi niby jaguar, na pozór zdaje się nie słuchać, nie zwraca na ciebie uwagi; ale jeśli ci się wymknie jedno słowo, jeden gest, jedno życzenie, jedno zdanie, uzbraja się w nie, ostrzy je, błyska ci nim przed oczyma setki razy), pobity pełnym wdzięku mizdrzeniem: „Jeżeli ty zrobisz to, ja zrobię tamto”. Wówczas kobiety stają się gorszymi handlarkami niż Żydzi, niż Grecy (ci, którzy sprzedają pachnidła i małe dziewczynki), niż Arabowie (z tych, którzy handlują małymi chłopcami i końmi), bardziej wyrachowanymi niż Szwajcarzy, genewczycy, bankierzy i — gorsi od tych wszystkich — genueńczycy!

Pobity zatem po stokroć, pobity na głowę, decydujesz się wreszcie zaryzykować w pewnym przedsiębiorstwie część twoich kapitałów.

Pewnego wieczoru, gdy spoczywacie przytuleni do siebie, lub pewnego poranka, gdy Karolina na wpół rozbudzona, różowa na tle bieli poszewek, wychyla uśmiechniętą twarzą wśród haftów i koronek, powiadasz do niej: „Chciałaś mieć to! Chciałaś mieć tamto! Mówiłaś mi o tym! Wspominałaś mi o tamtym!...”.

Słowem, wyliczasz jej w tej jednej chwili wszystkie niezliczone fantazje, jakimi kiedykolwiek zraniła twoje serce, gdyż nie ma nic boleśniejszego, jak nie móc zadowolić życzenia kochanej kobiety! I dodajesz na koniec:

— Otóż, moja droga, nastęcza się sposobność, aby pięciokrotnie pomnożyć sumę stu tysięcy franków i jestem zdecydowany przystąpić do tego interesu.

Karolina budzi się zupełnie, prostuje się na tym, co zwykle się potocznie nazywało *siedzeniem*, rzuca ci się w objęcia, och!... z całej duszy!

— Kochany jesteś, złoty — to jej pierwsze słowo.

Nie mówmy o ostatnim: to jedna olbrzymia i niewysłowiona onomatopeja<sup>64</sup> niepodobna do odtworzenia.

— A teraz — mówi — wytłumacz mi twój interes.

Starasz się wytłumaczyć. Na razie kobiety nie pojmują żadnego interesu, a przynajmniej nie chcą okazać, że go pojmują; zrozumieją go później, kiedy, jak, gdzie? W swoim czasie — w odpowiedniej chwili — zależnie od swojej ochoty. Twoja droga istota, Karolina, oczarowana twoim projektem, robi ci wymówki, że wziąłeś tak na serio jej jęki, jej pragnienia, jej zachcenia toaletowe<sup>65</sup>. Boi się tego interesu, przerażają ją agenci, akcje, przede wszystkim fundusz obrotowy, to z dywidendą<sup>66</sup> także nie jest całkiem jasne...

Pewnik

Kobiety lękają się zawsze wszystkiego, co jest podziałem.

Słowem, Karolina obawia się pułapek; ale zachwyca ją wiadomość, że może mieć swój powóz, łożę, przeróżne kostiumy dla swego syna, itd. Chociaż na pozór odradza ci to przedsięwzięcie, widocznym jest, że jest uszczęśliwiona z twojej decyzji.

PIERWSZY OKRES. — Och, moja droga, jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem; Adolf przystąpił do wspaniałego interesu. Będę miała powóz, och! dużo ładniejszy niż pani de Fischtaminel: jej już jest trochę niemodny, mój będzie miał firaneczki z frędzlami... Moje konie będą myszate<sup>67</sup>, jej są bułane<sup>68</sup>, najpospolitsze, co może być.

— Zatem to przedsiębiorstwo?...

<sup>64</sup>*onomatopeja* — wyraz a. zespół wyrazów naśladowujący swym brzmieniem dźwięki naturalne, przyrody. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*toaletowy* — dotyczący toalety, tj. stroju i sposobów dbania o swój wygląd. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*dywidenda* — część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między osoby posiadające akcje względem posiadanych przez nich akcji. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*myszaty* — barwa szara sierści konia, często z ciemną pręgą na grzbiecie i pręgowaniem na przedramionach. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*bułany* — płowy, żółtawobrazowy koń, z czarną grzywą i czarnym ogonem. [przypis edytorski]

— Och! Wspaniale, akcje mają iść w górę; Adolf wytłumaczył mi wszystko, zanim do niego przystąpił. O! Adolf nic nie robi bez naradzenia się ze mną.

— Pani jest bardzo szczęśliwa.

— Małżeństwo nie byłoby możebne<sup>69</sup> bez absolutnego zaufania, toteż Adolf mówi mi wszystko.

Stałeś się, kochany Adolffie, najlepszym mężem w całym Paryżu, najmiłszym człowiekiem, geniuszem, aniołem. Jesteś też kochany i pieszczony do niemożliwych granic. Błogosławisz małżeństwo. Karolina śpiewa hymny na cześć mężczyzn — to królowie stworzenia! — kobiety są stworzone dla nich — mężczyzna jest z natury szlachetny, wspaniałomyślny — małżeństwo jest najpiękniejszą instytucją pod słońcem.

Przez dwa, trzy miesiące, przez pół roku, Karolina wykonuje najwspanialsze wariacje, najświetniejsze sola na temat tego czarodziejskiego zdania: „Będę bogata! — Będę miała tysiąc franków miesięcznie na moją toaletę — Będę miała powóz!”...

O dziecku mówi się już tylko, aby się zastanowić, w jakim pensjonacie się je umieści.

DRUGI OKRES. — No i cóż, mój drogi, co słyhać z twoim interesem? — Jak właściwie idzie ten interes? — Ten interes, który miał mi dać powóz, itd.? — Już chyba czas, żeby ten twój interes przyszedł do skutku<sup>70</sup>!... Kiedyż się skończy ten interes? — Długo jakoś się ciągnie ten twój interes. — Kiedyż będzie wreszcie co z tego interesu? — Czy akcje idą w górę? — Jesteś doprawdy jedyny do wyszukiwania interesów, które się nigdy nie kończą.

Pewnego dnia, zada ci pytanie: — Czy w ogóle istnieje ten interes?

Jeżeli po upływie ośmiu lub dziesięciu miesięcy zaczniesz mówić o interesie, odpowiada:

— Ach, ten interes!... Więc doprawdy jest jaki interes?

Ta kobieta, którą miałeś za głupią, roztacza prawdziwe skarby inteligencji, gdy chodzi o wydrwienie ciebie. W tym okresie, ilekroć jest mowa o tobie, Karolina zachowuje kompromitujące milczenie. W ogólności o mężczyznach wyraża się raczej źle: „Mężczyźni są bardzo inni, niż się wydają: poznaje się ich dopiero w pożyciu”. — „Małżeństwo ma swoje dobre i złe strony”. — „Mężczyźni nie umieją nic doprowadzić do końca”.

TRZECI OKRES. — *Katastrofa*. — To wspaniale przedsięwzięcie, które miało ci dać pięć za jeden, w którym brali udział ludzie najbardziej ostrożni, najbardziej fachowi, parowie<sup>71</sup>, deputowani, bankierzy — wszystko Kawalerowie Legii honorowej — to przedsięwzięcie upadło z kretesem! Najwięksi optymiści spodziewają się odzyskać dziesięć procent włożonego kapitału. Jesteś smutny i osowiały.

Karolina pytała się nieraz: — Adolffie, co tobie jest? — Adolffie, ty masz jakieś zmartwienie.

Wreszcie, dzielisz się z Karoliną twą fatalną wiadomością; zrazu próbuje cię pocieszać.

— Sto tysięcy franków rzucone w błoto! Trzeba nam teraz będzie oszczędzać się na każdym kroku — mówisz niebacznie.

Cały jezuityzm kobiety wybucha teraz przy słowie *oszczędzać*. Słowo *oszczędzać* jest iskrą padającą na prochy.

— A, więc to są te twoje interesy! Po cóż więc ty, *tak ostrożny*, narażałeś się na stratę stu tysięcy? Ja byłam temu przeciwna, pamiętasz przecie! *Ale NIE CHCIAŁEŚ MNIE SŁUCHAĆ!*...

Wszedłszy na tę drogę, dyskusja staje się coraz jadowitszą.

— Wy, wy jesteście wszyscy do niczego. Nie macie o niczym pojęcia. Kobiety jedynie mają zdrowy sąd o rzeczach. — Ty postawiłeś na kartę chleb i mienie twoich dzieci — ona ci to odradzała. — Nie możesz powiedzieć, żeby to było dla niej. Ona, chwała Bogu, nie ma sobie nic do wyrzucenia.

Sto razy na miesiąc robi aluzje do twego niepowodzenia:

— Gdyby pan mąż nie był utopił funduszków w swoich przedsięwzięciach, mogłabym to, mogłabym owo. — Gdyby ci jeszcze kiedy przyszła ochota robić jakieś interesy, mnie się powinienes poradzić.

<sup>69</sup>możebny (daw.) — możliwy. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>przysięść do skutku — dziś popr.: dojść do skutku. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>par — członek wyższej izby parlamentu we Francji, w latach 1814–1848. [przypis edytorski]

Jest rzeczą jasną i udowodnioną, że Adolf w lekkomyślny sposób roztrwonil sto tysięcy franków, bez celu, jak głupiec, nie poradziwszy się żony. Karolina przestrzega swoje przyjaciółki przed małżeństwem. Skarży się na nieudolność mężczyzn, którzy trwonią mienie swoich żon. Karolina robi się mściwa! Jest głupia, jest okrutna!

Płaczcie nad Adolfem! Płaczcie nad sobą, o mężowie! Kawalerowie, cieszcie się!

#### VII. WSPOMINKI I ŻALE

Po kilku latach małżeństwa, miłość twoja staje się tak umiarkowaną, że Karolina usiłuje niekiedy wieczorem obudzić ją za pomocą drobnych, wyzywających aluzji. Jest w tobie coś spokojnego i flegmatycznego, co drażni wszystkie prawowite małżonki. Kobiety widzą w tym rodzaj obrazę; biorą one niedbałą beztroskę szczęścia za zarozumiałą pewność, gdyż nigdy nie biorą w rachubę możliwości lekceważenia ich nieocenionych wdzięków: cnota ich doprowadzona jest wówczas do wściekłości, iż bierze się ją tak dosłownie.

W tym położeniu, które jest wewnętrzną treścią języka małżeńskiego i do którego zarówno mężczyzna, jak kobieta dochodzą niezawodnie, żaden mąż nie śmie przyznać otwarcie, że paszтет z kuropatw zaczyna go nudzić; lecz apetyt jego wymaga już niewątpliwie pewnych warunków toalety<sup>72</sup>, podrażnień nieobecności, pobudzeń myślą o przypuszczalnej rywalizacji.

Wówczas prowadzisz na przechadzce żonę twoją pod rękę, nie przyciskając jej jednak do boku z pełnym obawy i troskliwości skupieniem skąpca trzymającego swój skarb. Rozglądasz się na prawo i na lewo, oglądasz wystawy bulwarów, przytrzymując swą żonę ramieniem luźnym i nieuważnym, tak jak gdybyś holował wielki statek normandzki. Bądźmy ze sobą szczerzy, moi przyjaciele! Gdyby, idąc za twoją żoną, jakiś uliczny wielbiciel, przypadkiem lub rozmyślnie otarł się o nią zbyt blisko, nie miałbyś najmniejszej ochoty dochodzenia motywów owego przechodnia; zresztą żadnej kobiecie nie postanie w głowie doprowadzać dwóch ludzi do sprzeczki dla takiej drobnostki. Ta *drobnostka*, przynajmniej to jeszcze, czyż to nie jest nader pochlebne dla jednej i dla drugiej strony?

Doszedłeś do tego punktu, jednak nie posuwasz się dalej. Mimo to, w głębi twego serca i twego sumienia drzemie straszliwa myśl: Karolina zawiodła twoje oczekiwania, Karolina ma braki, które w czasie przyływu morza pod znakiem miodowego miesiąca zostawały ukryte pod wodą, lecz które odpływ fali odsłonił w całej nagości. Nieraz zdarzyło ci się uderzyć o te rafy, nieraz rozbijały się o nie twoje nadzieje; twoje marzenia młodego bezzęnnego mężczyzny (gdzie te czasy szczęśliwe!) nie jeden raz patrzyły na strzaskaną łódź pełną fantastycznych bogactw: najcenniejsze towary poszły na dno, pozostał balast małżeństwa. Słowem, aby się posłużyć wyrażeniem bardziej potocznym, w rozmowach, jakie prowadzisz sam ze sobą na temat swojego małżeństwa, powiadasz sobie, patrząc na Karolinę: *To nie to, czego się spodziewałem!*

Pewnego wieczoru, na balu, w towarzystwie, w domu przyjaciół, mniejsza zresztą gdzie, spotykasz uroczą młodą dziewczynę, piękną, dobrą i rozumną; dusza! och! dusza anielska! piękność czarująca! Ten nieskazitelny krój owalu jej twarzy, te rysy, które tak długo oprą się nietkniętę działaniu życia, to czoło wdzięczne i marzycielskie! Nieznajoma jest posażna, jest wykształcona, pochodzi ze znacznej rodziny; wszędzie umie być na swoim miejscu, umie błyszczeć lub ukryć się w cieniu; słowem przedstawia w całej świetności i blasku obraz wymarzonej istoty, twojej żony, tej, którą czujesz się zdolny kochać stale i niezmiennie; pochlebiałaby wszystkim twoim próżnostkom, rozumiałaby i wspierałaby cudownie wszystkie twoje cele i zamiary. Do tego jest serdeczna i wesola — ta młoda dziewczyna, która budzi wszystkie twoje najszlachetniejsze uczucia, która rozpala wszystkie przygasłe pragnienia.

Patrzysz na Karolinę z posępną rozpaczą i oto upiorne myśli poczynają krążyć i uderzają swymi skrzydłami nietoperza, swoim dziobem sępa, swoim tułowiem ćmy o ściany pałacu, w którym niby złota lampa błyszczy twój mózg rozpalony żądzą.

PIERWSZA STROFA. — Och, po cóż ja się ożeniłem? Och, cóż to była za myśl nieszczęсна! Dałem się złapać na kilka marnych talarów<sup>73</sup>! Jak to? Więc to ma być koniec? Mogę mieć tylko jedną żonę! Och, jakież rozum mieli Turcy! Znać, że autor *Koranu* pędził życie wśród pustyni!

<sup>72</sup>*tualeta* — elegancki ubiór, kreacja; też: mycie, czesanie, golenie się, ubieranie. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*talar* — duża moneta srebrna, bita w Europie od XV w. [przypis edytorski]

Małżeństwo,  
Rozczarowanie, Mężczyzna,  
Mąż, Żona

DRUGA STROFA. — Moja żona jest cierpiąca, pokaszluje czasem nad ranem. Mój Boże, jeżeli jest w zamiarach twojej mądrości powołać Karolinę do swojej chwały, uczyni to prędko dla jej i mojego szczęścia. Ten anioł już dopełnił swoich ziemskich przeznaczeń.

TRZECIA STROFA. — Ależ ja jestem potworem! Karolina jest matką moich dzieci!

Twoja żona wraca z tobą do domu powozem, wydaje ci się wstrętna; mówi do ciebie, odpowiadasz jej póslówkami. Pyta cię: „Co tobie jest?” Odpowiadasz: „Nic.” Karolina kaszle, namawiasz ją, aby zaraz jutro poszła do lekarza. Medycyna ma swoje przypadki...

CZWARTA STROFA. — Opowiadano mi, że jakiś lekarz, chudo zapłacony przez spadkobierców, miał wykrzyknąć bardzo nieostrożnie: „Obrzynają mi tysiąc dukatów, a zawdzięczają mi czterdzieści tysięcy franków rocznej renty!”. Och, ja bym nie liczył się z honorarium!

— Karolino — mówisz głośno — Powinnaś uważać na siebie; zawiń się w twój szal, myśl o swoim zdrowiu, moja najdroższa.

Twoja żona jest tobą zachwycona, zdajesz się nią niezmiernie interesować. Podczas gdy się rozbiera, leżysz wyciągnięty na kozetce.

Gdy opada suknia, zatapiasz się w kontemplacji boskiego zjawiska, które otwiera ci bramy z kości słoniowej fantastycznych zamków twojej wyobraźni. O czarodziejska ekstazo! Przed twoimi oczyma staje boska postać owej młodej dziewczyny!... Jest biała jak żagle czarodziejskiego okrętu, który wpływa do portów Kadyksu<sup>74</sup> obładowany skarba-  
mi. Jej dziewicze okrągłości kuszą twoje rozmarzone spojrzenia. Twoja żona, szczęśliwa z twojego podziwu, tłumaczy sobie na swoją korzyść twoje usposobienie milczące i nerwowe. Ty zamykasz oczy i widzisz jeszcze wyraźniej twą upragnioną młodą dziewczynę, i w myśli poczynasz mówić:

PIĄTA I OSTATNIA STROFA. — Boska! Czarująca! Czy może być na świecie druga podobna kobieta? — Róże nocy płomiennych! — Wieżo z kości słoniowej! — Dziewico anielska! — Gwiazdo wieczorów i poranków!

Każdy ma swoje małe litanie; ty odmawiasz ich cztery.

Nazajutrz żona twoja jest promieniejąca, przestała kaszleć, nie potrzebuje już lekarza; jeżeli co jej grozi, to chyba zbytek zdrowia; przekląłeś ją cztery razy w imię owej młodej dziewczyny i cztery razy ona cię błogosławiła. Nic nie wie, że w głębi twego serca trzepotała się mała rybka z gatunku krokodyłów, zamknięta w naczyniu miłości małżeńskiej, jak tamta w swoim szklanym słoju.

Parę dni temu żona twoja wyrażała się o tobie przed panią de Fischtaminel w sposób dość dwuznaczny; dziś, podczas wizyty waszej pięknej przyjaciółki, Karolina kompromituje cię powłóczytymi i wilgotnymi spojrzeniami, jakie zwraca w twoją stronę; wychwala cię, czuje się szczęśliwą.

Wychodzisz z domu wściekły, szalejesz, na szczęście spotykasz na bulwarze przyjaciela, przed którym możesz wylać swą żołąć.

— Słuchaj mnie, nie żęń się nigdy! Wolisz patrzeć jak twoi spadkobiercy wynoszą twoje meble w czasie, gdy ty jeszcze rżysz<sup>75</sup>, wolisz więc się w agonii przez dwie godziny, żebrząc na próżno o szklankę wody, wolisz ginąć dobijany powolnie przez okrutną dozorczynię, podobną do tej, którą tak strasznie przedstawił Henry Monnier w swoim obrazie malującym ostatnie chwile starego kawalera! Nie żęń się pod żadnym pozorem!

Na szczęście nie spotykasz już więcej czarującej młodej dziewczyny! Ocalony jesteś od piekła, do którego prowadziły cię twoje zbrodnicze myśli, grzęzniesz na nowo w czyśc-  
cu swojego szczęścia małżeńskiego; natomiast zaczynasz zwracać uwagę na panią de Fischtaminel, którą jeszcze za swoich kawalerskich czasów uwielbiałeś, nie mogąc do niej dotrzeć.

#### IX. SPOSTRZEŻENIE

Skoro dopłyniesz do tego punktu długości lub szerokości geograficznej oceanu małżeń-  
skiego, wówczas zjawia się drobne cierpienie, chroniczne, przerywane, dosyć podobne do napadowego bólu zębów... Już widzę, jak mnie zatrzymujesz, aby mi zadać pytanie: „W

<sup>74</sup>Kadyks — miasto w południowo-zachodniej Hiszpanii, w regionie Andaluzji. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>rżęzić — wydawać chrapliwe dźwięki wynikające z trudności w oddychaniu; tu w znaczeniu: jeszcze żyć, dogorywać. [przypis edytorski]



jaki sposób rozpoznaje się wymiary geograficzne na tym morzu? Kiedy mąż może wiedzieć, że znajduje się w tym punkcie nautycznym<sup>76</sup>; i czy jest jakiś<sup>77</sup> sposób, aby uniknąć jego raf podwodnych<sup>78</sup>?”

Otóż, chciej zrozumieć, że w tym punkcie można się znaleźć równie dobrze po dziesięciu miesiącach, jak po dziesięciu latach małżeństwa: zależy to od chyżości<sup>79</sup> okrętu, od jego żagli, od wiatru, od siły prądów, a przede wszystkim od składu jego załogi. Istnieje jednak ta przewaga, że marynarze mają tylko jeden sposób przebycia tego punktu, zaś mężowie mają ich tysiąc.

PRZYKŁADY. — Karolina, która z twojej eks-koteczki, twojego eks-skarbu, zmieniła się po prostu w twoją żonę, opiera się o wiele zanadto na twoim ramieniu, przechadzając się po bulwarach, lub też uważa za dystygowańsze<sup>80</sup> wcale nie podawać ci ręki.

Albo zwraca uwagę na mężczyzn mniej lub więcej młodych, mniej lub więcej dobrze ubranych, podczas gdy poprzednio nie widziała nikogo, nawet wówczas gdy bulwar był czarny od kapeluszy i deptany przez więcej butów niż trzewiczków.

Albo, gdy wracasz do domu, mówi: „To nic, to tylko pan”, zamiast słów: „Ach! To ty, Adolfie!” wymawianych poprzednio z gestem, spojrzeniem, akcentem, które budziło u ludzi patrzących na nią z zachwytem myśl: „Oto szczęśliwa kobieta!” (Ten wykrzyknik dzieli się u żony na dwa okresy: pierwszy, w czasie którego jest szczerą, drugi, w którym jej „Ach, to ty Adolfie” jest już tylko obłudą. Skoro wykrzykuje: „To nic, to tylko pan!”, nie trzusi się już nawet, aby grać komedię).

Albo, jeżeli wracasz do domu nieco później niż zwykle (o jedenastej, dwunastej), ona... chrapie!!! Szkaradna oznaka.

Albo wkłada przy tobie pończochy... (W małżeństwie angielskim, zdarza się to w życiu małżeńskim *lady*<sup>81</sup> tylko raz jeden; nazajutrz opuszcza ojczyznę z jakimś *captain'em*<sup>82</sup> i... nie myśli już o wkładaniu pończoch.

Albo... ale zatrzymajmy się na tym.

To wszystko odnosi się do marynarzy lub mężów obeznanych ze *znajomością czasu małżeńskiego*.

#### X. BĄK MAŁŻEŃSKI

Otóż pod tą linią, tak bliską znaku niebieskiego, którego mianem dobry gust nie pozwala się nam posłużyć do żartu pospolitego i niegodnego tej tak subtelnej książki, zjawia się straszliwa mała niedola, w niezmiernie pomysłowej przenośni nazwana przez autora *Bąkiem małżeńskim*, ze wszystkich much, komarów, mustyków<sup>83</sup>, tarakanów<sup>84</sup>, pcheł i skorpionów najbardziej dokuczliwym, zwłaszcza że nie wynaleziono dotąd przeciw niemu żadnego środka ochrony. Bąk ten nie kąsa natychmiast; zaczyna od brzęczenia nad uszami, ty zaś zrazu *nie zdajesz sobie sprawy, co to takiego*.

Tak na przykład, bez żadnego *à propos*<sup>85</sup>, tonem najnaturalniejszym w świecie, Karolina mówi: „Pani Deschars miała wczoraj bardzo ładną suknię...”

— Tak, ona ma dużo gustu — mówi Adolf bez żadnej wiary w to, co mówi.

— Dostała ją od męża — odpowiada Karolina, wzruszając ramionami.

— A, tak...

— A, tak; suknię za czterysta franków. Z najlepszego aksamitu.

— Czterysta franków! — wykrzykuje Adolf, przybierając pozę apostoła Tomasza.

— Tak, ale są dwa staniki do zmiany i...

— Ostro idzie pan Deschars! — odpowiada Adolf, chcąc ratować się żartem.

— Nie wszyscy mężowie mają jego delikatność — odpowiada Karolina sucho.

— Jaką delikatność?...

<sup>76</sup>nautyczny — związany z nawigacją morską, żeglarstwem. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>jaki — dziś popr.: jakiś. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>rafa podwodna (geol.) — skała podwodna, powstająca z wapiennych szkieletów organizmów morskich; tu (przen.): przeszkoda uniemożliwiająca osiągnięcie celu. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>chyżość — szybkość, szybkie poruszanie się, wykonywanie czegoś. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>dystygowańszy — dziś popr.: bardziej dystygowany. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>lady (z ang.) — angielski tytuł szlachecki kobiet; też: elegancka i dystygowana kobieta. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>captain (ang.) — kapitan, przywódca. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>mustyk (zool.) — drobny owad, którego samice żywią się krwią ssaków. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>tarakan (reg.) — karaluch. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>à propos (fr.) — przy sposobności, w związku z tematem. [przypis edytorski]

— No... tę, aby pamiętać o dwóch stanikach, tak żeby można nosić suknię jako de-  
koltowaną, wówczas gdy tamten będzie już niemodny.

Adolf powiada sobie w duchu: „Karolina chce sukni”.

Biedny człowiek!...

W jakiś czas potem pan Deschars dał świeże obicia i firanki w pokoju swojej żony. Później pan Deschars kazał przerobić według nowej mody brylanty swojej żony. Pan Deschars nie wychodzi nigdy z domu bez żony lub nie pozwala żonie nigdzie iść, żeby jej sam nie odprowadził.

Cokolwiek byś przyniósł Karolinie w upominku, nigdy to nie dorówna temu, co ofiarował swojej pan Deschars. Jeżeli pozwolisz sobie na najmniejszy gest, na najmniejsze słowo nieco żywsze, jeżeli podniesiesz głos na chwilę, usłyszysz natychmiast to zdanie jadowite i syczące:

— Pan Deschars nie zachowałby się z pewnością w ten sposób! Bierz sobie za przykład pana Descharsa.

Słowem, idiotyczny pan Deschars zjawia się w twoim małżeństwie bez ustanku i przy każdej sposobności.

Te słowa: „Spytaj się, czy pan Deschars pozwoliłby sobie kiedykolwiek...” jest prawdziwym mieczem lub, co gorsza, szpilką Damoklesa<sup>86</sup>, zaś twoja miłość własna jest tą poduszeczką, w którą żona twoja ustawicznie szpilkę tę wbija, wyjmuje i wbija na nowo pod całym mnóstwem pretekstów różnorodnych i nieoczekiwanych, używając przy tym zawsze słów najbardziej przyjacielskich i minek najbardziej pieszczotliwych.

Adolf cięty przez bąka małżeńskiego tak długo aż wreszcie cały pokryty jest ukłuciami, ucieka się wreszcie do środka używanego w dobrej policji, w sztuce rządzenia, w strategii. (*Patrz* dzieło Vaubana o obleganiu i obronie fortec.) Bierze na oko panią de Fischtaminel, kobietę jeszcze młodą, elegancką, nieco zalotną i przykłada ją (zbrodniarz, od dawna już miał na to ochotę) jako środek przyzeglający na naskórku Karoliny, nadzwyczaj drażliwym i czułym.

O wy, którym zdarzyło się nieraz wykrzyknąć: „Nie wiem, o co właściwie chodzi mojej żonie!...”, ucałujecie tę stronicę filozofii transcendentalnej, bo znajdziecie w niej *klucz do charakteru wszystkich kobiet!*... Ale znać je choćby tak dobrze jak ja je znam, to jeszcze nie znaczy znać je wiele: one same siebie nie znają! Wszakże nawet Bóg, jak wam wiadomo, oszukał się na jednej jedynej, nad którą miał panować i którą sam zadał sobie trud stworzyć.

Bóg, Kobieta

Karolina lubi kłuc Adolfa bezustannie szpileczkami, ale prawo zapuszczenia od czasu do czasu żądła osy w ciało swego małżonka jest przywilejem zastrzeżonym wyłącznie dla żeńskiej połowy. Adolf staje się potworem, jeżeli odważy się wypuścić na swoją żonę choćby jedną muszkę. Co u Karoliny jest przemiłą zabawą, żartem mającym osłodzić pożyte domowe, a przede wszystkim wypływającym z najczystszych intencji, to samo u Adolfa staje się okrucieństwem godnym Karaiba, zapoznawaniem serca kobiety i z góry powziętym zamiarem zrobienia jej przykrości. To na przykład nie ma żadnego znaczenia:

— Więc tak bardzo przepadasz za panią de Fischtaminel? — pyta Karolina. — Cóż u niej tak podziwiasz, u tej pajęczycy, jej dowcip? Jej maniery?

— Ależ Karolino...

— Och, nie próbuj wypierać się tego dziwnego gustu — powiada, wstrzymując słowa przepreczenia na ustach Adolfa — ja nie od dzisiaj spostrzegam, że tobie się ta tyczka bardziej podoba ode mnie (pani de Fischtaminel jest szczupła). Dobrze! życzę szczęścia... Prędko przekonasz się o różnicy.

Czy rozumiesz? Tobie nie wolno jest posądzić Karoliny o najmniejszą słabostkę dla pana Descharsa (grubego, czerwonego na twarzy, byłego notariusza), podczas gdy ty kochasz się w pani de Fischtaminel! I wówczas Karolina, ta Karolina, której brak inteligencji stał się dla ciebie przyczyną tylu cierpień, Karolina, która nabrała pewnego obycia w świecie, Karolina staje się dowcipną: kłają cię dwa bąki w miejsce jednego.

Nazajutrz zapytuje cię, przybierając minkę fałszywie dobroduszną: „Jakżeż stoją twoje sprawy u pani de Fischtaminel?”

<sup>86</sup>szpilką Damoklesa — w mit. gr. miecz Demoklesa przen.: wyrok losu, niebezpieczeństwo, zagrożenie wiszące nad człowiekiem. [przypis edytorski]

Skoro zabierasz się do wyjścia, powiada ci: „Idź, idź na ciepłe nóżki; nie żałuj sobie”. Albowiem w nienawiści dla rywalki wszystkie kobiety, nawet księżniczki, posługują się obelgami i dochodzą aż do języka przekupek z Hal<sup>87</sup>; każda broń dla nich jest dobra.

Chcieć przekonać Karolinę, że się myli i udowodniać jej, że pani de Fischtaminel jest ci obojętną, kosztowałoby cię zbyt wiele. Byłaby to niedorzeczność, której żaden rozumny człowiek nie dopuścił się w swoim pożytku: w tym próżnym przedsięwzięciu powaga męża szczerbi się i zużywa.

Och, Adolfe, doszedłeś, na swoje nieszczęście, do tej pory roku, którą tak trafnie ochrzczono *latem św. Marcina w małżeństwie*<sup>88</sup>. Niestety! Trzeba ci teraz (miłe zadanie!) zdobywać na nowo swoją żonę, swoją Linkę, objąć ją czule ramieniem i starać się odgadnąć jej życzenia; żyć podług jej zachceń, zamiast żyć podług swojej woli! Odtąd w tym mieści się cała kwestia.

#### XI. CIĘŻKIE ROBOTY

Postawmy tu tezę, która, naszym zdaniem, jest starą prawdą nieco odświeżoną:

Pewnik

Większość ludzi ma zazwyczaj choć trochę sprytu, jakiego wymaga trudna sytuacja, jeżeli nawet nie posiadają całego zrozumienia danej sytuacji.

Co do mężów, którzy absolutnie nie dorosli do swojej sytuacji, niepodobna się nimi zajmować: tu nie ma już żadnej walki, spadają po prostu do licznej kategorii *Zrezygnowanych*.

Adolf powiada sobie zatem: „Kobiety są jak dzieci: pokażcie im kawałek cukru, a zobaczą, jak odtańczą przed wami wszystkie pantomimy wykonywane przez łakomych dzieciaków, ale trzeba, aby zawsze mieć cukierek pod ręką, aby go trzymać wysoko i... aby im nie przeszedł smak na cukierki. Paryżanki (Karolina jest paryżanką) są niezmiernie próżne, są przy tym łakome!... Nie można inaczej rządzić ludźmi, zjednywać sobie przyjaciół, jak tylko opanowując ich wady, schlebiając ich słabostkom; zatem — mam moją żonę w ręku!”

W kilka dni później, Adolf, który w ciągu tego czasu odnosił się do żony ze zdwojoną czułością, przemawia do niej w te słowa:

— Wiesz co, Linko, trzeba by się jakoś rozerwać! Włóż swoją nową suknię (taką, jak ma pani Deschars) i... słowo daję, może byśmy poszli zobaczyć jakieś głupstwo w Rozmaitościach.

Propozycje tego rodzaju wprawiają zawsze prawowite małżonki w jak najlepszy humor. Karolinie nie trzeba tego dwa razy powtarzać! Tymczasem Adolf zamówił po cichu u Borrela w *Rocher de Cancalle*<sup>89</sup> mały wykwinny obiad na dwie osoby.

— Skoro już idziemy do Rozmaitości, zjedźmy obiad w jakiej knajpie! — wykrzykuje nagle Adolf na bulwarach z taką miną, jak gdyby ta szczęśliwa improwizacja przyszła mu nagle do głowy.

Karolina, uszczęśliwiona tym pozorem romantycznej przygody, wślizguje się do małego saloniku, gdzie zastaje nakryty stół i wykwinną zastawę, jaką Borrel ofiarowuje ludziom dość bogatym, aby pozwolić sobie na ten lokal, przeznaczony dla wielkich tego świata, którzy chcą się na chwilę zabawić w zwykłych śmiertelników.

Kobiety na obiadach proszonych jedzą zazwyczaj mało: czują się skrępowane w swoim ukrytym pancerzu, mają na sobie sznurówkę od wielkich występów, znajdują się w obecności kobiet, których oczy są zarówno niebezpieczne jak ich języki. Lubią one nie tyle jeść smacznie, co wykwinnie: wysysać nóżkę raka, ogryzać udko przepiórki, pokosztować skrzydełka kapłona<sup>90</sup>, zacząć zaś od kawałka świeżutkiej ryby, której smak zaostrojony jest jednym z tych sosów, będących chwałą francuskiej kuchni. Francja króluje we wszystkim swoim smakiem: w rysunku, w modach itd. Otóż sos jest tryumfem smaku

Kobieta, Nienawiść,  
Zazdrość

Kobieta, Próżność

Jedzenie, Kuchnia

<sup>87</sup> *Hale* — tu: hale targowe w Paryżu; stąd również nazwa dzielnicy miasta. [przypis edytorski]

<sup>88</sup> *lato św. Marcina* — wg. włoskiej tradycji 11 listopada to dodatkowy jeden dzień lata otrzymywany od Boga w zamian za jałmużnę z połowy płaszcza; tu: przedłużona młodość, uroda kobiety. [przypis edytorski]

<sup>89</sup> *Rocher de Cancalle* — paryska restauracja. [przypis edytorski]

<sup>90</sup> *kapłan* — wykastrowany kogut kury domowej. [przypis edytorski]

w kuchni. Zatem czy gryzетка<sup>91</sup>, czy mieszczanka, czy księżna, każda wrażliwa jest na urok umiejętnie obmyślonego obiadku, podlanego doskonałym winem, zakończonych owocami takimi, jakie widuje się tylko w Paryżu, zwłaszcza gdy potem idzie się strawić ten mały obiadek w jakimś teatrzyku, w wygodnej łoży, słuchając głupstw mówionych na scenie i tych, które ktoś szepce do ucha jako komentarz do tych, które słyszy się ze sceny. Tak; ale rachunek restauracji wynosi sto franków, łoża kosztuje trzydzieści, powóz, toaleta<sup>92</sup> (świeże rękawiczki, kwiaty itd.) tyleż. Ogółem cała ta rozrywka wypada więc na jakie sto sześćdziesiąt franków, coś na kształt czterech tysięcy franków miesięcznie, jeżeli się często odwiedza operę komiczną<sup>93</sup>, teatr włoski i wielką operę. Cztery tysiące franków miesięcznie to stanowi dziś procent od dwóch milionów kapitału. Ale cóż?... *Honor małżeński* tego wymaga.

Karolina opowiada swoim przyjaciółkom rzeczy, które uważa za nadzwyczaj pochlebne, ale które wywołują skrzywienie na twarzy rozumnego męża.

— Od jakiegoś czasu Adolf jest wprost nadzwyczajny. Nie wiem, czym zasłużyłam na tyle dobroci z jego strony, ale doprawdy przechodzi sam siebie. A przy tym umie jeszcze podnieść cenę każdego daru za pomocą tych uprzejmości, za którymi tak przepadamy, my kobiety... W poniedziałek zaprowadził mnie do *Rocher de Cancalle*, wczoraj znowu postanowił mi udowodnić, że Véry ma kuchnię wcale nie gorszą od Borrela, a przy deserze wręczył mi bilet do łoży w Operze. Dawano *Wilhelma Tella*, którego po prostu ubóstwiam.

— Jesteś bardzo szczęśliwa, moja droga — odparła pani Deschars sucho i z widoczną zawiścią.

— Zapewne, ale sądzę, że kobieta, która wypełnia wszystkie swoje obowiązki, zasługuje na to szczęście.

Kiedy to okrutne zdanie pojawi się na ustach zamężnej kobiety, jasną jest rzeczą, że ona *wypełnia swoje obowiązki* na wzór uczniaków, aby otrzymać spodziewaną nagrodę. W kolegium<sup>94</sup> pragnie się zdobyć wolną niedzielę, w małżeństwie kosztowności, szale. O miłości nie ma więc już mowy!

— Co do mnie, moja droga — (pani Deschars jest podrażniona) — ja jestem rozsądniejsza. Mój mąż próbował także popełniać te szaleństwa<sup>95</sup>, ale położyłam temu koniec. Cóż robić, mamy dwoje dzieci i przynajmniej, że wydatek stu lub dwustu franków jest rzeczą, z którą, jako matka rodziny, muszę się liczyć.

— Ech! Moja droga pani — rzekła pani de Fischtaminel — ja znów uważam, że lepiej, aby mężowie trochę się polampartowali<sup>96</sup> w naszym towarzystwie, niż...

— Mężu, idziemy?... — rzekła nagle pani Deschars, wstając i żegnając się.

Zacny pan Deschars (człowiek unicestwiony przez swoją żonę) nie usłyszał przeto końca tego zdania, z którego byłby się dowiedział, że można trwonić swoje mienie w towarzystwie kobiet lekkiego życia.

Karolina, polechtana we wszystkich swoich próżnościach, zanurza się w słodczych pychy i łakomstwa, dwóch najrozkoszniejszych grzechów głównych. Adolf odzyskał nieco terenu; ale, niestety (refleksja ta godna jest wielkopostnego kazania!), grzech, jak każda rozkosz, potrzebuje wciąż nowych podrażnień. Tak samo jak samodzierżca, tak samo i grzech nie liczy za nic tysiąca rozkosznych wzruszeń wobec jednego zagiętego listka róży uciskającego go w posłaniu. Tutaj człowiek musi iść *crescendo*<sup>97</sup>!... I tak bez końca...

Grzech, Próżność

<sup>91</sup>*gryzетка* (daw.) — we Francji dziewczyna pracująca jako ekspedientka, szwaczka lub modystka. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*toaleta* — elegancki ubiór, kreacja. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*opera komiczna* — opera buffa, wł. opera popularna w XVIII w., zawierająca pierwiastki ludowe. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*kolegium* (z łac. *collegium*) — tu: nazwa szkoły dla młodzieży najczęściej z domów szlacheckich, połączona z internatem (bursą, konwiktem). [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*szaleństwa* — kłamstwo zawierające potrójny grzech główny (kłamstwo, pycha, zazdrość) i do jakiego są zdolne tylko dewotki, gdyż pani Deschars jest zagorzałą dewotką; nie opuszcza ani jednej mszy w kościele św. Rocha *od czasu jak kwestowała z królową*. [przypis autorski]

<sup>96</sup>*lampartować się* (daw.) — prowadzić rozpustne życie; tu: forma dk.cz.przesz.lm: polampartowali się. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*crescendo* (wł.) — w muz.: stopniowe zwiększanie siły dźwięku. [przypis edytorski]

Pewnik

Grzech, Dworak, Nieszczęście i Miłość znają tylko *dzień dzisiejszy*.

Grzech, Miłość, Dworzanin

Po upływie czasu trudnego do oznaczenia Karolina spogląda po obiedzie w lustro i spostrzega rubiny kwitnące na policzkach i na skrzydłach nosa, przedtem tak nieskalanych. W teatrze jest w złym humorze, ty zaś nie wiesz, o co jej chodzi, ty, Adolf, rozparty z twarzą tak wspaniale odbijającą na tle białego krawata, z piersią dumnie wypiętą i miną tak zadowoloną z siebie.

W kilka dni później zjawia się krawcowa, przymierza suknię, wytęża wszystkie siły, na próżno! Nie może dopiąć... Wzywa na pomoc pannę służącą. Przyciągają obie z siłą dwóch koni, wykonują prawdziwą trzynastą pracę Herkulesa<sup>98</sup>, daremnie, brakuje około dwóch cali. Nieubłagana krawcowa nie może ukryć Karolinie, że kibić jej stała się pełniejszą. Karolinie, powiewnej Karolinie, grozi niebezpieczeństwo, że może się stać podobną do pani Deschars. Mówiąc narzeczem pospolitym, po prostu tyje. Karolina jest w rozpacz.

„Jak to! Ja miałabym mieć, jak ta tłusta pani Deschars, owe kaskady ciała z obrazów Rubensa? To jasne... — mówi w duchu — Adolf jest wyrafinowanym zbrodniarzem. Rozumiem jego grę; chce ze mnie zrobić tłustą jejmość, chce mnie pozbawić mojego uroku, abym nie mogła się nikomu podobać!”

Odtąd Karolina pozwala się prowadzić na włoską operę, przyjmuje łożo do teatru, ale uważa za *rzecz wysoce dystygowaną* mało jadać i odrzuca propozycje wykwintnych obiadków.

— Mój drogi — powiada — kobieta z towarzystwa nie może tak często pokazywać się w tych lokalach. Idzie się raz lub dwa, ot tak, dla żartu, ale paradować tam stale... Cóż znowu!

Borrel i Véry, te znakomitości patelni, tracą codziennie tysiąc franków obrotu przez to, że nie mają specjalnego wjazdu dla powozów. Gdyby powóz mógł wślizgnąć się do jednej bramy, a wyjechać drugą, rzucając kobietę na schody wykwintnego przedsiönka, ileż klientek przyprowadzałoby im dobrych, tłustych, bogatych klientów!

Pewnik

Kokieteria zabija smakoszostwo.

Jedzenie

Wkrótce Karolina ma dosyć teatru i chyba sam szatan zdoła odgadnąć przyczyny tego wstrętu. Wybaczcież Adolfowi! Mąż nie jest szatanem.

Co najmniej jedna trzecia paryżanek nudzi się po prostu w teatrze, o ile nie zdarza się szczególna gratka ukąszenia owocu jakiejś wyjątkowej nieprzyzwoitości, przeżycia wzruszeń jakiegoś grubego melodramatu, podziwiania dekoracji itd. Większość spomiędzy nich ma uszy przesycone muzyką i chodzi do włoskiej opery jedynie dla śpiewaków lub, jeżeli wolicie, dla stwierdzenia różnic w wykonaniu. Teatry podtrzymuje co innego: oto to, że kobiety przed i po przedstawieniu same stanowią widowisko. Próżność jedynie opłaca tę wygórowaną sumę czterdziestu franków za trzy godziny wątpliwej przyjemności używanej w dusznym powietrzu i tak znacznym kosztem, nie licząc katarów jakich nabywa się przy wyjściu. Ale pokazać się publicznie, kazać się podziwiać, zbierać spojrzenia pięciuset mężczyzn!... To mi dopiero smakowały! — jakby powiedział Rabelais.

Aby móc zbierać to szacowne żniwo, skrzętnie chowane do spichrza przez miłość własną, trzeba zwrócić na siebie uwagę. Otóż kobieta, która jest ze swoim mężem, ściągą na siebie mało spojrzeń. Karolina widzi z boleścią, że sala zajmuje się zawsze kobietami, które zjawiają się bez mężów, kobietami... powiedzmy *ekscentrycznymi*. Ponieważ więc słabe odsetki, jakie pobiera od swoich wysiłków, swoich tualet i póź, nie równoważą się w jej oczach z umęczeniem, wydatkiem i nudą, wkrótce dzieje się z teatrem to samo, co z dobrą kuchnią: Karolina z dobrej kuchni przytyła, z teatru pożyłkła.

W tym wypadku Adolf (lub każdy inny mężczyzna na jego miejscu) przypomina owego chłopca z Languedoc, który wielce cierpiał na odciski. Otóż ten kmiotek zanurzał na dwa cale swoją nogę w najostrzejsze kamyki na gościńcu, mówiąc do swego nagniotka: „Szelmo jedna! Ty mi dokuczasz, potrafię i ja tobie dokuczyć”.

<sup>98</sup>trzynasta praca Herkulesa — w mit. gr. dwanaście prac Herkulesa: kara nałożona przez wyrocznię delficką na Heraklesa (a. Herkulesa) za wymordowanie swojej rodziny; prace miały przewyższać możliwości jednego człowieka; tu: autor wzmacnia wielkość wykonywanego wysiłku poprzez użycie kontekstu kulturowego. [przypis edytorski]

— Doprawdy — powiada Adolf, głęboko zniechęcony, w dniu, w którym żona wyszczególnia mu obszernie przyczyny swojej odmowy. — chciałbym wreszcie wiedzieć, czym ciebie można by zadowolić...

Karolina spogląda na swego męża z wyżyn swojej wielkości i powiada po pauzie godnej wielkiej aktorki:

— Nie jestem ani gęsią strasburską, ani taką...

— Ostatecznie masz słuszność; można lepiej zużyć cztery tysiące franków miesięcznie — odpowiada Adolf.

To zdanie jest grobem miłości! Toteż Karolina jest nim dotknięta bardzo niemile. Następują wyjaśnienia. To należy już do tysiąca anegdot następnego rozdziału, którego tytuł pobudzi do uśmiechu zarówno kochanków, jak małżeństwa. Jeżeli istnieją żółte promienie, czemuż by nie miało być dni tego koloru, tak bardzo małżeńskiego?

## XII. ŻÓŁTY ŚMIECH

Wpłynąwszy na te wody, możesz rozkoszować się tymi małymi scenkami, które w wielkiej operze małżeństwa, przedstawiają rodzaj *intermède*, a oto ich model.

Pewnego wieczoru, po obiedzie, siedzicie oboje sami, tyle zaś razy znaleźliście się już sami, że przychodzi ci ochota uprzyjemnić tę samotność za pomocą drobnych, ożywiających rozmowę spostrzeżeń, jak na przykład:

— Uważaj na siebie Karolino — powiada Adolf, który czuje w sercu gorycz tylu daremnych wysiłków — zdaje mi się, że twój nos ma tę bezczelność, iż czerwienieje w domu zupełnie tak samo jak w restauracji.

— Nie jesteś dziś w twoim najmiłszym usposobieniu!...

Reguła ogólna

Żaden człowiek nie odkrył jeszcze sposobu udzielenia przyjacielskiej przestrogi jakiegokolwiek kobiecie, nawet własnej żonie.

— Cóż chcesz, moja droga, może za silnie ściągnęłaś sznurówkę, to bardzo niezdrowo.

Zaledwie mężczyzna wypowie tę uwagę do jakiegokolwiek kobiety, natychmiast kobieta ta chwyta za dolny koniec brykli<sup>99</sup> (wiadomo, że brykle są elastyczne) i podnosi go mówiąc, jak w tej chwili Karolina:

— Patrz, można rękę włożyć! Nigdy się nie ściskam.

— Zatem to musi być z żołądka.

— Cóż ma żołądek wspólnego z nosem?

— Żołądek jest centrum, które komunikuje z wszystkimi organami.

— Zatem nos jest organem!

— Oczywiście.

— W takim razie twój organ bardzo źle funkcjonuje w tej chwili... — (Podnosi oczy i wzrusza ramionami). — Co ja ci właściwie zrobiłam, Adolfie?

— Ależ nic, żartuję po prostu i nie mam szczęścia znaleźć łaski w twoich oczach — odpowiada Adolf, uśmiechając się.

— Moje całe nieszczęście, to to, że jestem twoją żoną. Och! Czemuż nie jestem żoną kogo innego!

— Zgadząmy się najzupełniej!

— Gdybym, nosząc czyje inne nazwisko, miała tę naiwność, by powiedzieć, jak te kokietki, które chcą się przekonać o stopniu uczuć mężczyzny: „Mój nos zaczyna być niepokojąco czerwony”, mizdrząc się przy tym w lustrze z małpimi grymasami, odpowiedziałbyś mi natychmiast: „Och! Obmawia się pani! Po pierwsze wcale tego nie widzę, a potem to właśnie harmonizuje z tonem pani cery... Zresztą każdy tak wygląda po obiedzie!” i dalejże, zacząłbyś mi mówić komplementy... Czy ja ci mówię kiedy, że tyjesz, że nabierasz cery murarza, że lubię mężczyzn białych i szczupłych?

Mówią w Londynie: „*Nie dotykać siekiery!*”. We Francji powinno by się mówić: „Nie dotykać nosa kobiety”...

— I to wszystko dla odrobiny naturalnego cynobru<sup>100</sup>! — wykrzykuje Adolf. — Miej pretensje do Pana Boga, który zabarwia silniej jedną okolicę ciała niż drugą, a nie

<sup>99</sup>brykla (daw.) — stalowa lub fiszbinowa listewka w gorsecie. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>cynober — kolor czerwony z odcieniem brunatnym. [przypis edytorski]

Żart, Mąż, Żona, Kobieta,  
Mężczyzna

Uroda

do mnie... za to, że cię kocham... że chciałbym cię widzieć doskonałą i że ci mówię: strzeż się!

— Widocznie zanadto mnie kochasz, gdyż od pewnego czasu wysilasz się, aby mi mówić rzeczy nieprzyjemne, wyszukujesz we mnie wszystko najgorsze pod pozorem udoskonalania mnie... Byłam dla ciebie dość doskonałą pięć lat temu...

— Ależ jesteś dla mnie więcej niż doskonałą, jesteś czarującą!...

— Z odrobiną cynobru?

Adolf, który widzi, iż twarz jego żony zapowiada nadciąganie burzy, zbliża się i siada na krzesło tuż przy niej. Karolina, nie mając dostatecznego pretekstu, aby odejść, usuwa na bok swoją suknię uderzeniem nogi, jak gdyby chciała w ten sposób zaznaczyć separację. Niektóre kobiety umieją temu ruchowi nadać coś z wyzywającej impertynencji; jednakże może on mieć dwojakie znaczenie: mówiąc terminem wistowym<sup>101</sup>, jest to albo *inwit*<sup>102</sup> pod króla albo *renons*<sup>103</sup>. W tej chwili Karolina markuje<sup>104</sup> renons.

— Co ci jest? — pyta Adolf.

— Czy chcesz może szklankę wody z cukrem? — pyta Karolina tonem dbałości o twoje zdrowie i obejmując (z ironiczną przesadą) rolę pokornej służącej.

— Dlaczego?

— Bo nie masz zbyt przyjemnych momentów trawienia, musisz bardzo cierpieć w tej chwili. Może chcesz do wody z cukrem parę kropel araku<sup>105</sup>. Doktor mówił, że jest wyborowy środek.

— Jak ty się interesujesz moim żołądkiem!

— Przecież to centrum, które komunikuje ze wszystkimi organami, może oddziała na twoje serce, a stamtąd może i na język.

Adolf wstaje z krzesła i przechadza się, nie mówiąc ani słowa, ale myśli o tym, jak nieustannie rozwija się inteligencja jego żony; jak z każdym dniem nabywa większej siły i cierpkości, jak stopniowo Karolina staje się geniuszem w drażnieniu i potęgą wojenną w dysputach, przywodzącą mu na pamięć Karola XII i Rosjan.

Równocześnie Karolina oddaje się niepokojącej mimice: przybiera pozory osoby, której się robi słabo.

— Czy ci jest niedobrze? — mówi Adolf, trafiony w strunę, którą kobiety zawsze umieją w nas poruszyć: szlachetność.

— Słabo się robi doprawdy, gdy zaraz po obiedzie musi się patrzeć na kogoś, jak chodzi tam i z powrotem na kształt wahadła zegara. Ale u was tak zawsze: musicie wyładować waszą energię... Jacyście wy komiczni... Wszyscy mężczyźni mają trochę źle w głowie...

Adolf siada w rogu kominka, po przeciwległej stronie tej, jaką zajmuje jego żona i pograża się w zamyśleniu: małżeństwo przedstawia mu się nagle jako niezmierny step zarośnięty pokrzywami.

— I cóż? Jeszcze się dąszasz?... — powiada Karolina po kilku minutach poświęconych obserwowaniu mężowskiego oblicza.

— Nie, studia robię — odpowiada Adolf.

— Doprawdy, jaki ty masz niegodziwy charakter!... — mówi Karolina, wzruszając ramionami. — Czy może chodzi ci o to, co mówiłam o twojej tuszy, twoim żołądku i trawieniu? Czy nie rozumiesz, że chciałam ci odplacić za twój cynober<sup>106</sup>? Widać z tego, że mężczyźni w skłonności do kokieterii nie ustępują bynajmniej kobietom. — (Adolf siedzi niewzruszony). — Wiesz, że to bardzo uprzejmie z waszej strony tak przejmować wszystkie nasze słabostki. — (Głębokie milczenie). — Ja żartuję, a ty się gniewasz... — (patrzy na Adolfa) — Bo ty się gniewasz... Ja nie jestem taka jak ty: ja nie mogę znieść tej myśli, że ci zrobiłam choćby najmniejszą przykrość! A przecież to jest delikatność, do jakiej mężczyzna nigdy by nie był zdolny, że ja twój brak uprzejmości wolę przypisywać

<sup>101</sup>wist — gra pełną talią kart, w której uczestniczą dwie pary osób, grające przeciw sobie; tu: forma przym.: wistowy. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>inwit — w brydżu, wście: odzywka do partnera zachęcająca do licytowania gry premiowanej. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>renons — w brydżu, wście: brak kart w danym kolorze u grającego. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>markować — pozorować czynność lub stan; w brydżu, wście: sygnalizować partnerowi wartość własnych kart przy pomocy wyjść lub zrzutek. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>arak (z ar.) — aromatyczny napój alkoholowy o smaku anyzowym. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>cynober — kolor czerwony z odcieniem brunatnym. [przypis edytorski]

jakimś przeszkodom w trawieniu. To nie *mój Doleczek!* To jego brzuszek, który urósł i zaczyna mówić... Nie wiedziałam, że jesteś bruchomówcą, oto wszystko...

Karolina spogląda na Adolfa z uśmiechem; Adolf siedzi jak nakrochmalony.

— Nie, nie roześmieje się... I wy to nazywacie w waszym żargonie: mieć charakter... Och, o ileż my jesteśmy lepsze!

Wdrapuje się na kolana Adolfa, który nie może się powstrzymać od uśmiechu. Na ten uśmiech, wyciśnięty za pomocą prasy hydraulicznej, czyhała Karolina, aby uczynić z niego broń dla siebie.

— No, mój drogi, przyznaj się do winy! — powiada. — Po co się dąsać? Przecie ja cię kocham właśnie takim, jak jesteś! Widzę cię równie szczupłym jak w dniu ślubu... Może jeszcze szczuplejszym.

— Karolino, z chwilą gdy się zaczyna przechodzić do porządku nad tymi drobnostkami... Gdy się ustępuje zbyt łatwo i nie trwa w zawziętości i gniewie... Czy ty wiesz, co to znaczy?

— No, cóż? — pyta Karolina, zaniepokojona dramatyczną pozą Adolfa.

— Że się mniej kocha.

— O ty potworze! Rozumiem cię: więc ty się dąsas, aby mnie przekonać o tym, że mnie kochasz!

Niestety! Wyznajmy otwarcie! Adolf mówi prawdę w jedyny sposób, w jaki można ją mówić: w formie żartu.

— I po co ty mi zrobiłaś taką przykrość? — pyta Karolina. — Czy może ja w czym zawiniłam? Czy nie mogłaś wytłumaczyć wszystkiego miło, uprzejmie, zamiast mi mówić tak po prostu, niegrzecznie — (udanym, grubym głosem) — „Nos ci czerwienieje!”. Nie, tak się nie robi! Żeby ci się przypodobać, powiem ci tak, jak mówi twoja piękna Fischtaminelka: „*To nie po gentlemańsku*”.

Adolf śmieje się i ponosi koszta pojednania; ale zamiast odkryć, co może sprawić przyjemność Karolinie i co może ją do niego przywiązać, przekonuje się, czym ona go przywiązuje do siebie.

Prawda, Żart

### XIII. HISTORIA KLINICZNA WILLI ZA MIASTEM

Czy to należy do przyjemności, nie wiedzieć, czego sobie życzy własna żona, gdy się jest żonatym?... Bywają kobiety (to zdarza się jeszcze na prowincji) dość naiwne, aby po prostu i prędko powiedzieć, co im sprawia przyjemność, albo na co mają ochotę. Ale w Paryżu, prawie wszystkie kobiety doznają pewnej rozkoszy, patrząc jak mężczyzna nadśluchuje poruszeń ich serc, ich kapryśków, ich pragnień (trzy określenia jednej i tej samej rzeczy!), kręci się, krąży, obchodzi w koło, miota się, rozpacza niby pies szukający pana.

Nazywają to wówczas *być kochaną*, nieszczęsne istoty!... I niejedna z nich powiada sobie w duchu, jak Karolina: „Jak też on sobie da radę?”.

Adolf jest w tym położeniu. Zdarzyło się, że godny i zacny p. Deschars, ten ideał dobrego męża-mieszczucha, zaprosił państwa Adolfów, aby uczcić nabycie prześlicznego domku na wsi. Kupno to, to wyjątkowa sposobność, którą państwo Deschars umieli w lot pochwycić; szaleństwo artysty, rozkoszna willa, w której poeta utopił sto tysięcy franków, aby wkrótce ją sprzedać pod przymusem licytacji za jedenaście tysięcy. Karolina ma właśnie do spróbowania jakąś nową letnią toaletę<sup>107</sup>, kapelusz z piórami na kształt wierzby płaczącej: ślicznie wygląda taki strój w zgrabnym powoziku. Zostawia się małego Karolka u babki. Służbę uwalnia się na cały dzień. Wyjeżdżacie z domu wśród uśmiechów błękitnego nieba, tu i ówdzie przyprószonego chmurkami, jakby dla podniesienia efektu barw i światła. Oddycha się pysznym powietrzem, pruje się je ostrym kłusem dużego normandzkiego konia, na którego wiosna zdaje się także wywierać wpływ ożywczy. Wreszcie docieracie do Marnes<sup>108</sup>, powyżej Ville-d'Avray<sup>109</sup>, gdzie państwo Deschars rozpierają się w willi skopiowanej z którejś z willi florenckich i otoczonej prawdziwie szwajcarskimi łąkami bez wszystkich alpejskich niedogodności.

<sup>107</sup>*toaleta* — tu: elegancki ubiór, kreacja. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>*Marnes* — miejscowość i gmina we Francji, w regionie Poitou-Charentes, departament Deux-Sèvres. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*Ville-d'Avray* — miejscowość i gmina we Francji, w regionie Île-de-France, departament Hauts-de-Seine. [przypis edytorski]



— Mój Boże! Cóż za rozkosz taki domek na wsi! — wykrzykuje Karolina, przechadzając się po wspaniałych lasach, okalających Marnes i Ville-d'Avray. — Używa się oczami tak, jakby w nich miało się serce!

Karolina, mając do rozporządzenia tylko Adolfa, zagarnia Adolfa, który staje się na nowo jej Adolfem. I ugania po lesie jak łania i znowu staje się tą ładną, naiwną, małą, czarującą pensjonarką, jaką była niegdyś!... Włosy rozplątują się w warkocze spadające na plecy! Zdejmuje kapelusz, wiesza go na wstążce na rękę. Nabiera jakiejś nowej młodości, jest biała i różowa. Oczy jej śmieją się, usta przybierają postać granatu kryjącego w sobie skarby wrażliwości — wrażliwości tchnącej jakimś nowym urokiem.

— Więc podobałoby ci się, kochanku, mieszkać w swoim domku na wsi?... — powiada Adolf, obejmując kibić Karoliny i czując, jak się on<sup>110</sup> opiera, jak gdyby dla okazania swej gibkości.

— Och, byłbyś naprawdę tak kochanym, żeby mi kupić coś takiego!... Ale nie, nie rób szaleństw!... Poczekaj, aż się znajdzie sposobność podobna jak panu Deschars.

— Starac ci się przypodobać, odgadywać, co może ci zrobić przyjemność, oto cel życia twojego Adolfa.

Są zupełnie sami, mogą sobie nawzajem szeptać serdeczne słówka, odmawiać cały różaniec poufnej pieśnicy.

— Więc naprawdę chciałbyś zrobić przyjemność swojej małej dziewczynce?... — powiada Karolina, kładąc głowę na ramieniu Adolfa, który całuje ją w czoło, mówiąc sobie w duchu: „Chwała Bogu, nareszcie trzymam ją w ręku!”

Pewnik

Skoro mąż i żona trzymają się nawzajem, sam diabeł wie, kto kogo trzyma naprawdę.

Młoda para jest zachwycająca i pulchna pani Deschars pozwala sobie na uwagę dość swobodną jak na nią, tak surową, tak cnotliwą, tak bogobożną.

— Wiejskie powietrze ma tę własność, iż mężowie stają się w nim nader uprzejmi.

Pan Deschars poddaje nastrożającą się sposobność. Jest na sprzedaż domek w Ville-d'Avray, oczywiście za bezcen. Otóż posiadłość na wsi jest chorobą właściwą każdemu mieszkańcowi Paryża. Choroba ta ma swój przebieg i swoje wyzdrowienie. Adolf jest tylko mężem, nie jest lekarzem. Kupuje ów domek na wsi i wprowadza się do niego wraz z Karoliną, która na nowo staje się *jego* Karoliną, jego Linką, koteczkiem, aniołkiem, dziewczynką itd.

I oto jakie niepokojące symptomy wychodzą na jaw z przerażającą szybkością: płaci się za szklankę mleka dwadzieścia pięć centymów, jeżeli jest ochrzczone, pięćdziesiąt centymów, jeżeli jest *bezwodne*, jak mówią chemicy. Mięso jest tańsze w Paryżu niż w Sevres<sup>111</sup>, nie mówiąc już o jakości. Ładna gruszka kosztuje więcej zerwana wprost na wsi niż w ogródku kwitnącym za szybą wystawy Cheveta.

Zanim będziecie mogli zbierać owoce w waszym ogrodzie (dwa morgi szwajcarskiej łąki otoczone kilkunastoma drzewami, które wyglądają jak pożyczone z dekoracji jakiegoś wodewilu<sup>112</sup>), największe powagi wiejskie orzekły, iż trzeba będzie włożyć dużo pieniędzy i — czekać pięć lat!... Jarzyny rosnące u hodowców znikają natychmiast, aby przenieść się wprost do Hal<sup>113</sup>. Pani Deschars, która cieszy się posiadaniem stróża będącego zarazem ogrodnikiem, przyznaje, że jarzyny urodzone na jej gruncie, w jej inspektach, przy pomocy sztucznych nawozów, kosztują ją dwa razy drożej, niż gdyby były kupione w Paryżu u owocarki, która ma sklep, która opłaca koncesję i której mąż jest wyborcą. Pomimo wysiłków i obietnic stróża-ogrodnika nowalnie pojawiają się w Paryżu zawsze o miesiąc wcześniej niż na wsi.

Począwszy od ósmej do jedenastej wieczór, małżonkowie nie wiedzą, co robić z czasem wobec ograniczenia umysłowego sąsiadów, ich małostek i drażliwości miłości własnych podnoszonych przy lada drobiazgu.

Małżeństwo

Jedzenie

<sup>110</sup>oń (daw.) — skr.: o niego. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Sevres — miejscowość i gmina we Francji, w regionie Île-de-France, departament Hauts-de-Seine. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>wodewil — komediowe lub farsowe widowisko sceniczne, przeplatane piosenkami i wstawkami baletowymi. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>Hale — tu: hale targowe w Paryżu; od nich również pochodzi nazwa dzielnicy miasta. [przypis edytorski]

Pan Deschars stwierdza z głęboką ścisłością rachunkową, która cechuje dawnego notariusza, że koszta jego podróży do Paryża zsumowane z procentami ceny kupna, z podatkami, naprawami, płacą ogrodnika i jego żony itd. stanowią czynsz tysiąca talarów<sup>114</sup> rocznie! Nie pojmuje, w jaki sposób on, dawny notariusz, dał się na to złapać!... Bo przecież nieraz robił kontrakty wynajmu zamków z parkami i folwarkami za tysiąc talarów czynszu.

Z rozmów toczących się w salonach pani Deschars wynika, że mieszkanie na wsi, zamiast być przyjemnością, jest jedną krwawiącą raną.

— Nie pojmuje, w jaki sposób mogą sprzedawać w Halach za pięć centymów główkę kapusty, którą trzeba podlewać codziennie od samego początku aż do dnia wycięcia — mówi Karolina.

— Toteż — odpowiada były sklepikarz wycofany z interesów — jedynym sposobem, aby dać sobie radę na wsi, to zostać w niej na stałe, zamieszkać, zrobić się wieśniakiem, a wtedy wszystko idzie inaczej...

Wracając, powiada Karolina do swego nieszczęśliwego Adolfa:

— Coś ty miał za pomysł doprawdy, aby się ubierać w ten dom na wsi? Wieś ma tylko jedno możliwe zastosowanie, to jest wówczas, kiedy się ją ogląda w czasie odwiedzin u drugich...

Adolfowi staje w myśli przysłowie angielskie, które powiada: „Nie miej nigdy gazety, kochanki ani wsi; zawsze znajdą się głupcy, którzy się postarają, aby je mieć za ciebie”...

— Ba! — odpowiada Adolf, któremu *Bąk małżeński* dokładnie rozjaśnił w głowie na punkcie logiki kobiet — masz słuszność; ale cóż chcesz? Dziecku wieś służy znakomicie.

Jakkolwiek Adolf nauczył się być bardzo ostrożnym, odpowiedź ta budzi podejrzliwość Karoliny. Matka chce sama wyłącznie myśleć o dziecku, ale nie lubi, aby ktoś więcej dbał o dziecko niż o nią samą. Pani zagryza wargi; nazajutrz cały dzień nudzi się śmiertelnie. Adolf wyjechał do miasta w swoich interesach; czeka na niego od piątej do siódmej godziny i idzie sama z małym Karolkiem naprzeciw powozu. Mówi przez trzy kwadransy o swoim niepokoju. Przeszła tysiące strachów, idąc z domu do stacji pocztowej. Czy to wypada, aby młoda kobieta przebywała bezustannie na takim odludziu, *sama*? Nie zniesie dłużej tej egzystencji.

Wówczas willa stwarza w waszym pożyciu fazę dość szczególną, i która wymaga osobnego rozdziału.

#### XIV. NIEDOLA W NIEDOLI

##### Pewnik

Niedola miewa swoje nawiasy.

##### Przykład

Mówiono na różne sposoby, a zawsze źle, o wrażeniach, jakie sprawia klucie w boku; ale wszystko to jest niczym w porównaniu do ukłuć, o jakich będziemy mówili w tym rozdziale, a które rozkosze sielanki małżeńskiej powtarzają co chwilę z dokładnością młotka uderzającego o struny fortepianu. Mamy tu do czynienia z niedolą *iglastą*, która zjawia się na horyzoncie małżeńskim dopiero wówczas, gdy trwożliwość młodej małżonki ustąpi miejsca owej fatalnej równości praw podgryzającej korzenie zarówno małżeństwa, jak Francji. Każdy okres ma swoje niedole!...

Karolina po upływie tygodnia, w ciągu którego prowadziła protokół nieobecności swego małżonka, spostrzega się, iż tenże spędza siedem godzin dziennie z dala od domowego ogniska. Pewnego dnia Adolf, który powraca wesoły jak aktor mający powodzenie, spostrzega, iż twarz Karoliny obleczona jest wyrazem niezwykłego chłodu. Upewniwszy się, że oziębłość jej oblicza została zauważona, Karolina przybiera ów ton fałszywie przyjacielski, którego brzmienie, dobrze znane, ma dar przyprawiania mężczyzny o wewnętrzne wybuchy wściekłości i mówi: — Czy dużo interesów miałaś dziś, mój drogi?

— Tak, dużo.

— Musiałaś brać powóz?

— Za całe siedem franków...

<sup>114</sup>*talar* — duża moneta srebrna, bita w Europie od XV w. [przypis edytorski]

— Zastaleś wszystkich w domu?  
— Tak, tych, którym nazaczyłem spotkania...  
— Kiedyż zdążyłeś do nich napisać? Atrament w twoim kałamarzu jest zupełnie wyschnięty, formalna skrzepła skorupa, chciałam coś napisać i strawiłam dobrą godzinę, zanim zdołałam z niego sporządzić rodzaj mazi, którą można by co najwyżej znaczyć paczki przeznaczone do Indii.

W tym miejscu każdy mąż obrzuca żonę spod oka nieufnym spojrzeniem.

— Widocznie musiałem napisać do nich w Paryżu...  
— Cóż to za sprawy, Adolfie?...  
— Czyż nie wiesz?... Mam ci opowiadać?... Przede wszystkim sprawa z panem Chaumontel...

— Myślałam, że pan Chaumontel jest w Szwajcarii.

— Ale czyż nie ma swoich pełnomocników, swego adwokata?...

— Czyż tylko to robił w Paryżu?... — pyta nagle Karolina, przerywając Adolfowi. Tu zwraca na męża spojrzenie jasne i badawcze i zatapia je nagle w jego oczach, niby szpadę, która przesywa serce na wylot.

— Cóż miałem robić?... Falszywe pieniądze, dług, ręczne robótki?...

— Ależ nie wiem. Skądże ja mogę to odgadnąć? Za głupia jestem, sto razy mi to powiedziałeś.

— Dobras! Teraz bierzesz w złym znaczeniu to, co jest z mojej strony pieszczotą, żartem. To jest czysto kobiece.

— Załatwiłeś ostatecznie jaką<sup>115</sup> sprawę? — powiada, okazując nagle niezwykle zajęcie<sup>116</sup> twymi interesami.

— Nie, żadnej jeszcze...

— Ileż osób widziałeś?

— Jedenaście, nie licząc tych, które przechadzały się po bulwarze.

— Jak ty mi odpowiadasz!

— Ale bo też ty mnie wypytujesz, jak gdybyś dziesięć lat pełniła urząd sędziego śledczego...

— Więc dobrze! Opowiedz mi twój dzień, to mnie rozerwie. Powinieneś chyba starać się, aby mi tutaj czas nieco uprzyjemnić. Dostyc się już nudzę, gdy mnie zostawiasz tu samą na całe dni.

— Chcesz, abym cię rozrywał, opowiadając ci o interesach?...

— Dawniej mówiłeś mi wszystko...

Ta mała przyjacielska wymówka kryje w sobie chęć zyskania pewności co do owych ważnych spraw wypełniających, rzekomo, dni Adolfa. Adolf, rad nie rad, przystępuje do opowiadania. Karolina słucha go z roztargnieniem dość dobrze odegranym, aby można było mniemać, iż nie zwraca na jego słowa zbyt bacznej uwagi.

— Ależ mówiłeś mi przed chwilą — wykrzykuje w chwili, w której nasz Adolf poczyna się wikłać, że wziąłeś powóz na godziny, a teraz mówisz mi o dorożce? Więc jakże to było właściwie? Czy w dorożce jeździłeś za swoimi interesami? — powiada tonikiem<sup>117</sup> ironicznym.

— Dlaczegoż dorożki miałyby mi być wzbronione? — pyta Adolf, rozpoczynając na nowo swoje opowiadanie.

— Nie zaszedłeś do pani de Fischtaminel? — wtrąca nagle w środku jakiegoś wyjaśnienia nadzwyczaj zawikłanego, które ci przerywa w połowie bez najmniejszej ceremonii.

— Po cóż miałbym tam zachodzić?...

— Byłbyś mi tym zrobił przyjemność; chciałabym wiedzieć, czy jej salon już jest ukończony...

— Owszem, już.

— A, więc byłeś tam?...

— Nie, tapicer mi mówił.

— Znasz jej tapicera?...

— Znam.

<sup>115</sup> *jaką* — dziś popr.: *jakąś*. [przypis edytorski]

<sup>116</sup> *zajęcie* — tu: zainteresowanie. [przypis edytorski]

<sup>117</sup> *tonik* — tu zdr. od: ton. [przypis edytorski]

— Któryż to jest?  
— Braschon.  
— Więc go spotkałeś, tego tapicera?  
— Tak.  
— A przecież mówiłeś mi, że jeździłeś tylko powozem.  
— Ależ, moje dziecko, żeby wynająć powóz, trzeba go najpierw znaleźć...  
— A, więc go zapewne spotkałeś w dorożce...  
— Kogo?  
— Oczywiście salon. Albo Braschona! Jedno i drugie jest równie prawdopodobne.  
— Ależ bo nie chcesz mnie wysłuchać! — wykrzykuje Adolf, myśląc, iż długim opowiadaniem zdoła uspić posądzenia Karoliny.  
— Słuchałam cię aż nadto długo. Wiem już, że od godziny kłamiesz mi wszystko jak z nut.

— Już nic nie powiem.  
— Wiem dosyć, wiem wszystko, co chciałam wiedzieć. Tak, ty mi opowiadasz, że widziałeś się z adwokatami, notariuszami, bankierami: nie widziałeś się z nikim podobnym. Gdybym jutro zaszła z wizytą do pani de Fischtaminel, czy wiesz, co by mi powiedziała?

Tu Karolina obrzuca Adolfa badawczym spojrzeniem, ale Adolf udaje ludzający spokój, wśród którego Karolina zarzuca wędkę, aby wyłowić jakąś wskazówkę.

— Powiedziała by mi z pewnością, że miała przyjemność cię oglądać... Mój Boże! Doprawdy, jakie my jesteśmy nieszczęśliwi! Nie możemy nigdy wiedzieć, co wy właściwie robicie... Siedzimy przykute do naszego gospodarstwa, podczas kiedy wy załatwiacie wasze interesy. Ładne interesy!... Na twoim miejscu umiałabym przynajmniej wymyślić historie lepiej skomponowane, niż twoje!... O, wy nas uczycie ładnych rzeczy!... Mówią, że kobiety są przewrotne... Ale kto je uczy przewrotności?...

W tym miejscu Adolf usiłuje, wlepiając w Karolinę nieruchome spojrzenie, wstrzymać ten potop słów. Ale Karolina, podobna do konia podciętego batem, zaczyna na nowo i to z ożywieniem *cody*<sup>118</sup> w muzyce Rossiniego:

— Nie ma co mówić! To ładna kombinacja! Uwięzić żonę na wsi, aby móc swobodnie spędzać dni w Paryżu, stosownie do swoich upodobań. Oto przyczyna, dla której tak nagle rozpalili się do mieszkania na wsi. A ja, naiwne stworzenie, dałam się złapać w tę pułapkę!... Masz zupełną rację: to bardzo wygodna rzecz domek na wsi! Ale kij ma dwa końce! Pani może urządzić się równie dobrze jak pan. Ty masz Paryż i swoje dorożki, ja mam cieniste laski i gęstwiny!... Masz rację Adolfie, to doskonała kombinacja... Jestem zupełnie zadowolona, nie gniewajmy się już...

Adolf znosi cierpliwie przez godzinę ten wylew sarkazmów.

— Czy skończyłaś już, moje dziecko?... — pyta, korzystając z chwili, w której ona potrząsa głową w czasie pauzy artystycznej, następującej po jakimś zapytaniu.

Wówczas Karolina kończy, wykrzykując:

— Mam już dość tej wsi, jednego dnia dłużej tu nie zostanę!... Ale wiem, co teraz będzie: ty ją zatrzymasz z pewnością, a mnie zostawisz w Paryżu. Więc dobrze! Przynajmniej w Paryżu będę się mogła zabawiać do woli w czasie, kiedy ty będziesz wodził po lasach panią de Fischtaminel. Miła rzecz taka *willa Adolfini*, gdzie się człowiekowi nie-dobrze robi, skoro się przejdzie w kółko sześć razy po łączce! Gdzie zasadzono w ziemię nogi od krzesel i kije od miotły, które mają dostarczyć cienia! Siedzi się tu jak w piecu: mury są grube na sześć cali! A pan mąż spędza poza domem siedem godzin na dwanaście, jakie Pan Bóg w dniu stworzył! To cały sens moralny tej willi!

— Słuchaj, Karolciu!

— Gdybyś choć przynajmniej chciał mi się przyznać, co robiłeś dzisiaj? Słuchaj, ty mnie nie znasz: ja będę pocziwa, powiedz tylko!... Z góry ci daję rozgrzeszenie ze wszystkiego, coś nabroił.

Adolf miewał *stosunczki* przed ślubem; zbyt dobrze zna następstwa wyznania, aby miał się narażać na nie wobec swojej żony, odpowiada zatem:

— Powiem ci wszystko...

<sup>118</sup>*coda* — końcowa część utworu. [przypis edytorski]

— Więc mów! To bardzo ładnie z twojej strony... Będę cię kochała za to jeszcze więcej!...

— Siedziałem trzy godziny...

— Byłam tego pewna... u pani de Fischtaminel?...

— Nie, u notariusza, który ma dla mnie nabywcę; ale nie mogliśmy się porozumieć: chciał kupić ten dom z całym urządzeniem, więc wracając wstąpiłem do Braschona, aby się dowiedzieć, ile mu jesteśmy winni...

— Wymyśliłeś całą tę historię w czasie, kiedy mówiłam do ciebie!... Adolfie, patrz mi w oczy!... Pójdę jutro do Braschona.

Adolf nie może powstrzymać nerwowego skurczu twarzy.

— Nie możesz wstrzymać się od śmiechu, widzisz, ty niegodziwczel!

— Śmieję się z twojego uporu.

— Pójdę jutro do pani de Fischtaminel.

— Ech! Idź, gdzie ci się podoba!...

— Co za brutalność! — powiada Karolina, wstając i odchodząc z chusteczką przy oczach.

Domek na wsi, tak gorąco upragniony przez Karolinę, zmienił się w piekielny wynalazek Adolfa, w pułapkę, w którą ta nieboga dała się pochwytać.

Od czasu, jak Adolf przekonał się, że niepodobieństwem jest dysputować z Karoliną, pozwala jej mówić wszystko, co jej się podoba.

W dwa miesiące później sprzedaje za siedem tysięcy franków willę, która go kosztowała dwadzieścia dwa tysiące! Ale zyskał na tym tyle, że przekonał się, iż domek na wsi nie jest jeszcze tym, czego pragnie Karolina.

Kwestia staje się poważną: pycha, łakomstwo, dwa już z grzechów głównych zawiodły. Natura ze swymi lasami, górami, dolinami, Szwajcaria okolic Paryża, sztuczne strumienie, zdołały zająć Karolinę zaledwie na przeciąg pół roku. Adolfa bierze pokusa, aby dać za wygraną i zamienić się z Karoliną na rolę.

#### XV. OSIEMNASTY BRUMAIRE MAŁŻEŃSTWA<sup>119</sup>

Pewnego poranku, Adolf umacnia się ostatecznie w tym tryumfalnym pomysle, aby pozostawić Karolinie zupełną swobodę szukania samej, na co ma właściwie ochotę. Oddaje jej rządy domu, mówiąc: „Rób, co ci się podoba”. Zamienia system samowładztwa na system konstytucjonalny, ustanawia odpowiedzialne ministerium w miejsce absolutnej władzy małżeńskiej. Ten dowód zaufania, przedmiot tajemnych zazdrości, jest buławą marszałkowską kobiet. Wówczas kobieta staje się, według pospolitego wyrażenia, panią w swoim domu.

Od tej chwili nic, nawet wspomnienia miodowego miesiąca, nie dadzą się porównać ze szczęściem Adolfa przez przeciąg<sup>120</sup> kilku dni. Kobieta staje się wówczas jak z cukru, zanadto z cukru! Byłaby zdolna sama wymyślić wszystkie pieszczoty, słodkie słówka, dogadzania, łaszenia się i czułości, gdyby wszystkie te konfiturki małżeńskie nie istniały już od czasów Raju ziemskiego. Po upływie miesiąca Adolf znajduje się w stanie przypominającym dzieci pod koniec pierwszego tygodnia po Nowym Roku. Toteż Karolina poczyną mówić, ale nie w słowach, lecz w uczynkach, w gestach, w wyrażeniach mimicznych: „Nie wiadomo już, co robić, aby przypodobać się mężczyźnie!”...

Pozostawić żonie ster łodzi małżeńskiej jest pomysłem niezmiernie prostym i który nie zasługiwałby na nazwę tryumfalnego, jaki przyznaliśmy mu na początku rozdziału, gdyby pod jego powłoką nie nurtowała myśl zdetronizowania Karoliny. Adolf dał się uwieść pokusie tej myśli, która zawsze pociągała i będzie pociągać ludzi rzuconych na pastwę jakiegoś nieszczęścia, mianowicie chęci przekonania się, dokąd może iść zło! Doświadczenia, ile szkody wyrządzić może płomień, jeżeli mu się zostawi swobodę działania, mając równocześnie tę świadomość lub to złudzenie, że w każdej chwili można go będzie opanować. Ta ciekawość ściga nas od dzieciństwa do grobowej deski. Otóż po pierwszym przesycie szczęśliwości małżeńskiej Adolf, który sam w swoim domu urządził sobie przedstawienie komedii, przechodzi przez następujące fazy:

<sup>119</sup> 18. brumaire — data wg kalendarza rewolucyjnego odpowiadająca 9. XI 1799 r.; w tym dniu gen. Napoleon Bonaparte dokonał zamachu stanu i objął władzę jako pierwszy konsul. [przypis edytorski]

<sup>120</sup> przez przeciąg — dziś: w ciągu; przez czas. [przypis edytorski]

PIERWSZA EPOKA. — Wszystko idzie aż za dobrze. Karolina kupuje małe linowane książeczki do zapisywania wydatków, kupuje małą ładniutką szkatułkę, aby zamykać pieniądze, karmi Adolfa wspaniale, szczęśliwa jest z jego uznania, odkrywa mnóstwo rzeczy, których w domu brakuje, kładzie całą swą dumę w tym, aby być nieporównaną gospodynią domu. Adolf, który przygląda się wszystkiemu baczynym okiem cenzora, nie potrafiłby sformułować najmniejszego zarzutu.

Gdy ma się ubierać, znajduje wszystko już na swoim miejscu. Nigdy, nawet za czasów najczulszych przyjaciółek, nikt nie otaczał go tak inteligentną troskliwością jak Karolina. Ten feniks<sup>121</sup> mężów zastaje pasek do ostrzenia brzytwy już pociągnięty pastą. Świeże szelki zastępują miejsce zużytych. Nigdy nie brak najmniejszego guziczka. Bielizna jest tak starannie utrzymywana jak bielizna spowiednika dewotki, mającej na sumieniu niejeden grzech śmiertelny. W skarpetkach ani śladu dziurki. Przy stole pani zwraca uwagę na wszystkie jego upodobania, kaprysy nawet; radzi się go o wszystko: Adolf utył! Na biurku lśni się atrament w kałamarzu i gąbeczka zawsze mokra. Nie może nic powiedzieć, nawet jak Ludwik XIV, że „o mało co nie czekał”. Wreszcie, ustawicznie i przy jakiegokolwiek sposobności dostaje nazwę *najukocharńszego mężulka pod słońcem*. Zmuszony jest strofować Karolinę, że nie dosyć myśli o sobie: powinna więcej o sobie pamiętać. Karolina notuje sobie w pamięci tę słodką wymówkę.

DRUGA EPOKA. — Scena się zmienia; najpierw przy stole. Wszystko jest drogie. Jarzyny są wprost bez ceny. Drzewo trzeba płacić na wagę złota. Owoce, och! Owoce, chyba książęta, bankierzy, wielcy panowie mogą sobie na nie pozwolić. Deser grozi wprost ruiną domową. Adolf słyszy często, jak Karolina mówi do pani Deschars: „Ależ jak pani to robi?...”. Wówczas odbywają się w twojej obecności wykłady o sposobie trzymania w ryzach kucharki.

Kucharka, która weszła do waszego domu bez żadnych rupieci, bez bielizny, bez talentu, zjawia się po swoje zasługi w sukni z niebieskiego merynosu<sup>122</sup>, przystrojonej haftowaną chusteczką, z parą kolczyków z małymi perełkami w uszach, ubrana w porządne skórzane trzewiki, nad którymi widać dość cienkie bawełniane pończochy. Ma dwie walizki rzeczy i książeczkę w kasie oszczędności.

Karolina skarży się wówczas na brak moralności u ludu; żali się na zbytnią inteligencję i zmysł rachunkowy, jakim odznacza się służba. Rzuca od czasu do czasu małe aforyzmy w tym rodzaju: „Trzeba we wszystkim przejść szkołę”; „Tylko ci, którzy nic nie robią, w niczym nie błądzą”. Ugina się pod troskami władzy. „Ach, mężczyźni są szczęśliwi, że nie mają na głowie domu do prowadzenia. — Kobiety mają cały ciężar szczegółów, drobiazgów”.

Karolina ma długi. Ale ponieważ nie chce uznać swojej winy, stawia zasadę, że doświadczenie jest tak cenną rzeczą, iż nie można go opłacić zbyt drogo. Adolf śmieje się pod wąsem, przewidując katastrofę, która przywróci władzę w jego ręce.

TRZECIA EPOKA. — Karolina, przejęta tą prawdą, że nie żyje się, aby jeść, lecz jada, aby żyć, raczy Adolfa rozkoszami kuchni godnej pustelnika.

Adolf ma skarpetki podziurawione lub zgrubiałe od naprawek pospiesznie i byle jako wykonanych, bo żonie nie starczy dnia na wszystkie sprawy, jakie ma na głowie. Nosi szelki poczerńiałe od zużycia. Bielizna znoszona i podarta. W chwili, gdy Adolf musi spiesznie wyjść na miasto w jakimś interesie, traci godzinę czasu na ubieranie się, szukając swoich rzeczy i przetrząsając ich całe mnóstwo zanim znajdzie jedną bez zarzutu. Za to Karolina ubrana jest bardzo gustownie. Ma ładne kapelusze, trzewiczki aksamitne, pełno mantylek<sup>123</sup>. Weszła na właściwą drogę; prowadzi gospodarstwo w duchu zasady: „Miłość bliźniego zaczyna się od siebie”. Gdy Adolf się żali na ten kontrast pomiędzy jego ogołoceniem a jej świetnością, Karolina odpowiada: „Ależ sam mnie łajałeś, że nic sobie nie sprawiam”.

Wymiana żartów i przycinków mniej lub więcej cierpkich zaczyna wchodzić w zwyczaj między małżonkami. Pewnego wieczoru, Karolina wśród pieszczot i uprzejmości przemycy wyznanie dość znacznego deficytu, zupełnie jak ministerium, które rozplywa się

<sup>121</sup>feniks — mit. ptak, symbol Słońca i odradzania się życia. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>merynos — daw. rodzaj tkaniny wełnianej. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>mantylka (daw.) — krótka jedwabna pelerynka damska; tu forma zdr. [przypis edytorski]

Opieka

Strój, Samolubstwo

Małżeństwo, Władza

w pochwałach nad opodatkowanymi obywatelami i sławi wielkość kraju, wydając równocześnie na świat mały projekcik prawa żądającego nadzwyczajnych kredytów. Wynika z tego ta głęboka prawda, że system konstytucyjny jest nieskończenie bardziej kosztowny niż system monarchiczny. Dla narodu, tak samo jak dla małżeństwa, jest to rząd mieroty, przeciętności, drobnego kramarstwa itd.

Adolf, oświecony przez poprzednie niedole, czeka sposobności, aby wybuchnąć, Karolina zaś zasypia w złudzeniach zupełnego bezpieczeństwa.

W jaki sposób wszczyna się sprzeczką? Czyż kto kiedy wie, jaki prąd elektryczny spowodował lawinę lub rewolucję? Rodzi ją wszystko i nic zarazem. Wreszcie jednak, po pewnym czasie, którego długość należy ustalić według bilansu każdego małżeństwa, wymyka się wśród dyskusji Adolfowi to nieszczęsne zdanie: „Kiedy byłem kawalerem...!”.

Wspomnienie kawalerstwa jest w odniesieniu do żony tym samym, co owo „Mój biedny nieboszczyk” w odniesieniu do drugiego męża wdowy. Te dwa ciosy zadane językiem powodują rany, których nic nie zdoła kompletnie zabić.

Adolf ciągnie dalej swą mowę jak drugi generał<sup>124</sup> Bonaparte mówiący do Zgromadzenia Pięciuset: — Jesteśmy na wulkanie! — W naszym domu nie ma już rządu — chwila stanowczej decyzji nadeszła! — Mówisz o szczęściu, Karolino, sama je zniszczyłaś — wystawiłaś je na niebezpieczeństwo twymi wymaganiami, pogwałciłaś kodeks cywilny, mieszając się do spraw przekraczających twój zakres — popełniłaś zamach na legalną władzę małżeńską. — Trzeba zreformować podstawy naszego współżycia.

Karolina nie wydaje krzyków, jak je wydawało Zgromadzenie Pięciuset: *Precz z dyktatorem!* Bo nigdy nie krzyczy ten, kto ma pewność pokonania nieprzyjaciela.

— Kiedy byłem kawalerem, nosiłem zawsze tylko świeże trzewiki! Co dzień miałem przy stole czystą serwetkę! Restaurator okradał mnie tylko w pewnych oznaczonych granicach! Dałem ci moją wolność ukochaną!... Coś z niej zrobiła?

— Czyż tak bardzo jestem winna, Adolfie, że chciałam ci oszczędzić kłopotów — powiada Karolina, stając naprzeciw męża i przybierając pozę. — Odbierz więc klucze od kasy!... Ale cóż z tego wyniknie?... Wstyd mi doprawdy, będę zmuszona odgrywać komedię, aby zdobyć moje najkonieczniejsze potrzeby. Czy do tego dążysz? Doprowadzić do spodenia się twoją własną żonę lub też rozdzielić nasze pożycie na dwa różne interesy sprzeczne z sobą, wrogie...

I oto dla trzech czwartych Francuzów mamy bardzo ściśle określenie małżeństwa.

— Bądź spokojny, mój drogi — dodaje Karolina, siadając na kanapie z pozą Mariusza na ruinach Kartaginy — nic już nie żądam od ciebie! Nie jestem żebraczką! Wiem dobrze, co zrobić... Ty mnie nie znasz.

— Cóż u licha!... — powiada Adolf — więc z wami doprawdy nie można ani żartować, ani dysputować poważnie? Cóż zrobisz?...

— To cię nic nie obchodzi!...

— Przepraszam cię, bardzo mnie obchodzi. Godność moja, honor...

— Och!... Pod tym względem możesz być spokojny... Ze względu na ciebie, bardziej niż dla siebie samej, będę umiała zachować najgłębszą tajemnicę.

— Więc co? Powiedz! No, Karolino, Linko, co będziesz robić?...

Karolina obrzuca spojrzeniem żmii Adolfa, który cofa się i zaczyna się przechadzać.

— No, powiedz, co masz zamiar robić? — pyta wreszcie po upływie nieskończenie długiej chwili milczenia.

— Pracować!

Po tym szczytnym wykrzykniku Adolf zabiera się do odwrotu, spostrzegając u żony rozdrażnienie zbyt nabrzmiałe jadem i czując zbliżanie się burzy tak gwałtownej, jak jeszcze nigdy nie szalała w komnatach małżeńskich.

## XVI. SZTUKA STANIA SIĘ OFIARĄ

Począwszy od dnia *Osiemnastego Brumaire'a*<sup>125</sup>, pokonana Karolina chwytą się piekielnego systemu, który sprawia, iż nieustannie musisz oplakiwać swoje zwycięstwo. Staje się

<sup>124</sup>generał — dziś: generał. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>18. brumaire — data wg kalendarza rewolucyjnego odpowiadająca 9. XI 1799 r.; w tym dniu gen. Napoleon Bonaparte dokonał zamachu stanu i objął władzę jako pierwszy konsul. [przypis edytorski]

opozycją!... Jeszcze jeden tryumf w tym rodzaju, a Adolf dostałby się przed sąd przysięgłych, oskarżony o uduszenie swojej żony między dwoma materacami jak Otello Szekspira. Karolina nadaje swojej twarzy wyraz męczeński i okazuje uległość wprost morderczą. Co chwilę sztyletuje Adolfa słowami: „Jak chcesz, mój drogi!” — wygłaszanymi z przerażającą słodyczą. Żaden poeta elegijny nie mógłby walczyć o pierwszeństwo z Karoliną, która tworzy elegię po elegii: elegię w słowach, elegię w czynach, elegię w uśmiechu, elegię niemą, elegię ruchów, elegię gestów. Oto parę przykładów, w których wszystkie małżeństwa odnajdą swoje wspomnienia.

Po śniadaniu

— Karolino, mamy iść dziś wieczór do państwa Deschars, dziś u nich wielkie przyjęcie, wiesz przecie...

— Dobrze, mój drogi.

Po obiedzie

— Jak to, Karolino, tyś jeszcze nie ubrana?... — pyta Adolf, wychodząc ze swego pokoju wspaniale wystrojony.

Spostrzeża Karolinę odzianą w szaty ubogiej i podeszłej<sup>126</sup> wdowy; czarna mora zapięta pod szyją. Parę sztucznych kwiatków czyni jeszcze wymowniejszą melancholię fryzury niedołącznie upiętej rękami pokojówki. Do tego niezupełnie świeże rękawiczki.

— Gotowa jestem, mój drogi...

— To twoja toaleta<sup>127</sup>?...

— Nie mam innej. Nowa suknia kosztowałaby trzysta franków.

— Czemuś mi nie powiedziała?

— Ja miałabym wyciągać rękę!... Po tym, co między nami zaszło!...

— Pójdę sam — powiada Adolf, który nie ma ochoty narażać się na upokorzenie w osobie swojej żony.

— Wiem, że ci to dogadza — powiada Karolina zgryźliwie — znać to już po sposobie, w jaki się wystroileś.

Jedenaście osób siedzi w salonie, wszystkie zaproszone przez Adolfa na obiad; Karolina zachowuje się tak, jak gdyby była gościem; czeka spokojnie, aż wszystkich zawezwą do stołu.

— Jaśnie panie — mówi po cichu służący do pana domu — kucharka biega jak oszalała.

— Czemu?

— Jaśnie pan nic jej nie powiedział; ma tylko trochę wołowiny, jedno kurczę, sałatę i jakąś jarzynę.

— Karolino, więc ty nic nie zarządziłaś?...

— Czyż ja mogłam wiedzieć, że ty masz gości, zresztą czy ja mam prawo rozporządzać się tu w czymkolwiek?... Uwolniłeś mnie od wszelkich obowiązków pod tym względem i codziennie Bogu za to dziękuję.

Pani Fischtaminel przybywa w odwiedziny do twojej żony. Zastaje ją pokaszlującą i pracującą z przygarbionymi plecami nad jakimś haftem.

— Czy haftujesz te pantofle dla swego drogiego Adolfa?

Adolf stoi oparty o kominek, prostując swą talię z miną zadowoloną z siebie.

— Nie, moja droga, to do sklepu, w którym mi za to płacą; podobnie jak zbrodniarze w kaźni, tak i ja dzięki mojej pracy mogę sobie opłacić drobne słodcze życia.

Adolf robi się pąsowy; miałby ochotę zbić swoją żonę, zaś pani de Fischtaminel spogląda na niego z twarzą, która zdaje się mówić: „Co to wszystko ma znaczyć?...”

— Kaszlesz bardzo, moje drogie małżeństwo!... — mówi pani de Fischtaminel.

— Och! — powiada Karolina. — Cóż mi zależy na życiu!...

Karolina siedzi na kozetce z żoną jednego z twoich przyjaciół, na której dobrej opinii zależy ci nadzwyczajnie. Z framugi okna, w której stoisz, rozmawiając w kółku męczycy, słyszysz, po samym poruszeniu jej warg, te słowa: „*Mój mąż tak rozkazał!...*” — wypowiedziane tonem młodej Rzymianki wiedzionej do cyrku. Głęboko zdraśnięty we

<sup>126</sup>podeszły — tu: w podeszłym wieku. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>toaleta — elegancki ubiór, kreacja. [przypis edytorski]



wszystkich swoich ambicjach, starasz się łowić uchem tę rozmowę, bawiąc równocześnie swoich gości; dajesz odpowiedzi, które ściągają na ciebie zapytania: „O czym ty właściwie myślisz?”; gubisz co chwila wątek dyskusji i ledwie możesz ustać na miejscu, trawiony nieustannie tym pytaniem: „Co ona jej może o mnie opowiadać?”

Adolf siedzi przy stole u państwa Deschars na proszonym obiedzie na dwanaście osób, natomiast Karolinę umieszczono koło przystojnego młodego człowieka, który nosi imię Ferdynanda i jest kuzynem Adolfa. Pomiedzy pierwszym a drugim daniem toczy się rozmowa o szczęściu w małżeństwie.

— Nie ma nic łatwiejszego dla kobiety jak być szczęśliwą — mówi Karolina, odpowiadając młodej kobiecie, która zdaje się uskarżać.

— Zdradź nam swój sekret, moja droga — powiada uprzejmie pani de Fischtaminel.

— Wystarczy po prostu, aby kobieta nie mieszała się do niczego, uważała się w domu za pierwszą służącą lub za niewolnicę żywioną przez swego pana, nie miała żadnej woli, nie czyniła najmniejszej uwagi: wówczas wszystko idzie idealnie.

Słowa te, wypowiedziane tonem niezmiernej goryczy i głosem nabrzmiałym łzami, przerażają Adolfa, który poczyną bystro spoglądać na żonę.

— Zapominasz, moja droga, o szczęściu tłumaczenia swojego szczęścia — odpowiada z błyskiem oczu godnym tyrańcy melodramatu.

Zadowolona z tego, iż może odegrać rolę morderwanej ofiary, Karolina odwraca głowę, ociera ukradkiem łzę i mówi:

— Szczęścia się nie tłumaczy.

Zdarzenie, jak mówią w Izbie, nie pociąga następstw za sobą, jednakże Ferdynand spogląda odtąd na swą kuzynkę jak na anioła poświęcenia.

Rozmowa toczy się o przerażającej ilości gorączek gastrycznych, jakichś nieokreślonych chorób, które w ostatnich czasach zabrały tyle młodych kobiet.

— Szczęśliwie!... — szepce Karolina, kreśląc w ten sposób niejako program swego zgonu.

Teściowa Adolfa przybywa do córki w odwiedziny. Karolina mówi „salon mego męża”, „mieszkanie mego męża”, wszystko w domu jest „męża”.

— Cóż to ma znaczyć? Co wam się stało, moje dzieci? — pyta teściowa — Można by myśleć, że coś nie idzie między wami?

— Och, mój Boże — powiada Adolf — stało się tylko to, że Karolina objęła zarząd domu i nie umiała się z tego wywiązać.

— Weszła w długi?

— Tak, proszę mamy.

— Słuchaj, Adolfie — powiada teściowa, korzystając z chwili, w której córka zostawiła ją samą na samą z zięciem — czy wołałbyś, aby moja córka była zawsze wspaniale ubrana, aby wszystko szło w domu jak z płatka i aby cię to nie kosztowało ani grosza?

Spróbujcie sobie wyobrazić fizjonomię Adolfa słuchającego tej *deklaracji praw kobiety!*

Poprzednia abnegacja Karoliny pod względem strojów ustępuje miejsca wspaniałym tualetom<sup>128</sup>. Jest na wieczorze u państwa Deschars: wszyscy komplementują ją za jej gust, za wykwintne materie<sup>129</sup>, koronki, klejnoty.

— Nie, moja droga, twój mąż jest doprawdy zachwycający!... — powiada pani Deschars.

Adolf nadyma się i spogląda na Karolinę.

<sup>128</sup>tualeta — elegancki ubiór, kreacja. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>materie (daw.) — materiały, tkaniny. [przypis edytorski]

— Mój mąż!... Chwała Bogu, memu mężowi nic nie potrzebuję zawdzięczać. Wszystko to dostałam od mojej matki.

Adolf odwraca się nagle i zaczyna rozmawiać z panią de Fischtaminel.

Po roku absolutnych rządów, pewnego poranku Karolina zapytuje się łagodnym głosem:

— Mój drogi, ile też wydałeś w ciągu tego roku?...

— Nie wiem, doprawdy.

— Zestaw rachunki.

Adolf poczyna liczyć i znajduje<sup>130</sup>, iż wydatki wynoszą o trzecią część więcej niż w najgorszym roku rządów Karoliny.

— A policz jeszcze, że cię nic nie kosztowały moje toalety — mówi Karolina.

Karolina przegrywa melodie Schuberta. Adolf doświadcza prawdziwej rozkoszy, słuchając tej muzyki wykonanej w sposób istotnie artystyczny; wstaje i podchodzi ze słowami pochwały na ustach. Karolina zalewa się nagle łzami.

— Co ci jest?...

— Nic; jestem dziś jakaś rozstrojona.

— Nie wiedziałem, że masz tak słabe nerwy.

— Och, Adolfie, ty nic nie chcesz widzieć... Patrz tylko: pierścionki zsuwają mi się z palców, ty mnie już nie kochasz, jestem ci ciężarem...

Zalewa się łzami, nie chce nic słuchać i wybucha na nowo płaczem przy każdym słowie Adolfa.

— Czy chcesz na nowo objąć prowadzenie domu?

— A! — wykrzykuje, zrywając się na równe nogi i stając w dramatycznej pozie.

— Teraz, kiedy już masz dosyć swoich doświadczeń!... Dziękuję. Czyż mnie o pieniądze chodzi? Szczególny sposób, aby ukoić zranione serce... Nie, zostaw mnie...

— Dobrze! Jak chcesz, moja droga.

To „Jak chcesz!” jest pierwszym zwiastunem obojętności na punkcie prawowitej małżonki i Karolina spostrzega przepaść, nad której brzeg sama zaszła dobrowolnie.

## XVII. KRYTYCZNE DNI

Życie każdego człowieka ma swój rok 1814<sup>131</sup>. Po świetnych chwilach zwycięstw, po zdobyczach, po dniach, w których wszystkie przeszkody zmieniały się w tryumfy, w których najmniejsze potknięcie obracało się na dobre, nadchodzi moment, w którym najszcześniejsze plany rodzą jedynie głupstwo, w którym odwaga prowadzi do zguby, gdzie nawet własne fortyfikacje stają się przyczyną rozbicia. Miłość małżeńska, która, zdaniem autorów, jest specjalną odmianą miłości, bardziej niż wszystkie inne rzeczy ziemskie, posiada swój złowrogi rok 1814. Diabeł szczególnie lubi maczać swe łapy w sprawy biednych opuszczonych kobiet, zaś Karolina jest właśnie w tym położeniu.

Karolina doszła do tego, iż marzy o środkach odzyskania swego męża. Karolina spędza w domu długie samotne godziny, podczas których wyobraźnia jej pracuje. Chodzi, wstaje, krąży i nieraz staje zamyślona przy oknie, patrząc na ulicę roztargnionym wzrokiem, z twarzą przylepioną do szyby i czując się samotna jak na pustyni w swoim mieszkaniu pełnym wygod i zbytku.

W Paryżu, o ile nie zamieszkuje się własnego pałacu zamkniętego ogrodem i dziedzińcem, wszystkie egzystencje splatają się ze sobą. Na każdym piętrze domu jedna rodzina spotyka się z drugą rodziną, mieszczącą się w domu naprzeciwko. Każdy chętnie zapuszcza spojrzenie w siedzibę swego sąsiada. Istnieje niejako serwitut<sup>132</sup> wzajemnej obserwacji, prawo wzajemnej kontroli, spod którego nikt nie może się usunąć. Pewnego dnia rano wstajesz nieco wcześniej, właśnie gdy służąca sąsiadów sprząta pomieszczenie<sup>133</sup>,

Samotność

Sąsiad

<sup>130</sup>znajdować (daw.) — przekonywać się o czym; zastawać co. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>rok 1814 — pierwszy pokój paryski; traktat pokojowy zawarty 30 maja 1814 w Paryżu; data ta oznacza koniec wojen napoleońskich w Europie i przypieczerowanie kłęski Napoleona I. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>serwitut — prawo do korzystania z cudzej nieruchomości w określonym zakresie, np. do przejazdu, czerpania wody; służebność. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>pomieszczenie (daw.) — stałe miejsce zamieszkania, mieszkanie. [przypis edytorski]

zostawiając otwarte okna i wietrząc dywany: wówczas odkrywasz całe mnóstwo drobnych szczegółów — i na odwrót. Toteż, po pewnym czasie, poznajesz przyzwyczajenia młodej, starej, ładnej, zalotnej lub cnotliwej kobiety mieszkającej naprzeciwko, zarówno jak kaprysy eleganta, dziwactwa starego kawalera, kształt mebli, maść kota na drugim lub trzecim piętrze.

Wszystko tu jest wskazówką i tematem do domysłów. Na czwartym piętrze zaskoczona gryzетка<sup>134</sup> spostrzega się, zawsze za późno, jak czysta Zuzanna, iż stała się łupem oczarowanej lornetki starego urzędnika o 1800 fr. pensji, który w ten sposób doświadcza gratis zakazanych wzruszeń. Na odwrót, piękny aplikant w młodzieńczej krasie swoich dziewiętnastu wiosen, ukazuje się oczom dewotki w dość szczupłym kostiumie mężczyzny oddającego się goleniu brody. Obserwacja nie ustaje ani na chwilę, podczas gdy ostrożność ma swoje momenty zapomnienia. Firanki nie zawsze zasuwają się dość wcześnie. O szarej godzinie zbliża się do okna młoda kobieta, aby nawlec igłę, zaś mąż z przeciwka podziwia wówczas tę główkę z obrazu Rafaela, którą znajduje godną siebie: siebie, gwardzisty narodowego o wejrzaniu tak imponującym w pełnym rynsztunku. Przejdź przez plac Św. Jerzego, a możesz pochwytać po drodze sekrety trzech ładnych kobiet, jeżeli umiesz patrzeć i masz trochę sprytu. Och, gdzież ono jest, to święte życie prywatne? Paryż jest miastem, które wystawia się w każdej chwili prawie nagie, miastem-kurtyzana, miastem pozbawionym wstydu. Aby czyjaś egzystencja mogła być okryta wstydliwą zasłoną, na to potrzeba 100 000 fr. rocznej renty. Cnoty są w tym mieście droższe niż występki.

Karolina, której spojrzenie ślizga się niekiedy pomiędzy ochronnymi muślinami<sup>135</sup>, mającymi strzec tajemnic jej domowego wnętrza przed oknami pięciu pięter domu położonego naprzeciwko, nie mogła nie zauważyć młodego małżeństwa nurzającego się w rozkoszach miodowego miesiąca i które niedawno wprowadziło się na pierwsze piętro tuż naprzeciw jej okien. Zatapia się w obserwacji najbardziej drażniącej w świecie. Okiennice zamykają się wcześnie, otwierają późno. Któregoś dnia, Karolina, wstawszy o ósmej rano, zawsze przypadkiem, spostrzega pannę służącą przyrządzającą kąpiel lub poranną tualetę<sup>136</sup>, jakiś rozkoszny szlafroczek. Karolina wzdycha. Zaczyna wystawać na czatach jak strzelec: od czasu do czasu spostrzega młodą kobietę z twarzą rozpromienioną szczęściem. Wreszcie, po długim szpiegowaniu tego zachwycającego małżeństwa, widzi czasem pana i panią, jak otwierają okno, jak lekko przyciśnięci do siebie, oparci o balkon oddychają powietrzem wieczoru. Pewnego wieczoru, w którym zapomniano zasunąć okiennice, Karolina dochodzi do rozstroju nerwów, studiując na firankach cienie tych dwojga dzieciaków, jak mieszają się z sobą, walczą i rysują swymi ruchami fantastyczne obrazy zrozumiałe lub mniej zrozumiałe. Często młoda kobieta siedzi melancholijna i rozmarzona, czekając nieobecnego męża, nadśluchuje tupotu konia, turkotu powoziku na rogu ulicy, zrywa się z kanapy i z ruchów jej łatwo jest odgadnąć, że wykrzykuje: „To on!...”.

„Jak oni się kochają!” — myśli Karolina.

Rozdrażnienie nerwów rodzi w głowie Karoliny plan nadzwyczaj pomysłowy: postanawia posłużyć się tym szczęściem małżeńskim jako środkiem podniecającym dla obudzenia Adolfa. Jest to pomysł dość zdeprawowany, myśl godna starca, który próbuje uwieść małą dziewczynkę przy pomocy podejrzanych rycin lub pieprzonych anegdotek; ale intencja Karoliny uswięca wszystko!

— Adolfe — powiada wreszcie — mamy za sąsiadkę naprzeciwko zachwycającą osobkę, przemiłą brunetkę...

— Owszem — odpowiada Adolf — znam ją. To przyjaciółka pani de Fischtaminel; pani Foullepointe, żona ajenta<sup>137</sup> giełdowego; bardzo sympatyczny człowiek, na wskroś dobry chłopiec i zakochany w żonie, ale to do szaleństwa. O, patrz!... Jego gabinet, biura i kasa mieszczą się od podwórca<sup>138</sup>, zaś od frontu są pokoje pani. Nie znam w istocie

<sup>134</sup>*gryzетка* (daw.) — we Francji dziewczyna pracująca jako ekspedientka, szwaczka lub modystka. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>*muslin* — lekka, przezroczysta tkanina o luźnym splocie, często jedwabna i jednobarwna, używana niegdyś na firanki do dekoracji okien. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*tualeta* — tu: zwyczajowe czynności higieniczne, jak mycie, czesanie, golenie się oraz ubieranie. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*ajent* (daw.) — agent, pośrednik. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*podwórzec* (daw.) — podwórze, dziedziniec. [przypis edytorski]

szczęśliwszego małżeństwa. Foullepointe opowiada o swoim szczęściu wszędzie, nawet na giełdzie: zanudza tym wszystkich po prostu.

— Doskonale; więc zrób mi tę przyjemność i zapoznaj mnie z państwem Foullepointe! Daję słowo, szalenie byłabym ciekawa przekonać się, jakich sposobów używa ta kobieta, aby tak umieć utrzymać miłość swego męża. Czy długo żyją już z sobą?

— Zupełnie tak jak my, od pięciu lat...

— Adolfe, mój złoty, koniecznie musisz nas zapoznać; umieram z ochoty. Muszę się z nią zaprzyjaźnić. Powiedz, czy jestem dużo brzydsza od pani Foullepointe?

— Daję słowo, gdybym was spotkał obie na balu Opery i gdybyś nie była moją żoną, namyślałbym się nad wyborem...

— Miluchny dziś jesteś. Nie zapomnij ich zaprosić na obiad na najbliższą sobotę.

— Dziś jeszcze to załatwię. Jego często spotykam na giełdzie.

„Nareszcie! — myśli Karolina — ta kobieta powie mi z pewnością, jakich używa środków...”

Karolina powraca na swój teren obserwacji. Około trzeciej godziny spogląda poprzez kwiaty doniczek, które tworzą prawdziwy gaik przed jej oknem i wykrzykuje: „Istne dwie turkawki<sup>139</sup>!”

Karolina zaprasza na ową sobotę pana i panią Deschars, godnego pana de Fischtaminel i inne najprzykładniejsze małżeństwa spomiędzy swoich znajomych. Wszystko w domu jest poruszone: Karolina zarządziła najwykwintniejszy obiad, dobyte z szaf najświetniejszą zastawę; pragnie godnie uczcić ten wzór wszystkich kobiet.

— Zobaczysz, moja droga — mówi do pani Deschars w chwili, gdy wszystkie kobiety zasiadły w krąg w milczeniu. — Poznasz najmiłsze małżeństwo pod słońcem: młody człowiek doprawdy niesłychanego wdzięku, a oboje... głowa w rodzaju lorda Byrona<sup>140</sup> i prawdziwy Don Juan<sup>141</sup>, ale wierny! Zakochany w żonie do szaleństwa! Żona jest wprost urocza i znalazła jakieś tajemnice, aby miłość przedłużyć w nieskończoność; toteż może ten przykład i mnie przyniesie jakiś powrót szczęścia; Adolf, patrząc na nich, zawstydzi się swojego postępowania i...

Służący oznajmia:

— Państwo Foullepointe.

Pani Foullepointe, ładna brunetka, prawdziwa paryżanka, szczupła i gibka, o wciętej kibici i błyszczącym spojrzeniu przyćmionym długimi rzęsami, ubrana z najlepszym smakiem, siada na kanapie. Karolina wita otyłego mężczyznę o szpakowatych i dość skąpych włosach, który towarzyszy tej paryskiej Andaluzyjce i który obdarzony jest twarzą i brzuchem Sylena<sup>142</sup>, czaszką koloru świeżego masła, uśmiechem dość jowialnym<sup>143</sup> i rozpustnym na dobrodusznych grubych wargach, słowem, obraz prawdziwego filozofa! Karolina spogląda na niego ze zdziwieniem.

— Pan Foullepointe, moja droga — powiada Adolf, prezentując tę godną osobistość w wieku lat około pięćdziesięciu.

— Jestem zachwycona — powiada Karolina do pani Foullepointe z najuprzejmiejszym w świecie wyrazem — że pani była łaskawa przybyć w towarzystwie swego teścia — (*ogólne poruszenie*) — ale mam nadzieję, iż będziemy mieli szczęście ujrzeć i męża...

— Pani!...

Wszyscy słuchają i patrzą po sobie ze zdziwieniem. Adolf czuje, że wszystkie oczy wlepione są w niego, jest ogłupiały ze zdumienia, chciałby za pomocą jakiej<sup>144</sup> zapadni móc ukryć Karolinę pod podłogą, jak w teatrze.

<sup>139</sup>turkawka (zool.) — ptak z podrodziny gołębi zamieszkujący lasy. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>lord Byron właśc. Byron, George Gordon (1788–1824) — angielski poeta i dramaturg; większość utworów Byrona posiada powikłaną i nie do końca jasną fabułę, dla której charakterystyczne są gwałtowne zwroty akcji i niedomówienia; typ bohatera bajronowskiego to samotny, zbuntowany przeciw światu indywidualista, dumny i mściwy, który pod pozorem cynizmu kryje cierpienie i melancholię. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>Don Juan — postać literacka będąca uosobieniem kochanka; bohater sztuki Tirso de Moliny *Zwodzićiel z Sewilli i kamienny gość* (1630), następnie dramatu Moliera (*Don Juan*, 1665), opery Mozarta (*Don Juan*, 1788) i poematu dygresyjnego Georga Byrona (*Don Juan* 1818); pot. uwodziciel, entuzjasta przygód miłosnych. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>Sylen — w mit. gr. bożek przyrody o postaci starca z końskimi uszami i ogonem. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>jowialny — świadczący o pogodnym usposobieniu i rubasznym poczuciu humoru. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>jakiej — dziś popr.: jakiejś. [przypis edytorski]

— Oto pan Foullepointe, mój mąż — powiada pani Foullepointe.

Karolina robi się czerwona jak burak, pojmując jakiego strzeliła *bąka*, zaś Adolf piorunuje ją spojrzeniem o sile trzydziestu sześciu płomieni gazowych.

— Wszak mówiłaś, że jest młody, blondyn... — mówi po cichu pani Deschars.

Pani Foullepointe, jako kobieta orientująca się w sytuacji, przygląda się swobodnie gzymsom sufitu.

W miesiąc później pani Foullepointe i Karolina stają się najserdeczniejszymi przyjaciółkami. Adolf, bardzo zajęty panią de Fischtaminel, nie zwraca najmniejszej uwagi na tę niebezpieczną przyjaźń, która wyda swoje owoce, albowiem wiedzie o tym, że:

Pewnik

Kobiety umiały zepsuć więcej kobiet aniżeli mężczyźni zdołali ich kochać.

Kobieta

#### XVIII. MARSZ POGRZEBOWY

Po upływie pewnego czasu, którego długość zależy od niewzruszoności jej zasad, Karolina zaczyna przybierać pozy omdlewające; skoro zaś Adolf, widząc ją przeciągającą się po kanapach niby wąż na słońcu i zaniepokojony dla przyzwoitości zapyta:

Kobieta, Cierpienie

— Co ci jest moje złoto? O co ci chodzi?

— Chciałabym umrzeć!

— Życzenie nader miłe i wesole...

— Och! Śmierć nie przeraża mnie wcale... Czego bym się bała, to cierpienia...

— To znaczy, że jesteś przy mnie nieszczęśliwa!... To są kobiety!

Adolf przemierza pokój wielkimi krokami, wykrzykując głośno, ale przerywa nagle, widząc, jak Karolina tamuje swą haftowaną chusteczką łzy płynące jej z oczu z prawdziwym artyzmem.

— Czy chora jesteś?

— Nie czuję się dobrze. — (Milczenie). — Jedynym moim pragnieniem byłoby dowiedzieć się, czy mogę żyć dość długo, aby wydać za mąż moją małą, bo teraz wiem już dobrze, co znaczy to słowo, które młode dziewczęta rozumieją tak niedostatecznie: *wyбір męża!* Idź, mój drogi, idź do swoich rozrywek: kobieta myśląca o przyszłości, kobieta, która cierpi, to nie jest zbyt zabawne; idź się zozierać...

— Ale co ci dolega?

— Nic, mój drogi, nic mi nie jest; mam się znakomicie i nie potrzeba mi niczego! Naprawdę, już mi jest lepiej... Idź, zostaw mnie.

Ten pierwszy raz Adolf oddała się prawie smutny.

Upływa tydzień, w ciągu którego Karolina zaleca całej służbie ukrywać przed panem oplakany stan, w jakim się znajduje: pokłada się, dzwoni, gdy jest bliską omdlenia i zużywa dużo eteru. Wreszcie służba donosi panu o heroizmie małżeńskim jaśnie pani; pewnego wieczoru Adolf zostaje w domu po obiedzie i widzi żonę, jak dusi formalnie w uściskach swą małą Maniusię.

— Biedne dziecko! Dla ciebie jednej żal mi mojej przyszłości! Och! Mój Boże, i cóż to jest życie?

— Moje drogie dziecko — powiada Adolf — po cóż się tak zatrapiać<sup>145</sup>?

— Och, ja się nie trapię! Śmierć nie przeraża mnie zupełnie... Widziałam dziś rano pogrzeb i doprawdy ten zmarły wydał mi się godnym zazdrości! Czym się to dzieje<sup>146</sup>, że ja wciąż myślę o śmierci!... Czy to choroba?... Mam przecucie, że ja zginę z własnej ręki...

Im bardziej Adolf stara się rozweselić Karolinę, tym bardziej ona się zawija w krepy<sup>147</sup> żałobne, zraszane nieustannymi łzami. Ten drugi raz Adolf zostaje w domu i siedzi znudzony. Przy trzecim ataku wymuszonego płaczu wychodzi z domu bez najmniejszego współczucia. Z czasem powszedniej mu te nieustanne skargi, te umierające pozy, te łzy krokodyle. I w końcu powiada:

— Karolino, jeżeli jesteś chorą, w takim razie trzeba wezwać lekarza.

<sup>145</sup>zatrapiać — dziś: trapić; martwić, zamartwiać. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>czym się to dzieje — dziś: jak to się dzieje. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>krepa (daw.) — czarna tkanina wykorzystywana w ubiorze osób i do wystroju miejsc z okazji pogrzebu i żałoby. [przypis edytorski]

— Jak chcesz! Prędzej się skończy w ten sposób, owszem, zgadzam się... Ale w takim razie sprowadź mi już jakiegoś bardzo sławnego lekarza.

Po upływie miesiąca Adolf, znużony słuchaniem żałobnych melodii, które Karolina wygrywa mu na wszystkie tony, prosi do domu wielkiego lekarza. W Paryżu wszyscy lekarze są to ludzie znający świat i rozumiejący się<sup>148</sup> doskonale na klinice chorób małżeńskich.

— Droga pani — powiada wielki lekarz — jakim cudem kobieta tak piękna pozwala sobie chorować?

— A jednak panie doktorze, zdaje mi się, że wybieram się na tamten świat.

Karolina przez wzgląd na Adolfa próbuje się uśmiechnąć.

— Thak! Jednakże oczy ma pani dość żywe: nie zdają mi się tęsknić za naszymi piekielnymi miksturami...

— Niech się pan dobrze przypatrzy, doktorze, gorączka mnie trawi, gorączka nie-spostrzeżona, powolna...

To mówiąc, obrzuca doktora najwymowniejszym ze swych spojrzeń, ten zaś powiada sobie w duchu: „Cóż za oczy!...”

— Thak! Zobaczmy język — mówi głośno.

Karolina wyciąga istny język kotki między dwoma rzędami zębów białych jak u psa.

— Troszkę obłożony, to prawda, ale wszak pani jest po śniadaniu? — robi uwagę wielki lekarz, zwracając się do Adolfa.

— Nic — odpowiada Karolina — zaledwie dwie filiżanki herbaty...

Adolf i znakomity lekarz spoglądają po sobie, gdyż doktor zapytuje sam siebie, kto z obojga, pani czy pan, stroi sobie z niego żarty...

— Jakich objawów pani doznaje? — zapytuje poważnie lekarz Karolinę.

— Nie śpiam...

— Dobrze!

— Nie mam apetytu...

— Doskonale!

— Mam bóle, tutaj...

Lekarz spogląda na miejsce wskazane przez Karolinę.

— Wybornie, zbadamy za chwilę... Cóż więcej?

— Czasami mam dreszcze...

— Dobrze!

— Mam napady jakiegoś smutku, myślę ciągle o śmierci, mam pociąg do samobójstwa.

— A, doprawdy?

— Miewam uderzenia do głowy, o, patrz pan, jakie mam ciągle drganie w powiece.

— Bardzo dobrze: nazywamy to *trismus*<sup>149</sup>.

I lekarz tłumaczy przez kwadrans, używając wyrażenń najbardziej naukowych, naturę objawu zwanego *trismus*, z którego to objaśnienia wynika, że *trismus* jest to *trismus*; zarażem nadmieniam z wielką skromnością, że o ile nauka wie, że *trismus* jest to *trismus*, o tyle nie zna zupełnie przyczyn tego nerwowego odruchu, który zjawia się, mija, powraca...

— Toteż uznaliśmy — powiada — że to jest czysto nerwowe.

— Czy to jest bardzo niebezpieczne? — pyta Karolina zaniepokojona.

— Ani trochę. Jak pani śpiała?

— Na boku.

— Dobrze; na którym?

— Na lewym.

— Dobrze; ile materacy ma pani w łóżku?

— Trzy.

— Dobrze; a czym wypchane?

— Czym? Pewno włosiem...

— Dobrze; niech się pani trochę przejdzie tutaj... Och, ale proszę iść swobodnie, tak jak gdyby nikt na panią nie patrzył.

<sup>148</sup>rozumieć się na czym — dziś: znać się na czym. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*trismus* — kurczowe zwanie szczęk, szczękoscisk. [przypis edytorski]

Karolina posuwa się elastycznym krokiem, uwypuklając swoje kształty w sposób godny cór Andaluzji.

— Czy nie czuje pani jakiejś ociążałości w kolanach?

— Nie... Zdaje mi się... — (Powraca). — Mój Boże, gdy się na taką rzecz zwróci uwagę... Owszem, wydaje mi się, że czuję.

— Dobrze. Czy pani od jakiegoś czasu przebywała dużo w domu?

— Och, tak panie doktorze, dużo, zbyt dużo... I sama.

— Thak! Bardzo dobrze. Co pani kładzie na głowę na noc?

— Czepeczek haftowany, czasem, czasem fularową<sup>150</sup> chusteczkę...

— Czy nie czuje pani w głowie gorąca... lekkich potów?

— W czasie snu?... To trudno zauważyć...

— Mogłaby pani, budząc się, zauważyć, iż chusteczka na czole jest wilgotna?

— Czasami.

— Dobrze. Proszę mi dać rękę.

Doktor wyjmuje zegarek.

— Czy wspominałam, że miewam zawroty głowy? — mówi Karolina.

— Pst!... — przerywa doktor, licząc uderzenia pulsu. — Czy wieczorem?...

— Nie, rano.

— Oo, do licha! Uderzenia do głowy rano! — mówi lekarz, spoglądając na Adolfa.

— No, cóż pan sądzi o stanie mojej żony? — pyta Adolf.

— Książę de G. nie pojechał do Londynu — mówi znakomitość, oglądając skórę Karoliny — co dało wiele do mówienia w dzielnicy *St. Germain*.

— Ma pan tam pacjentów?

— Wyłącznie prawie... Oj, zasiedziałem się! Mam jeszcze dziś rano odwiedzić siedem osób, wśród tych ciężko chore...

Lekarz wstaje.

— I cóż pan o mnie myśli? — pyta Karolina.

— Droga pani, trzeba bardzo, bardzo dbać o siebie, pić ziółka łagodzące, kwiat pomarańczowy, żywić się lekko, białe mięso, dużo ruchu.

„To wszystko za dwadzieścia franków” — powiada sobie w duchu Adolf, uśmiechając się.

Znakomity lekarz bierze Adolfa pod ramię i zabiera go z sobą do przedpokoju; Karolina idzie za nimi na palcach.

— Mój drogi panie — powiada wielki lekarz. — umyślnie traktowałem wobec pani całą sprawę bardzo lekko, bo nie chciałem jej przerażać; zresztą to raczej pana dotyczy i to bardziej niż pan myśli... Nie radzę panu zbyt żony zaniedbywać; jest to temperament bardzo bujny i zdrowie zastraszająco silne... *To wszystko* oczywiście musi na nią oddziaływać. Natura ma swoje prawa, które, jeżeli się je zapoznaje, umieją same nakazać posłuszeństwo. Pani może dojść do stanu chorobowego, w którym gorzko byś pan żałował swego zaniedbania... Jeżeli ją pan kocha, trzeba ją kochać nieco wyraźniej; jeżeli pańska miłość już wygasła, ale zależy ci na tym, aby zachować matkę swoich dzieci, środki zaradcze należą wprawdzie do zakresu higieny, lecz decyzja w tym względzie może wyjść tylko od pana...

„Jak on mnie zrozumiał!...” — powiada sobie Karolina. Otwiera drzwi i mówi:

— Panie doktorze, zapomniał mi pan przepisać dawki!...

Wielki lekarz uśmiecha się, kłania i wsuwa w kieszonkę sztukę dwudziestofrankową, zostawiając Adolfa w rękach jego żony, która obejmuje go i mówi:

— Jakżeż jest naprawdę z moim stanem?... Czy trzeba zdecydować się umrzeć?...

— Ech! Doktor powiedział, że masz za wiele zdrowia! — wybucha Adolf zniecierpliwiony.

Karolina odchodzi na kanapę, płacząc.

— Co ci jest?

— Więc ja będę żyła... Jestem ci ciężarem, nie kochasz mnie już... Nie chcę tego doktora... Nie wiem, czemu pani Foullepointe mi go poradziła, mówił mi same głupstwa!... Ja wiem lepiej od niego, czego mi potrzeba...

<sup>150</sup>*fularowy* — z jedwabnej tkaniny. [przypis edytorski]

— Czegóż ci potrzeba?...

— Niewdzięczny, ty się pytasz? — mówi, kładąc głowę na ramieniu Adolfa.

Adolf, przerażony, myśli: „Doktor ma rację, ona może dojść do wymagań wprost chorobliwych i cóż się wówczas ze mną stanie?... Otóż i mam do wyboru; albo szal erotyczny Karoliny, albo jakichś kuzynek...”.

Karolina zaczyna śpiewać melodię Szuberta z zapamiętałością maniaczki.



## CZEŚĆ DRUGA

### DRUGA PRZEDMOWA

Jeżeli zdołaliście objąć i zrozumieć tę książkę... (którym to przypuszczeniem wyświadcza się wam nieskończenie wiele szacunku: nawet najgłębszy autor nie zawsze obejmuje, można powiedzieć nigdy nie obejmuje różnych znaczeń swojej książki, jej doniosłości, ani też dobrego lub złego, jakie może nią wyrządzić), zatem, jeżeli przestudiowaliście z pewną uwagą te drobne scenki życia małżeńskiego, zauważyliście, być może, ich koloryt...

— Jaki koloryt? — zapyta z pewnością jakiś poczciwy sklepikarz — książki bywają oprawne żółto, niebiesko, biało, perłowo, zielonkawo...

Niestety! Książki mają jeszcze inny kolor, zabarwione są przez autora, i niektórzy pisarze zapożyczają się w swoim kolorycie. Jedne książki rzucają refleksy na drugie. Nie koniec na tym. Wśród książek znajdują się blondynki i brunetki, szatynki lub rude. Wreszcie mają one i swoją płć! Znamy książki płci męskiej i płci żeńskiej, książki, które, rzecz nader smutna, są bezpłciowe, co, pochlebiamy sobie, nie ma miejsca w naszym wypadku, jeżeli w ogóle uczynicie temu zbiorkowi obrazków klinicznych szaczkę nazwania go książką.

Aż dotąd wszystkie te niedole są niedolami, w jakich jęczy mężczyzna przykuty do jarzma kobiety. Dotąd zatem poznaliście dopiero stronę męską tej książki. I jeżeli autor ma w istocie słuch tak delikatny, jak go o to posądzamy, pochwycił<sup>151</sup> już z pewnością niejednego wykrzykownika lub tyradę<sup>152</sup> rozwścieczonej kobiety:

— Słyszemy wciąż tylko o niedolach doznawanych przez tych panów — powie ta kobieta — tak jak gdybyśmy nie miały także naszych małych niedoli!...

O kobiety! Usłyszanym został wasz głos, bowiem jeżeli nie zawsze jesteście zrozumiane, umiecie się o to postarać, abyście zawsze były usłyszane!...

A więc byłoby najwyższą niesprawiedliwością zrzucić na wasze barki jedynie te wyrzekania, które każda jednostka społeczna wprzężona<sup>153</sup> w jarzmo<sup>154</sup> (*conjungium*<sup>155</sup>) małżeńskie ma prawo zwracać przeciw tej instytucji potrzebnej, świętej, użytecznej, na wskroś zachowawczej, lecz nieco krępującej i nieco zbyt obcisłej pod pachami lub niekiedy znowu zbyt luźnej.

Pójdę jeszcze dalej! Stronniczość taka byłaby oczywistym kretynizmem.

Człowiek — mówię człowiek, nie pisarz, ponieważ w pisarzu mieści się wielu ludzi — zatem autor, powinien być podobnym do posągu Janusa<sup>156</sup>: widzieć z przodu i z tyłu, formułować, odkrywać wszystkie powierzchnie danej myśli, przebywać na przemian w duszy Alcesta<sup>157</sup> i duszy Filinta<sup>158</sup>, nie wszystko mówić, jednakże wszystko wiedzieć, nigdy nie nużyć i...

Nie kończmy tego programu, bowiem powiedzielibyśmy wszystko, a to byłoby przerażającym dla tych, którzy zastanawiają się nad istotą literatury.

Zresztą autor, zabierający głos w środku swojej książki, robi wrażenie owego poczciwca w obrazach mówiących, który wysuwa swą twarz w miejsce malowanej. Dość więc na tym!

Oto ukażę wam teraz żeńską stronę książki; albowiem jeśli ta książka ma dać zupełny obraz małżeństwa, musi być mniej lub więcej *androgyną*<sup>159</sup>.

<sup>151</sup> *pochwyć* — tu: zauważyć, zrozumieć. [przypis edytorski]

<sup>152</sup> *tyrada* (lit.) — długa przemowa bohatera. [przypis edytorski]

<sup>153</sup> *wprzęc* — zmusić kogoś do prac, obowiązków; tu forma imiesłowu przym. M.lp r.ż.: wprzężona. [przypis edytorski]

<sup>154</sup> *jarzmo* — uprzęż dla bydła pociągowego; tu: obowiązek, niewola. [przypis edytorski]

<sup>155</sup> *conjungium* (z łac. *coniungium*) — małżeństwo; małżonek; spółkowanie. [przypis edytorski]

<sup>156</sup> *Janus* (mit. rzym.) — bóg początków, opiekun drzwi, bram i mostów, patron umów, układów sojusznich; tradycyjnie przedstawiany z dwiema twarzami, z kluczami i laską, co symbolizować miało władzę nad ziemią i niebem, czy też przeszłością i przyszłością. [przypis edytorski]

<sup>157</sup> *Alcest* — postać z dramatu Moliera *Mizantrop*; człowiek szlachetny, ale mało elastyczny; tytułowy mizantrop, nie lubiący ludzi i nieumiejący z nimi współżyć; zakochany w Celimienie, czyni jej wyrzuty z powodu swojej zazdrości. [przypis edytorski]

<sup>158</sup> *Filint* — postać z dramatu Moliera *Mizantrop*; rzecznik zdrowego rozsądku oraz konformizmu pozwalającego uchronić się przed kłopotami. [przypis edytorski]

<sup>159</sup> *androgyna* (z gr. *androgynés*; od: *andros*: mężczyzna i *gyné*: kobieta) — osoba łącząca cechy męskie i kobiece, hermafrodyta; tu: przedstawienie sprawy małżeństwa z punktu widzenia zarówno mężczyzny, jak i kobiety. [przypis edytorski]

Dwie młodziutkie mężatki, Karolina i Stefania, serdeczne przyjaciółki z pensji panny Machefer, jednego z najznakomitszych zakładów wychowawczych dzielnicy Saint-Honoré, spotykają się na balu u pani de Fischtaminel i następująca rozmowa zawiązuje się w wgłębieniu okna buduaru<sup>160</sup>.

Było tak gorąco, że jednemu z obecnych mężczyzn, znacznie wcześniej jeszcze, przyszła myśl odetchnięcia świeżym powietrzem nocy; przystanął przeto w samym rogu balkonu, ponieważ zaś w oknie stało dużo kwiatów, dwie przyjaciółki mogły mniemać, iż były zupełnie same. Mężczyzna ten był jednym z najlepszych przyjaciół autora.

Jedna z dwóch młodych mężatek, oparta w rogu wgłębienia, stała niejako na czatach, obejmując okiem buduar i sąsiednie salony. Druga wcisnęła się w głąb framugi, jak gdyby chcąc zasłonić się przed przeciągiem, złagodzoną zresztą przez zasłony z muslinu<sup>161</sup> i jedwabne portiery<sup>162</sup>.

Buduar był w tej chwili opróżniony, bal zaczynał się właśnie, stoliki do gry stały rozłożone, roztaczając swoje zielone obicia i ukazując talie kart jeszcze ściśnięte w wiotkiej osłonce narzuconej im przez urząd skarbowy. Tańczono drugiego kontredansa<sup>163</sup>.

Ktokolwiek uczęszcza na bale, zna ten moment wielkich wieczorów, gdy całe towarzystwo jeszcze się nie stawiło, lecz sale już są pełne — moment, który zawsze budzi chwilę niepokoju w sercu pani domu. Jest to, w odpowiednich proporcjach oczywiście, chwila podobna do tej, która na polu bitwy rozstrzyga o zwycięstwie lub przegranej.

Rozumiecie więc teraz, w jaki sposób to, co miało być głęboko ukrywaną w sercu tajemnicą, dostąpiło dzisiaj zaszczytu prasy drukarskiej.

— I cóż, Linko?

— I cóż, Stefo?

— Jakże?

— A ty?

Podwójne westchnienie.

— Nie pamiętasz już o naszej umowie?

— Owszem...

— Czemuż więc nie przysłaś mnie odwiedzić?

— Nigdy nie zostaję sama, zaledwie tutaj mogłam się wyrwać na chwilę...

— Ach, gdyby mój Adolf postępował w ten sposób! — wykrzyknęła Karolina.

— Widziałas nas przecież razem, Armanda i mnie, wówczas gdy, jak to nazywają, „starał się o moje względy”...

— Ależ tak, podziwiałam go, zazdrościłam ci twojego szczęścia, znalazłaś swój ideał! Piękny mężczyzna, zawsze tak dobrze ubrany, w żółtych rękawiczkach, świeżo ogolony, buciki lakierowane, bielizna bez zarzutu, najwyszukańsza czystość do najmniejszych drobiazgów...

— Dalej, dalej, nie żałuj sobie.

— Słowem, ideał mężczyzny; sposób mówienia wprost o kobieciej słodczy, bez cienia szorstkości. A jakie obietnice szczęścia, wolności! Każde jego zdanie zdawało się wykładane palisandrem<sup>164</sup>. Słowa spowite w szale i koronki. W najmniejszych słówkach słyszało się turkot wykwintnych pojazdów. Twój dar ślubny był godny milionera. Armand robił na mnie wrażenie męża z aksamitu, okrycia z ptasiego puchu, w które tobie dane było się otulić.

— Karolino, mój mąż zażywa tabakę!

— Więc cóż! Mój za to pali!

— Ale on ją zażywa w tym stopniu, jak podobno zażywał Napoleon; ja zaś tabaki wprost znosić nie mogę; wiedział o tym ten potwór i przez siedem miesięcy umiał się z tym ukrywać...

Mężczyzna

<sup>160</sup>*buduar* (daw.) — pokój odpoczynkowy pani domu. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*muslin* — lekka, przezroczysta tkanina o luźnym splocie, często jedwabna i jednobarwna, używana na firany do ozdoby okien. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>*portiera* — zasłona u drzwi lub okna z grubego, ciężkiego materiału. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*kontredans* — figurowy taniec towarzyski popularny we Francji pod koniec XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>*palisander* — bardzo ciężkie i twarde drewno, używane głównie do wykonywania mebli i przedmiotów artystycznych, instrumentów muzycznych. [przypis edytorski]

— Wszyscy mężczyźni mają coś w tym rodzaju; czegoś muszą koniecznie używać.

— Nie masz pojęcia o mękach, jakie przechodzę. W nocy budzę się nagle, zrywając do kichania. Usypiając, przewracam się po łóżku i mimo woli natrafiam nosem na ziarenka tabaki rozsypane na poduszce, wdycham je i wyskakuję w powietrze jak nabój eksplodujący. Zdaje się, że ten niegodziwy Armand przyzwyczajony jest do podobnych wydarzeń: ani się nie obudzi. Znajduję rozsypaną tabakę wszędzie, wszędzie, a przecież ostatecznie nie miałam zamiaru wyjść za mąż za dystrybucję...

— Cóż znaczy ta drobna przykrość, moja droga, gdy zresztą twój mąż jest taki miły, poczciwy, serdeczny!

— Tak myślisz! To człowiek zimny jak marmur, pedantyczny jak starzec, rozmowny jak sztyldwach<sup>165</sup> na warcie i w dodatku jeden z tych ludzi, którzy niby na wszystko się zgadzają, lecz robią tylko to, co sami chcą.

— Spróbuj mu się opierać.

— Próbowałam.

— No i...?

— No i zagroził mi, że obetnie z mojej pensji sumę, która mu będzie potrzebna, aby się mógł obejść beze mnie...

— Biedna Stefa! Ależ to nie człowiek, to potwór!...

— Potwór chłodny i wyrachowany, z fałszywą peruczką, który co wieczór...

— Jak to co wieczór?...

— Ależ czekaj! Który co wieczór stawia przy łóżku szklanekę wody, aby w nią włożyć siedem fałszywych zębów.

— Ależ to istna pułapka to twoje małżeństwo! Ale przynajmniej Armand ma majątek...

— Kto to wie?

— Och, mój Boże! Ależ to wygląda na to, że w krótkim czasie będziesz bardzo nie-szczęśliwą... albo bardzo szczęśliwą.

— A ty, moje złoto?

— Ja do dziś dnia mam tylko jedną szpilkę, która mnie kłuje w mojej sznurówce; ale to nie do wytrzymania.

— Biedne dziecko! Nie oceniasz twojego szczęścia. No, powiedz, powiedz!

Tutaj młoda kobieta pochyliła się tak blisko do ucha swojej przyjaciółki, iż niepodobniestwem było pochwycić choć słówko. Rozmowa zaczęła się na nowo, a raczej zakończyła rodzajem konkluzji.

— Więc twój Adolf jest zazdrosny?

— O kogo? Nie rozstajemy się ani na chwilę i to jest, wierz mi, prawdziwa niedola, tego nikt nie zniesie. Nie mogę sobie pozwolić na ziewnięcie; ciągle muszę być w roli kobiety kochającej. To szalenie męczące.

— Linko?

— Co?

— I cóż ty myślisz zrobić, biedactwo?

— Cierpieć. A ty?

— Walczyć z moją Dystrybucją...

Ta drobna niedola może posłużyć za dowód, że, jeżeli chodzi o zawody osobiste, obie płci nie mają sobie nawzajem nic do wyrzucenia.

## XX. ZAWIEDZIONE AMBICJE

### I. Znakomity Chodoreille

Młody człowiek opuścił swoje rodzinne miasto położone w głębi jakiegoś departamentu, oznaczonego na mapie takim lub innym kolorem. Czuł w sobie powołanie, aby zdobyć sławę, mniejsza o to jaką; przypuśćmy sławnego malarza, powieściopisarza, dziennikarza, poety, męża stanu.

Mówiąc po prostu, młody Adolf de Chodoreille chciał, aby o nim mówiono, pragnął stać się głośnym, być kimś. Wszystko to odnosi się więc na równi do owej całej masy

<sup>165</sup>sztyldwach (daw.) — żołnierz stojący na warcie. [przypis edytorski]

ambitnych, młodych ludzi cisnących się do Paryża przy pomocy wszelkich środków natury moralnej lub fizycznej i rzucających się pewnego dnia w to miasto z obłąkańczym postanowieniem obalenia wszystkich istniejących powag, zbudowanie dla siebie piedestału na ich ruinach — dopóki nie przyjdzie godzina rozczarowań. Ponieważ chodzi tu o ujęcie tego powszechnego zjawiska stanowiącego cechę naszej epoki, przeto weźmy za typ tych wszystkich osobistości tę, którą autor gdzie indziej określił jako *prowinjonalnego wielkiego człowieka*.

Adolf doszedł do przekonania, że najwspanialszą operacją handlową jest ta, która polega na tym, aby kupić w handlu papieru flaszkę atramentu, paczkę piór i ryzę papieru za dwanaście franków pięćdziesiąt centymów, zaś odprzedać dwa tysiące stronic, jakie daje ta ryza, jeżeli każdy arkusz przetniemy na czworo, za jakie pięćdziesiąt tysięcy franków, wypełniwszy oczywiście każdą ćwiartkę pięćdziesięcioma wierszami pisma, wierszami pełnymi stylu, myśli i wyobraźni.

Ten problem zamiany dwunastu i pół franka na pięćdziesiąt tysięcy, licząc po dwadzieścia pięć centymów od wiersza, staje się bodźcem dla wielu rodzin, aby popychać swoje latorośle w piekło Paryża, zamiast zatrudnić je z pożytkiem w głębi swojej prowincji.

Młody człowiek, przedmiot tego eksportu, posiada zawsze w oczach swego miasteczka co najmniej tyle talentu, co najslawniejsi autorzy współcześni. Z reguły ukończył świetnie szkoły, pisze niebrzydkie wiersze, cieszy się opinią dobrej głowy; nierzadko przy tym popełnił w odcinku miejscowego dziennika prześliczną nowelę, która wzbudziła zachwyt w całym departamencie.

Ponieważ biednym rodzicom nigdy nie przejdzie przez głowę to, czego ich syn z wielkim trudem dowie się w Paryżu, a mianowicie: że trudno jest zostać pisarzem i opanować język francuski bez jakich dwunastu lat herkulesowych wysiłków; że aby móc być prawdziwym powieściopisarzem, trzeba zgłębić i ogarnąć całe życie społeczne, gdyż powieść jest historią życia prywatnego narodów; — że wszyscy wielcy mistrzowie opowieści (Ezop, Lucjan, Boccaccio, Rabelais, Cervantes, Swift, La Fontaine, Lesage, Sterne, Walter, Walter Scott, nieznanymi twórcy arabskich *Tysiąca i jednej nocy*) są to wszystko zarówno ludzie genialni, jak kolosy erudycji.

Ich kochany Adolfek odbywa swoją praktykę literacką w rozmaitych kawiarniach, zostaje członkiem Towarzystwa Literackiego, napada na prawo i na lewo utalentowanych pisarzy, którzy nie czytują jego artykułów, staje się z czasem łagodniejszym w sądach, widząc brak powodzenia swoich krytyk, obnosi swoje nowele po redakcjach, które go sobie odsyłają jak piłkę, i po pięciu lub sześciu latach, mniej lub więcej nużących manewrów, straszliwych zawodów, bardzo kosztownych dla jego rodziców, *dochodzi do pewnej pozycji*.

Oto jaką jest ta pozycja.

Dzięki pewnego rodzaju towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń miernych talentów, które nazywa się tutaj koleżeństwem, spotyka się nazwisko Adolfa cytowane dość często pomiędzy sławnymi imionami, bądź to w prospektach księgarskich, bądź też w zapowiedziach dziennika, który ma zacząć wychodzić. Księgarnie zamieszczają tytuły jego dzieł w owej zwodniczej rubryce *Pod prasą*; niekiedy wspomina się nazwisko Chodoreille'a pomiędzy nadziejami młodej literatury.

Adolf Chodoreille przebywa jedenaście lat w szeregach „młodej literatury”: nabiera wcale pokąźnej łysiny ciągle w szeregach młodej literatury; ale w końcu zdobywa sobie bilety wstępu do teatrów dzięki podziemnym usługom i notatkom sprawozdawczym, stara się zdobyć sobie opinię *dobrego chłopca* i, w miarę jak traci swoje złudzenia co do sławy, świata i Paryża, gromadzi w zamian coraz więcej długów i lat.

Jakiś dziennik w opalach przyjmuje wreszcie jego wieczysty romans, poprawiony przez jednego z przyjaciół, wygładzany i pilowany co roku na nowo, pachnący pomadą<sup>166</sup> wszystkich manier w swoim czasie modnych, a już zapomnianych. Książka ta staje się dla Adolfa tym, czym dla kaprała Frim jego sławna czapka, którą ciągle stawia na kartę, bowiem przez pięć lat *Wszystko dla kobiety* (tytuł ostateczny) *będzie* jednym z najwspanialszych dzieł naszej epoki.

<sup>166</sup>*pomada* — tłusty, pachnący środek kosmetyczny używany dawniej do smarowania włosów dla nadania im połysku i miękkości. [przypis edytorski]

Po upływie lat jedenastu Chodoreille uchodzi za człowieka, który ma za sobą poważne prace, pięć lub sześć noweli w młodo zgasłych przeglądach, w tygodnikach dla kobiet, w pismach przeznaczonych dla dorastającej młodzieży.

Wreszcie, ponieważ jest kawalerem, ponieważ posiada frak, spodnie z czarnego kaszmiru, może się w potrzebie ucharakteryzować na wytwornego dyplomatę i odznacza się dość inteligentnym wyrazem twarzy, udaje mu się zyskać wstęp do kilku salonów mniej lub więcej literackich; kłania się na ulicy pięciu czy sześciu członkom Akademii, posiadającym geniusz, talent lub stosunki, bywa czasem u dwóch lub trzech naszych wielkich poetów, pozwala sobie w kawiarniach mówić po imieniu o dwóch lub trzech kobietach słusznie uważanych za gwiazdy naszej epoki; jest zresztą w najlepszych stosunkach z *niebieskimi pończochami*<sup>167</sup> drugiej klasy, i które powinny by raczej nosić przydomek *skarpetek*, i wymienia uściski dłoni i szklaneczki absyntu z gwiazdami brukowych dzienniczków.

Oto jest historia miernot wszelkiego rodzaju, którym brakowało tego, co ludzie zwykli nazywać szczęściem. Owo szczęście, to wytężona wola, to nieustanna żelazna praca, pogarda taniego rozgłosu, olbrzymia wiedza i wytrwałość, która, według Buffona, stanowiłaby całą istotę geniuszu, a która z pewnością jest jego połową.

Nie pojmujecie jeszcze, jaka mała niedola zamyka się w tym wszystkim dla Karoliny. Sądzicie, że ta historia pięciuset młodych ludzi trudniących się w tej chwili szlifowaniem bruków Paryża, napisana jest jako rodzaj przestrogi dla poczciwych rodzin naszych dwięćdziesięciu sześciu departamentów; ale przeczytajcie te dwa listy wymienione pomiędzy dwiema mężatkami, których losy popłynęły rozmaitymi drogami, a zrozumiecie, że historia ta była potrzebna na kształt owego prologu, jakim dawniej poprzedzony był każdy porządny melodramat. Zrozumiecie umiejętne manewry paryskiego pawia, jak rozkłada swój ogon na łonie rodzinnego miasta i poleruje w skrytych zamiarach matrymonialnych promienie sławy, które w tym są podobne do promieni słonecznych, iż dają ciepło i światło jedynie na wielką odległość.

Pani Klara de Roulandière, z domu Jugault, do pani Adolfowej de Chodoreille, z domu Heurtaut

Viviers.

„Nie pisałaś jeszcze do mnie, moja droga Karolino, i to bardzo nieładnie z twojej strony. Czy nie do ciebie, jako do szczęśliwszej z nas obu, należało zacząć i pocieszyć trochę tę, która została na prowincji!

Po twoim wyjeździe do Paryża, wysłałam tedy<sup>168</sup> za męża, za pana de La Roulandiere, prezydenta trybunału. Znasz go, pojmujesz zatem, czy mogę czuć się zadowoloną, mając serce *nasycone* naszymi pojęciami. Zresztą los mój nie jest dla mnie niespodzianką: żyję w otoczeniu dawnego prezydenta, wuja mojego męża, i mojej teściowej, która z dawnego towarzystwa urzędniczego w Aix przechowała tylko sztywność i surowość obyczajów. Rzadko jestem sama, wychodzę jedynie w towarzystwie teściowej lub męża. Wieczorem przyjmujemy całe poważne towarzystwo naszego miasta. Panowie grają w wista<sup>169</sup> po dwa su za punkt, ja zaś przysłuchuję się rozmowom w tym rodzaju: «Pan Vitremont umarł, zostawił dwieście osiemdziesiąt tysięcy franków majątku...» — mówi substytut, młody człowiek lat czterdziestu siedmiu, zabawny jak deszcz jesienny. «Czy pan wie *to* na pewno?»...

*To*, to jest owych dwieście osiemdziesiąt tysięcy franków. Mały sędzia rozprawia, roztrząsa lokacje, zaczyna się dysputa i wreszcie towarzystwo dochodzi do wniosku, że *jeżeli nie ma dwustu osiemdziesięciu tysięcy, to będzie coś bardzo blisko tego*...

Na to zaczyna się koncert pochwał oddawanych nieboszczykowi, za to, że trzymał chleb zamknięty pod kluczem, że umiał dusić swoje oszczędności, zbierać grosz do grosza, prawdopodobnie w tym celu, aby całe miasto i wszyscy ludzie spodziewający się spadków w przyszłości klaskali w ręce, wykrzykując z podziwem: «Zostawił dwieście osiemdziesiąt tysięcy franków!»...

<sup>167</sup>*niebieskie pończochy* a. *blękitne pończochy* (ang. *blue-stocking*) — pot. określenie kobiet wykształconych i wyemancypowanych w Wielkiej Brytanii; we Francji częściej używano określenia *sawantka*. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>*tedy* (daw.) — więc. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>*wista* — gra pełną talią kart, w której uczestniczą dwie pary osób, grające przeciw sobie. [przypis edytorski]

I każdy ma jakichś chorych krewnych, o których się mówi: «Czy też on zostawi choćby w przybliżeniu tyle?». I dyskutuje się z kolei żywych tak, jak przedyskutowano nieboszczyka.

Zajmują się tu jedynie prawdopodobieństwem majątków, prawdopodobieństwem wających posad i prawdopodobieństwem urodzajów.

Kiedy w czasach samego dzieciństwa przyglądałyśmy się w oknie biednego szewca-latacza na ulicy Saint-Maclou małym, białym myszkom, jak same obracały klatkę, w której były zamknięte, czy mogłam przewidywać, że to będzie wierny obraz mojej przyszłości?...

Pędzić takie życie, ja, która z nas dwóch bardziej trzepotałam skrzydłami, której wyobraźnia bardziej była niespokojna! Zgrzeszyłam bardziej od ciebie, bardziej też jestem ukarana. Pożegnałam się z moimi marzeniami! Jestem szanowną panią prezydentową, zrezygnowaną chodzić przez lat czterdzieści pod rękę z ową sztywną figurą zwaną panem de La Roulandiere, który jest moim mężem, pędzić to życie będące jednym pasmem drobniaków, i oglądać parę grubych brwi nad parą wylupiastych oczu osadzonych w żółtej twarzy, na której nigdy nie postanie ślad uśmiechu.

Ale ty, moja droga Karolino, ty, która, mówiąc między nami, należałaś już do *dużych*, wówczas gdy ja jeszcze uganiałam z *małymi* w mojej krótkiej sukience, ty, której jedynym grzechem w życiu była pycha, ty — w dwudziestym siódmym roku życia i zaledwo z dwustoma tysiącami franków posagu, ujęłaś i zdobyłaś sobie znakomitego człowieka, jedną z najświetniejszych głów Paryża, jednego z dwóch ludzi z talentem, jakich wydało nasze miasto!... Cóż za los szczęśliwy!

Obecnie obracasz się w najświetniejszych kołach Paryża. Możesz, dzięki wspaniałym przywilejom geniuszu, bywać we wszystkich salonach dzielnicy *Saint-Germain* i być w nich mile widzianą. Opływasz w wyszukane rozkosze towarzystwa dwóch czy trzech słynnych kobiet naszej epoki, w których salonach spala się tyle najprzedniejszego dowcipu, gdzie padają owe świetne słowa, które dochodzą do nas niby kongrewskie rakiety. Bywasz w domu barona Schinnera, o którym Adolf opowiadał nam tyle, gdzie spotykają się wszyscy wielcy artyści, wszyscy znakomici cudzoziemcy. Wreszcie, za jakiś czas, będziesz jedną z królowych Paryża, jeżeli tylko zechcesz. Możesz także przyjmować, możesz mieć u siebie wszystkie owe lwice i wszystkich owych lwów literatury, wielkiego świata i finansów, gdyż Adolf mówił nam o swoich znakomitych przyjaciółach i o swoich związkach z ulubieńcami mody w taki sposób, że już widzę, jak podejmując ich, będziesz zarazem przez nich noszona na rękę.

Z twoimi dziesięcioma tysiącami franków renty i sukcesją<sup>170</sup> po ciotce Carabes, z dwudziestoma tysiącami franków, które zarabia twój mąż, trzymacie z pewnością powóz; zresztą, ponieważ bywasz w teatrach bezpłatnie, ponieważ dziennikarze są bohaterami wszystkich tych uroczystości rujnujących dla każdego innego, kto by chciał podążać za życiem paryskiego świata, ponieważ ich codziennie zapraszają na obiady, żyjesz jak gdybyś miała sześćdziesiąt tysięcy franków rocznie!... Ach! Szczęśliwa jesteś, doprawdy! Nic też dziwnego, że o mnie zapominasz!

Rozumiem zresztą, że musisz nie mieć dla siebie ani chwili czasu. Przyczyną twego milczenia jest twoje szczęście, toteż przebaczam ci. Ale, któregoś dnia, jeżeli, zmęczona tyloma przyjemnościami, z wyżyn twojej wielkości, pomyślisz kiedy o twojej biednej Klarze, napisz do mnie, opowiedz mi, jak wygląda małżeństwo z wielkim człowiekiem.... Odmaluj mi te wielkie damy Paryża, szczególnie te, które piszą... Och! Chciałabym bardzo wiedzieć, z *jakiej gliny są ulepione*; jednym słowem nic nie opuszczaj i pisz wszystko, jeżeli jeszcze pamiętasz trochę, że jesteś szczerze i pomimo wszystko kochaną przez swoją biedną.

Klarę Jugault

Pani Adolfowa de Chodoreille do pani prezydentowej de La Roulandiere, Viviers.  
Paryż.

„Ach, moja biedna Klarciu, gdybyś wiedziała, ile ukrytych ran otworzył twój naiwny liścik, nie, z pewnością nie byłabyś go napisała. Żadna przyjaciółka, nieprzyjaciółka na-

<sup>170</sup>sukcesja — spadek. [przypis edytorski]

wet, widząc kobietę pokrytą tysiącem ukłuc mustyków<sup>171</sup>, nie zdiera jej bandaży, aby dla rozrywki obliczać cyfrę tych ukąszeń...

Powiem ci więc na początku, że jak na pannę lat dwudziestu siedmiu o niebrzydkiej twarzy, lecz postawie zbyt majestatycznej w stosunku do skromnej roli, jaką tu odgrywam, jestem szczęśliwą!... Oto jakim sposobem: Adolf, nieszczęśliwy z powodu zawodów i przykrości, które spadły na mnie prawdziwym gradem, stara się goić rany mojej miłości własnej przez tyle uczucia, tyle tkliwych starań, tyle uroczej delikatności, że z pewnością wiele żon pragnęłoby, jako kobiety, spotkać w mężczyźnie, za którego wychodzą, tyle braków okupywanych w sposób dla nich tak korzystny; ale nie wszyscy literaci (Adolfa — niestety! — zaledwie można nazwać literatem), którzy są istotami nie mniej drażliwymi, nerwowymi, zmiennymi i kapryśnymi od kobiet, posiadają przymioty również wartościowe co Adolf, a sądzę, że i nie wszyscy przeszli takie same jak on udręczenia.

Niestety! Jesteśmy dość dobrymi przyjaciółkami, abym ci mogła powiedzieć całą prawdę. Trzeba ci wiedzieć zatem, iż byłam dla mojego męża deską ratunku z rozpaczliwej, a starannie ukrywanej nędzy. Nie tylko nie miał dwudziestu tysięcy dochodu rocznie, ale nie zarobił ich nawet razem w ciągu tych piętnastu lat, jakie spędził w Paryżu. Mieszkamy na trzecim piętrze przy ulicy Joubert, płacąc czynszu tysiąc dwieście franków i zostaje nam z naszego dochodu około ośmiu tysięcy pięćset franków, za które staram się utrzymać nasz tryb życia na przyzwoitej stopie.

Zresztą przyniosłam Adolfowi szczęście: mój mąż od czasu swego małżeństwa otrzymał redakcję felietonu i zajęcie to, zabierające zresztą niewiele czasu, przynosi mu czterysta franków miesięcznie. Miejsce to otrzymał dzięki lokacji kapitału. Umieściliśmy siedemdziesiąt tysięcy franków, jakie otrzymałam w spadku po ciotce, jako kaucję dziennika, dostajemy dziewięć od sta i prócz tego mamy akcje. Od czasu tego interesu, zawartego przed dziesięcioma miesiącami, dochód nasz się podwoił, cieszymy się prawie dobrobytem. Tak więc nie mam powodu się żalić na moje małżeństwo, tak z punktu widzenia pieniężnego, jak też i z punktu serca. Jedynie moja miłość własna ucierpiała i moje ambicje uległy rozbićciu. Zrozumiesz, już z tej pierwszej, wszystkie małe niedole, jakich przebycie było mi przeznaczone.

Pamiętasz, mniemałyśmy zawsze, iż Adolf jest w bliskich stosunkach z ową słynną baronową Schinner, tak głośną swoim umysłem, majątkiem i zażyłością z wielkimi ludźmi; sądziłam, iż bywa u niej w charakterze dobrego przyjaciela; mąż mój mnie wprowadził, przyjęto mnie dość chłodno. Ujrzałam salony o zbytku wprost przerażającym i w miejsce oczekiwanej wizyty pani Schinner otrzymałam jej kartę w trzy tygodnie po mojej bytności<sup>172</sup> i o godzinie wprost nieprzyzwoitej.

Przyjechawszy do Paryża, przechadzam się po bulwarach dumna z mojego bezimienego wielkiego człowieka; Adolf trąca mnie łokciem i mówi, ukazując mi z daleka małego tłuściutkiego człowieczka dość niedbale ubranego: «Oto ten i ten!». Wymienia mi jedną z siedmiu lub ośmiu europejskich znakomitości Francji. Układam twarz w wyraz pełen zachwyty i widzę, jak Adolf kłania się z oznakami szczęścia na obliczu prawdziwemu wielkiemu człowiekowi, który oddaje mu niedbale ukłon taki, jaki rzuca się człowiekowi, z którym wymieniło się zaledwie cztery słowa w ciągu lat dziesięciu. Adolf widocznie żebrał jego spojrzenia ze względu na mnie. «Czy on cię nie zna?» — pytam mego męża. «Owszem, ale musiał mnie wziąć za kogo innego» — odpowiada Adolf.

Tak samo poeci, tak samo sławni muzycy, tak samo mężowie stanu. Ale, w zamian za to, rozmawiamy czasem w jakim pasażu przez dziesięć minut z panami Armandem du Cantal, Jerzym Beaunoir, Feliksem Verdoret, których nazwisk z pewnością nigdy nie słyszałaś. Panie Konstancja Ramachard, Anais Crottat i Lucyna Vanillon bywają u nas i grożą mi swoją *niebieską* przyjaźnią. Miewamy na obiedzie redaktorów dzienników nieznanych w naszej prowincji. Wreszcie, doznałam bolesnego szczęścia, widząc, jak Adolf odrzucił zaproszenie na wieczór w domu, który dla mnie był niedostępny.

Och! Wierz mi, moja droga, talent jest to zawsze kwiat rzadki, wyrastający zawsze samorzutnie, i którego żadna sztuka ogrodnicza, żadna cieplarnia nie zdoła wyhodować. Nie mam złudzeń; Adolf jest miernotą zdecydowaną, osądzoną; nie ma innych widoków,

<sup>171</sup> *mustyk* (zool.) — drobny owad, którego samice żywią się krwią ssaków. [przypis edytorski]

<sup>172</sup> *bytność* — tu: wizyta. [przypis edytorski]

jak sam mówi, jak tylko umieścić się gdzieś pośród *użytecznych* literatury. Miał on dość mózgu jak na Viviers, ale aby błyszczeć w Paryżu, trzeba go mieć we wszystkich rodzajach i to w ilościach rozpaczliwie dużych.

Nabrałam szacunku dla Adolfa; albowiem po kilku drobnych kłamstewkach odważył się wyznać mi wszystko i nie upokarzając się zbyt, przyrzekł uczynić mnie szczęśliwą. Ma on nadzieję dojść, jak tyle miernych zdolności, do jakiejś posady, do urzędu pomocnika bibliotekarza, do kierownictwa dziennika. Kto wie, czy z czasem nie udałoby się z niego zrobić posła do Izby z Viviers?

Żyjemy na uboczu; mamy pięciu lub sześciu przyjaciół i przyjaciółek, którzy nam odpowiadają, i oto cała ta błyszcząca egzystencja, którą ty złościłaś we wszystkie światłości społeczne i towarzyskie!

Od czasu do czasu obrywa mi się jakaś nieprzyjemność lub zdarza mi się pochwycić w przelocie jakieś złośliwe uklucie językiem. Tak np. wczoraj, przechadzając się w foyer<sup>173</sup> opery, usłyszałam, jak jeden z najzłośliwszych dowcipnisiów paryskich, Leon de Lora, mówił do jednego z naszych słynnych krytyków: «Przyznaj, że tylko Chodoreille był zdolny odkryć nad brzegiem Rodanu tę dziką topólkę z wysp *Karolińskich!*». «Ba — odparł drugi — już ją pewnie zaszczeplił». Słyszeli zapewne mego męża, jak mnie nazywał po imieniu. Pomyśl, ja, która uchodziłam w Viviers za piękność, która jestem słuszną<sup>174</sup>, dobrze zbudowana i jeszcze dość pulchna na to, aby dać szczęście memu Adolfowi! Oto, jak życie mnie uczy codziennie, że z pięknnością kobiet z prowincji dzieje się w Paryżu to samo, co z talentem mężczyzn.

Słowem, jeżeli tego chciałaś się dowiedzieć, jestem niczym; ale jeżeli chcesz pojąć, dokąd sięga moja filozofia, powiem ci prawdę, iż jestem dość szczęśliwa, że w moim fałszywym wielkim człowieku znalazłam po prostu człowieka.

Do widzenia, droga moja Klarcu; jak widzisz, z nas obu i tak jeszcze ja, pomimo moich zawodów i małych niedoli mego życia lepiej jestem obdzielona; Adolf jest młody i jest najmilszym w świecie mężczyzną”.

Karolina Heurtaut.

Odpowiedź Klary, między innymi, zawierała to zdanie: „Mam nadzieję, że bezimienne szczęście, którym się cieszysz obecnie, będzie trwałym dzięki twojej filozofii”. Klara, jak wszystkie serdeczne przyjaciółki, mściła się za swojego prezydenta na przyszłości Adolfa.

## II. Inny odcień tego samego przedmiotu

*(List znaleziony w szkatułce w dniu, w którym ONA kazała mi długo czekać w swoim gabinecie, na próżno starając się wyprawić przyjaciółkę przybywającą nie w porę, i która nie rozumiała francuskiej mowy domyślników<sup>175</sup> zawartej w grze fizjonomii i akcencie. Nabawiłem się kataru, ale w zamian zdobyłem ten list).*

Ta pretensjonalna notatka skreślona<sup>176</sup> była na kawałku papieru, odrzuconym jako świstek bez wartości przez dependentów notarialnych, sprawdzających inwentarz śp. pana Ferdynanda de Bourgarel, który osierocił niedawno politykę, sztukę i miłośćki.

Inteligentny czytelnik odgadnie bez trudu, do jakiej epoki życia Adolfa i Karoliny odnosi się list niniejszy.

„Moja droga przyjaciółko!

Uważałam się za bardzo szczęśliwą, wychodząc za mąż za artystę tak niepospolitego talentem i swymi osobistymi zaletami; stojącego równie wysoko charakterem jak umysłem, człowieka rzetelnej wiedzy, mającego wszelkie warunki, aby zająć wysoko drogą prostą a otwartą, nie zapuszczając się w kręte ścieżynki intryg; a zresztą znasz Adolfa, umiałaś go ocenić: kocha mnie, jest ojcem moich dzieci, które po prostu ubóstwiam. Adolf jest dla mnie idealny, kocham go i podziwiam; ale, moja droga, w tym tak pełnym szczęściu znajduje się jeden cień. W posłaniu z róż, na którym spoczywam, niejeden listek jest zagięty. W sercu kobiet już taki ucisk wystarczy, aby stać się raną. Rana wkrótce zaczyna krwawić, ból się potęguje, cierpi się, cierpienie budzi myśli, myśli krystalizują

Cierpienie, Miłość

<sup>173</sup>foyer — sala lub korytarz obok sali koncertowej gromadząca publiczność podczas przerw. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>słuszny (daw.) — o człowieku: wysoki, postawny. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>domyślnik — zwrot aluzyjny, coś, czego trzeba się domyślać. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>skreślić — tu: napisać coś w pośpiechu, zwięźle. [przypis edytorski]



się i zmieniają się w uczucie. Ach, moja droga! Wierz mi, jest to prawda okrutna do wyznania samej przed sobą, ale żyjemy tyleż miłością własną, co samą miłością. Aby móc żyć tylko miłością, trzeba by mieszkać gdzie indziej, nie w Paryżu. Cóż by nam szkodziło nie mieć innej sukni oprócz białego perkaliku<sup>177</sup>, gdyby ukochany mężczyzna nie widywał innych kobiet inaczej, wykwintniej ubranych od nas i pobudzających wyobraźnię całym swoim obejściem, owym tysiącem małych drobiazgów, z których się rodzą wielkie namiętności? Próżność, moja droga, jest u nas bliską kuzynką zazdrości, tej pięknej i szlachetnej zazdrości, która polega na tym, aby nie dać naruszyć swego panowania, aby być samą w duszy mężczyzny, aby całe życie żyć szczęśliwą w jednym sercu.

Tak jest! Moja kobieca miłość własna cierpi. Jakkolwiek niedole te mogą wydawać się bardzo małe, przekonałam się na moje nieszczęście, że w małżeństwie nie ma małych niedoli. Tak jest, wszystko potęguje się tutaj przez nieustanne stykanie się wrażeń, pragnień, myśli. Oto tajemnica tego smutku, na jakim mnie pochwyliłaś, a którego nie chciałam ci wytłumaczyć. Ten punkt należy do tych, gdzie słowa ponoszą zbyt daleko, pismo zaś stawia hamulec dla myśli, utrwalając ją niejako. Istnieją takie różnice perspektywy moralnej w tym, co się mówi, a w tym, co się pisze! Na papierze nabiera wszystko takiej uroczyści i wagi! Nie pozwala się sobie na żadną nieostrożność. Czyż nie to właśnie czyni takim skarbem list, w którym daje się folgę swoim uczuciom? Byłabyś mnie wzięła za nieszczęśliwą, podczas gdy ja jestem tylko obolała. Zastałaś mnie samą, przy kominku domowym, bez Adolfa. Ułożyłam właśnie dzieci na spoczynek, już spały. Adolf, po raz może dziesiąty, był zaproszony gdzieś w świecie, w którym ja nie bywam, gdzie pragnę Adolfa lecz — bez żony. Są salony, w których bywa beze mnie, tak jak istnieje mnóstwo rozrywek i przyjemności, na które zapraszają jego samego. Gdyby on nazywał się panem de Navarreins lub gdybym ja była z domu jakąś d'Espard, nie przyszłoby światu na myśl nas rozłączać, wszędzie bylibyśmy pożądanymi razem. On przyzwyczaił się do tego, nie spostrzega tego całego upokorzenia, które takim kamieniem gniecie moje serce. Z pewnością, gdyby podejrzewał to drobne cierpienie, które odczuwam ku mojemu wstydnemu, rzuciłby świat i towarzystwo, stałby się bardziej wyzywającym, niż są dla mnie ci lub te, którzy rozłączają go ze mną. Ale tym samym utrudniłby sobie drogę, zrobiłby sobie nieprzyjaciół i stworzyłby mnóstwo trudności, narzucając mnie w salonach, które wówczas mściłyby się na mnie tysiącem ukłuć. Wolę więc moje cierpienia od tego, co by spadło na nas w przeciwnym razie. Adolf dojdzie do celu! Nosi moją zemstę w swojej pięknej głowie genialnego człowieka. Przyjdzie dzień, w którym świat mi zapłaci zaległości tyłu upokorzeń. Ale kiedy? Może będę miała wówczas czterdzieści pięć lat. Moje najpiękniejsze lata spłyną mi przy tym kominku, z tą myślą: «Adolf bawi się, żartuje, rozmawia z pięknymi kobietami, stara się im podobać i wszystkie te rozkosze nie pochodzą ode mnie lecz od innych!».

Kto wie, czy ten tryb życia nie oddali go w końcu ode mnie!

Nikt zresztą nie może dźwigać bezkarnie ciężaru wzdargy, a ja czuję się wzgardzoną, mimo iż jestem młoda, piękna i uczciwa. Zresztą, czyż mogę zakazać bujać mojej myśli? Czyż mogę powstrzymać szał, jaki mnie ogarnia, gdy wiem, że Adolf znów idzie na jakieś świetne przyjęcie — beze mnie? Nie dzielę jego tryumfów, nie słyszę jego powiedzeń bystrych lub głębokich, które on rozrzuca — dla innych! Nie umiałabym się zadowolić mieszczańskimi zabawami, z których on mnie wydobył, znajdując mnie dystygowaną, bogatą, młodą, piękną i inteligentną. To całe nieszczęście i — nie ma na nie ratunku.

Zresztą wystarczy, bym z jakiegokolwiek przyczyny nie mogła dostać się do jakiegoś salonu, abym pragnęła się w nim znajdować. Nic zgodniejszego z prawami serca ludzkiego. Starożytni mieli słuszność, tworząc swoje gyneccea<sup>178</sup>. Starcia miłości własnej kobiet, spowodowane dopuszczeniem ich do zebrania sięgającym zaledwie czterech wieków, kosztuje dość cierpień naszą epokę i stwarza w naszym społeczeństwie dość krwawych zapasów.

Możesz sobie wyobrazić, droga, jak gorące przyjęcie znajduje Adolf, gdy wraca do domu, ale najmocniejsza natura na świecie nie jest w stanie oczekiwać co dnia z tym samym upragnieniem. Jakież jutro czeka mnie po tym wieczorze, w którym Adolf się spotka z przyjęciem nie tak serdecznym!

<sup>177</sup>perkalik — gatunek parkalu, cienkiego płótna bawełnianego. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>gyneccea (z gr.) — część domu przeznaczona dla kobiet. [przypis edytorski]

Czy widzisz więc, co jest na dnie tej rysy, o której ci mówiłam? Rysa w sercu kryje w sobie przepaść, jak rysa śniegów Alpejskich: na odległość nikt nie wyobraziłby sobie jej głębokości ani rozmiarów. Tak samo jest i z dwiema istotami, choćby je nawet łączyła szczerza przyjaźń. Nie podejrzewa się nigdy rozmiarów cierpienia u swojej przyjaciółki. Nieraz coś wydaje się drobnostką, a jednak podcina nasze życie w całej jego głębi i długości. Staralam się leczyć rozumowaniem; im więcej jednak rozumowałam, tym bardziej wzmacniało się we mnie poczucie rozciągłości tego małego bólu. Pozwalam więc sobie płynąć z prądem cierpienia.

Dwa głosy ścierają się we mnie ze sobą, gdy, wypadkiem na szczęście jeszcze rzadkim, siedzę sama w moim fotelu, oczekując Adolfa. Jeden, mogłabym przysiąc, wychodzi z *Fausta* Eugeniusza Delacroix, którego mam na stole. To Mefistofeles mówi, ten straszliwy zausznik<sup>179</sup>, który tak dobrze umie prowadzić szpady<sup>180</sup>; schodzi z ryciny i staje przede mną, śmiejąc się tą szczerbą, którą wielki malarz zostawił mu pod nosem i patrząc na mnie tym okiem, z którego kapią rubiny, diamenty, karoce, kosztowne metale, stroje, jedwabie i tysiąc innych tak palących rozkoszy: «Czy nie jesteś stworzoną dla świata? Warta jesteś najpiękniejszej z tych pięknych księżniczek; głos twój jest głosem syreny, ręce twoje nakazują uwielbienie i miłość! Och, jakżeż twoje ramię objęte bransoletami odbijałoby cudnie na aksamicie twojej sukni! Sploty twoich włosów są jak sieci zdolne opętać wszystkich mężczyzn; mogłabyś wszystkie te tryumfy złożyć u stóp Adolfa, pokazać mu swą potęgę i nigdy jej nie użyć. Stałby się pełen obaw tam, gdzie żyje w obrażającym bezpieczeństwie i spokoju. Dalej! Chodź za mną! Przełknij kilka łyków wzgardy, a w zamian będziesz oddychać kłębami kadzideł. Odważ się panować! Czyż nie jesteś czymś bardzo pospolitym tu, przy twoim domowym kominku? Prędkiej czy później zginie piękna małżonka, zginie kochana kobieta, jeżeli będziesz tak żyć dalej w swoim domowym szlafrocuku. Pójdź! A zdobędziesz władzę, rozwijając wszystkie sztuki zalotności. Pokaż się w salonach, a twoja drobna nóżka podepce miłość twoich rywalek!»

Drugi głos wychodzi z mojego ołtarzyka z białego marmuru; zdaje mi się, że widzę najświętszą pannę uwieńczoną białymi różami z zieloną palmą w ręku. Para błękitnych oczu uśmiecha się do mnie. Ta cnota tak prosta mówi do mnie: «Zostań, bądź zawsze dobrą, uczyni go szczęśliwym, oto całe twoje zadanie. Słodycz aniołów tryumfuje nad każdą boleścią. Wiara w siebie pozwoliła męczennikom zbierać miody z rozpalonych stosów swojej kaźni. Cierp przez chwilę, a będziesz szczęśliwą».

Niekiedy zdarza się, że Adolf powraca w tej chwili i jestem wówczas szczęśliwą. Ale, wyznam ci, moja droga, że cierpliwość moja nie dorównuje mojej miłości; czasem bierze mnie ochota rozszarpać w sztuki kobiety, które mogą wszędzie bywać i których obecność jest wszędzie pożądana, zarówno przez mężczyzn, jak przez kobiety. Jakaż głębia w tym wierszu Moliera:

«Świat, moja droga Agnes, dziwną jest igraszka!»

Ty nie znasz tej małej niedoli, szczęśliwa Matyldo; wszakże jesteś *dobrze urodzona!* Wiele mogłabyś uczynić dla mnie. Pomyśl o tym! Mogę napisać ci to, czego nie śmiałybym ci powiedzieć. Twoje odwiedziny są dla mnie wielką pociechą; przychodź często do twojej biednej

*Karoliny*».

— No i zgadnij pan — rzekłem do dependenta<sup>181</sup> — czym list ten stał się w ręku nieboszczyka Bourgara?

— Nie.

— Wekslem.

Ani dependent, ani jego szef nie zrozumieli. A wy, czy rozumiecie?

## XXI. CIERPIENIA NAIWNE

— Tak, moja droga, spotkasz się w stanie małżeńskim z rzeczami, o których nawet ci się nie śniło, ale zdarzą ci się i inne, o których ci się tym bardziej jeszcze nie śniło. Tak na przykład...

<sup>179</sup>zausznik (daw.) — powiernik potajemnie dostarczający informacji. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>prowadzić szpady — tu: posługiwać się szpadą, wymierzać ciosy a. podburzać do walki. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>dependent (daw.) — pomocnik adwokata lub notariusza. [przypis edytorski]

Autor (czy wolno mi dodać „utalentowany”?), który *castigat ridendo mores*<sup>182</sup> i który podjął zadanie opisanego *Małych niedoli pożycia małżeńskiego*, nie potrzebuje zwracać uwagi, że tutaj przez ostrożność ustąpił głosu światowej kobiecie i że nie przyjmuje odpowiedzialności za jej redakcję, co nie przeszkadza mu żywić równocześnie najszczerzego uwielbienia dla zachwycającej osoby, której zawdzięcza poznanie tej małej niedoli.

— Tak na przykład... powiada...

Bądź co bądź, autor czuje potrzebę objaśnienia, że osobą tą nie jest ani pani Foullepointe, ani pani de Fischtaminel, ani pani Deschars.

Pani Deschars jest zbyt surowa i uważająca, pani Foullepointe jest zbyt samowładną panią w swoim małżeństwie i wie o tym; czegóż ona zresztą nie wie? Jest miła, bywa w dobrych towarzystwach, garnie się do tego co najlepsze; świat wybacza ostrość jej dowcipu, tak jak za Ludwika XIV przebaczano pani de Cornuel jej powiedzenia. Świat wybacza jej wiele rzeczy: są kobiety, które są jakby rozpieszczonymi dziećmi opinii.

Co się tyczy pani de Fischtaminel (która zresztą wchodzi tu w grę, jak zaraz się przekonamy), jest ona niezdolna do jakiegokolwiek upominania się o swoje prawa; zdobywa je sobie w czynach, unikając słownych dyskusji.

Pozwalamy każdemu przypuszczać, że osobą zabierającą głos w tej chwili jest Karolina, nie owa głupiotka Karolina pierwszych lat małżeństwa, lecz Karolina, która doszła do rozkwitu kobiety trzydziestoletniej.

— Tak, na przykład będziesz miała, jeżeli Bóg pozwoli, dzieci...

— Droga pani — przerwałem — nie mieszajmy Boga do tej sprawy, chyba że to ma być aluzja...

— Jesteś pan impertynent — rzekła — nie przerywa się kobiecie...

— Kiedy myśli o przyszłych dzieciach, wiem o tym; jednakże nie trzeba, proszę pani, nadużywać nieświadomości młodych osób. Tu obecna panienka wyjdzie za mąż i gdyby miała w tym rachować na interwencję Stwórcy wszechrzeczy, popełniłaby ciężką omyłkę. Nie powinniśmy zwodzić młodzieży. Ta młoda osoba przekroczyła już wiek, w którym mówi się, że małego braciszka przyniosły bociany.

— Chce mnie pan doprowadzić do mówienia głupstw — odparła, uśmiechając się i pokazując najpiękniejsze ząbki pod słońcem — nie czuję się na siłach, aby walczyć z panem, i proszę, aby mi pan pozwolił rozmawiać dalej z Józią. Józiu, co ci mówiłam?

— Że jeżeli wyjdę za mąż, będę miała dzieci — odparła młoda osoba.

— Więc dobrze! Nie chcę ci rzeczy malować w czarnych kolorach, ale jest bardzo prawdopodobne, że każde dziecko będzie cię kosztować jeden ząb. Ja przy każdym dziecku straciłam jeden ząb.

— Na szczęście — wtrąciłem — że u pani ta niedola była więcej niż drobna, była zupełnie niedostrzegalna — (stracone zęby były z boku). — Ale niech pani zauważy, panno Józefino, że ta mała niedola nie ma jednostajnego charakteru. Stopień niedoli zależy od stanu zęba. Jeżeli u pani dziecko stanie się powodem utraty zęba spróchniałego, zyska pani o jedno dziecko więcej i o jeden zepsuty ząb mniej. Nie mieszajmy okoliczności szczęśliwych z prawdziwymi niedolami. A gdyby pani miała stracić jeden ze swoich frontowych ślicznych ząbków... A i tak znam kobiety, które oddałyby bodaj jeden choćby najwspanialszy za ładnego, tłuściutkiego chłopca.

— Więc dobrze! — wtrąciła Karolina, ożywiając się — choćbym miała nawet zniszczyć twoje złudzenia, biedne dziecko, opiszę ci jedną małą niedolę, och, nie tak małą! O, to straszne! Przy tym nie przekroczę tematu gałganków, w którym pan chciałby nas zamknąć...

Zaprotestowałem gestem.

— Byłam od dwóch lat mężatką — ciągnęła dalej — i kochałam mego męża; wyleczyłam się z moich wad, zmieniłam moje postępowanie na swoje i jego szczęście; mogę się pochłubić<sup>183</sup>, iż byliśmy jednym z najlepszych małżeństw w Paryżu. Słowem, moja droga, kochałam tego potwora, nie widziałam nic na świecie po za nim. Niejednokrotnie mąż mój mi mówił: „Słuchaj mała, młode kobiety nie mają pojęcia o ubieraniu się; twoja

<sup>182</sup>*castigat ridendo mores* (łac.) — śmiejąc się, poprawia obyczaje; autor cytatu: J. Santeul, francuski poeta wczesnorenesansowy. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*pochłubić się* — szczyścić się, chwalić się czym; być z czego dumnym. [przypis edytorski]

matka robiła z ciebie kopciuszka: miała w tym swoje powody. Jeżeli chcesz mi wierzyć, zapatruj się na panią de Fischtaminel, ona ma dobry gust”. Ja, głupiutkie stworzenie, przyjmowałam to wszystko w najlepszej wierze. Pewnego dnia, wracając z wieczoru, powiada: „Czy widziałas jak była ubrana pani de Fischtaminel?”. „Widziałam, wcale ładnie”. W duchu zaś sobie powiadam: „Ciągłe mi mówi o pani de Fischtaminel, muszę się ubrać zupełnie tak jak ona”. Zapamiętałam sobie dobrze materię<sup>184</sup>, fason sukni i sporządzenie najmniejszych szczegółów. I oto, cała uszczęśliwiona, biegam, uganiam, przewracam wszystko do góry nogami, aby wydobyć spod ziemi taki sam materiał. Sprowadzam tę samą krawcową. „Pani ubiera panią de Fischtaminel?” — powiadam. „Tak, proszę pani”. „Dobrze, więc biorę panią dla siebie, lecz pod jednym warunkiem: widzi pani, że znalazłam materię jej sukni, chcę, aby pani zrobiła dla mnie zupełnie podobną”. Wyznaję, że zrazu<sup>185</sup> nie zauważyłam przebiegłego uśmiechu krawcowej; wytłumaczyłam go sobie dopiero później. „Zupełnie podobną — powtórzyłam — tak aby się można było pomylić”.

— Och! — rzekła, przerywając na chwilę i spoglądając na mnie — wy to uczycie nas, byśmy się stały jak pająki zaczajone w środku naszej sieci, śledzące wszystko, a same niespostrzeżone, wy nas uczycie szukać w każdej rzeczy ukrytego znaczenia, studiować słowa, ruchy, spojrzenia. Mówicie: „Kobiety są bardzo przebiegłe”! Powiedzcież raczej: „Mężczyźni są bardzo obłudni”!

— Ile musiałam włożyć starań, zabiegów, podstępów, aby się stać wreszcie sobowtórem pani de Fischtaminel!... Trudno, to są nasze bitwy, nas, kobiet, moja mała — dodała ciągnąc dalej i zwracając się do panny Józefiny. — Nie mogłam dostać nigdzie małego haftowanego szalika na szyję: prawdziwe чудо! Wreszcie wykryłam, że był robiony na zamówienie. Kosztował bagatelę! Sto pięćdziesiąt franków. Zrobiony był z polecenia pewnego pana, który ofiarował go pani de Fischtaminel. Wszystkie moje oszczędności poszły na to. My wszystkie, my, paryżanki, jesteśmy bardzo krótko trzymane na punkcie tualet<sup>186</sup>. Nie ma mężczyzny ze stoma tysiącami franków rocznego dochodu, i którego sam wist<sup>187</sup> kosztuje przez jedną zimę koło dziesięciu tysięcy franków, żeby nie uważał swojej żony za bardzo rozrzutną i żeby się nie obawiał jej gałganków! „Moje oszczędności, mniejsza!” — powiadam sobie. Miałam w tym moją małą ambicję kochającej kobiety: nie chciałam mu mówić o tej tualetce, chciałam mu zrobić niespodziankę, biedne cielątko! O, jak wy nam wydzieracie naszą świętą naiwność!

To również było skierowane do mnie; do mnie, który nic nie wydarłem tej damie, ani zęba, ani nic z tych rzeczy możebnych<sup>188</sup> i niemożebnych<sup>189</sup> do nazwania, które można wydrzeć kobiecie.

— A! Muszę ci powiedzieć, moja droga, że on mnie nieraz prowadził do pani de Fichtaminel, gdzie nawet obiadowaliśmy dość często. Nieraz słyszałam, jak ta kobieta mówiła: „Ależ pańska żona jest bardzo milusia!”. Przybierała względem mnie pewien protekcyjny tonik<sup>190</sup>, który musiałam znosić; mój mąż stawiał mi nieraz jako niedościgły przykład inteligencję tej kobiety i jej znaczenie w świecie. Słowem, ten feniks<sup>191</sup> kobiecy był moim wzorem, studiowałam ją, czyniłam wszystkie możliwe wysiłki, aby przestać być sobą.... Och! Ale to jest poemat, który tylko my kobiety możemy zrozumieć. Wreszcie nadchodzi dzień mojego tryumfu. Doprawdy serce skakało we mnie z radości, byłam jak dziecko! Byłam taka, jaką się jest, mając lat dwadzieścia dwa. Mój mąż miał wstąpić po mnie, aby mnie zabrać na przechadzkę po Tuilleries<sup>192</sup>; wchodzi, patrzę na niego cała rozpromieniona, nie spostrzega nic. Doprawdy mogę wyznać dzisiaj, że to był dla mnie jeden ze straszliwych ciosów... Nie, nie będę o tym mówiła, ten pan by się ze mnie wyśmiał.

Znowu zaprotestowałam gestem.

<sup>184</sup>*materia* (daw.) — materiał, tkanina. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*zrazu* (daw.) — początkowo. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>*tualeta* — elegancki ubiór, kreacja. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>*wist* — gra pełną talią kart, w której uczestniczą dwie pary osób, grające przeciw sobie. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*możebny* (daw.) — możliwy. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*niemożebny* (daw.) — niemożliwy. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*tonik* — tu zdr.: ton. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*feniks* — mit. ptak, symbol Słońca i odradzania się życia. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*Tuilleries* — dzielnica w Paryżu, między Luwrem, Placem Zgody i Sekwaną. [przypis edytorski]

— Było to dla mnie — mówiła, ciągnąc dalej (kobieta nie opiera się nigdy pokusie powiedzenia wszystkiego) — to samo, co patrzeć na rozpadanie się w gruzy pałacu zbudowanego przez wróżkę. Najmniejszego zdziwienia. Wsiadamy do powozu. Adolf widzi, że smutna, pyta się, co mi jest. Odpowiadam mu tak jak odpowiadamy, kiedy mamy serce ściśnięte przez te małe niedole: „Nic”. On najspokojniej bierze lornetkę i przygląda się przechodniom wzdłuż Pól Elizejskich; mieliśmy bowiem przed przechadzką w Tuileries przejechać się trochę po Polach Elizejskich. Na koniec tracę cierpliwość, ogarnia mnie jakaś gorączka i zaledwie znaleźliśmy się w domu, mówię ze sztucznym uśmiechem: „Jak to, ty nic nie mówisz na moją toaletę?”. „A prawda, masz suknię prawie taką samą, jak pani de Fischtaminel”. Odwraca się na pięcie i wychodzi. Nazajutrz, możecie sobie wyobrazić, dąsałam się. Właśnie kończyliśmy śniadanie w moim pokoju przy kominku, kiedy, nigdy nie zapomnę tego, wchodzi modniarka, która przybyła po zapłatę za mały szalik na szyję. Płacę jej, ona kłania się memu mężowi tak, jak gdyby go znała. Biegnę za nią pod pozorem potwierdzenia rachunku i mówię: „Przyznaj się, mniej kazałaś panu zapłacić za chusteczkę pani de Fischtaminel”. „Przysięgam pani, że tę samą cenę, pan wcale się nie targował”. Wracam do pokoju i zastaję mego męża ogłupiałego jak...

Przerwała na chwilę i ciągnęła dalej:

— Jak młynarz, którego zrobili biskupem. „Pojmuję, mój drogi, rzekłam, że będę zawsze dla ciebie tylko *prawie* taka sama jak pani de Fischtaminel”. „Rozumiem, mówisz mi to z powodu tego szalika! Więc tak, prawda, ofiarowałam go jej w dniu imienin. Cóż chcesz? Dawniej byliśmy z sobą bardzo blisko...” — „A dawniej byliście z sobą jeszcze bliżej niż dzisiaj?” Nie odpowiadając na to, powiada: „*Ale to czysto moralne.*”. Wziął kapelusz, wyszedł i zostawił mnie samą po tej pięknej deklaracji praw mężczyzny. Nie jadł w domu obiadu i wrócił bardzo późno. Przysięgam panu, siedziałam cały dzień w pokoju przy kominku, płacząc jak Magdalena<sup>193</sup>. Pozwalam się panu wyśmiewać ze mnie — rzekła, spoglądając na mnie — ale ja płakałam nad moimi złudzeniami młodej mężatki, płakałam z żalu, że mogłam być tak naiwną. Przypomniałam sobie uśmiech krawcowej. Och, ten uśmiech przywiódł mi na pamięć uśmiechy wielu kobiet, które śmiały się, widząc mnie w roli małej dziewczynki przy pani de Fischtaminel; płakałam z całego serca. Aż dotąd mogłam wierzyć w wiele rzeczy, które już nie istniały u mojego męża, ale w które młode kobiety chcą wierzyć tak wytrwale. Ileż wielkich niedoli w tej jednej małej! Jacy wy jesteście gruboskórni! Nie ma na świecie kobiety, która by nie posuwała swojej delikatności aż do haftowania zasłony z najładniejszych kłamstw, aby nią pokryć swoją przeszłość, podczas gdy wy... Ale też się zemściłam!

— Łaskawa pani — wtrąciłem — może to będzie za wiele dla wykształcenia panny Józefiny.

— To prawda — odparła — opowiem panu koniec kiedy indziej.

— Tak więc, panno Józefino, jak pani widzi, mniema się, iż się kupuje szal, a znajduje się małą niedolę na szyi, podczas gdy przyjmując go w podarunku...

— Ubiera się w dużą — rzekła zameżna kobieta. — Skończmy na tym.

Morał tej bajki jest ten, że trzeba nosić swój szalik, nie zastanawiając się zbyt wiele nad jego znaczeniem. Już dawni prorocy nazywali ten świat doliną łez. Otóż w owym czasie narody wschodnie posiadały za pozwoleniem legalnych władz ładne niewolnice oprócz swoich żon! Jak nazwiemy tę dolinę Sekwany, pomiędzy Calvaire a Charenton, gdzie prawo zezwala tylko na jedną prawowitą małżonkę?

## XXII. ADONIS WIECZNY TUŁACZ

Pojmiecie łatwo, że zacząłem żuć w ustach gałkę laski, oglądać karnisze, przypatrywać się ogniovi na kominku, obserwować nóżkę Karoliny i doczekałem się wreszcie chwili, w której młoda panienka na wydaniu pożegnała się i wyszła.

— Wybacz pani — rzekłem — że zasiedziałem się tak długo, może wbrew pani życzeniom; jednakże sądzę, iż byłoby prawdziwą szkodą, gdyby pani miała odkładać na później opowiadanie swej zemsty i jeżeli mieściła ona istotnie jakąś małą niedolę dla męża pani, w takim razie jest dla mnie rzeczą niezmiernie wagi, aby ją poznać; później się pani dowie, dlaczego...

<sup>193</sup>*placz Magdaleny* — nawiązanie do płaczu Marii Magdaleny przy opustoszałym grobie Jezusa po jego Zmartwychwstaniu. [przypis edytorski]

— Ach! — rzekła Karolina — to powiedzenie: *to czysto moralne*, rzucone jako usprawiedliwienie, dotknęło mnie do żywego. Ładna pociecha dla mnie dowiedzieć się, że jestem w naszym pożyciu dla niego meblem, rzeczą, że króluję pośród przyborów kuchennych, toaletowych<sup>194</sup> i recept lekarskich, że miłość małżeńska upodobniona jest do pigulek trawiennych, kropli żołądkowych lub ulepkę; że do pani de Fischtaminel należała dusza mojego męża, jego myśli, jego zachwyty, podczas gdy ja byłam rodzajem konieczności czysto fizycznej! Co sądzisz pan o kobiecie zepchniętej aż do roli czegoś w rodzaju zupki lub rosółu, bez zaprawy oczywiście! Ach, tego wieczoru szalałam doprawdy z wściekłości, nie wiem już sama, co wykrzykiwałam wśród czterech ścian mojej sypialni. Czy sądzisz pan, że to mniemanie, jakie mężowie mają o swoich żonach, ta rola, jaką nam wyznaczają, nie są dla nas prawdziwą niedolą? Nasze małe niedole kryją w sobie zawsze jakąś niedolę wielką, prawdziwą. Słowem, trzeba było Adolfowi dać nauczkę. Zna pan hrabiego de Lustrac, niestrudzonego wielbiciela kobiet, muzyki, smakosza przy tym, jednego z tych piękniśków z czasów cesarstwa, którzy żyją wspomnieniem tryumfów swojej młodości i którzy pielęgnują z nadzwyczajnym staraniem swe przekwitłe wdzięki, nie chcąc złożyć jeszcze broni?

— Tak — dodałem — jeden z tych mężczyzn wykrygowanych<sup>195</sup>, wysznurowanych, zakutych w brykle<sup>196</sup> w sześćdziesiątym roku życia, i którzy smukłością kibici<sup>197</sup> zawstydają młodych dandysów.

— Pan de Lustrac — ciągnęła Karolina — odznacza się egoizmem iście królewskim, lecz przy tym jest zalotny, mizdrzący się pomimo swojej peruki, czarnej jak smoła.

— Maluje także i faworyty<sup>198</sup>.

— Co wieczór można go spotkać w dziesięciu salonach. Buja z kwiatka na kwiatek jak prawdziwy motylek.

— Daje doskonale obiady, koncerty i wprowadza w świat początkujące śpiewaczki, rozwija je z pączków...

— Żadna zabawa nie obędzie się bez niego.

— Tak, ale znika w jednej chwili, gdy tylko gdziekolwiek zawita jakieś zmartwienie lub nieszczęście. Jesteś w żałobie, unika cię. Jesteś chory, czeka zupełnego wyzdrowienia, aby cię odwiedzić: jego światowa otwartość i bezwzględność społeczna są wprost godne podziwu.

— Czyż to nie jest pewną odwagą być tym, czym się jest? — zapytałem.

— A zatem — ciągnęła dalej po tej wymianie naszych drobnych spostrzeżeń — ten młody starzec, ten Adonis wieczny tułacz, którego nazywałyśmy między sobą *Starowina-jeszcze-dycha*, stał się przedmiotem mego zachwyty.

— Cóż dziwnego! Człowiek, który sobie zawdzięcza wszystko, nawet kolor swoich włosów!

— Podrażniłam go paroma drobnostkami, na które kobieta może sobie bez narażenia się pozwolić, napomknęłam z uznaniem o dobrym guście jego najnowszych kamizelek, jego lasek; to wystarczyło, aby go usposobić dla mnie jak najliryczniej. Ja przyjmowałam jego względy niby od młodego chłopczyka; zachęcałam go do bywania, wdzięczyłam się, udawałam nieszczęśliwą w małżeństwie, natrącałam o mych zawodach. Wie pan, co ma na myśli kobieta, mówiąc o swoich zawodach, podkreślając, iż jest niezrozumiana. Ta stara małpa wywiązywała się ze swojej roli dużo lepiej niż niejeden młody człowiek i musiałam z całych sił panować nad sobą, aby nie parsknąć śmiechem, słuchając jego wynurzeń: „Och, oto są nasi mężowie, postępują jak najgłupiej w świecie, szanują swoje żony, zaś każda kobieta jest prędzej czy później wściekła, że jest szanowaną, w poczuciu swego prawa do zdobycia wyższej, subtelniejszej szkoły. Nie powinna pani żyć, będąc mężatką, jak jaka mała pensjonarka” itd. Krygował się, przechylał, był okropny; robił wrażenie drewnianej lalki norymberskiej, podsuwał swój podbródek, podsuwał krzesło, podsuwał

<sup>194</sup>*toaletowy* — dziś: toaletowy, służący do czynności higienicznych i upiększających, takich jak mycie, czesanie, golenie się, ubieranie. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*wykrygowany* — od czas. *krygować się*, oznaczającego nienaturalne zachowanie, wdziękowanie się, w przesadnym okazywaniu swojej skromności i dobrego wychowania. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*brykla* (daw.) — stalowa lub fiszbinowa listewka w gorsecie. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>*kibic* (daw.) — talia. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>*faworyt* (daw.) — pasmo zarostu pozostawione na policzku. [przypis edytorski]

rękę... Wreszcie, po wielu marszach, kontrmarszach, anielskich oświadczeniach...

— Ba!

— Tak, *Starowina-jeszcze-dycha* porzucił klasyczny styl swojej młodości, aby utonąć w modnym romantyzmie; mówił o duszy, o aniołach, o uwielbieniu, o poddaniu, stawał się istotą eteryczno-niebiańską. Odprowadzał mnie do opery i sadzał do powozu. Ten sędziwy młodzieniaszek bywał wszędzie tam, gdzie ja bywałam, podwajał liczbę kamizelek, sznurował sobie żołądek, wypuszczał konia pełnym galopem, aby dopędzić mój powóz i towarzyszyć mi w przejażdżce do lasku, kompromitował mnie z wdziękiem studenta, uchodził za zakochanego we mnie do szaleństwa; ja pozowałam wprawdzie na okrutną, ale przyjmowałam jego ramię i jego bukiety. Zaczęto o nas szeptać. Byłam zachwycona! Niebawem dałam się pochwyć memu mężowi w interesującym momencie: hrabia siedział właśnie na kanapie w moim buduarze<sup>199</sup>, trzymając mnie za obie ręce, ja zaś słuchałam jego słów z oznakami najwyższego upojenia. To przechodzi pojęcie, czego nie strawi człowiek, który chce się zemścić. Zdawałam się zmieszana wejściem mego męża, który po odejściu hrabiego zrobił mi scenę: „Zapewniam cię, mój drogi — rzekłam, wysłuchawszy jego wymówek — że to jest *czysto moralne*”. Mój mąż zrozumiał i przestał bywać u pani de Fischtaminel; ja przestałam przyjmować hrabiego de Lustrac.

— Ale trzeba pani wiedzieć — wtrąciłem — że Lustrac, którego pani uważa, jak większość osób, za kawalera, jest bezdzietnym wdowcem.

— Doprawdy!

— Tak, i żaden człowiek chyba nie zagrzebał głębiej swojej żony; sam Bóg jej nie odnajdzie na Sądzie Ostatecznym. Ożenił się podczas rewolucji i pani „czysto moralne” przypomina mi jedno jego powiedzenie, które muszę pani przytoczyć. Napoleon powierzył Lustracowi ważny posterunek w jednym z podbitych krajów: pani de Lustrac, zaniehbana dla zajęć administracyjnych, wzięła, jakkolwiek było to *czysto moralne*, dla swoich spraw osobistych prywatnego sekretarza; jednakże popełniła ten błąd, iż nie uprzedziła o tym swojego męża. Lustrac zastał owego sekretarza, o godzinie nader porannej i bardzo wzruszonego, gdyż było to w chwili nader ożywionej rozmowy, w pokoju swojej żony. Miasto schwyciło pożądaną sposobność, aby sobie podrwiwać ze swego namiestnika i sprawa stała się tak głośną, że Lustrac sam przedstawił cesarzowi<sup>200</sup> swoją dymisję. Napoleon przywiązywał wielką wagę do moralności ludzi, którzy go mieli reprezentować; przy tym śmieszność, jego zdaniem, odbierała człowiekowi powagę. Wiadomo pani, że cesarz, wśród tylu nieszczęśliwych namiętności, miał i tę, że chciał umoralniać swój dwór i swój rząd. Dymisja Lustraca została więc przyjętą lecz bez żadnej kompensaty. Przybywszy do Paryża, zamieszkał w swoim pałacu wraz z żoną; począł z nią bywać w świecie, co jest niewątpliwie zgodne z obyczajami najbardziej arystokratycznymi; jednakże wszędzie znajdują się ciekawscy. Spytano go o przyczyny tego tak rycerskiego postępowania. „Więc pogodziliście się z panią de Lustrac — pytano go w przedśionku Teatru Cesarzowej — przebaczył jej pan wszystko? To bardzo szlachetnie z pana strony”. „Och — odparł z miną zadowoloną z siebie — nabrałem przekonania...” — „O jej niewinności? Zatem wszystko jest w porządku”. „Nie, nabrałem pewności, że to było *czysto fizyczne*”.

Karolina uśmiechnęła się.

— Pogląd wielbiciela pani sprawia, iż ta jego wielka niedola zmieniła się, podobnie jak u pani, w bardzo drobną.

— Drobną niedolą! — wykrzyknęła. — A czyż pan za nic liczy nudę znoszenia załotów pana de Lustrac, w którym w dodatku zyskałam sobie nieprzyjaciela! Niech mi pan wierzy, kobiety drogo nieraz opłacają bukiety, jakie dostają od was, i względy, jakimi je otaczacie. Pan de Lustrac powiedział o mnie panu de Bourgarrel<sup>201</sup>: „Nie radzę ci się ubiegać o tę kobietę, jest za kosztowna...”.

### XXIII. BEZ ZAJĘCIA

Paryż 130...

„Pytasz mnie, droga mamó, czy czuję się szczęśliwą z moim mężem. Bez wątpienia

Interes

<sup>199</sup>*buduar* (daw.) — pokój odpoczynkowy pani domu. [przypis edytorski]

<sup>200</sup>*cesarz* — tu: Napoleon Bonaparte; Napoleon I (1769–1821). [przypis edytorski]

<sup>201</sup>*pan de Bourgarrel* — ten sam Ferdynand de Bourgarrel, którego oplakuje Polityka, Sztuka i Miłość, według wyrażenia użytego w mowie pogrzebowej, wygłoszonej przez Adolfa nad jego grobem. [przypis autorski]

pan de Fischtaminel nie był istotą, o której bym marzyła w snach mojej młodości. Poddałam się jedynie twojej woli, wiesz o tym. Kwestia majątkowa, ta najwyższa racja stanu, przemawiała zresztą dość nakazująco. Nie wypaść ze swojej sfery, zaślubić hrabiego de Fischtaminel wraz z trzydziestoma tysiącami franków rocznej renty i zostać w Paryżu, oto dość silne argumenty, jakie miałaś w rękę przeciw twojej biednej córce. Pan de Fischtaminel jest zresztą, jak na człowieka trzydziestosześcioletniego, przystojnym mężczyzną; otrzymał krzyż na polu bitwy z rąk Napoleona, jest byłym pułkownikiem, i gdyby nie Restauracja<sup>202</sup>, która zmusiła go do wzięcia dymisji, byłby dziś generałem: oto okoliczności łagodzące.

Wiele kobiet znajduje, że zawarłam małżeństwo rzadko szczęśliwe i muszę się zgodzić, że ma ono wszystkie pozory szczęścia... dla świata. Ale przyznaj mammo, że gdybyś była przewidziała powrót mego wuja Cyrusa i jego zamiar przekazania mi swego majątku, byłabyś mi pozwoliła namyślać się nad wyborem.

Nie mam nic do zarzucenia panu de Fischtaminel: nie jest graczem, kobiety są mu obojętne, nie gustuje zbyt w winie, nie ma rujnujących nałogów; posiada, jak mi tłumaczyłaś, wszystkie te negatywne przymioty, które tworzą znośnego męża; ale co ma przy tym wszystkim? Otóż, moja droga mammo, jest bez żadnego zajęcia! Jesteśmy razem przez cały boży dzień... Czy uwierzysz, że dopiero w nocy, kiedy na pozór jesteśmy najbliżej siebie, czuję się najbardziej swobodną? Jedynie jego spoczynek jest moją ucieczką, wolność moja zaczyna się z chwilą, gdy on zasypia. Nie, ta zmora doprowadzi mnie do jakiej choroby. Nigdy nie jestem sama. Gdyby pan de Fischtaminel był jeszcze zazdrosny, byłaby w tym przynajmniej jakaś rozrywka. Byłaby wtedy walka, jakaś mała komedia; ale w jaki sposób trucizna zazdrości mogłaby wzrosnąć w jego duszy? Nie opuścił mnie ani na chwilę od dnia naszego ślubu. Nie czuje najmniejszego wstydu, aby się kłaść na kanapie i pozostawać tak całymi godzinami.

Dwaj skazańcy przykuci do jednego łańcucha nie nudzą się: mogą do syta układać plany swojej ucieczki; ale my nie mamy najmniejszego tematu do rozmowy, powiedzieliśmy sobie wszystko. Doszło już do tego, iż mąż mój był zmuszony zacząć ze mną rozprawiać o polityce. Lecz i polityka się wyczerpała, wobec tego, iż Napoleon, jak wiadomo, zmarł, na moje nieszczęście, na wyspie św. Heleny.

Pan de Fischtaminel ma głęboką nienawiść do książek. Gdy widzi, że czytam, zbliża się i pyta się dziesięć razy w przeciągu pół godziny: «Nineczko, moje złoto, czy prędko skończysz?».

Chciałam nakłonić tego niewinnego prześladowcę na codzienną jazdę konną, poruszyłam nawet najwyższy wzgląd dla czterdziestoletnich mężczyzn: jego zdrowie! Ale odpowiedział mi, że spędziwszy dwanaście lat na koniu, czuje potrzebę wypoczynku.

Mój mąż, moja droga mammo, jest człowiekiem, który zaprzęta sobą drugich, który zużywa siły życiowe swego otoczenia, ma nudę żarłoczną: chce być zabawianym przez osoby, które bywają u nas, i doprowadził do tego, iż po upływie pięciu lat małżeństwa nie mamy nikogo: pojawiają się tylko ludzie, których intencje są wyraźnie sprzeczne z jego honorem i którzy starają się, bez powodzenia, zabawić męża, aby okupić sobie prawo nudzenia jego żony.

Pan de Fischtaminel, moja droga mammo, otwiera pięć lub sześć razy na godzinę drzwi do mojego buduaru<sup>203</sup> lub innego pokoju, w którym szukam schronienia, i podchodzi z zaniepokojoną twarzą, pytając: «Cóż porabiasz, moje serce» (pieszczota z epoki Cesarstwa), nie zwracając uwagi, że pytanie to powtórzone po raz dwudziesty staje się dla mnie tą miarką, którą wlewał ongi<sup>204</sup> kat w usta nieszczęśliwego skazanego na torturę wodną.

Inna męczarnia! Musiałam wyrzec się spaceru. Przechadzka bez rozmowy, bez jakiegoś ożywienia jest nie do zniesienia. Mój mąż przechadza się ze mną dla ruchu, tak, jak gdyby był sam. Ma się tylko zmęczenie bez żadnej przyjemności.

<sup>202</sup>Restauracja — tu: przywrócenie do władzy obalonej przez Rewolucję Francuską dynastii Bourbonów (1814 po abdykacji Napoleona). [przypis edytorski]

<sup>203</sup>buduar (daw.) — pokój odpoczynkowy pani domu. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>ongi (daw.) — kiedyś. [przypis edytorski]



Od chwili, gdy wstajemy, aż do śniadania, czas wypełniony jest tualetą<sup>205</sup>, zajęciami gospodarskimi, tak, że ta część dnia jest jeszcze znośna; ale od śniadania do obiadu to prawdziwy step do przeorania, pustynia do przebycia. Bezczyność mego męża nie zostawia mi ani chwili spoczynku. Ten człowiek zabija mnie swoją zbytecznością, bezczynnością jego druzgocze mnie po prostu. Jego para oczu wpatrzona ustawicznie w moje zmusza mnie do uciekania ze spojrzeniem. Wreszcie jego monotonne zapytania: «Która godzina, moje serce?» — «Co ty tam robisz?» — «O czym myślisz?» — «Co będziesz teraz robić?» — «Gdzie pojedziemy dziś wieczór?» — «Co tam nowego?» — «Och, cóż za czas!» — «Nie czuję się dziś dobrze» itd., itd., wszystkie te wariacje jednej i tej samej rzeczy (tj. znaku zapytania) doprowadzą mnie kiedy do szaleństwa.

Dodaj do tych strzał z ołowiu wymierzanych we mnie bez ustanku ten ostatni rys, który da ci pojęcie o moim szczęściu, a zrozumiesz moje życie.

Pan de Fischtaminel, który wstąpił do wojska jako podporucznik w r. 1809, mając lat osiemnaście, nie posiadał innego wykształcenia, jak tylko to, które mieści się w dyscyplinie żołnierskiej, w honorze szlacheckim i wojskowym; o ile ma on takt, poczucie uczciwości i subordynacji, o tyle odznacza się zdumiewającą ignorancją, nie ma pojęcia bezwarunkowo o niczym, a ma wstręt do dowiedzenia się czegokolwiek. O, moja droga mammo, jakież idealny portier byłby z tego pułkownika, gdyby okoliczności wtrąciły go w nędzę! Nie mam dla niego żadnego uznania za jego waleczność, on nie walczył ani przeciw Rosjanom, ani Austriakom, ani Prusakom, on walczył po prostu z nudą. Rzucając się na nieprzyjaciela, kapitan Fischtaminel szedł za swoją potrzebą uciekania samemu przed sobą. Ożenił się z braku zatrudnienia.

Inne małe utrapienie: mój mąż zamęcza do tego stopnia służących, że zmieniamy służbę co pół roku.

Tak bardzo pragnę, droga mammo, pozostać uczciwą kobietą, że spróbuję podróżować przez sześć miesięcy w ciągu roku. W zimie będę chodziła co wieczór na operę, do teatru, na bale; ale czy nasz majątek wystarczy na to, aby podołać takim wydatkom? Mój wuj Cyrus powinien by przybyć do Paryża, pielęgnowałabym go tak, jak się pielęgnuje spodziewaną sukcesję<sup>206</sup>.

Jeżeli widzisz jakie lekarstwo na moje niedole, wskaż je swojej córce, która cię kocha tyle, ile jest nieszczęśliwą, i która wiele by dała, aby móc nosić inne nazwisko niż

*Niny Fischtaminel*”.

Oprócz konieczności odmalowania tej drobnej niedoli, która mogła być dobrze oddaną jedynie ręką kobiety (i jakiej kobiety!), potrzebnym było dać wam poznać istotę, którą widzieliście tylko z profilu w pierwszej części tej książki, królową tego małego kółka, w którym żyje Karolina, kobietę, której zazdroszczą, kobietę zręczną, która zawczasu nauczyła się łączyć wymagania świata z pragnieniami serca. Ten list jest jej rozgrzeszeniem.

#### XXIV. POUFAŁOŚCI I NIEDYSKRECJE

Kobieta może być — albo wstydliva — albo próżna — albo po prostu dumna. — Każda zatem może być narażona na następującą małą niedolę.

Niektórzy mężowie tak są uszczęśliwieni faktem, iż posiadają kobietę na własność (przypadek, jaki mógł się im zdarzyć jedynie drogą legalności), że obawiają się jakby omyłki u publiczności i skwapliwie starają się nacechować swą małżonkę tak, jak handlarze drzewa cechują pnie przeznaczone do spławienia lub hodowcy z Berri swoje barany. Przed całym światem obdarzają na sposób rzymski (*columbella*<sup>207</sup>) swoje żony przydomkami zaczerpniętymi z królestwa zwierzęcego i nazywają je: „moja kaczusiu — moja kocteczko — moje bydłátko” lub, przechodząc do królestwa roślinnego: „moja figo (tylko w Prowansji<sup>208</sup>) — moja śliweczko (tylko w Alzacji<sup>209</sup>) — moje jabłuszko”.

Nigdy zaś: „mój kwiateczku”! Zauważcie ten odcień!

<sup>205</sup>*tualeta* — tu: czynności higieniczne i pielęgnacyjne: mycie, czesanie, golenie się, ubieranie. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*sukcesja* — spadek, spuścizna. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>*columbella* (z łac.) — rodzaj małych ślimaków morskich. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>*Prowansja* — kraina w południowo-wschodniej Francji. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>*Alzacja* — region administracyjny i kraina hist. we wschodniej Francji. [przypis edytorski]

Lub (co jest znacznie groźniejszy!) „moja babulo — mateczko — moja dziewucho — moja stara (gdy kobieta jest bardzo młoda)”.

Zdarzyło się nam słyszeć jednego z naszych mężów politycznych, słynnego ze swojej brzydoty, jak nazywał swoją żonę: moja *macioroko!*...

— Wolałabym — mówiła ta nieszczęśliwa do swojej sąsiadki — żeby mnie bił po twarzy.

— Biedna mała, istotnie jest bardzo nieszczęśliwa — rzekła owa sąsiadka spoglądając na mnie, skoro *macioroka* już odeszła — gdy jest w towarzystwie ze swoim mężem, stoi jak na rozżarzonych węglach, formalnie ucieka przed nim. Przecież jednego wieczora, wziął ją ręką za kark, mówiąc: „No chodź już, chodź, mój tłumoku!”.

Powiadają, że przyczyną bardzo głośnego zgładzenia męża za pomocą arszeniku były owe nieustanne poufałości, jakimi zamordowywał w towarzystwie swoją żonę. Ów mąż klepał ustawicznie po plecach nieszczęśliwą kobietę zdobytą ostrzem kodeksu, wymierzał jej zniecka hałaśliwe pocałunki, poniewierał ją publicznymi czułościami okraszonymi jeszcze tą rubaszną chełpliwością, do jakiej zdolni są tylko owi dzicy ludzie gnieżdżący się we Francji po zapadłych wsiach, i których obyczaje są jeszcze mało znane pomimo wysiłków naturalistów-powieściopisarzy.

Podobno te dotkliwie upokorzenia, należycie zrozumiane przez przystępnych ludzkim uczuciom przysięgłych, zyskały dla oskarżonej uwzględnienie łagodzących okoliczności w jej wyroku.

Sędziowie powiedzieli sobie:

— Mścić się śmiercią za te przestępstwa małżeńskie, to jest posuwać się nieco zbyt daleko, jednakże wiele można wybaczyć kobiecie tak udręczonej.

Żałujemy nieskończenie w interesie kultury obyczajowej, że te zapatrywania nie przeniknęły do wiadomości ogółu. Toteż, oby Bóg dozwolił, aby ta nasza książka miała olbrzymie powodzenie! Kobiety zyskałyby na tym to, iż by były traktowane tak, jak być nimi<sup>210</sup> powinny, tj. jak królowe.

Miłość w tym jest wyższa od małżeństwa, że jest dumna ze swoich poufałości: bywają kobiety, które czyhają na nie, wywołują je i biada mężczyźnie, jeżeli nie pozwoli sobie na nie w danej chwili!

Ileż namiętności w jednym *ty*, które się wymknie pomimo woli!...

Słyszałem (było to na prowincji) męża, który nazywał swoją żonę „moja baryła...”. Ona była tym uszczęśliwiona, nie widziała w tym nic śmiesznego, nazywała go w zamian — „moja fujaro!...”. Toteż ta szczęśliwa para nie wiedziała nic o istnieniu małych niedoli małżeńskich.

I właśnie obserwując to szczęśliwe małżeństwo, doszedł autor do następnego pewnika:

Pewnik

Aby dwoje ludzi mogło znaleźć szczęście w małżeństwie, musi to być albo człowiek genialny, ożeniony z kobietą kochającą i rozumną, albo musi się dobrać (przypadek mniej częsty, niż by można przypuszczać) para ludzi, oboje bezgranicznie głupich.

Historia, aż nazbyt głośna, leczenia arszenikiem zranionej miłości własnej, dowodzi że, ściśle biorąc, nie istnieją dla kobiety w życiu małżeńskim małe niedole.

Pewnik

Kobieta żyje uczuciem, podczas gdy mężczyzna żyje czynem.

Otóż uczucie może w każdej chwili uczynić z małej niedoli albo dużą katastrofę, albo złamane życie, albo wieczyste nieszczęście.

Gdy Karolina zaczyna, w swojej nieświadomości życia i świata, zadawać swemu mężowi drobne utrapienia swą głupotą (patrz rozdział pt.: *Odkrycia*), Adolf znajduje, jak wszyscy

<sup>210</sup>nimi — tu w zn.: jako kobiety. [przypis edytorski]

mężczyźni, pociechę w swojej roli społecznej: działa, rusza się, ma stosunki z ludźmi, prowadzi interesy. Ale dla Karoliny w jakiej bądź rzeczy chodzi zawsze o jedno: kochać albo nie kochać, być kochaną albo nią nie być.

Niedyskrecje zależne są od charakteru, czasu i okoliczności. Dwa przykłady wystarczą.

Oto pierwszy. Mąż, o którego tu chodzi, jest z natury brzydki i niechlujny; źle zbudowany, odpychający. Bywają ludzie, często nawet ludzie bogaci, którzy posiadają jakiś wrodzony talent brudzenia nowego ubrania w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Są nieporządni wprost już z urodzenia. Otóż dla kobiety jest rzeczą tak poniżającą być czym innym, jak tylko oficjalną małżonką Adolfa tego rodzaju, że Karolina wymogła już od dawna zaniechanie nowoczesnego poufałego *tykania* i wszystkiego, co może wskazywać małżonkę będącą w służbie czynnej. Świat przyzwyczał się już od pięciu czy sześciu lat do tej formy pożycia i sądził, że pan i pani żyją w zupełnej separacji, tym więcej, iż zauważono zjawienie się na horyzoncie pewnego Ferdynanda II.

Pewnego wieczoru w obecności dziesięciu osób pan mówi do swej żony: Karolino, czy ty brałaś cukier? Na pozór nic — w istocie wszystko. Cała rewolucja domowa.

Pan de Lustrac, ów Adonis wieczny tułacz, pobiegł czym prędzej do pani de Fischtaminel, aby tam opowiedzieć małą scenkę najdowcipniej, jak tylko potrafił, zaś pani de Fischtaminel rzekła, przybierając tonik<sup>211</sup> Celimeny<sup>212</sup>:

— Biedna kobieta! W jakże smutną ostateczność popadła!

— Ba, ujrzymy rozwiązanie tej zagadki za osiem miesięcy — wtrąciła pewna starsza dama, której została jedna już tylko przyjemność, tj. mówienie źle o drugich.

Nie będę wam opisywał pomieszania Karoliny, możecie je sobie sami wyobrazić.

Oto drugi przykład. Oceńcie straszliwą sytuację, w jakiej znalazła się kobieta o naturze wykwińskiej i delikatnej, która szczebiotała sobie przyjemnie w kółku dwunastu lub piętnastu osób u siebie na wsi, w pobliżu Paryża, gdy wtem służący jej męża podchodzi i mówi jej do ucha: „Jaśnie pan przyjechał, proszę pani”.

— Dobrze, Benedykcie.

Wszyscy goście słyszeli turkot powozu. Wiadomo było, że gospodarz był w Paryżu od poniedziałku, rzecz zaś miała miejsce w sobotę o czwartej popołudniu.

— Jaśnie pan ma coś pilnego do powiedzenia jaśnie pani — dodaje Benedykt.

Jakkolwiek dialog ten toczył się półgłosem, goście zrozumieli go z łatwością, tym więcej, że pani domu przeszła od koloru róż bengalskich do czerwoności maków polnych. Skinęła głową, prowadząc dalej rozmowę i po chwili znalazła sposób opuszczenia towarzystwa pod pozorem dowiedzenia się, czy mężowi udało się przeprowadzić jakąś ważną sprawę; jednakże widocznym było, iż ten brak względów jej Adolfa na bawiących u niej gości sprawił jej dotkliwą przykrość.

W kwiecie swej młodości kobiety chcą być traktowane jak bóstwa, przepadają za ideałem: nie znoszą myśli, aby miały być tym, czym natura je uczyniła.

Bywają mężowie, którzy wróciwszy z pola, czynią jeszcze gorzej: witają się z towarzystwem, ujmują żonę w pól, zaczynają się z nią przechadzać po ogrodzie pod pozorem poufnej rozmowy, znikają w zaroślach, przepadają gdzieś i odnajdują się po upływie dobrej półgodziny.

Te rzeczy, przyznając paniom chętnie, stanowią prawdziwe małe niedole dla młodych kobiet, ale dla tych spośród pań, które przekroczyły czterdziesty rok życia, niedyskrecje te są tak miłe, iż pochlebiają nawet najsurowszym spomiędzy nich, albowiem:

Na schyłku swojej młodości, kobiety chcą być traktowane jak zwykle śmiertelniczki, lubią rzeczy pozytywne: nie znoszą przypuszczenia, aby mogły już nie być tym, czym natura je uczyniła.

Pewnik

Wstydlivość jest cnotą względną: istnieje wstydlivość lat dwudziestu, lat trzydziestu i wreszcie wstydlivość lat czterdziestu pięciu.

Cnota, Kobieta

<sup>211</sup>tonik — tu zdr.: ton. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>Celimena — postać z dramatu Moliera *Mizantrop*; kobieta pełna kokieterii. [przypis edytorski]

Toteż pewnej kobiecie, która zapytała się autora, ile lat jej daje, odpowiedział tenże: „Pani jest w wieku niedyskrecji”.

Ta zachwycająca młoda osoba, licząca lat trzydzieści dziewięć, afiszowała<sup>213</sup> o wiele za- nadto pewnego Ferdynanda, podczas gdy córka jej starała się troskliwie ukrywać swojego Ferdynanda I.

#### XXV. BRUTALNE PRZEBUDZENIA

*Pierwszy rodzaj.* — Karolina ubóstwia Adolfa — podoba się jej — wydaje się jej imponujący, szczególnie w mundurze gwardzisty narodowego — drży z upojenia, gdy szyl- dwach<sup>214</sup> prezentuje mu broń — wydaje się jej zbudowany jak posąg — podziwia jego inteligencję — wszystko, co zrobi, wydaje się jej dobre i mądre — nikt nie ma więcej dobrego smaku od Adolfa — słowem, szaleje za swoim Adolfem.

To stary mit o opasce miłości, która co dziesięć lat idzie do prania i którą obyczają haftują w nowy desień, lecz która, od czasów Grecji, jest zawsze jedna i ta sama.

Karolina jest na balu i rozmawia z jedną z przyjaciółek. Pewien pan, znany ze swego gładkiego obejścia, i którego z czasem pozna bliżej, lecz którego widzi dziś po raz pierwszy, pan Foullepointe, zbliża się, aby wymienić kilka słów z przyjaciółką Karoliny. Według zwyczajów światowych, Karolina przysłuchuje się tej rozmowie, nie biorąc w niej udziału.

— Proszę pani łaskawej — pyta pan Foullepointe — niech mi pani powie, kto jest ten zabawny jegomość, o ten... Właśnie zaczął rozmowę o sądach przysięgłych w obecności pana X, którego uwolnienie narobiło świeżo takiego hałasu; w ogóle co chwila grzęźnie niby wół w bagnie, brnąc poprzez najbardziej drażliwe sytuacje każdego. Pani Y wybuchnęła płaczem, ponieważ opowiadał przy niej o śmierci małego dziecka, gdy ona właśnie straciła swoje przed dwoma miesiącami.

— Któryż to taki?

— Ten ciężki jegomość, ubrany jak kelner kawiarniany, wyczesany jak chłopiec fryzjerski... O ten, niech pani patrzy, który próbuje robić słodkie oczy do pani de Fischta- minel...

— Cicho, na miłość boską — mówi szeptem przerażona przyjaciółka Karoliny — to mąż tej młodej osóbkki, która siedzi koło mnie!

— W istocie, to pani mąż? — powiada pan Foullepointe — Jestem nim zachwycony, jest przemily, dowcipny, inteligentny, koniecznie pragnąłbym się z nim zapoznać.

I pan Foullepointe wykonuje odwrót, pozostawiając Karolinę z duszą zatrutą podej- rzeniem, czy w istocie jej mąż jest *równie doskonałym, jak ona go sobie przedstawia*.

*Drugi rodzaj.* — Karolina, podrażniona rozgłosem pani Schinner, której przypisują niezwykle talent pisania listów i którą określono jako *panią de Sevigné bileciku*; sławą pani de Fischtaminel, która pozwoliła sobie popełnić małą książeczkę in 32° o wychowa- niu młodych osób, skopiowawszy w niej Fenelona<sup>215</sup> z wyjątkiem jego stylu — Karolina pracuje od sześciu miesięcy nad nowelą, która przyprawiającym o mdłości morałem i nie- naturalnym stylem przewyższa samego Berquina.

Po różnych intrygach, jakie kobiety umieją namotać, gdy wchodzi w grę ich miłość własna, i których konsekwencja i wyrafinowanie pozwoliłyby przypuścić, iż posiadają trzecią płeć w głowie, nowela ta, zatytułowana *Pierwiosnki*, ukazuje się w trzech felieto- nach jednego z dużych dzienników. Podpisana jest: *Samuel Crux*.

Gdy Adolf po śniadaniu bierze do ręki swój dziennik, Karolinie serce uderza jak mło- tem; czerwienieje, blednie, odwraca oczy, spogląda na gzyms sufitu. Z chwilą gdy wzrok Adolfa dochodzi do felietonu, nie może już dłużej zapanować nad sobą: wstaje, znika, wraca wreszcie, nie wiedzieć skąd czerpie nadnaturalną odwagę:

— Czy jest dziś jaki felieton? — pyta tonem, który sili się na obojętność i który zakłóciłby spokój męża, gdyby ten potrafił być jeszcze zazdrosny o swoją żonę.

<sup>213</sup>afiszować — tu: ostentacyjnie obnosić się, promować. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>szylwach (daw.) — żołnierz stojący na warcie. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>Fénelon, François właśc. *Salignac de la Mothe, François* (1651–1715) — francuski teolog, pedagog, pisarz i kaznodzieja; prekursor idei oświecenia; autor powieści *Historia Telemaka*. [przypis edytorski]

— Tak, jakiegoś początkującego pióra: *Samuel Crux*. Och, to pseudonim z pewnością; ta nowela odznacza się płaskością, która doprowadziłaby do rozpaczy pluskwy, gdyby umiały czytać... A pospolite... A niedorzeczne! Ale to już...

Karolina oddycha.

— Co?... — pyta.

— To wprost niepojęte — odpowiada Adolf. — Chodoreille musiał wziąć jakie pięćset albo sześćset franków, żeby to wydrukować... Albo też to jest elaborat jakiejś *bas-bleu*<sup>216</sup> z wielkiego świata, która przyrzekła pani Chodoreille przyjmować ją u siebie, albo też produkt kobiety, którą interesuje się sam redaktor... Podobną niedorzeczność tylko tak sobie chyba można wytłumaczyć... Wystaw sobie Karolino, że chodzi tu o mały kwiatek, zerwany gdzieś na skraju lasu podczas sentymentalnej przechadzki, którą pan w rodzaju Wertera przysiągł zachować na zawsze, który oprawił w ramki, którego zażądano od niego w jedenaście lat potem... (z pewnością ze trzy razy zmienił mieszkanie przez ten czas, nieszczęśliwy!). Temat, który byłby może zdumiewał świeżością za czasów *Sterne'a* lub *Gessnera*. Co mnie naprowadza na myśl, że to pisała kobieta, to to, że pierwszy pomysł literacki każdej kobiety polega zawsze na tym, aby się nad kims pomścić...

Adolf może się pastwić nad *Pierwiosnkiem* do woli. Karolina doznaje uczucia szumu w uszach, jest w sytuacji kobiety, która rzuciła się z mostu do Sekwany i która szuka drogi w głębokości dziesięciu stóp pod poziomem wody.

*Inny rodzaj.* — Karolina zdołała odkryć w ciągu jednego z paroksyzmów<sup>217</sup> swojej zażdrości skrytkę Adolfa, który, wystrzegając się przed żoną i wiedząc, że otwiera jego listy, że przewraca w jego szufladach, chciał ocalić spod drapieżnych palców policji małżeńskiej swą korespondencję z Hektorem.

Hektor jest przyjacielem z lat szkolnych ożenionym gdzieś na prowincji.

Adolf podnosi dywanik swego biurka, dywanik, którego haft wypracowany jest szydełkiem przez Karolinę i który posiada za tło aksamit niebieski, czarny lub czerwony (kolor jest tu, jak zobaczycie, rzeczą zupełnie obojętną), i wsuwa swoje listy do pani de Fischtaminel lub też do swego kolegi Hektora między blat stołu a dywanik.

Grubość ćwiartki papieru jest rzeczą nieznaczną, aksamit jest materia<sup>218</sup> puszystą, dyskretną... Otóż, wszystkie te ostrożności nie zdały się na nic. Na diabła męskiego jest diabeł żeński! Piekło ma ich dosyć wszelkich płci i rodzajów. Karolina ma za sobą Mefistofelesa, tego demona, który z każdego stołu umie wykrzesać płomień, który ironicznie wyciągniętym palcem wskazuje schowki na klucze, tajemnice tajemnic!

Karolina wyczuła grubość ćwiartki papieru pomiędzy stołem a aksamitem pokrycia: wpadła na list do Hektora, zamiast wpaść na list do pani Fischtaminel, bawiącej obecnie na wodach w Plombières, i czyta, co następuje:

„Mój drogi Hektorze!

Żał mi cię szczerze, ale rozsądnie czynisz zwierając mi się z twoich kłopotów, w które zresztą wszedłeś zupełnie dobrowolnie. Nie umiałeś dostrzec różnicy, jaka dzieli paryżankę od mieszkanki prowincji. Na prowincji, mój drogi, jesteś bezustannie sam na sam ze swoją żoną i wobec nudy, która wam nieustannie następuje na pięty, rzucacie się na łeb na szyję w szczęście małżeńskie. To wielki błąd: szczęście jest to przepaść, z której już się nie powraca w małżeństwie, skoro się raz dotknęło dna.

Zaraz zobaczysz dlaczego: ze względu na twoją żonę postaram się przedstawić to w drodze najkrótszej, tj. za pomocą przenośni.

Przypominam sobie podróż, jaką odbywałem niegdyś z Paryża do Ville-Parisis<sup>219</sup> na małym dwukołowym wózekczku: odległość — siedem mil, wózek bardzo ciężki, koń kulawy, woźnica dziecko dwunastoletnie. Siedziałem w tej mizernej biedce w towarzystwie starego żołnierza. Nie znam nic zabawniejszego jak wypuścić z każdego, owym małym

<sup>216</sup>*bas-bleu* (fr.) — dosł. niebieska pończocha; kobieta wykształcona i wyemancypowana, sawantka; też iron.: pedantka, literatka. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>*paroksyzm* — gwałtowne wystąpienie a. nasilenie się objawów chorobowych, emocjonalnych itp. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>*materia* (daw.) — materiał, tkanina. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>*Ville-Parisis* — dziś: Villeparisis; miejscowość i gmina we Francji, region Île-de-France. [przypis edytorski]

Szczęście, Przemijanie,  
Małżeństwo

świderkiem zwanym znakiem zapytania i przy pomocy miny uważnej i zachwyconej, całą sumę wiedzy, anegdot, wiadomości, które każdy gotów jest z siebie wyrzucić; każdy ma swoją porcję, zarówno chłop, jak bankier, kapral, jak marszałek Francji.

Przekonałem się, jak bardzo te beczułki pełne dowcipu i inteligencji chętne są do opróżnienia swej zawartości, wówczas gdy się trzęsą w dyliżansie lub wózku, słowem w jakimkolwiek ekwipażu<sup>220</sup> ciągnionym<sup>221</sup> przez konie: gdyż nikt nie rozmawia w wagonie kolei żelaznej.

Sądząc po szybkości, z jaką odbył się wyjazd z Paryża, mieliśmy przed sobą około siedmiu godzin drogi; pobudziłem przeto kaprała do rozmowy, aby się nieco rozerwać. Nie umiał ani czytać, ani pisać; wszystko zatem, co mówił, miało gwarancję bezpośredniości. Czy uwierzysz! Droga wydała mi się krótką; kapral odbył wszystkie kampanie, opowiedział mi niesłychane fakty, które nigdy nie zaprzętały uwagi historyków.

Och, mój drogi Hektorze, o ileż praktyka wyższą jest nad teorię! Wśród innych szczegółów, na jedno z moich pytań, tyjących<sup>222</sup> tej biednej piechoty, której dzielność polega więcej na maszerowaniu niż na biciu się, powiedział mi następującą rzecz, którą oczyszczam na twój użytek z całego gadulstwa.

— Panie, kiedy mi przyprowadzano paniczów z Paryża do naszego 45. pułku, który Napoleon nazywał *Diabelskim* (mówię panu o pierwszych czasach cesarza, kiedy to piechota miała nogi ze stali, no i potrzeba ich było!) miałem sposób, aby rozpoznać tych, którzy zostaną w naszym 45... Ci szli bez żadnego pośpiechu, robili swoje małe sześć mil na dzień, ani mniej, ani więcej i przybywali na etap<sup>223</sup> gotowi jutro rozpocząć na nowo. Czupurni, którzy robili po dziesięć mil, którzy chcieli pędem biec po zwycięstwo, zostawali w pół drogi w szpitalu.

Ten dzielny kapral mówił o zasadach małżeństwa, myśląc, że mówi o zasadach wojny, i ty teraz znalazłeś się w pół drogi w szpitalu, mój drogi Hektorze.

Przypomnij sobie żale pani de Sevigné, gdy wyliczała sto tysięcy talarów<sup>224</sup> panu de Grignan, aby go zachęcić do zaślubienia jednej z najpiękniejszych kobiet Francji. «Trudno — powiedziała sobie — wszakże za to będzie musiał zaślubić ją codziennie, jak długo będzie żyła. Stanowczo sto tysięcy talarów to nie za wiele». W istocie, czyż tu nie przyjdzie zdrzeć nawet najodważniejszemu?

Mój drogi kolego! Szczęście w małżeństwie polega, jak i szczęście ludów, na nieświadomości. Jest to stan szczęśliwości pełen negatywnych warunków.

Jeżeli ja jestem szczęśliwy z moją małą Linką, to dzięki najściślejszemu zachowywaniu tej zbawiennej zasady, na którą kładzie taki nacisk *Fizjologia małżeństwa*<sup>225</sup>. Postanowiłem sobie prowadzić moją żonę przez tę drogę znaczoną śladami w śniegu aż do szczęśliwego dnia, w którym niewierność stanie się dla niej już bardzo trudną.

W położeniu, do jakiego ty się doprowadziłeś (a przypomina ono postępowanie Dupreza<sup>226</sup>, który zaczawszy swoje występy w Paryżu, silił się, aby śpiewać pełną piersią zamiast naśladować Nourrit<sup>227</sup>, który ze swojego głosu dawał tylko tyle, ile było trzeba, aby oczarować swoją publiczność), jak sądzę, najlepszym środkiem ratunku jest...

Na tym list się urywa; Karolina odkłada go, postanawiając w duchu kazać drogo zapłacić swemu drogiemu Adolfowi za jego posłuszeństwo względem niegodziwych zasad *Fizjologii małżeństwa*.

## XXVI. PARTIA ODROZCZONA

Niedola ta pojawia się niezawodnie dość często i w dość różnorodnej postaci w życiu zamężnych kobiet, aby ten poszczególny wypadek mógł się stać typem w swoim rodzaju.

<sup>220</sup> *ekwipaż* (daw.) — lekki, ekskluzywny pojazd konny; tu ogólnie: powóz. [przypis edytorski]

<sup>221</sup> *ciągniony* — dziś: ciągnięty. [przypis edytorski]

<sup>222</sup> *tyjący* (daw.) — dziś: tyjący się, dotyczący. [przypis edytorski]

<sup>223</sup> *etap* (daw.) — miejsce postoju w czasie podróży. [przypis edytorski]

<sup>224</sup> *talár* — duża moneta srebrna, bita w Europie od XV w. [przypis edytorski]

<sup>225</sup> *Fizjologia małżeństwa* — pierwszy utwór cyklu *Komedia ludzka* Honoré de Balzaca z 1829 r. [przypis edytorski]

<sup>226</sup> *Duprez, Gilbert* (1806–1896) — sławny tenor opery fr., nauczyciel śpiewu w Paryżu, założył własną szkołę, komponował opery. [przypis edytorski]

<sup>227</sup> *Nourrit, Adolphe* (1802–1839) a. *Nourrit, Louis* (1780–1832) — francuscy tenorzy; Adolphe: syn, Louis: ojciec. [przypis edytorski]

Karolina, o której mówimy tym razem, jest bardzo pobożna, kocha wielce swego męża, mąż twierdzi nawet, iż kocha go o wiele zanadto; jednakże jest to zwykła zarozumiałość mężowska, o ile nie jest zresztą prowokacją: uskarża się bowiem jedynie przed młodymi przyjaciółkami żony.

Gdzie tylko wchodzi w grę katolickie sumienie, tam wszystko staje się rzeczą niezmiernie poważną. Pani de\*\*\* zwierzyła się swej młodej przyjaciółce, pani de Fischtaminel, że była zmuszona odbyć u swego duszpasterza nadzwyczajną spowiedź i dopełnić pokuty, bowiem spowiednik orzekł, iż znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego. Dama ta, która co rano słucha mszy św., jest kobietą trzydziestosześcioletnią, chudą i lekko poprąsowaną. Ma duże czarne oczy o aksamitnym połysku, górną wargę lekko ocienioną; ma przy tym głos miły, ujmujące obejście, szlachetne ruchy; jest kobietą z najlepszego towarzystwa.

Pani de Fischtaminel, którą pani de\*\*\* obdarza swoją przyjaźnią (prawie każda pobożna kobieta proteguje jakąś kobietę używającą nieco lekkiej opinii, pod pretekstem nawracania jej na dobrą drogę), otóż pani de Fischtaminel utrzymuje, że te zalety są u Karoliny Pobożnej zdobyczami religii nad charakterem z natury bardzo gorącym.

Szczegóły te są potrzebne, aby przedstawić tę małą niedolę w całej jej okropności.

Adolf zmuszony był opuścić swoją żonę na dwa miesiące w miesiącu kwietniu, właśnie po ukończeniu czterdziestodniowego postu, który Karolina zachowuje bardzo ściśle.

W pierwszych tedy<sup>228</sup> dniach czerwca pani oczekuje swego małżonka, oczekuje go z dnia na dzień. Tak, z nadziei w nadzieję

*Budzącą się co rano, co wieczór zwiedzioną,*

dotrwała do niedzieli, dnia, w którym przecucie spotęgowane do paroksyzmu<sup>229</sup> natchnęło ją wiarą, że upragniony mąż wreszcie powróci i to wcześniej.

Gdy pobożna kobieta oczekuje swego męża, męża którego brak odczuwa blisko od czterech miesięcy, wówczas oddaje się ona staraniom toaletowym<sup>230</sup> o wiele bardziej wyszukany niż młoda dziewczyna czekająca na swego pierwszego oblubieńca.

Notliwa Karolina tak była pochłonięta przygotowaniami na wskrós osobistymi, że zapomniała iść na mszę o ósmej godzinie. Zamierzała wprawdzie wysłuchać mszy porannej, ale drżała z obawy utracenia rozkoszy pierwszego spojrzenia swego Adolfa, w razie gdyby miał przybyć wczesnym rankiem. Pokojówka, która z uszanowaniem zostawiła swą panią w jej gotowni<sup>231</sup>, dokąd kobiety pobożne i poprąszone nie wpuszczają nikogo, nawet męża, zwłaszcza gdy są nieco chude, pokojówka usłyszała aż trzy razy nawoływanie: „Jeżeli to pan, to daj mi znać natychmiast!”

W tej chwili turkot jakiegoś zaprzęgu wprawił cały dom w drżenie; Karolina wykrzykuje, łagodząc ton swego głosu, aby ukryć gwałtowność swego prawowitego wzruszenia.

— Och! To on! Biegnij Justysiu! Powiedz panu, że czekam go tutaj. Karolina osunęła się na miękką berżerkę<sup>232</sup>; nogi ugięły się pod nią.

Okazało się, iż turkot pochodził od wozu rzeźnika.

Wśród tych wzruszeń przeplęta niepostrzeżenie pora mszy o godzinie ósmej. Pani zaczęła prowadzić dalej swoją toaletę, gdyż było to właśnie przy ubieraniu. Pannie służącej pofrunęła już na głowę, rzucona z gotowni, koszula z gładkiego, wspaniałego batysty, z prostą obrąbką<sup>233</sup>, podobna do tej, jaką podawała swej pani codziennie od trzech miesięcy.

— O czym ty myślisz, Justyno. Mówiłam ci, abys wzięła koszulę z tych bez numeru.

Koszul bez numeru było tylko siedem lub osiem, jak w najwspanialszych wyprawach<sup>234</sup>. Są to koszule, w których błyszczą najwyszukańsze hafty, koronki, trzeba być

<sup>228</sup> *tedy* (daw.) — zatem, więc. [przypis edytorski]

<sup>229</sup> *paroksyzm* — gwałtowne wystąpienie a. nasilenie się objawów chorobowych, emocjonalnych itp. [przypis edytorski]

<sup>230</sup> *toaletowy* — dziś: toaletowy; dotyczący higieny i pielęgnacji. [przypis edytorski]

<sup>231</sup> *gotownia* (daw.) — pomieszczenie przeznaczone do ubierania się. [przypis edytorski]

<sup>232</sup> *berżerka* — zdr. od berżera (fr. *bergere*); wygodny, wyściełany fotel z pełnym, cofniętym oparciem i luźno położoną poduszką na niskim, szerokim siedzeniu. [przypis edytorski]

<sup>233</sup> *obrąbka* (daw.) — dziś popr.: obrąbek a. obrębek; obrębienie, wykończenie brzegów tkaniny zabezpieczające przed strzępieniem. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *wyprawa* (daw.) — bielizna, pościel, sprzęty itp., otrzymywane przez dziewczynę wychodzącą za mąż od rodziców. [przypis edytorski]

królową, młodą królową, aby mieć ich tuzin. Każda z tych koszul Karoliny była obrębiona walencjankami<sup>235</sup> u dołu, zaś jeszcze zalotniej przybrana u góry. Ten szczegół obyczajowy ułatwi może w świecie męskim zrozumienie wewnętrznego dramatu, jaki odsłania ta koszula, tak wyjątkowo odświętna.

Karolina włożyła pończochy *fil d'Ecose*<sup>236</sup>, małe prunelowe<sup>237</sup> trzewiczki na korkach<sup>238</sup> i gorset najbardziej poprawiający naturę. Kazała się uczesać w sposób, w którym jej jest najbardziej do twarzy i włożyła najzgrabniejszy czepeczek<sup>239</sup>. Zbytecznym byłoby mówić o szlafrocuku. Kobieta pobożna, mieszkająca w Paryżu i kochająca swego męża, umie dobrać nie gorzej od najzalotniejszej kokietki te ładne materie<sup>240</sup> w paski, skrojone w formie surducika, zapinane za pomocą tych łapek i guziczków, które zmuszają kobietę, aby je zapinała na nowo dwa lub trzy razy w ciągu godziny, z minkami mniej lub więcej zachwycającymi.

Msza o dziewiątej, msza o dziesiątej, wszystkie msze przeleciały wśród tych przegotowań, które są dla kochających kobiet jedną z ich dwunastu prac Herkulesa.

Kobiety pobożne rzadko udają się powozem do kościoła i czynią słusznie. Z wyjątkiem wypadku ulewnego deszczu, pogody wprost niemożliwej, nie należy człowiekowi okazywać pychy tam, gdzie powinien się poniżyć. Karolina obawiała się więc narazić na niebezpieczeństwo świeżość swojej toalety<sup>241</sup>, nieskazitelność swoich pończoszek, swoich trzewiczków. Niestety! I te pozory ukrywały dopiero istotny powód.

— Gdybym była w kościele wówczas, gdy Adolf przybędzie, straciłabym całą przyjemność jego pierwszego spojrzenia: pomyślałby, że bardziej mi zależy na sumie niż na nim...

Uczyniła więc dla swego męża to poświęcenie w intencji przypodobania się mu, względ straszliwie światowy: przekładać stworzenie nad Stwórcę! Męża nad Boga! Idźcie przysłuchać się kazaniu, a dowiecie się, co kosztuje podobny grzech.

„Bądź co bądź — rzekła w duchu pani w myśl nauk swego spowiednika — społeczeństwo opiera się na małżeństwie, które kościół pomieścił w liczbie świętych sakramentów”.

Oto jak można obrócić nauki świętej religii na korzyść ziemskiej miłości zaślepionej, choć prawowitej. Pani nie pozwoliła podawać śniadania, lecz kazała je trzymać ustawicznie w pogotowiu, tak jak i sama jest ciągle w pogotowiu, aby przyjąć swego nieobecnego oblubieńca.

Wszystkie te drobiazgi mogą wydać się komiczne: jednakże po pierwsze zdarzają się one u wszystkich ludzi, którzy się ubóstwiają lub z których jedno ubóstwia drugie; po wtóre u kobiety tak powściągliwej, tak panującej nad sobą, tak godnej jak owa dama, wezbrany wylew czułości przekraczał wszystkie granice nakazane uczuciom przez ten wysoki szacunek dla samego siebie, jaki daje prawdziwa pobożność. Gdy pani de Fischtamineł opowiedziała mi tę małą scenkę z życia dewotki, ozdobiwszy ją różnymi komicznymi szczegółami, przyprowadzonymi tak, jak tylko kobiety z towarzystwa umieją przyprowadzić swoje anegdoty, pozwoliłem sobie zrobić uwagę, że była to *Pieśń nad Pieśniami*<sup>242</sup> wcielona w życie.

— Jeżeli pan nie przyjedzie — rzekła Justysia do kucharza — nieszczęśliwa nasza godzina! Pani już mi rzuciła na głowę swoją koszulę.

Wreszcie Karolina usłyszała strzelanie z bicza, turkot tak charakterystyczny pocztowego dyliżansu, tupot kopyt końskich, dzwoneczki!... Och! Teraz nie miała już cienia wątpliwości, dzwoneczki zerwały ją na równe nogi.

— Brama! Otwórzcież bramę! Pan przyjechał! Nie, oni nie otworzą nigdy!... — i pobożna kobieta tupnęła gniewnie nogą, i urwała taśmę od dzwonka.

<sup>235</sup>walencjanki — tu: połączenia ozdobnych wykończeń z główną tkaniną ubioru. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>*fil d'Ecose* (fr.) — miękkie, lśniąco nici bawełniane przeznaczone na wyrób pończoch. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>*prunela* — mocna, cienka tkanina jedwabna. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>*trzewiczki na korkach* — trzewiki mające obcas lub całą podeszwę z masy korkowej. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>*czepeczek* (daw.) — zdr. czepek; kobiece nakrycie głowy noszone dawniej przez mężatki i wdowy, dzisiaj zachowane w niektórych strojach ludowych. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>*materie* (daw.) — materiały, tkaniny. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>*toaleta* — elegancki ubiór, kreacja. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>*Pieśń nad Pieśniami* — hebrajski poemat miłosny z IV–III w. p.n.e., zaliczany do ksiąg dydaktycznych Starego Testamentu. [przypis edytorski]



— Ależ proszę pani — rzekła Justysia z żywością służącej, która nie poczuwa się do żadnej winy — to ktoś odjeżdża z domu.

„Stanowczo — myśli Karolina zawstydzona — nie pozwolę już nigdy Adolfowi podróżować samemu”.

Pewien poeta z Marsylii wyznał, że jeżeli oczekiwał swego najlepszego przyjaciela w godzinie obiadu i ten nie przybywał na czas, czekał go cierpliwie przez pięć minut, w dziesiątej minucie miał ochotę rzucić mu w nos serwetę, przy dwunastej życzył mu wielkiego nieszczęścia, przy piętnastej nie czuł się już panem siebie, aby go nie zakłuć kilkoma uderzeniami noża.

Każda kobieta, która oczekuje, jest tym poetą z Marsylii, jeżeli w ogóle godzi się porównywać poziome szarpanie głodu ze szczytną *Pieśnią nad Pieśniami* katolickiej małżonki, oczekującej rozkoszy pierwszego spojrzenia męża nieobecnego od trzech miesięcy. Niechaj wszyscy ci, którzy się kochają, i którym dane było ujrzeć się znowu po czasie tysiącrotnie przeklinanej rozłąki, zechcą przywieźć sobie na pamięć owo pierwsze spojrzenie: jest ono tak wymowne, że nieraz, jeśli spotkanie ma miejsce w obecności niepowołanych świadków, mimo woli spuszcza się oczy!... Lęk ogarnia jakiś przed samym sobą, tyle płomieni strzela z tych oczu! Ten poemat, w którym każdy mężczyzna staje się godnym Homera, gdzie wydaje się Bogiem kochającej kobiecie, jest dla kobiety pobożnej, chudej i poprzszyconej tym bardziej przejmujący, że nie ma ona, jak pani de Fischtaminel, możliwości odbicia go w większej ilości egzemplarzy. Jej mąż to dla niej wszystko!

Toteż nie powinniście doznawać zdziwienia, dowiadując się, że Karolina opuściła wszystkie msze po kolei i nie jadła śniadania. Ten głód ujrzenia Adolfa, ta nadzieja skurczyła gwałtownie jej żołądek. Nie pomyślała ani razu o Bogu w czasie mszy św. ani w czasie nieśporów. Nie czuła się dobrze siedząc, czuła się bardzo źle chodząc; Justysia poradziła jej, aby się położyła. Karolina, zwyciężona, położyła się około wpół do szóstej nad wieczorem, spożywszy talerz lekkiego rosółu; ale kazała mieć przygotowaną doskonałą kolacyjkę na godzinę dziesiątą wieczór.

— Będę wieczerzać z panem, jeżeli powróci — rzekła.

Zdanie to było konkluzją straszliwych przejść wewnętrznych: Karolina była już w fazie owych pchnięć nożem marsylijskiego poety; toteż słowa te były wypowiedziane akcentem wprost straszliwym. O trzeciej rano, kiedy przybył jej Adolf, Karolina spała najgłębszym snem; nie słyszała ani powozu, ani koni, ani dzwoneczków, ani otwierania bramy!...

Adolf, który nie pozwolił pani obudzić, poszedł się położyć w pokoju gościnnym. Skoro nazajutrz rano Karolina dowiedziała się o powrocie Adolfa, dwie łzy zabłysły w jej oczach: pobięła do gościnnego pokoju bez żadnych przygotowań toaletowych<sup>243</sup>; na progu stał jakiś wstrętny służący, który oznajmił jej, że pan, zrobiwszy dwieście mil pocztą, spędziwszy bezsennie dwie noce, prosił, aby go nie budzono, gdyż czuje się nadzwyczaj znużony.

Karolina, jako pobożna niewiasta, otworzyła gwałtownie drzwi, nie mogąc jednak obudzić jedyne go małżonka, jakiego niebo jej użyczyło, po czym pobięła do kościoła wysłuchać mszy *łaski cudownej*.

Przez trzy dni pani była usposobiona tak żółciowo<sup>244</sup>, że Justysia, niesłusznie za coś poławiana, odparła z bezczelnością pokojówki:

— A przecież, proszę pani, pan już powrócił!

— Powrócił dopiero do Paryża — rzekła pobożna niewiasta.

## XXVII. STRACONE ZACHODY MIŁOŚCI

Postawcie się w położeniu biednej kobiety wątpliwej urody — która okrągłości swego posagu zawdzięcza długo oczekiwanego męża — która zadaje sobie nieskończenie wiele trudu i wyrzuca dużo pieniędzy, aby wyglądać jak może najlepiej i ubierać się według najświeższej mody — która czyni wszystkie możliwe wysiłki, aby suto a oszczędnie prowadzić dom dość ciężki do opędzenia — która z cnoty, a może i konieczności kocha tylko swego męża — która nie ma innej troski, jak tylko szczęście owego cennego męża

<sup>243</sup>*tualetowy* — dziś: toaletowy; odnoszący się do higieny i pielęgnacji. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>*żółciowy* — tu: przepelniony goryczą, złością. [przypis edytorski]

— która łączy dla niego, aby wszystko wyrazić, uczucie macierzyńskie z *poczuciem swoich obowiązków*. To podkreślone opisanie jest określeniem słowa *miłość* w języku dewotek.

Pojmujecie całą sytuację? Otóż ten nazbyt ukochany mąż powiedział raz przypadkiem, wracając z obiadu u swojego przyjaciela pana de Fischtaminel, że lubi grzybki przyprawiane po włosku.

Jeżeli obserwowaliście choć trochę naturę kobiecą w tym, co w niej jest dobrego, pięknego, wielkiego, wiecie, że nie ma dla kochającej kobiety większej uciechy, jak przyglądać się ukochanemu mężczyźnie, gdy zajada ze smakiem swoje ulubione potrawy. Zjawisko to łączy się z podstawową ideą, na której wspiera się istota przywiązania u kobiety: być źródłem wszystkich rozkoszy ukochanego człowieka, tak dużych, jak i małych. Miłość umie we wszystko tchnąć życie, zaś miłość małżeńska ma w szczególności prawo zstępowania do najbardziej codziennych drobiazgów.

Karolina ma zajęcia na dwa czy trzy dni, zanim zdobędzie wiadomość, w jaki sposób Włosi przyrządzają swoje grzybki. Wynajduje jakiegoś starego księdza z Korsyki, który ją poucza, że u Biffi'ego przy ul. Richelieu nie tylko dowie się, jak się przyrządza grzyby po włosku, lecz nawet znajdzie u niego prawdziwe grzybki mediolańskie. Nasza pobożna Karolina dziękuje księdzu Serpolini i postanawia sobie odwdziżyć mu się pięknym brewiarzem<sup>245</sup>.

Kucharz Karoliny idzie do Biffi'ego, wraca od Biffi'ego, pokazuje pani hrabinie grzyby rozłożyste jak uszy stangreta<sup>246</sup>.

— Doskonale! A czy wytłumaczył wam, jak się je przyrządza?

— Już my się na tym rozumiemy! — odpowiada kucharz.

Z reguły każdy kucharz rozumie wszystko, co się tyczy kuchni, z wyjątkiem tego, w jaki sposób kucharza można podejrzewać o kradzież.

Wieczorem, przy drugim daniu, wszystkie nerwy Karoliny drżą z rozkoszy, gdy widzi, jak służący wnosi pewną małą rynienkę...

Czekała po prostu tego obiadu z takim upragnieniem, z jakim oczekiwała swego męża.

Ale pomiędzy oczekiwaniem z niepewnością, a oczekiwaniem pewnej przyjemności, istnieje dla dusz wybranych (a wszyscy fizjologowie zaliczają do dusz wybranych kobiety, która ubóstwia swego męża), otóż pomiędzy tymi dwoma światami oczekiwania istnieje różnica taka, jak między piękną nocą a pięknym dniem.

Podają kociołek najdroższemu Adolfowi, zanurza z roztargnieniem łyżkę i, nie widząc niezwykłego wzruszenia Karoliny, nabiera na talerz kilka tych plasterków, tłustych, pulchniutkich, których turyści przybywający do Mediolanu długo nie umieją rozpoznać i które biorą za jakieś mięczaki.

— I cóż, Adolfe?

— Co, moja droga?

— Nie poznajesz?

— Czego?

— Twoich grzybków po włosku.

— To, grzybki? Ja myślałem... A prawda, daję słowo, to grzyby...

— Po włosku!

— To? To są stare grzyby z konserw, przyrządzone *à la millanaise*<sup>247</sup>... nie znoszę ich.

— A jakież ty lubisz?

— No! *Fungi trifolati*<sup>248</sup>.

Zauważymy tutaj, na hańbę epoki, która klasyfikuje wszystko, która przechowuje w słoju model każdego żyjącego stworzenia, która liczy obecnie sto pięćdziesiąt tysięcy rodzajów owadów i daje im nazwy na „s”, że dotąd brak nam jest nomenklatury<sup>249</sup> dla chemii kuchennej, która pozwoliłaby wszystkim kucharzom świata przyrządzać dokładnie swoje potrawy. Powinno by się przyjąć na drodze dyplomatycznej, że język francuski

Kuchnia, Słowo, Nauka

<sup>245</sup>*brewiarz* — książka zawierająca zbiór obowiązkowych modlitw dla duchownych katolickich. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>*stangret* — służący powożący końmi w bryczce, karecie. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>*à la millanaise* (fr.) — po mediolańsku. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*fungi trifolati* (wł.) — grzyby smażone w oliwie z dodatkiem czosnku i pietruszki. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>*nomenklatura* — ogół terminów używanych w jakiejś dziedzinie nauki, sztuki itp. [przypis edytorski]

będzie językiem kuchni, tak jak uczeni przyjęli łacinę dla botaniki i zoologii, chyba że ktoś by chciał koniecznie ich naśladować i stworzyć prawdziwą kuchenną łacinę.

— Tak, moja droga — dodaje Adolf, widząc, jak twarz bogobojnej małżonki żółknie i wyciąga się — we Francji nazywamy tę potrawę: grzybki po włosku, po prowansalsku, *à la bordelaise*<sup>250</sup>. Kraje się grzyby drobno i smaży w oliwie z jakimiś przyprawami, których na razie sobie nie przypominam. Zdaje mi się, że dodaje się odrobinę czosnku...

Mówi się o zgryzotach, o małych niedolach!... Takie przejście, pojmujecie, jest dla serca kobiety tym, czym jest ból wyrwania zęba dla ośmioletniego dziecka. *Ab uno disce omnes*<sup>251</sup>, co znaczy, że z jednego możecie ocenić wszystkie; innych poszukajcie we własnych wspomnieniach; gdyż wzięliśmy tutaj ten epizod kulinarny jako prototyp wszystkich tych, które pogrążają w rozpacz kobiety kochające, a nie dość kochane.

#### XXVIII. DYM BEZ OGNIA

Kobieta pełna wiary w tego, którego kocha, jest fantazją powieściopisarza. Ta żeńska osobistość nie istnieje, tak samo, jak nie istnieją wspaniałe posagi. Narzeczona została; ale posag rozplynął się we mgle... Ufność kobiety błyszczy może przez kilka chwil w samym zaraniu<sup>252</sup> miłości i gaśnie niebawem na kształt spadającej gwiazdy.

Dla każdej kobiety, która nie jest ani Holenderką, ani Angielką, ani Belgijką, ani nie pochodzi w ogóle z żadnego z tych bagnistych krajów, miłość jest pretekstem do cierpienia, zużyciem nadmiaru sił jej wyobraźni i nerwów.

Toteż drugą myślą, jaka opanowuje kobietę szczęśliwą, kobietę kochaną, to obawa utracenia swego szczęścia; gdyż trzeba oddać jej tę sprawiedliwość, iż pierwszą myślą jest jego użycie. Każdy, kto posiada skarb, obawia się złodziei; lecz nie każdy jak kobieta przypisuje posiadanie skrzydeł i nóg sztukom złota, które ma w swej skarbonce.

Mały kwiatek doskonałego szczęścia nie jest tak pospolitym, aby ten błogosławiony człowiek, który go ma w rękach, był dość głupim, by go z nich wypuścić.

Pewnik

Żadna kobieta nie jest opuszczona bez przyczyny.

Szczęście, Kobieta, Strach

Rozstanie, Gniew

Pewnik ten zapisany jest w sercu wszystkich kobiet, i stąd pochodzi wściekłość opuszczonej kobiety.

Nie mieszajmy tutaj drobnych niedoli miłości; żyjemy w epoce wyrachowania, w której mało kto opuszcza swoją żonę, cokolwiek by uczyniła, gdyż, ze wszystkich kobiet, prawowita małżonka jest (bez kalamburu) najmniej drogą. Otóż każda kochana kobieta przeszła przez niedolę podejrzeń. Podejrzenia te, prawdziwe czy fałszywe, rodzą mnóstwo utrapień domowych, a oto największe ze wszystkich.

Pewnego dnia Karolina spostrzega się wreszcie, że jej ukochany Adolf opuszcza ją nieco zbyt często dla jakichś interesów, jakiejś wiecznej sprawy Chaumontel, która nie kończy się nigdy.

Pewnik

Każde małżeństwo ma swoją sprawę *Chaumontel*. (Patrz rozdział *Niedola w niedoli*).

Przede wszystkim, kobiety nie wierzą z zasady w żadne interesy, tak jak dyrektorzy teatrów i księgarze nie wierzą w choroby aktorek i autorów.

Z chwilą, gdy kochany mężczyzna spędza czas poza domem, każda kobieta, choćby nawet uczyniła go aż do zbytku szczęśliwym, wyobraża sobie, że on biegnie szukać jakiegoś

Strach, Zazdrość, Szpieg,  
Interes, Żona

<sup>250</sup>*à la bordelaise* (fr.) — wg. przepisu z Bordeaux. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>*Ab uno disce omnes* (łac.) — dosł.: po tym jednym (przykładzie) sądz wszystkich; cytata z *Eneidy* Wergiliusza; słowa Eneasza, opowiadającego Dydonie o koniu trojańskim Greków. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*zaranie* — wschód słońca, jutrzeńka; przen.: pierwszy okres. [przypis edytorski]

innego szczęścia.

Pod tym względem kobiety przypisują mężczyznom zdolności wprost nadludzkie. Strach powiększa wszystko, rozszerza oczy, serce; czyni kobietę niepoczytalną.

— Gdzie on idzie? — Co on robi? — Czemu wychodzi? — Czemu nie bierze mnie z sobą?

Te cztery pytania są czterema głównymi punktami wytycznymi róży podejrzeń i one to panują nad zwichrzonym morzem samotnych monologów i rozmyślań. Z tych straszliwych burz, jakie miotają sercem kobiet, wylania się postanowienie, niskie, niegodne, które każda kobieta, zarówno księżna, jak mieszcanka, żona barona czy giełdjarza, anioł czy megiera<sup>253</sup>, obojętna czy zakochana, wykonuje natychmiast. Wszystkie one idą za przykładem rządu: zaczynają szpiegować. To, co Rozum Stanu wprowadza w interesie ogółu, one uważają za dozwolone, uprawnione i legalne w interesie swojej miłości. Ta nieszczęsna ciekawość kobiety stawia ją w konieczność posiadania swoich agentów, zaś agentem każdej kobiety, która szanuje jeszcze samą siebie w tym położeniu, w którym zazdrość nie pozwala jej uszanować nic:

Ani twoich kasetek<sup>254</sup> — ani ubrań — ani neseserów podróżnych, ani tualetki<sup>255</sup> (kobieta odkrywa w ten sposób, że jej mąż farbował wąsy wówczas, kiedy był kawalerem, że przechowuje listy dawnej kochanki, nadzwyczaj niebezpiecznej, że zatem jeszcze o niej pamięta itd. itd.) — ani twoich opasek elastycznych;

Otóż, jej agentem, jedynym, w którym kobieta pokłada zaufanie, jest jej panna służąca, albowiem panna służąca postępowanie jej rozumie, usprawiedliwia i uznaje.

W paroksyzmie<sup>256</sup> ciekawości, namiętności, zazdrości doprowadzonej do ostatecznego rozdrażnienia, kobieta nic nie oblicza, nic nie widzi, *chce wiedzieć wszystko*.

Justysia jest zachwycona; patrzy z rozkoszą, jak jej pani kompromituje się wspólnie z nią razem, przejmując się namiętnością Karoliny, wchodzi w jej obawy, grozy i podejrzania z zastraszającą solidarnością. Justysia i Karolina odbywają wspólne narady, tajemne konszachty. Każde szpiegowanie doprowadza do tego spoufalenia. W tym położeniu pokojówka staje się panią losu dwojga małżonków. Przykładem lord Byron.

— Proszę pani — powiada pewnego dnia Justysia — w istocie nasz pan wychodzi z domu, aby spotykać się z jedną kobietą...

Karolina robi się blada.

— Ale niech pani się uspokoje, ona już jest stara...

— Ach, Justysiu, bywają mężczyźni, dla których nie ma starych kobiet; mężczyźni są nie do pojęcia.

— Ale, proszę pani, to nie jest żadna dama, to taka sobie prosta kobieta.

— Moja Justysiu, lord Byron żył w Wenecji z jakąś rybaczką; pani de Fischtamineł mi to opowiadała.

I Karolina zalewa się łzami.

— Wybadałam Benedykta.

— I cóż, co myśli Benedykt?...

— Benedykt myśli, że ta kobieta jest pośredniczką, bo pan ukrywa się przed wszystkimi, nawet przed Benedyktem.

Karolina przez osiem dni przechodzi prawdziwe piekło, wszystkie jej oszczędności idą na opłacanie szpiegów, na kupowanie donosów.

Wreszcie Justysia odnajduje tę kobietę, która nosi nazwisko pani Mahuchet, przekupuje ją, dowiaduje się na koniec, że panu z czasów jego burzliwej młodości pozostał owoc, rozkoszny chłopaczek podobny do niego jak dwie krople wody, że ta kobieta jest jego niańką, opiekunką, która czuwa nad małym Fryderykiem, płaci za niego pensję w kolegium<sup>257</sup>; przez jej ręce przechodzą te tysiąc dwieście lub dwa tysiące franków, które pan

<sup>253</sup> *megiera* (pot.) — kobieta klótniwa i złośliwa. [przypis edytorski]

<sup>254</sup> *kasetka* — tu: zamykane pudełko do przechowywania pieniędzy, kosztowności lub dokumentów. [przypis edytorski]

<sup>255</sup> *tualetka* — tu: toaletka; stolik z lustrem, z szufladami na przybory do higieny i pielęgnacji. [przypis edytorski]

<sup>256</sup> *paroksyzm* — gwałtowne wystąpienie a. nasilenie się objawów chorobowych, emocjonalnych itp. [przypis edytorski]

<sup>257</sup> *kollegium* (z łac. *collegium*) — tu: szkoła dla młodzieży, najczęściej z domów szlacheckich, połączona z internatem (bursą, konwiktem). [przypis edytorski]

corocznie rzekomo przegrywa w karty.

— A matka? — wykrzykuje Karolina.

Wreszcie, zręczna Justysia, opatrność swojej pani, przynosi jej wiadomość, że panna Zuzia Beauminet, dawna gryzетка<sup>258</sup>, która z biegiem czasu zmieniła się w panią Sainte Suzanne, zmarła w szpitalu Salpêtrière<sup>259</sup> lub uskładała sobie posag i wyszła za mąż na prowincji lub też spadła na tak niski szczebel drabiny społecznej, że nie ma żadnej obawy, aby pani się z nią mogła spotkać w życiu.

Karolina oddycha; ma uczucie, że wydobyto jej sztylet z serca, jest szczęśliwa; lecz i tak zostaje coś na dnie: ma tylko same córki, pragnie mieć syna. Ten mały dramat niesłusznego podejrzenia, komedia wszelakich przypuszczeń, których mama Mahuchet stała się przyczyną, te fazy zazdrości idącej za fałszywym tropem, przedstawiliśmy tutaj jako typ sytuacji, której odmiany idą w nieskończoność, podobnie jak charaktery, jak szczeble społeczne, jak rodzaje żyjących stworzeń.

To źródło szeregu małych niedoli wskazaliśmy dlatego, aby wszystkie kobiety mogły, niby usadowione na brzegu strumienia, przyglądać się biegowi spraw małżeńskich, wyprzedzać go lub zawracać wstecz, aby mogły odnaleźć wszystkie swoje tajemne przygody, troskliwie ukrywane strapienia, igraszki trafu, który stał się przyczyną ich omyłki i szczególne zbiegi okoliczności, będące źródłem ich chwili rozdrażnienia, niepotrzebnej rozpaczki, cierpień, których mogły sobie były oszczędzić, tak szczęśliwe wszystkie ze swojej omyłki!...

Ta mała niedola ma jako uzupełnienie następną, o wiele groźniejszą i nieraz bez ratunku, zwłaszcza, jeżeli ma swoje źródło w błędach innego rodzaju, i które nie obchodzą nas tutaj, gdyż w tym dziele przyjęliśmy jako zasadę, iż kobieta, o której mowa jest kobietą cnotliwą... aż do zakończenia książki.

#### XXIX. TYRAN DOMOWY

— Moja droga Karolino — mówi pewnego dnia Adolf do swojej żony — czy ty jesteś zadowolona z Justysi?

— Ależ najzupełniej.

— Czy nie uważasz, że ona odnosi się czasem do ciebie w sposób niewłaściwy?

— Czy ja zajmuję się studiami nad moją pokojówką? Zdaje się, że ty ją pilnie obserwujesz?

— Co znowu?... — pyta Adolf tonem najwyższego zgorznienia, który zawsze sprawia przyjemność kobiecie.

W istocie Justysia przedstawia skończony typ pokojówki, służącej u aktorki; dziewczyna trzydziestoletnia, pocętkowana przez ospę tysiącem dołczków, ciemna jak Cygan-ka, długie nogi a mało ciała, oczy wiecznie chorowite, zresztą dość zgrabna.

Miała ochotę wydać się za Benedykta, ma uskładanych dziesięć tysięcy franków, ale na ten niespodziewany atak Benedykt podziękował za służbę. Taki jest portret tyrana domowego posadzonego na tronie przez zazdrość Karoliny.

Justysia pije co rano swoją kawę w łóżku i umie się o to postarać, aby dostawała równie dobrą, jeżeli nie lepszą od samej pani. Justysia wychodzi niekiedy na miasto, nie prosząc o pozwolenie, a wychodzi wystrojona jak żona drugorzędnego bankiera. Ma różowy kapelusik, dawną suknię pani, przerobioną, piękny szal, buciki z brązowej skóry i imitacje drogich kamieni.

Justysia miewa swoje złe humory i daje uczuć swej pani, że jest równie kobietą jak ona, jakkolwiek nie jest mężatką. Ma swoje czarne momenty, swoje kaprysy, swoje melancholie. Wreszcie ośmiela się mieć swoje *nerwy!*... Odpowiada szorstko, jest niezdolna dla reszty służby; mimo to wszystko gaża<sup>260</sup> jej uległa znacznej podwyżce.

— Moja droga, ta dziewczyna robi się z każdym dniem niemożliwsza — mówi pewnego dnia Adolf do swojej żony, spostrzegłszy, że Justysia podsłuchuje pod drzwiami — i jeżeli ty się jej nie pozbędziesz, ja sam gotów jestem ją odprawić.

<sup>258</sup>gryzетка (daw.) — we Francji dziewczyna pracująca jako ekspedientka, szwaczka lub modystka. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>Salpêtrière — szpital w Paryżu; w 1656 r. został przekształcony w przytułek dla ubogich; służył także jako więzienie dla przestępców, prostytutek, chorych psychicznie i epileptyków. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>gaża — wynagrodzenie za pracę, pensja; dziś: głównie w odniesieniu do zawodu aktora, artysty scenicznego. [przypis edytorski]

Karolina przerażona, zmuszona jest w czasie nieobecności pana powiedzieć Justysii kazanie.

— Justysiu, ty nadużywasz mojej dobroci dla ciebie: masz tu doskonałą pensję, masz ładne obrywki<sup>261</sup>, podarki; staraj więc się utrzymać, bo pan chce cię oddalić.

Panna służąca upokarza się, płacze; tak jest przywiązana do pani! O, w ogień by za panią poszła, dałaby się posiekać; do wszystkiego byłaby gotowa dla niej.

— Gdyby pani miała co do ukrycia, wszystko wzięłabym na siebie.

— Dobrze, Justysiu, dobrze, moje dziecko — mówi Karolina przestraszona — nie chodzi o to; staraj się tylko, aby zachowanie twoje było na swoim miejscu.

„Tak — mówi sobie Justysia — to pan chce mnie oddalić... Czekaj, stary pajacu, potrafię ja ci życie umilić!”

W tydzień później, przy czesaniu pani, Justysia zerka w lustro, aby przekonać się, czy pani może widzieć wszystkie grymasy, jakie nadaje kolejno swojej twarzy; toteż Karolina zapytuje jej niebawem:

— Co ci jest Justysiu?

— Co mi jest? Pani powiedziałabym chętnie, ale pani jest tak miękka wobec pana...

— No, cóż takiego, mówże?...

— Już wiem, proszę pani, dlaczego pan tak koniecznie chce mnie oddalić: pan ufa tylko Benedyktowi, a Benedykt kryje się przede mną...

— Więc cóż? Cóż takiego? Czyś co zauważyła?

— Jestem pewna, że oni we dwóch coś knują przeciwko pani — odpowiada panna służąca tonem stanowczym.

Karolina, którą Justysia obserwuje w lustrze, robi się błada; wszystkie tortury małej niedoli poprzedniego rozdziału wracają i Justysia staje się tak niezbędną, jak niezbędni są szpiedzy dla rządu wówczas, gdy natrafią na ślad sprzysiężenia. Mimo to przyjaciółki Karoliny nie umieją sobie wytłumaczyć, dlaczego ona trzyma dziewczynę tak nieznośną, która bawi się w damę, nosi kapelusze, odpowiada niegrzecznym tonem...

Mówią o tym niezrozumiałym opanowaniu u pani Deschars, u pani de Fischtaminel i żartują sobie z niego. Niektóre kobiety dopatrują się pobudek najpotworniejszych, i które podają w wątpliwość uczciwość Karoliny.

Słowem, wykonuje się *Aria della Calunnia*<sup>262</sup> tak pięknie, jak gdyby ją śpiewał sam don Basilio<sup>263</sup>.

Osądzono, że Karolina *nie może* odprawić swojej panny służącej.

Świat upiera się, aby znaleźć tajemnicę tej zagadki. Pani de Fischtaminel podrwiwa sobie z Adolfa, Adolf wraca do domu wściekły, robi scenę Karolinie i odprawia Justysię.

To wywiera na Justysi takie wrażenie, że rozchorowuje się i kładzie do łóżka. Karolina robi uwagę swemu mężowi, że trudno jest wypędzić na ulicę dziewczynę w stanie, w jakim znajduje się Justysia, dziewczynę, która zresztą jest do nich bardzo przywiązana, i która jest w domu od dnia ich ślubu.

— Jak tylko będzie się czuła lepiej, niech się zabiera — powiada Adolf.

Karolina, uspokojona na punkcie Adolfa, a bezczelnie skubana przez Justysię, doszła do tego, iż chciałaby sama się jej pozbyć; przykłada więc na tę ranę gwałtowny środek i decyduje się przejść przez upokorzenie innej małej niedoli, którą zaraz opiszemy:

### XXX. WYZNANIA

Pewnego poranku Adolf zatopiony jest po prostu w nadmiarze słodczy. Do zbytku szczęśliwy mąż szuka przyczyn tej zdwojonej czułości i słyszy z ust Karoliny te słowa wymówione najpieszczotliwszym głosem:

— Adolfie?

— Co? — odpowiada przerażony utajonym drżeniem, jakie wyczuwa w głosie Karoliny.

<sup>261</sup> *obrywka* a. *obrywek* (daw.) — dodatkowa korzyść, dochód z czegoś. [przypis edytorski]

<sup>262</sup> *Aria della Calunnia* (z łac. *calunnia* a. wł. *calunnia*) — dosł. solowa pieśń operowa (aria) oszczerstw; aria o plotce. [przypis edytorski]

<sup>263</sup> *don Basilio* — postać opery buffa Gioacchina Rossiniego (1792–1868) *Cyrulik sewilski* (wł. *Il Barbiere di Siviglia*); rola nauczyciela muzyki przy użyciu głosu basowego; aktorem w premierze z 20 lutego 1816 r. był Zenobio Vitarelli; *la calunnia* (aria o plotce) to jedna ze składowych arii tej opery. [przypis edytorski]

— Przrzeknij mi, że nie będziesz się gniewał?  
— Dobrze.  
— Że nigdy nie będziesz miał do mnie żalu.  
— Nigdy. Mówże...  
— Że mi przebaczysz i że nigdy nie będziesz mi o tym wspominał.  
— Ależ, mówże już!...  
— Zresztą, ty sam jesteś wszystkiemu winien.  
— Albo powiedz nareszcie, albo odchodzę...  
— Tylko ty jesteś w stanie wybawić mnie z kłopotu, w jaki się wpakowałam... i to tylko przez ciebie!...

— Ależ chcę wiedzieć...  
— Chodzi o...  
— No?...  
— O Justysię.  
— Nie mów mi już o niej, oddaliłem ją, nie chcę jej widzieć na oczy, jej zachowanie naraża twoją reputację...

— I cóż mogą mówić? Co mówią o mnie?

Scena zmienia się, następują uboczne objaśnienia, które wywołują rumieniec na twarzy Karoliny, z chwilą gdy obejmuje doniosłość domysłów jej najlepszych przyjaciółek, zachwyconych, że mogą znaleźć tak osobliwe pobudki dla wytłumaczenia jej cnoty.

— Widzisz Adolfe, to wszystko twoja wina! Czemu mi nic nie powiedziałeś o Fryderyku?...

— Jakim? Wielkim? Królu pruskim?

— Oto są mężczyźni!... Obludniku, czy chcesz wmówić we mnie, żeś o nim zapomniał tak naraz, o twoim synu, synu panny Zuzanny Beaminet?

— Jak to? Wiesz...

— Wszystko!... I o starej Mahuchet i o twoich wyprawach, aby zabrać małego na obiad wówczas, gdy ma wolną niedzielę.

Niekiedy *sprawa Chaumontel* jest naturalnym dzieckiem; to jeszcze najniewinniejszy rodzaj spraw Chaumontel.

— Jakimi krecimi drogami umiecie wy chodzić, wy wszystkie pobożnisie! — wykrzykuje Adolf przerażony.

— To Justysia odkryła wszystko.

— A, rozumiem teraz przyczynę jej zuchwalstwa!...

— Och, mój najdroższy, twoja Karolina była bardzo nieszczęśliwa i to szpiegowanie, którego przyczyną jest moja bezrozumna miłość dla ciebie, bo ja cię kocham... Do szaleństwa... Nie, gdybyś ty mnie zdradził, uciekłabym na koniec świata... Teraz rozumiesz... Ta fałszywa zazdrość wydała mnie na łaskę Justysi... Więc, mój złoty, musisz wydobyć mnie z tego!

— Niechże cię to nauczy, mój aniołku, żebyś nigdy nie posługiwała się twoimi ludźmi, jeżeli chcesz, by ci służyli istotnie. To najniższa z wszystkich tyranii być wydanym na ich łaskę.

Adolf korzysta ze sposobności, aby przerazić Karolinę, bo myśli o swoich przyszłych *sprawach Chaumontel* i chciałby raz na zawsze uwolnić się od szpiegowania.

Wzywa się Justysię, Adolf odprawia ją natychmiast, nie chcąc słuchać jej tłumaczeń. Karolina mniema, iż jej mała niedola jest zakończona. Przyjmuje inną pannę służącą.

Justysia, na którą jej dwanaście czy piętnaście tysięcy franków ściągnęły uwagę jakiegoś sklepikarza, zostaje panią Chavagnac i otwiera handel z owocami. W dziesięć miesięcy później Karolina, w nieobecności Adolfa, otrzymuje przez posłańca list na papierze wydartym ze szkolnego zeszytu, pisany kulfonami<sup>264</sup>, którym by się przydało trzy miesiące ortopedii<sup>265</sup> i tak zredagowany:

<sup>264</sup>kulfon (pot.) — o literze, znaku, napisanym niestarannie, krzywo. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>ortopedia (z gr. *orthos*: prosty, prawidłowy; *paideia*: wychowanie, wykształcenie) — dział medycyny zajmujący się diagnostyką i leczeniem chorób i urazów narządów ruchu; tu: metodyczne prostowanie. [przypis edytorski]

Donosze pani, że pam paniom ztrada chaniepnie s paño Fiztaminelle, chodżitam co wieczoró a pañi jest jag ten ślepy stószni się pani trapiło bardzo się ciesze mam honor się kłańać.

Karolina rzuca się jak lwica ukąszona przez bąka; znowu rozciąga się sama na ruszcie podejrzeń, zaczyna na nowo swoją walkę z nieznanym.

Skoro przekonała się o bezzasadności swoich posądzeń, nadchodzi nowy list, który proponuje jej dostarczenie objaśnień co do sprawy *Chaumontel*, którą Justysia zwietrzyła.

Mała niedola *Wyznań*, pamiętajcie o tym moje panie, jest nieraz groźniejsza od tej, która następuje.

#### XXXI. UPOKORZENIA

Na chwałę kobiet musimy przyznać, iż zależy im na ich mężach jeszcze wówczas, gdy mężom nie zależy już na nich, nie tylko dlatego, że, biorąc społecznie, istnieje więcej węzłów pomiędzy kobietą zamężną a jej mężem, niż pomiędzy mężczyzną a jego żoną, ale także ponieważ kobieta ma więcej delikatności i poczucia honoru od mężczyzny, oczywiście jeżeli wyłączymy zasadniczą kwestię małżeńską.

Pewnik

W mężu mieści się tylko mężczyzna; w kobiecie zamężnej mieści się mężczyzna, ojciec, matka i kobieta.

Kobieta, Mężczyzna, Żona,  
Mąż

Kobieta zamężna odczuwa za cztery osoby, a nawet za pięć, jeżeli dobrze się zastanowimy.

Otóż, nie jest rzeczą bezużyteczną zauważyć tutaj, że dla kobiet miłość stanowi zupełne rozgrzeszenie: mężczyzna, który mocno kocha, może popełnić wszelkie zbrodnie, jest zawsze biały jak śnieg w oczach tej, którą kocha, jeżeli umie kochać tak, jak ona tego pragnie. Zaś co do kobiety zamężnej, kochanej czy nie, czuje ona tak dobrze, że honor i dobra sława jej męża są dobrem jej dzieci, że działa zawsze jak kobieta kochająca, tak silnie rysuje się tutaj interes społeczny.

To głębokie poczucie jest dla niejednej Karoliny źródłem wielu małych niedoli, które na nieszczęście dla tej książki mają i smutną stronę.

Adolf zrobił fałszywy krok. Nie będziemy wylizywać wszystkich sposobów zrobienia fałszywego kroku, to by równało się wytykaniu palcem osobistości. Weźmy za przykład wszystkich występków społecznych jedynie ten, który nasza epoka usprawiedliwia, przyjmuje, rozumie i popelnia najczęściej, kradzież legalną, łupiestwo dobrze zamaskowane, oszustwo wybaczone, o ile się powiodło, jak np. wejście w porozumienie z odpowiednimi czynnikami, aby sprzedać swoją posiadłość, o ile można, jak najdrożej miastu, departamentowi, itd.

Zatem Adolf, chcąc się *pokryć* (to znaczy odzyskać swój kapitał w przededniu jakiegoś bankructwa) umaczał palce w postępach niedozwolonych, i które mogą zaprowadzić człowieka, co najmniej jako świadka, przed sąd przysięgłych. Nie wiadomo nawet, czy zbyt przedsiębiorczy wierzyciel nie będzie uważany za współnika winy.

Uważcie<sup>266</sup>, że we wszystkich bankructwach, dla firm najbardziej szanowanych, *pokryć* się jest uważane za najświętszy obowiązek, ale chodzi o to, aby nie było zanadto widać podszewki tego *pokrycia*.

Adolf, zakłopotany, gdyż jego adwokat poradził mu, aby sam nie przedsiębrał żadnych kroków, szuka ucieczki w Karolinie, uczy ją jak lekcji, wbija jej w głowę całą sprawę, uczy ją ustaw, czuwa nad jej tualetą<sup>267</sup>, ekwipuje ją jak okręt mający być spuszczone na morze, wysłał ją do sędziego, do syndyka<sup>268</sup>. Sędzia jest człowiekiem na pozór surowym, pod którym to płaszczykiem kryje się stary hulaka; widząc wchodzącą ładną kobietę, przybiera najpoważniejszą minę i mówi bardzo gorzkie słowa na rachunek Adolfa.

Honor, Kobieta, Matka,  
Obyczaje

Sędzia, Sąd

<sup>266</sup> *uważcie* — dziś: zauważcie; zwróćcie uwagę. [przypis edytorski]

<sup>267</sup> *tualeta* — ubiór; pielęgnacja. [przypis edytorski]

<sup>268</sup> *syndyk* — przedstawiciel urzędu lub instytucji mający pełnomocnictwo do prowadzenia spraw przed sądem; też: radca prawny; we Włoszech: burmistrz. [przypis edytorski]



— Żał mi pani bardzo, że pani związała swe życie z człowiekiem, który może na panią sprowadzić wiele przykrości; jeszcze parę spraw tego rodzaju, a opinia jego będzie zupełnie zrujnowana. Czy pani ma dzieci? Niech mi pani wybaczy to pytanie, jest pani tak młoda, że jest ono zupełnie naturalne... — i sędzia przysuwa się jak może najbliżej do Karoliny.

— Mam, panie sędzio.

— Och, mój Boże! Cóż za przeszłość! Pierwsze moje współczucie było dla pani jako małżonki; ale teraz żał mi pani podwójnie, myślę o matce... Ach, ileż pani musiała wycierpieć, przychodząc tutaj. Biedne, biedne kobiety!

— O, panie sędzio, pan zechce mi dopomóc, prawda?

— Niestety, cóż ja mogę? — mówi sędzia, śledząc spod oka Karolinę. — To, czego pani ode mnie żąda jest występkiem, jestem przede wszystkim sędzią, a potem dopiero człowiekiem.

— Och, panie sędzio, chciej pan być tylko człowiekiem...

— Czy pani rozumie dobrze, co pani mówi przez to, moja piękna pani...

Tutaj pan sędzia ujmując z lekkim drżeniem rękę Karoliny.

Karolina, pomna, iż chodzi tu o honor jej męża, jej dzieci, mówi sobie w duchu, że to nie jest chwila, aby robić skromnisię, pozwala ująć się za rękę, opiera się właśnie na tyle, aby rycerski staruszek (na szczęście jest to staruszek) znalazł w tym zadowolenie swojej miłości własnej.

— No, no, moja pani, niechże pani nie płacze, dodaje dygnitarz urzędowy — byłbym w rozpacz, gdybym miał się stać przyczyną łez tak pięknej kobiety, zobaczymy, przyjdzie pani jutro wieczór wytłumaczyć mi sprawę; trzeba zbadać wszystkie dokumenty, przepatrzymy je razem...

— Panie sędzio...

— To nieodzowne...

— Panie sędzio...

— Niech się droga pani nic nie obawia, sędzia może umieć pogodzić to, co jest winien sprawiedliwości i... — (tu sędzia przybiera filuterny wyraz twarzy) — piękności.

— Ale ja nie wiem...

— Niech pani będzie spokojna — powiada, ujmując jej ręce i ściskając je — będziemy się starali zmienić to wielkie przestępstwo w drobną nieprawidłowość.

I odprowadza Karolinę zdrętwiałą na myśl o schadzce narzuconej w taki sposób.

Syndyk jest to bardzo romansowy młody człowiek, który przyjmuje panią Adolfową z uśmiechem. Uśmiecha się ciągle, bierze ją wpół, nie przestając się uśmiechać, z wprawą uwodziciela, która nie zostawia Karolinie czasu na oburzenie, tym bardziej, że przypomina sobie w duchu: „Adolf usilnie mnie prosił, aby nie drażnić syndyka”. Mimo to Karolina, chociażby w interesie samego syndyka, uwalnia się z jego rąk i mówi mu to samo: „Panie!...”, które trzy razy powtórzyła sędziemu.

— Niech mi pani nie bierze za złe, ale pani nie można się oprzeć, pani jest aniołem, zaś mąż pani jest potworem; bo w jakimże on zamiarze wysła istną syrenę do młodego człowieka, o którym wie, jak jest zapałny?

— Panie, mój mąż nie mógł przybyć osobiście; jest w łóżku, jest bardzo cierpiący, pan zaś zagroził mu w sposób tak ostry, że wszelka zwłoka...

— Czyliż on nie ma jakiegoś adwokata, zastępcy prawnego?...

Karolina jest przerażona uwagą, która odsłania jej wyrafinowaną zbrodniczość zamiarów Adolfa.

— Mój mąż myślał, że pan będzie miał względy dla matki rodziny, dla dzieci...

— Ta ta ta — powiada syndyk. — Przyszła pani, aby uczynić zamach na moją niezależność, na moje sumienie, chce pani, żebym dla pani zdradził interes wierzycieli; więc dobrze! Uczynię więcej, oddaję pani moje serce, mój los; mąż pani chce ocalić swój honor, ja oddaję pani mój własny...

— Panie — powiada Karolina, próbując podnieść syndyka, który ukląkł u jej stóp — pan mnie przeraża!

Gra rolę przestraszonej i śpieszy ku drzwiom, wycofując się z tej drażliwej sytuacji, tak jak umieją się wycofywać kobiety, to znaczy, nie narażając żadnego z interesów.

— Wróć — mówi z uśmiechem — gdy pan będzie rozsądniejszy.

— Zostawia mnie pani w ten sposób... Niech pani będzie ostrożna! Mąż pani może łatwo dostać się na ławę oskarżonych; jest współnikiem nieuczciwego bankructwa i wiemy o nim wiele rzeczy, które nie przynoszą mu zaszczytu. To nie jest jego pierwsza sprawa; brał już i przedtem udział w interesach niezbyt czystych, w paskudnych szacherkach; zanadto pani oszczędza honor człowieka, który drwi sobie zarówno z własnego honoru jak z honoru swojej żony.

Karolina, przerażona tymi słowami, puszcza klamkę, zamyka drzwi i wraca.

— Co pan ma na myśli? — mówi wzburzona do żywego tym brutalnym wybuchem.

— No, to jasne! Tę sprawę...

— Sprawę Chaumontel?

— Nie, tę spekulację na domach, które budował za pośrednictwem ludzi niewypłacalnych.

Karolina przypomina sobie sprawę podjętą niegdyś przez Adolfa (patrz *Jezuizm kobiet*) w celu podwojenia swych dochodów; zaczyna drżeć. Syndyk zdołał trafić do jej ciekawości.

— Niech pani siada, o, tu. Tak, na tę odległość będę rozsądny, ale przynajmniej będę mógł patrzeć na panią.

I zaczyna obszernie opowiadać to przedsiębiorstwo, którego autorem był bankier du Tillet, przerywając sobie od czasu do czasu, aby wtrącić:

— Och, cóż za śliczna drobna nóżka... Pani jedna posiada taką nóżkę... *Zatem du Tillet zaczął się ukladać... Co za uszko... Czy mówił kto pani, że pani ma uszko wprost rozkoszne?... I du Tillet miał rację, bo sąd umieszał się już w tę sprawę...* Lubię drobne uszka, niech mi pani pozwoli zdjąć z niego odcisk gipsowy, a zrobię wszystko, co pani zechce. *Du Tillet skorzystał z tego, aby wpakować wszystko na kark temu fujarze, mężowi pani...* O! Cóż za śliczna materia<sup>269</sup>... Jest pani ubrana wprost bosko...

— Więc mówił pan, że...

— Czyż ja sam wiem, co ja mówię, podziwiając tę główkę godną Rafaela?

Przy dwudziestym siódmym pochlebstwie syndyk zaczyna się wydawać Karolinie człowiekiem nader inteligentnym: odwzajemnia mu się uprzejmością i odchodzi, nie poznawszy do końca historii przedsiębiorstwa, które, w swoim czasie, pochłonęło trzysta tysięcy franków.

Ta mała niedola może mieć mnóstwo wariantów.

Przykład

Adolf jest odważny i porywczy; przechadza się z żoną po Polach Elizejskich; jest tłum i w tym tłumie niektórzy młodzi ludzie bez wychowania pozwalają sobie na żarciki zbyt namacalne: Karolina znosi to, udając, że nic nie spostrzega, aby oszczędzić swemu mężowi pojedynku.

Inny przykład

Dziecko w rodzaju *enfant terrible*<sup>270</sup> mówi przy gościach:

— Mamo, czy pozwoliłabyś Justysi, żeby mnie biła po twarzy?

— Cóż znowu, moje dziecko.

— Czemu się pytasz o to, mój chłopaczku? — mówi pani Foullepointe.

— Bo widziałem, jak z całej siły dała w twarz tatusiowi, który jest przecież dużo mocniejszy ode mnie.

Pani Foullepointe zaczyna się śmiać i Adolf, który miał zamiar ubiegać się o jej łaski, staje się przedmiotem dotkliwych żarcików z jej strony, jak również stacza pierwszą z *ostatnich sprzeczek* z Karoliną (patrz *Ostatnia sprzeczką*).

XXXII. OSTATNIA SPRZECZKA

W każdym stadle<sup>271</sup> zarówno mężowi, jak żonie przychodzi usłyszeć uderzenie złowrogiej godziny małżeństwa. To prawdziwy dźwięk dzwonów pogrzebowych, śmierć zazdrości, owej wielkiej, szlachetnej, wspaniałej namiętności, będącej jedyną prawdziwą oznaką miłości, o ile nie jest po prostu jej duplikatem. Skoro kobieta przestaje być zazdrosną

<sup>269</sup>*materia* (daw.) — materiał, tkanina. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>*enfant terrible* (fr.) — dosł.: okropne dziecko; osoba nietaktowna, niedyskretna. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>*stadło* (daw., pot.) — para małżeńska. [przypis edytorski]

o męża, wszystko już jest skończone, już go nie kocha. Toteż miłość małżeńska oddaje ducha z ostatnią sceną, jaką kobieta robi swemu mężowi.

Pewnik

Z chwilą, gdy żona przestaje czynić wymówki swemu mężowi, Minotaur<sup>272</sup> siedzi w fotelu przy kominku sypialni i uderza końcem laseczki po swoich lakierowanych bucikach.

Każda kobieta pamięta z pewnością swoją ostatnią sprzeczkę, tę ostateczną małą niedolę, która tak często wybuchła na pozór bez żadnej przyczyny, lub też, częściej jeszcze, z przyczyny jakiegoś brutalnego faktu, stanowczego dowodu. To okrutne pożegnanie z wiarą, dziecięctwem miłości, z cnotą wreszcie, jest poniekąd tak kapryśne, jak samo życie. Tak jak życie, nie jest ono jednakże w żadnym małżeństwie.

Tutaj może należałoby autorowi, o ile chce być ścisłym, starać się wyszczególnić wszystkie odmiany tych ostatnich sprzeczek.

I tak Karolina odkryła na przykład, że toga sędziowska syndyka<sup>273</sup> *sprawy Chaumontel* ukrywa pod swymi fałdami suknię zrobioną z materii o wiele delikatniejszej, miłą w kolorze i miękką w dotknięciu; wreszcie, że ów legendarny Chaumontel ma niebieskie oczy i włosy blond.

Albo też Karolina, wstawszy z łóżka przed Adolfem, spostrzegła paltot<sup>274</sup> rzucony niedbale na fotelu i rozek małego pachnącego bileciku wystającego z bocznej kieszeni, uderzył ją swoim blaskiem, niby promień słońca wpadający przez szparę w oknie do szczelnie zasłoniętego pokoju; albo też usłyszała szelest tego bileciku, ściskając Adolfa w ramionach i namacawszy tę kieszeń ubrania; albo zbudził jej podejrzenie lekki zapach, jaki czuła od jakiegoś czasu w ubraniach Adolfa i — przeczytała tych kilka wierszy:

Głóptassie czy jawim o jakim Hypoliće muwiż psychoć Tylko a użrysz  
czy ćcie koham.

Albo to:

„Wczoraj, mój drogi, dałeś mi czekać na siebie, cóż dopiero będzie jutro?”

Albo to:

„Kobiety, które pana kochają, są bardzo nieszczęśliwe, że muszą pana tak nienawidzić, kiedy nie jesteś przy nich; niech się pan strzeże, nienawiść, która rodzi się podczas twojej nieobecności, mogłaby zatruć i te chwile, w których się jest razem z panem”.

Albo to:

„Ty szelmo Chodoreille, cożes ty za kobietę włókl wczoraj pod ramię po bulwarze? Jeżeli to twoja żona, przyjmij moją kondolencję za wszystkie wdzięki, których jej brakuje; musiała je zanieść do lombardu, ale kwitek pewno się gdzieś zapodział”.

Cztery bileciki, skreślone piórem gryzетки<sup>275</sup>, kobiety z towarzystwa, pretensjonalnej mieszczanek lub aktorki, wśród których Adolf wybrał swój obecny ideał.

Albo też Karolina, którą Ferdynand przyprowadził zawołowaną na jakiś podejrzany balik, ujrzała na własne oczy Adolfa, jak z całą zapamiętałością oddawał się polce, trzymając w objęciach jedną z wesołych cór Paryża; albo Adolf pomylił się po raz siódmy w imieniu

<sup>272</sup>*Minotaur* — postać z mit. gr.; pół byk, pół człowiek trzymany w labiryncie i żywiony ludzkim mięsem; zrodzony ze związku Pazyfae, żony Minosa, i byka zesłanego przez Posejdona; Minos obiecał złożyć zwierzę w ofierze, ale nie dotrzymał obietnicy; Posejdon zemścił się sprawiając, że Pazyfae zapalała do byka miłością; mit ten symbolizuje oddanie, podporządkowanie poprzez złożenie w ofierze młodej kobiety i młodego mężczyzny. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>*syndyk* — przedstawiciel urzędu lub instytucji mający pełnomocnictwo do prowadzenia spraw przed sądem; też: radca prawny. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>*paltot* (daw.) — palto. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>*gryzетка* (daw.) — we Francji dziewczyna pracująca jako ekspedientka, szwaczka lub modystka. [przypis edytorski]

i rano, budząc się, nazwał żonę Julią, Lizą, lub Fernandą; albo też kupiec korzenny<sup>276</sup>, restaurator<sup>277</sup> przesłał w nieobecności pana ten kompromitujący rachunek, który dostał się do rąk Karoliny.

XXXIII. AKTA SPRAWY CHAUMONTEL

P. Adolf winien jest p. Perrult:

Dostarczono do pani Schontz, dnia 6 stycznia 18....

Pasztet z gęsich wątróbek — 22 fr. 50 ct<sup>278</sup>.

Sześć flaszek rozmaitych win — 70 fr.

Dostarczono do Hotelu Angielskiego dnia 11 lutego pod nr 21 śniadanie za umówioną cenę — 100 fr.

Razem — 192 fr. 50 ct.

Karolina studiuje daty i odnajduje w pamięci wycieczki męża z domu z powodu sprawy Chaumontel. Adolf oznaczył na dzień Trzech Króli zebranie, na którym miano ostatecznie ustalić listę wierzycieli w sprawie Chaumontel. 11 lutego miał schadzki z notariuszem, aby podpisać pełnomocnictwo w sprawie Chaumontel.

Albo też... Ale chcieć zebrać tutaj wszystkie przypadki i możliwości byłoby przedsięwzięciem w istocie godnym szalonego.

Każda kobieta przypomni sobie okoliczności, w jakich opadła przepaska, którą miała na oczach, jak po wielu wątpliwościach, wielu rozdarciach serca doszła do tego, iż podjęła ostatecznie wyjaśnienia już tylko po to, aby zakończyć romans małżeński, położyć pieczęć na książeczce, ułożyć warunki swojej niepodległości lub też zacząć nowe życie.

Niektóre kobiety były na tyle szczęśliwe, iż zdołały uprzedzić swoich mężów; takie wszczynają sprzeczkę, aby znaleźć same przed sobą usprawiedliwienie.

Kobiety nerwowe wybuchają i posuwają się do czynów gwałtownych.

Kobiety łagodne nabierają pewnego stanowczego toniku<sup>279</sup>, który przyprawia o drżenie najodważniejszych mężów. Te, które nie mają jeszcze uplanowanej zemsty, płaczą obficie.

Te, które kochają jeszcze, przebaczą. Ach, tym wydaje się tak zrozumiałym, podobnie, jak owej małżonce nazywanej „moją baryłką”, że ich Adolf wzbudza naokół<sup>280</sup> tyle namiętności, że szczęśliwe są z legalnego posiadania mężczyzny, za którym szaleją wszystkie kobiety.

Niektóre kobiety z zacisniętymi wargami, o nieświeżej cerze, o chudych ramionach, robią sobie złośliwą przyjemność z tego, aby przeprowadzać swego Adolfa przez wszystkie bagna kłamstw, sprzecznosci, przepuszczają go przez krzyżowy ogień pytań (patrz *Niedola w niedoli*) niby sędzia śledczy badający zbrodniarza, zachowując sobie jadowitą rozkosz obalenia jego zaprzeczeń za pomocą jakiegoś niezbitego dowodu, przedstawionego w rozstrzygającej chwili. Na ogół w tej zasadniczej scenie życia małżeńskiego płęć piękna staje się prawdziwym katem, tam gdzie w odwrotnym wypadku mężczyzna jest tylko zabójcą.

Oto w jaki sposób: ta ostatnia sprzeczka (zaraz dowiecie się dlaczego autor nazwał ją *ostatnią*) kończy się zawsze zaklęciem uroczystym, świętym, jakie rzuca kobieta delikatna, szlachetna lub po prostu sprytna, to znaczy każda kobieta, zaklęciem, które tu podajemy w jego najbardziej ujmującej formie.

— Dosyć, Adolffie, o miłości między nami nie może być już mowy; zdradziłeś mnie, nie zapomnę ci tego nigdy. Można przebaczyć, ale zapomnieć — to niemożliwe.

Kobiety robią się nieubłagane tylko po to, aby dodać blasku swojemu przebaczeniu: umiały w tym odgadnąć tajemnicę Boga.

— Mamy żyć ze sobą wspólnie jak para przyjaciół — ciągnie Karolina. — Dobrze, więc żyjmy jak dwóch braci, dwóch kolegów. Nie chcę zatruwać ci życia, nie wspomnę ci nigdy o tym, co zaszło...

<sup>276</sup>kupiec korzenny (daw.) — też z fr. episjer; właściciel sklepu z artykułami spożywczymi, sprowadzanymi z krajów pozaeuropejskich. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>restaurator — tu: właściciel lub szef restauracji. [przypis edytorski]

<sup>278</sup>fr. (...) ct. — franki, centymy. [przypis edytorski]

<sup>279</sup>tonik — tu zdr.: ton. [przypis edytorski]

<sup>280</sup>naokół (daw.) — naokoło. [przypis edytorski]

Adolf wyciąga rękę do Karoliny; ona przyjmuje tę rękę i ściska ją po angielsku. Adolf dziękuje Karolinie, błyska mu nadzieja szczęścia: zamienił swoją żonę na siostrę, mniema, że odzyskał na nowo kawalerską swobodę.

Nazajutrz Karolina pozwala sobie na bardzo dowcipną aluzję (Adolf nie może powstrzymać się od śmiechu) do sprawy Chaumontel. W towarzystwie rzuca w rozmowie ogólniki, które nabierają znaczenia bardzo szczególnego odnośnie do tej ostatniej sprzeczki.

Po upływie dwóch tygodni nie ma dnia, aby Karolina nie przypomniła tej ostatniej sceny małżeńskiej: „To było w tym dniu, w którym znalazłam w twojej kieszeni rachunek sprawy Chaumontel”; albo: „To od czasu naszej ostatniej sceny...” albo: „W owym dniu, w którym zaczęłam jasno patrzeć w życie” itd. Zamordowuje<sup>281</sup> Adolfa, zadaje mu tysiące męczarni! Przy ludziach mówi rzeczy wprost straszliwe:

— Jesteśmy szczęśliwe, moja droga, od dnia, w którym same już nie kochamy: wówczas dopiero umiemy w innych budzić miłość... — i spogląda na Ferdynanda.

— Ach, ty masz także swoją sprawę Chaumontel — mówi do pani Foullepointe.

Słowem, ostatnia scena nie kończy się nigdy, skąd płynie ten pewnik:

Uznać swą winę wobec swojej prawowitej małżonki, znaczy rozwiązać problem *perpetuum mobile*<sup>282</sup>.

XXXIV. „KLAPA”

Kobiety, a zwłaszcza kobiety zamężne, wbijają sobie idee w *oponę twardą*<sup>283</sup> swego mózgu zupełnie tak, jak wbijają szpilki w swoje poduszeczki i sam diabeł nie potrafiłby wydobyć takiej szpilki; one same zachowują sobie prawo wbijania ich, wyjmowania i wbijania na nowo.

Pewnego wieczora Karolina wróciła od pani Foullepointe w stanie gwałtownej złości i podrażnionej ambicji.

Pani Foullepointe, *lwica*... To słowo wymaga objaśnienia. Jest to modny neologizm odpowiadający pewnym, bardzo zresztą ubogim, pojęciom współczesnego społeczeństwa: trzeba się nim posługiwać, aby być zrozumianym, gdy się pragnie określić kobietę będącą w modzie. Otóż ta lwica odbywa codziennie konną przejażdżkę i Karolina wbiła sobie w głowę, aby również nauczyć się konnej jazdy.

Zwracam waszą uwagę, że w tej fazie małżeńskiej Adolf i Karolina znajdują się w okresie, który nazwalismy *Osiemnastym brumaire’a małżeństwa*, lub że już wymienili między sobą dwie lub trzy *ostatnie sprzeczki*.

— Adolfe — mówi Karolina — czy chcesz mi zrobić przyjemność?

— Zawsze, moja droga.

— Nie odmówisz mi?

— Ależ, jeżeli to, czego pragniesz, jest tylko możliwe<sup>284</sup>, jestem gotów...

— Ach, już... To typowe słowo wszystkich mężów... *jeżeli*...

— No o cóż chodzi?

— Chciałabym się uczyć jeździć konno.

— Ależ, Karolino, co tobie znów do głowy wpadło?

Karolina wychyla się oknem przez portierę i próbuje obetrzeć suchą łzę.

— Słuchaj dziecko — powiada Adolf — czyż mogę cię puścić samą do maneżu<sup>285</sup>?

Czyż mogę cię odprowadzać i czekać na ciebie, wśród tylu kłopotów, jakie mam obecnie z moimi interesami. Cóż tobie znów się dzieje? Zdaje się, że daję ci wystarczające motywy.

Adolf widzi perspektywę wynajmowania stajni, kupna wierzchowego konia, wprowadzanie do domu grooma<sup>286</sup> i konia dla służącego, słowem wszystkie kłopoty, jakie spadają

<sup>281</sup> *zamordowywać* (pot.) — doprowadzać do skrajnego wyczerpania. [przypis edytorski]

<sup>282</sup> *perpetuum mobile* (łac.) — dosł. wiecznie się poruszające; hipotetyczne urządzenie, które raz wprowadzone w ruch funkcjonowałoby nieustannie. [przypis edytorski]

<sup>283</sup> *opona twarda* (anat.) — jedna z opon mózgowo-rdzeniowych. [przypis edytorski]

<sup>284</sup> *możliwy* (daw.) — możliwy. [przypis edytorski]

<sup>285</sup> *maneż* — ujeżdżalnia; teren przeznaczony do ujeżdżania koni oraz do nauki jazdy konnej. [przypis edytorski]

<sup>286</sup> *groom* — chłopiec stajenny opiekujący się końmi. [przypis edytorski]

na męża zawodowej *lwicy*.

Gdy kobietom daje się racje zamiast im dać to, czego chcą, niewielu mężczyzn odważyło się zajrzeć w głąb tej małej otchłani zwanej sercem, aby tam zmierzyć gwałtowność burzy, jaka się tam zbiera w jednej chwili.

— Twoje racje! Ależ, jeżeli ich potrzebujesz, oto są — wykrzykuje Karolina. — Jestem twoją żoną: po cóż byś zatem miał się troszczyć o moje przyjemności. A wydatek! Co do tego, to bardzo źle rachujesz, mój drogi!

Kobiety mają tyle odcieni do wymówienia tych słów: mój drogi, ile ich znają Włosi dla powiedzenia słowa: *amico*<sup>287</sup>; naliczyłem ich dwadzieścia dziewięć, z których wszystkie oznaczają dopiero rozmaite stopnie nienawiści.

— O, co do tego, to się przekonasz! — ciągnie Karolina. — Rozchoruję się i zapłacisz aptekarzowi i doktorowi to, co byłbyś wydał na konia. Mam tkwić zamurowana w domu, o to ci chodzi. Spodziewałam się tego. Prosiłam cię o pozwolenie, będąc pewna, że mi odmówisz; chciałam się tylko przekonać, jak się do tego weźmiesz.

— Ależ... Karolino!

— Samą mnie puścić do maneżu! — mówi ciągnąc dalej, jak gdyby nie słyszała. — Czyż to jest jaki powód? Czyż nie mogę tam chodzić z panią de Fischtaminel? Pani de Fischtaminel uczy się jeździć konno i nic o tym nie wiem, żeby pan de Fischtaminel jej asystował.

— Ależ... Karolino...

— Jestem zachwycona twoją troskliwością, istotnie, dbasz o mnie niezmiernie. Pan de Fischtaminel więcej ma zaufania do swojej żony niż ty do twojej. On jej nie pilnuje bez ustanku. Być może, to dlatego właśnie nie chcesz, abym chodziła do maneżu, gdzie bym mogła być świadkiem twoich manewrów z tą... Fischtaminelką!

Adolf próbuje ukryć zniecierpliwienie, jakie budzi w nim ten potok słów, który wytrysnął w połowie drogi do domu i nie znajduje morza, w którym by mógł utonąć. Skoro Karolina znalazła się już w swoim pokoju, ciągnie bez przerwy dalej:

— Możesz być pewny, że gdyby argumenty mogły mi wrócić zdrowie, zaspokoić moją ochotę na ćwiczenie tak zgodne z potrzebami natury, nie omieszkałabym zaaplikować sobie wszystkie argumenty, że umiem na pamięć wszystkie, jakie można by przytoczyć, i że sama zastanowiłam się nad nimi, zanim zwróciłam się do ciebie.

To wszystko, moje panie, może się tym słuszniej zwać prologiem dramatu małżeńskiego, że jest wypowiedziane tonem gwałtownym, z towarzyszeniem gestów, ozdobione spojrzzeniami i innymi figurami, za pomocą których umiecie panie zdobić te swoje arcydzieła.

Karolina, z chwilą gdy raz zasiała w sercu Adolfa zapowiedź sceny *żądania nieustającego*, uczuła w duszy spotęgowaną nienawiść *lewicy* przeciw swemu rządowi. Pani dąsa się i dąsa tak okrutnie, że Adolf zmuszony jest spostrzec się na tym, pod grozą *zminataryzowania*, gdyż wszystko jest skończone, wiedźcie o tym dobrze, pomiędzy dwojgiem istot poślubionych sobie przez mera<sup>288</sup> lub tylko przez miłość, z chwilą gdy jedna pozwoli sobie nie spostrzec dąsu drugiej.

Pewnik

Dąs zduszony wewnątrz jest śmiertelną trucizną.

Trucizna

Aby uchronić się przed tym samobójstwem miłości, nasza pomysłowa Francja wprowadziła *buduary*<sup>289</sup>. W systemie naszych nowożytnych mieszkań kobiety nie mogły mieć wierzby *Wirgiliusza*<sup>290</sup>. Z zanikiem kapliczek domowych te małe schronienia stały się świątyniami dąsów<sup>291</sup>.

<sup>287</sup> *amico* (wł.) — przyjaciel. [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *mer* (z łac. *maior*: większy) — przewodniczący rady miejskiej lub gminnej we Francji. [przypis edytorski]

<sup>289</sup> *buduar* (daw.) — pokój odpoczynkowy pani domu. [przypis edytorski]

<sup>290</sup> *wierzby Wirgiliusza* — nawiązanie do *Bukolik* Wergiliusza (sic!), w których takie elementy krajobrazu jak wierzba stanowiły rozpoznawalny atrybut sielankowego nastroju. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *dąsy* — fr. *bouder*: dąsać się. [przypis tłumacza]

Ten dramat małżeński ma trzy akty. Akt prologu: właśnie się rozegrał. Następuje akt fałszywej kokieterii: jeden z tych, w których Francuzki doprowadziły najwyżej swoją sztukę.

Adolf krąży po pokoju, rozbierając się; dla mężczyzny zaś rozebrać się, znaczy stać się nadzwyczaj słabym.

Mężczyzna, Strój

Każdy mężczyzna, który doszedł do lat czterdziestu, uzna głęboką słuszność zawartą w następującym pewniku:

Pewnik

Poglądy mężczyzny, który nie ma na sobie butów ani szelek, są zupełnie różne od myśli mężczyzny, który dźwiga jeszcze na sobie jarzmo tych dwóch tyranów naszego umysłu.

Mężczyzna, Strój

Uważcie<sup>292</sup>, że zdanie to jest pewnikiem jedynie w ramach życia małżeńskiego. Jest to zatem to, co zwykliśmy nazywać twierdzeniem względnym.

Karolina oblicza jak dżokej na terenie wyścigowym chwilę, w której będzie mogła zdystansować swego przeciwnika. Rozwija wszelkie środki, aby podziałać na Adolfa na kształt nieodpartej pokusy.

Kobieta

Kobiety posiadają całą mimikę wstydlivości, umiejętność operowania swymi wdziękami, sekrety spłoszonej gołąbki, specjalną skalę głosu dla śpiewania, jak Izabela w czwartym akcie *Roberta Diabła*<sup>293</sup>: „Łaski dla ciebie! Łaski dla mnie!”. Słowem mnóstwo sposobów, z którymi nie mogą się równać najwprawniejsi ujeżdżacze cyrkowi. Jak zawsze diabeł zostaje pobity. Cóż chcecie! To wiekuista historia, wielkie katolickie misterium zdeptanego węża, oswobodzonej kobiety, która staje się wielką siłą społeczną, jak twierdzi szkoła Fourriera<sup>294</sup>. W tym leży główna różnica pomiędzy wschodnią niewolnicą a małżonką zachodniego świata.

Drugi akt kończy się na poduszce małżeńskiej onomatopeją<sup>295</sup> o charakterze na wskroś pokojowym. Adolf, tak samo jak dzieci, którym pokażą ciasteczko, przyrzekł wszystko, czego żądała Karolina.

Akt trzeci — (W chwili podniesienia kurtyny, scena przedstawia pokój sypialny pogrążony w wielkim nieładzie. Adolf, już ubrany w szlafrok, próbuje się wyslizgnąć i wychodzi po cichu, nie budząc Karoliny, która pogrążona jest w głębokim śnie).

Karolina, nad wyraz szczęśliwa, wstaje, przegląda się w lustrze i niepokoje się o śniadanie. W godzinę potem, gdy już jest gotowa, oznajmiają jej, iż śniadanie już jest na stole.

— Dajcie znać panu.

— Proszę pani, pan jest w saloniku.

— Jakiś ty milusi, ti ti, mój chłopaćku — mówi, idąc ku Adolfowi i przybierając język dziecinny, spieszczony, język pierwszych czasów miodowego miesiąca.

— No, cóż takiego?

— No, zie pozwoliłem, zieby twoja Linka jeździła na kucyku...

<sup>292</sup>uważcie — dziś tylko: zauważcie a. zwróćcie uwagę. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>*Robert Diabeł* — pięcioaktowa opera Giacomo Meyerbeera wystawiona w 1831 r. w Paryżu; Izabela to rola księżniczki sycylijskiej, akcja utworu o charakterze romantycznym rozgrywa się na Sycylii w czasach średniowiecza. [przypis edytorski]

<sup>294</sup>*Fourrier, Charles* (1772–1837) — twórca jednej z odmian socjalizmu utopijnego, *furieryzmu*; uważany za twórcę terminu *feminizm*: postulował, że rozszerzenie praw kobiet jest jedną z głównych reguł postępu społecznego. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>*onomatopeja* — wyraz a. zespół wyrazów naśladujący swym brzmieniem dźwięki naturalne, przyrody. [przypis edytorski]

(*Uwaga.* W czasie miodowego miesiąca niektóre pary małżonków, bardzo młodych, przybierają rozmaite narzecza, które już w starożytności Arystoteles podzielił i ugrupował. (Patrz jego *Pedagogia*). Tak więc, mówi się w narzeczu *lala*, w narzeczu *ziazia* itd., podobnie jak matki i piastunki mówią do dzieci. Oto jedna z tajemnych przyczyn, roztrząsanych i ustalonych w wielkich dziełach *in quarto*<sup>296</sup> przez Niemców, które skłoniły Kabirów<sup>297</sup>, twórców mitologii greckiej, by przedstawić Miłość jako dziecko. Są i inne przyczyny wiadome kobietom, z których najważniejszą jest ta, iż według nich miłość mężczyzny jest zawsze zbyt wątła).

— Skądże ty to wzięłaś, duszko? Śniło ci się może?

— Jak to?...

Karolina stanęła jak wryta; otwiera oczy szeroko od zdumienia. Wewnątrz miotana epilepsją<sup>298</sup>, nie wydaje z siebie ani jednego słowa: patrzy na Adolfa. Pod szatańskim ogniem tego spojrzenia Adolf wykonuje ćwierć obrotu ku sali jadalnej; jednakże zadaje sobie w duchu pytanie, czy nie trzeba będzie pozwolić Karolinie na jedną lekcję, polecając masztalerzowi, aby zniechęcił ją do jazdy konnej, czyniąc jej naukę jak najbardziej przykrą i uciążliwą.

Nic straszliwszego jak aktorka, która liczy na pewne powodzenie, a która zrobi *klapę*.

W żargonie kulisów zrobić *klapę*, znaczy mieć pustą salę lub nie dostać ani jednego brawa, znaczy wiele wysiłków zmarnowanych na próżno, znaczy niepowodzenie w swojej najdoskonalszej postaci.

Ta mała (bardzo mała nawet) niedola powtarza się na tysiąc sposobów w małżeńskim pożyciu, gdy miodowy miesiąc już przeminął i gdy kobieta nie posiada swego osobistego majątku.

Mimo niechęci autora do wtrącania opowiadań w dzieło na wskroś aforystyczne, którego budowa znosi jedynie spostrzeżenia mniej lub więcej subtelne i bardzo delikatne, przynajmniej samym swoim tematem, nie może się on oprzeć pokusie ozdobienia tej strony zdarzeniem, które zresztą doszło do wiadomości autora z ust jednego z naszych najznakomitszych lekarzy. To powtórzenie tematu zawiera reguły postępowania na użytek lekarzy paryskich.

Pewien mąż znajdował się w położeniu naszego Adolfa. Jego Karolina, zrobiwszy *klapę* za pierwszym atakiem, uparła się, że postawi na swoim, gdyż często Karolinie zdarza się postawić na swoim! Ta, o której mowa, zabawiła się w komedię choroby nerwowej. (Patrz *Fizjologia małżeństwa*<sup>299</sup>, Rozmyślanie XXVI, paragraf *O neurozach*). Od dwóch miesięcy nie ruszała się ze swej kanapki, wstając z łóżka w południe, wyrzekając się wszystkich rozkoszy Paryża. Żadnych teatrów... Och! To straszne powietrze, te światła! Światła przede wszystkim!... Hałas, wychodzenie, wchodzenie, muzyka... To są rzeczy wprost straszne! Drażniące nerwy w najwyższym stopniu!

Żadnych przejażdżek na wieś! Och, to byłoby jej marzeniem, ale tylko swoim własnym powozem, swoimi własnymi końmi (*desiderata*<sup>300</sup>)... Mąż nie chciał kupić jej powozu. Jechać na spacer w wynajętej dorożce?... Sama myśl o tym przyprawiała ją o nudności.

Żadnego posiłku... Sam zapach potraw sprawia pani ściskanie w dołku. Pani obstawia się mnóstwem leków, jednakże pokojówka nie widziała nigdy, aby je kiedykolwiek zażywała.

Słowem, nadzwyczajne bogactwo efektów, cichych cierpień, póż, blanszu<sup>301</sup>, nadającego cerze śmiertelną błądź, dekoracji, zupełnie jak wówczas, gdy administracja teatru rozpuszcza wiadomość o przygotowaniach do jakiejś nowej sztuki ze wspaniałą wystawą.

<sup>296</sup>*in quarto* (z łac.) — o książce: w formacie arkusza złożonego na cztery. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*Kabirowie* (mit. gr.) — bóstwa płodności; uchodzili za zamieszkujących wewnątrz Ziemi; przedstawiani w postaci karłów, a okreśłani jako „wielcy”. [przypis edytorski]

<sup>298</sup>*epilepsja* (med.) — choroba, w której występują napady drgawek i utrata przytomności; tu: wewnętrzne, emocjonalne miotanie się. [przypis edytorski]

<sup>299</sup>*Fizjologia małżeństwa* — pierwszy utwór cyklu *Komedia ludzka* Honoré de Balzaca z 1829 r. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>*desiderata* — dezyderata: żądanie, życzenie. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>*blansz* (daw.) — biały puder kosmetyczny. [przypis edytorski]



Pozostała pewna nadzieja, że może wyjazd do wód, do Ems, Homburga, Karlsbadu mógłby uleczyć panią z jej choroby; jednakże ona nie chce słyszeć nic o żadnym wyjeździe, chyba — we własnym powozie. Ciągle własny powóz!

Jednakże ów Adolf trzymał się ostro i nie ustępował.

Nasza Karolina, jako osoba nadzwyczaj sprytna, przyznawała słuszność mężowi.

— Adolf ma rację — mówiła do swoich przyjaciółek — to ja jestem szalona; nie może, nie powinien sprawiać jeszcze powozu; mężczyźni wiedzą przecie lepiej od nas, jak stoją ich interesy.

Bywały chwile, w których Adolf dochodził wprost do szaleństwa! Kobiety mają swoje sposoby, które czerpią chyba wprost z samego piekła. Wreszcie, w trzecim miesiącu tego diabelskiego tańca, spotyka gdzieś jednego ze swoich dawnych kolegów, ledwie że podoficera w korpusie armii lekarskiej, naiwnego jak każdy młody doktor, który nosi epolety<sup>302</sup> dopiero od wczoraj, a ma prawo komenderować: ognia!

„Na młodą kobietę młody lekarz” — pomyślał sobie Adolf. I proponuje przysłemu Bianchonowi<sup>303</sup>, aby odwiedził Karolinę i powiedział mu szczerze, co myśli o jej stanie.

— Moja droga, już ostatni czas<sup>304</sup>, aby cię zobaczył jaki<sup>305</sup> lekarz — powiada wieczorem Adolf do swojej żony — i oto przyprowadziłem ci najodpowiedniejszego dla ładnej kobiety.

Nowicjusz bada sumiennie, zadaje pani pytania, opukuje nieznacznie, wypytuje się o najdrobniejsze objawy i wreszcie, wśród rozmowy, mimo woli poczyna mu na ustach, zarówno jak i w oczach, błdzić jakiś uśmieszek, jakiś lekki grymas pełen powątpiewania, że nie chcemy powiedzieć ironiczny. Przepisuje jakieś obojętne lekarstwo, kładąc nacisk na jego ważność i przyrzeka powrócić, aby stwierdzić jego działanie. W przedpokoju, myśląc że jest sam ze swoim szkolnym przyjacielem, wzrusza wymownie ramionami:

— Twojej żonie nic nie brakuje — powiada — kpi sobie z ciebie i ze mnie.

— Byłem tego pewny...

— Ale jeżeli będzie się bawić dłużej w chorobę, gotowa jest się w końcu naprawdę rozchorować: jestem zanadto twoim przyjacielem, aby spekulować na to, gdyż będąc lekarzem, pragnę pozostać uczciwym człowiekiem.

— Moja żona chce mieć powóz.

Podobnie jak w *Marszu pogrzebowym*, i ta Karolina słuchała pod drzwiami.

Do dziś dnia jeszcze ów młody lekarz zmuszony jest bronić się w swojej karierze od potwarzy<sup>306</sup>, jakie szerzy o nim ta czarująca kobieta; i chcąc zdobyć sobie spokój, zmuszony był przyznać się do tego młodzieńczego błędu, wymieniając po nazwisku swoją nieprzyjaciółkę, aby ją zmusić do milczenia.

#### XXXV. KASZTANY Z OGNI

Trudno określić, ile odcieni może posiadać nieszczęście; zależy to od charakterów, od siły wyobraźni, od wytrzymałości nerwów. O ile niemożliwym jest pochwycić wszystkie te tak różnorodne odcienie, o tyle można przynajmniej wskazać kolory najbardziej zasadnicze, najgłówniejsze wydarzenia. Autor zachował więc sobie na zakończenie tę małą niedolę, gdyż jest to jedyna, która w swoim nieszczęściu jest komiczną.

Autor pochlebia sobie, iż wyczerpał wszystkie najważniejsze. Toteż kobiety, które dopłynęły do portu, do szczęśliwego wieku lat czterdziestu, epoki, w której usuwają się spod obmowy, potwarzy<sup>307</sup>, podejrzeń, w której zaczyna się ich wolność, te kobiety oddadzą autorowi sprawiedliwość, przyznając, że w dziełku tym przedstawił lub przynajmniej zaznaczył wszystkie krytyczne sytuacje małżeństwa.

Karolina ma swoją sprawę *Chaumontel*. Nauczyła się rozmaitych sposobów, aby się pozbyć w porę swojego męża z domu, porozumiała się nawet wreszcie z panią de Fischtaminel.

<sup>302</sup>*epolet* — naramiennik przy mundurze wojskowym, wykonany z taśmy srebrnej, złotej lub z sukna. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>*Bianchon, Horacy* — bohater *Ojca Goriot* Honoré de Balzaca; student medycyny, razem z Rastignacem opiekował się umierającym ojcem Goriot. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>*ostatni czas* — dziś: najwyższy czas. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>*jaki* — dziś popr.: jakiś. [przypis edytorski]

<sup>306</sup>*potwarz* — oszczerstwo; nieprawdziwy zarzut, kłamliwe oskarżenie. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>*potwarz* — oszczerstwo; nieprawdziwe oskarżenie. [przypis edytorski]

W każdym małżeństwie przychodzi czas, w którym panie de Fischtaminel stają się opatrnością Karoliny.

Karolina pielęgnuje przyjaźń pani de Fischtaminel z taką troskliwością, z jaką armia afrykańska oszczędza Abd El-Kadera<sup>308</sup>, obchodzi się z nią z takimi względami, jakie wkłada lekarz w to, aby nie wyleczyć bogacza chorego z urojenia. We dwie, Karolina i pani de Fischtaminel, wynajdują zatrudnienia dla kochanego Adolfa wówczas, gdy ani pani de Fischtaminel ani Karolina nie życzą sobie na razie gości tego półboga w swoich penatach<sup>309</sup>. Pani de Fischtaminel i Karolina, które dzięki staraniom pani Foullepointe stały się najserdeczniejszymi przyjaciółkami, doszły wreszcie do tego, iż zgłębiły do dna i wprowadziły w życie ów system wolnomularstwa<sup>310</sup> kobiecego, którego obrzędów nie da się nauczyć przez żadną inicjację.

Jeżeli Karolina napisze w wilię<sup>311</sup> którego dnia do pani de Fischtaminel taki bilecik:

„Moja złota, jutro zapewne będziesz miała u siebie Adolfa, nie zatrzymuj go zbyt długo, gdyż mam z nim jechać do lasu około czwartej, ale jeżeli masz ochotę sama z nim się przejechać, w takim razie mogłybyśmy się tam spotkać. Powinnaś mnie nauczyć twojego sekretu zabawienia i zajęcia ludzi najbardziej znudzonych”.

Pani de Fischtaminel powie sobie:

„Dobraś! Będę miała na karku tego dryblasa od śniadania do piątej popołudniu”.

Pewnik

Mężczyźni nie zawsze się dorozumiewają<sup>312</sup>, co znaczy u kobiety jasno wyrażone życzenie, ale druga kobieta nie myli się nigdy: zawsze robi rzecz przeciwną.

Te małe stworzonka, a zwłaszcza paryżanki, są to najładniejsze klejnociki, jakie zdołał wyprodukować nasz ustrój społeczny; doprawdy, musi brakować jakiegoś zmysłu temu, kto nie doznaje nieustannej rozkoszy, patrząc na nie, jak układają swoje intryżki, podobnie jak układają pukle swoich włosów, tworząc swój odrębny język, budując swymi drobnymi paluszkami owe maszyny piekielne, w których pękają najwspanialsze majątki.

Pewnego dnia Karolina rozwinęła najdalej idące ostrożności, napisała w wilię do pani Foullepointe z prośbą, aby pojechała z Adolfe do Saint-Maur obejrzeć jakąś posiadłość do sprzedania, zapowiedziała Adolfa do niej już na śniadanie. Ubiera Adolfa, prześladuje go starannością, z jaką sporządza swoją toaletę<sup>313</sup> i rzuca mu niedyskretne zapytania co do pani Foullepointe.

— Milutka jest i wydaje mi się dobrze znudzona swoim Karolem: uda ci się ją pewno wpisać do swego katalogu, ty stary Don Juanie<sup>314</sup>; ale tym razem nie będziesz potrzebował już urządzać nowej sprawy Chaumontel; nie jestem już zazdrosna, daję ci paszport, wolisz to, niż gdybym cię uwielbiała?... Widzisz, potworze, jaka jestem poczciwa...

Zaledwie pan wyszedł z domu, Karolina, która jeszcze wczoraj nie omieszkała napisać do Ferdynanda, aby przyszedł do niej na śniadanie, robi toaletę, jaką w owym czarującym XVIII wieku, tak oczernianym przez republikanów, społeczników i głupców, kobiety z towarzystwa nazywały swoim rynsztunkiem bojowym.

<sup>308</sup>Abd El-Kader a. Abd al-Kadir (1808–1883) — emir arabski; w latach 1832–1847 był przywódcą walk niepodległościowych i prowadził dżihad przeciwko Francuzom kolonizującym Algierię i Maroko. [przypis edytorski]

<sup>309</sup>penaty (mit. rzym.) — bóstwa opiekujące się domem. [przypis edytorski]

<sup>310</sup>wolnomularstwo — masoneria; ruch powstały w XVIII w., mający na celu moralne i społeczne doskonalenie człowieka, braterstwo ludzi różnych religii, narodowości i poglądów; tu ogólnie: tajny związek. [przypis edytorski]

<sup>311</sup>wilia (daw., reg.) — dzień poprzedni, poprzedzający; też: wigilia. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>dorozumiewać się (pot.) — domyślać się. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>toaleta — elegancki ubiór, kreacja; także: czynności higieniczne i pielęgnacyjne: mycie, czesanie, golenie się, ubieranie. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>Don Juan — tu w zn. pot.: podrywacz, entuzjasta przygód miłosnych. [przypis edytorski]

Karolina przewidziała wszystko. Miłość jest pierwszym pokojowcem w świecie: to też stół — zastawiony jest z szatańską kokieterią. Obrus najcieńszy i najbielszy, mały, niebieski serwis, srebro, kryształy, wszędzie pełno kwiatów!

Jeżeli rzecz się ma w zimie, Karolina wynalazła gdzieś winogrona, przewróciła całą piwnicę, aby w niej znaleźć parę butelek doskonałego, starego wina. Bułeczki pochodzą od najslawniejszego piekarza. Najsmakowitsze potrawy, pasztet z gęsich wątróbek, cała wykwinna zastawa, zdolna przyprawić o rzenie<sup>315</sup> Grimoda de la Reynière<sup>316</sup>, wywołać błogi uśmiech na wargi<sup>317</sup> lichwiarza i objaśnić profesora ze starej gwardii Uniwersytetu, co się tutaj święci.

Wszystko jest gotowe; Karolina, co do niej, gotowa jest już od wczoraj, przygląda się swemu dziełu. Justysia wdycha, ustawiając krzeselka w pokoju. Karolina zdejmuje parę poźółkłych listków z kwiatów w żardinierkach<sup>318</sup>. Kobieta pokrywa wówczas drzenie własnego serca owymi bezmyślnymi zajęciami, wśród których palce nabywają siły kleszczów, różowe paznokietki zdają się palić, a w gardle zastyga ten niemy okrzyk: „Jeszcze go nie ma!”.

Jakież sztylet w serce to słowo Justysi:

— Proszę pani, jest list.

List zamiast Ferdynanda! Jak go otworzyć, ile wieków życia upływa w chwili rozrywania koperty! Kobiety to rozumieją! Co do mężczyzn, ci w chwilach podobnej wściekłości drą w strzępy żaboty swego ubrania.

— Justysiu, pan Ferdynand jest chory!... — woła Karolina — prędko biegnij po dorożkę.

W chwili gdy Justysia zbiega po schodach, Adolf właśnie kroczy na górę.

„Biedna pani! — myśli Justysia — już pewno dorożka nie będzie potrzebna”.

— Ty! Skądże ty się bierzesz? — wykrzykuje Karolina, widząc Adolfa stojącego w zachwyceniu przed tym rozkosznie zastawionym stołem.

Adolf, któremu żona już od dawna nie przyrządza tak kokieterijnych balików, nie odpowiada nic. Odgaduje wszystko, widząc niejako wypisane na obrusie owe czarujące wykrzykniki, które czy to pani de Fischtaminel, czy też syndyk<sup>319</sup> sprawy Chaumontel rysowali mu nieraz na innych nie mniej wykwinnych stolikach.

— Kogóż ty się spodziewasz? — mówi Adolf, zadając z kolei pytanie.

— Kogóżby? Ferdynanda oczywiście — odpowiada Karolina.

— I tak każe na siebie czekać?

— Chory jest, biedny chłopiec.

Szelmowska<sup>320</sup> myśl przemyka przez głowę Adolfa i odpowiada, mrużąc znacząco jedno oko:

— Przed chwilą go widziałem.

— Gdzie?

— Na bulwarze, z przyjaciółmi...

— Ale czemu ty wracasz? — pyta Karolina, która chce pokryć swą morderczą wściekłość.

— Pani Foullepointe, o której twierdziłaś, że jest znudzona Karolem, bawi z nim od wczoraj rana w Ville-d'Avray.

— A pan Foullepointe?

— Odbywa małą podróż w swojej nowej sprawie *Chaumontel*, zdarzyła mu się mała miłutka... komplikacja; ale wybrnie z niej z pewnością.

Adolf siada, mówiąc:

— Doskonale się złożyło; głodny jestem jak całe stado wilków.

<sup>315</sup>rzenie (pot.) — hałaśliwy, głośny śmiech. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>Grimod de la Reynière, *Alexandre Balthazar Laurent* (1758–1838) — fr. pisarz i znany kawalarz; podczas swojego awanturczego życia pisał o literaturze, uciechach życia i gastronomii. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>na wargi — dziś popr.: na wargach, ustach. [przypis edytorski]

<sup>318</sup>żardinierka — stolik a. podstawa na kształt skrzyni, na której ustawia się rośliny doniczkowe. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>syndyk — przedstawiciel urzędu lub instytucji mający pełnomocnictwo do prowadzenia spraw przed sądem; też: radca prawny. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>szelmowski — przebiegły, podstępny, a zarazem żartobliwy. [przypis edytorski]

Karolina zajmuje miejsce, patrząc ukradkiem na Adolfa; wewnątrz płacze z wściekłości, ale nie może się pokonać, aby nie spytać głosem, któremu stara się nadać brzmienie obojętne:

— Z kimże widziałeś Ferdynanda?

— Z jakimiś figurami, które go wciągają w liche towarzystwo. Psuje się ten młody człowiek: bywa u pani Schontz, u loretek, powinna byś napisać do swojego wuja. Z pewnością chodziło o jakieś śniadanie z powodu zakładu zrobionego u panny Malaga...

Adolf patrzy spod oka na Karolinę, która opuszcza głowę, aby ukryć łzy.

— Jaka ty się zrobiłaś ładna dziś rano! — powiada. — Doprawdy, stanowisz godną dekorację tego wspaniałego śniadania. Ferdynand nie będzie pewno jadł dziś tak smacznych rzeczy jak ja... itd.

Adolf operuje swymi żarcikami tak zręcznie, że w Karolinie budzi się myśl ukarania Ferdynanda. Adolf, który twierdził, iż ma wprost wilczy apetyt, doprowadza Karolinę do tego, iż zapomina o dorożce czekającej przed domem.

Stróżka<sup>321</sup> Ferdynanda przybywa około drugiej, w chwili gdy Adolf śpi wyciągnięty na kanapie. Ta Iris<sup>322</sup> kawalerów przybywa, aby powiedzieć Karolinie, że pan Ferdynand potrzebuje jakiejś opieki.

— Upił się? — pyta Karolina z wściekłością.

— Miał pojedynek, proszę pani.

Karolina pada zemdlona, zrywa się i pędzi do Ferdynanda, oddając w duchu Adolfa wszystkim mocom piekielnym.

Gdy kobietom zdarzy się paść ofiarą tych drobnych kombinacji, równie sprytnych, jak ich własne, wówczas wołają:

— Mężczyźni to są istne potwory!

#### XXXVI. ROZWIĄZANIE

Oto nasze ostatnie spostrzeżenie. Obawiam się bowiem, kochany czytelniku, że to dzieło zaczyna ci się wydawać nieco męczące, podobnie jak i sam temat, o ile jesteś żonaty.

Ta książka, która, zdaniem autora, jest dla *Fizjologii małżeństwa*<sup>323</sup> tym, czym historia jest dla filozofii, czym jest przykład dla teorii, miała swoją logikę, tak samo, jak ją ma i życie brane w swoich wielkich liniach.

I oto, jaką jest ta logika: logika fatalna, straszliwa. W chwili, gdy zamykała się pierwsza część tej książki, której każdy żart kryje w sobie tyle głębi, Adolf, musieliście to zauważyć, doszedł do zupełnej obojętności w kwestiach matrymonialnych.

Musiał czytywać powieści, w których autorowie radzą niedogodnym mężom to, aby się wynieśli na tamten świat, to znów, aby żyli w przykładowej zgodzie z ojcami swoich dzieci, kochali ich i pielęgowali; bowiem, jeżeli literaturę mamy uważać za odbicie obyczajów, trzeba by przypuścić, iż obyczaje uznają niedostatki wykazane przez *Fizjologię małżeństwa* w tej podstawowej instytucji. Niejeden świetny talent wymierzył straszliwe ciosy w tę podwalinę społeczną, nie mogąc jej naruszyć.

Adolf przede wszystkim o wiele zanadto przewertował swoją żonę i pokrywa swą obojętność głębokim słowem: wyrozumiałość. Jest wyrozumiały dla Karoliny, widzi w niej tylko matkę swoich dzieci, dobrego kolegę, pewnego przyjaciela, brata.

W chwili gdy dobiegają tutaj do końca małe niedole kobiety, Karolina, o wiele sprytniejsza, nauczyła się korzystać z tej wygodnej wyrozumiałości; jednakże nie wyrzeka się przez to swego kochanego Adolfa. Leży w naturze kobiet nic nie ustępować ze swoich praw. *Bóg i moje prawo... małżeńskie!* — jest, jak wiadomo, dewizą Anglii, zwłaszcza dzisiaj. Kobiety mają tak wielką namiętność panowania, że moglibyśmy na ten temat opowiedzieć anegdotę, która nie ma jeszcze dziesięciu lat. Jak na anegdotę jest przeto bardzo świeża.

Jeden z wysokich dygnitarzy Izby Parów<sup>324</sup> miał swoją Karolinę, lekką jak prawie wszystkie Karoliny. To imię przynosi kobietom szczęście. Dygnitarz ten, wówczas już

<sup>321</sup>stróżka (daw.) — dozorczyńni a. żona dozorczy domu; konsjerżka. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>Iris (mit. gr.) — uskrzydłona posłanka bogów, uosabiająca tęczę. [przypis edytorski]

<sup>323</sup>Fizjologia małżeństwa — pierwszy utwór cyklu *Komedia ludzka* Honoré de Balzaca z 1829 r. [przypis edytorski]

<sup>324</sup>Izba Parów — izba wyższa parlamentu francuskiego w latach 1815–1848. [przypis edytorski]

bardzo stary, siedział po jednej stronie kominka, Karolina po drugiej. Karolina doszła do tego okresu, w którym kobiety już nie mówią o swoich latach. Pewien przyjaciel przyszedł oznajmić im o małżeństwie jenerała<sup>325</sup>, który był niegdyś przyjacielem w ich domu.

Karolina wpada w rozpacz, zalewa się łzami, wydaje głośne krzyki, rozbija głowę sędziwemu dygnitarzowi tak bardzo, że ten próbuje ją pocieszyć. Wśród różnych frazesów, wreszcie wymyka się hrabiemu następujące zdanie:

— Ostatecznie, czego ty chcesz, moja droga! Nie mógł się przecież z tobą ożenić!

A był to jeden z największych dostojników państwa, lecz był zarazem przyjacielem Ludwika XVIII, a tym samym nieco w stylu Pompadour<sup>326</sup>.

Cała różnica sytuacji Adolfa i Karoliny polega na tym: że o ile pan nie troszczy się już o panią, pani zachowuje prawo troszczenia się o pana.

A teraz posłuchajmy tego, co się zowie *opinią świata*, a jest przedmiotem zakończenia tego dzieła.

#### XXXVII. KOMENTARZ, KTÓRY OBJAŚNIA SŁOWO „FELICHITTA<sup>327</sup>” FINAŁÓW OPEROWYCH

Któż nie słyszał kiedy w życiu jakiegokolwiek opery włoskiej... Musieliście zatem zauważyć muzyczne nadużywanie słowa *felichitta*<sup>328</sup>, tak obficie rzucanego przez poetę i przez chóry, wówczas gdy cała publiczność opuszcza czym prędzej swoje łóżka i krzesła.

Straszliwy obraz życia. Opuszcza się je w chwili, gdy dochodzi się do *felichittà*.

Czy rozmyślaliście kiedy nad głęboką prawdą, jaka unosi się nad tym *finale*<sup>329</sup>, w chwili gdy muzyk rzuca w powietrze swą ostatnią nutę, zaś autor swój ostatni wiersz, gdy orkiestra daje swoje ostatnie pociągnięcia smyczka, ostatni dech, gdy śpiewacy mówią do siebie: „chodźmy na kolację!”, gdy chórzyci wykrzykują „co za szczęście, deszcz przestał padać!”... Tak i w życiu! We wszystkich sytuacjach życia dochodzi się do momentu, w którym żart się kończy, sztuka jest odegrana, gdzie wszystko jako się układa i każdy zaczyna śpiewać *felichittà* na swoją rękę. Przebywszy wszystkie *duety*, *sola*, *stretta*<sup>330</sup>, *cody*<sup>331</sup>, *ensemble*<sup>332</sup>, *duettini*<sup>333</sup>, *nokturny*<sup>334</sup>, wszystkie fazy, które naznaczyliśmy wam w tych kilku scenkach zaczerpniętych z oceanu życia małżeńskiego i które są tematem o wariacjach równie zrozumiałych dla człowieka rozumnego, jak dla głupca (gdzie chodzi o cierpienie, tam wszyscy jesteśmy równi!), większość małżeństw paryskich dochodzi w danym momencie do następującego chóralnego finału:

#### ŻONA

*do kobiety, która znajduje się w lecie św. Marcina*<sup>335</sup> *małżeńskim*.

— Moja droga, jestem najszczęśliwszą żoną pod słońcem. Adolf jest wzorem mężów, dobry, niedokuczliwy, uprzejmy. Prawda Ferdynandzie?

*(Karolina zwraca się do kuzyna Adolfa, młodego człowieka w ładnym krawacie, z lśniącymi włosami, w lakierowanych bucikach, fraku skrojonym według najostatniejszej mody, szapoklaku*<sup>336</sup>*, rękawiczkach, umiejętnie dobranej kamizelce, pysznym wąsiku, faworytach, małej bródce à la Mazarin, i który jest przepelniony niemym, głębokim, pełnym skupienia uwielbieniem dla Karoliny.)*

<sup>325</sup>*jenerał* — dziś: generał. [przypis edytorski]

<sup>326</sup>*w stylu Pompadour* (daw.) — w stylu epoki, w której modne było wszystko, co pochodziło od Madame de Pompadour (1721–1764). [przypis edytorski]

<sup>327</sup>*felichitta* (z wł. *felicità*) — szczęście. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>*felichitta* (z wł. *felicità*) — szczęście. [przypis edytorski]

<sup>329</sup>*finale* (wł.) — zakończenie, finał; końcowy, ostateczny. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>*stretta* (z wł. *stretto*) — muz.: imitacja w polifonicznym utworze instrumentalnym lub wokalnym (fuga), w której głosy imitujące włączają się, zanim temat dobiegnie końca w poprzednich; a. rodzaj zakończenia o coraz szybszym tempie. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*coda* — zakończenie kompozycji muzycznych zawierające związane powtórzenie głównych tematów. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*ensemble* — też: ansambl; scena zbiorowa w przedstawieniu teatralnym lub operowym. [przypis edytorski]

<sup>333</sup>*duettino* (z wł.) — skromna, prosta partia duetowa o zwięzłej formie. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>*nokturn* (z wł. *notturmo* a. fr. *nocturne*) — w muz.: utwór instrumentalny o spokojnym, sentymentalnym charakterze, oddający nastrój nocy. [przypis edytorski]

<sup>335</sup>*lato św. Marcina* — wg. włoskiej tradycji 11 listopada to dodatkowy jeden dzień lata otrzymywany od Boga w zamian za połowę płaszcza danego jako jałmużna ubogiemu prze św. Marcina. [przypis edytorski]

<sup>336</sup>*szapoklak* — składany cylinder, noszony na przełomie XIX i XX w. do uroczystego stroju. [przypis edytorski]

FERDYNAND

— Adolf jest tak szczęśliwy, że ma taką żonę jak pani. Cóż mu brakuje? Nic.

ŻONA

— W początkach sprzeczałyśmy się bez ustanku, ale teraz zgadzamy się doskonale. Adolf robi, co mu się podoba, nie krępuje się; nie pytam się go ani dokąd idzie, ani skąd wraca. Wyrozumiałość, moja droga, to cała tajemnica szczęścia. Wy jeszcze jesteście w okresie sprzeczek, fałszywych zazdrości, szpileczek, kłótni. Na co to wszystko? Życie jest tak krótkie dla nas kobiet! Cóż my mamy? Dziesięć pięknych lat! Po cóż je wypełniać nudą i przykrościami? I ja byłam taka jak ty; ale pewnego pięknego dnia, poznałam panią Foullepointe, przemiłą kobietę, która rozjaśniła mi w głowie i nauczyła mnie, co trzeba robić, aby uczynić mężczyznę szczęśliwym... Od tego czasu Adolf zmienił się do niepoznania: zrobił się wprost rozkoszny. Jeśli np. kiedy mam iść do teatru, a o godzinie siódmej jeszcze jesteśmy sami, pierwszy mówi mi z niepokojem, przestraszonym nawet: „Ferdynand ma przecież przyjść po ciebie, prawda?”. Prawda, Ferdynandzie?

FERDYNAND

— Tak, żyjemy z sobą jak najlepsi kuzyni w świecie.

STRAPIONA MŁODA KOBIETA

— Czyżbym i ja miała dojsć do tego?

FERDYNAND

— Jest pani tak ładna, że przyjdzie to pani bez najmniejszej trudności.

ŻONA

*zirytowana*

— Do widzenia zatem, moja mała. (*Strapiona młoda kobieta wychodzi*). Zapłacisz mi za te słowa, Ferdynandzie.

MĄŻ,

*na bulwarze*

— Mój drogi — (przytrzymuje pana de Fischtaminel za guzik od paltota<sup>337</sup>) — ty sobie jeszcze wyobrażasz, że małżeństwo opiera się na miłości. Kobiety mogą ostatecznie kochać jednego mężczyznę, ale my!... Mój Boże, społeczeństwo nie może pokonać natury. Ot, widzisz, co jest najlepsze w małżeństwie, to żeby jedna strona miała dla drugiej absolutną wyrozumiałość, pod warunkiem oczywiście zachowania pozorów. Ja jestem mężem najszczęśliwszym w świecie. Karolina jest mi najbardziej oddaną przyjaciółką, poświęciłaby dla mnie wszystko, nawet mego kuzyna Ferdynanda, gdyby było tego trzeba... Tak, śmieję się, a ja ci mówię, że ona jest gotowa wszystko zrobić dla mnie. Ty jeszcze się szamoczesz w komicznych pojęciach o godności, honorze, cnotcie, porządku społecznym. Życia nie powtarza się dwa razy, trzeba więc je wypchać rozkoszą, ile się zmieści. Oto mijają dwa lata, jak między mną a Karoliną nie padło ani jedno cierpkie słowo. Mam w Karolinie towarzyszkę, której się mogę ze wszystkiego zwierzać i która umiałaby mnie pocieszyć w krytycznej sytuacji. Nie ma pomiędzy nami żadnego oszukaństwa i wiemy, co mamy sądzić o sobie nawzajem. Nasze zbliżenia są chwilami zemsty, rozumiesz mnie? Zmieniliśmy w ten sposób obowiązek na przyjemność. Ona powiada mi nieraz: „Jestem wściekła dzisiaj, zostaw mnie, idź sobie”. Burza spada na mego kuzyna. Karolina nie przybiera już swoich min ofiary, wyraża się o mnie przed wszystkimi jak najlepiej. Cieszy się moimi przyjemnościami. A że to jest bardzo uczciwa kobieta, okazuje największą delikatność we wszystkich naszych sprawach majątkowych. Dom prowadzony jest u mnie wzorowo. Żona moja pozwala mi rozporządzać moją rezerwą bez najmniejszej kontroli. Oto masz. My zapuszczamy oliwę koła naszego wozu, ty, mój drogi, wkładasz pod nie kamienie. Trzeba się zdecydować, albo tak, albo tak; albo nóż weneckiego Murzyna<sup>338</sup>, albo dółtko pocziwego Józefa<sup>339</sup>. Kostium Otella, mój drogi, jest bardzo niewygodny, wygląda dziś zanadto karnawałowo; ja, jako dobry katolik, wolę być skromnym cieślą.

CHÓR

*w salonie, podczas balu*

— Pani Karolina jest osobą czarującą.

<sup>337</sup> *paltot* (daw.) — palto. [przypis edytorski]

<sup>338</sup> *wenecki Murzyn* — Otello, bohater sztuki Szekspira; chorobliwie zazdrosny mąż. [przypis edytorski]

<sup>339</sup> *Józef* — w Ewangelii mąż Marii, matki Jezusa; był z zawodu cieślą i z poświęceniem wychowywał nie-swojego syna (tj. syna Boga). [przypis edytorski]

DAMA W TURBANIE

— Tak, pełna godności, poczucia form.

ŻONA, KTÓRA MA SIĘDMIORO DZIECI

— Ach, tak, ta sobie umiała dać radę z mężem.

PRZYJACIEL FERDYNANDA

— Ależ ona bardzo kocha swego męża. Adolf jest zresztą człowiekiem bardzo miłym, znającym świat.

PRZYJACIÓŁKA PANI DE FISCHTAMINEL

— Ubóstwia swoją żonę. U nich w domu, cóż za swoboda, bawią się wszyscy doskonale.

PAN FOULLEPOINTE

— Tak, to dom bardzo miły.

KOBIETA, O KTÓREJ MÓWIĄ DUŻO ZŁEGO

— Karolina jest dobra, przychylna, o nikim źle nie mówi.

DAMA TAŃCZĄCA

*która wraca na swoje miejsce*

— Czy pamiętacie jeszcze, jaka ona była nudna wówczas, kiedy bywała jeszcze u państwa Deschars?

PANI DE FISCHTAMINEL

— Ach, u tych! Ona i jej mąż, istne dwie wiązki ostu... ustawiczne kłótnie (*pani de Fischtaminel odchodzi*).

ARTYSTA

— Ale bo też pan Deschars puszcza się na dobre, bywa za kulisami; zdaje się, że żona sprzedawała mu w końcu swoją cnotę zbyt drogo.

DAMA Z MIASTA

*przestraszona, ze względu na swoją córkę, obrotem, jaki przybiera rozmowa*

— Pani de Fischtaminel wygląda dziś zachwycająco.

DAMA CZTERDZIESTOLETνια

*z rodzaju nieużytków*

— Pan Adolf wydaje się równie szczęśliwy jak jego żona.

MŁODA OSOBA

— Jaki on przystojny, ten pan Ferdynand. (*Matka trąca ją nieznacznie nogą*). Czego chcesz, mamo?

MATKA

*spogląda na córkę znacząco*

— Tak mówi się, moja droga, tylko o swoim narzeczonym; pan Ferdynand nie jest do wzięcia.

DAMA

*wydekoltowana do drugiej nie mniej wydekoltowanej*

— Czy wiesz, moja droga, jaki z tego moral? Oto, że jedynie szczęśliwe są małżeństwa we czworo.

PRZYJACIEL

*do którego autor lekkomyślnie zwrócił się o zdanie.*

— To wierutny fałsz.

AUTOR

— A, tak pan sądzi?

PRZYJACIEL

*który świeżo się ożenił*

— Zużywasz cały twój atrament, aby w naszych oczach zożydzić podstawy życia społecznego i to pod pretekstem oświecenia nas!... Ech, mój drogi, bywają małżeństwa to razy, tysiąc razy szczęśliwsze niż te zachwalane przez ciebie małżeństwa we czworo.

AUTOR

— Więc jakże? Trzeba zatem oszukiwać ludzi mających się dopiero żenić? Mamy wykreślić to słowo?

PRZYJACIEL

— Nie, może ono zostać jako dowcip karnawałowy.

Małżeństwo, Szczęście

Małżeństwo, Szczęście

AUTOR

— Także sposób, aby nie mijać się z prawdą.

PRZYJACIEL

*który nie chce dać za wygraną*

— Tak, prawdą, która przemija.

AUTOR

*chcąc mieć ostatnie słowo*

— Cóż nie przemija? Gdy twoja żona będzie miała o dwadzieścia lat więcej, dokonamy naszej rozmowy naszą rozmową. Być może, że wówczas będziecie szczęśliwi już tylko we troje.

PRZYJACIEL

— Mścisz się krwawo za to, że nie możesz napisać historii małżeństw szczęśliwych.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/balzac-komedia-ludzka-male-niedole-pozycia-malzenskiego>

Tekst opracowany na podstawie: Honoré de Balzac, Komedia ludzka, Małe niedole pożycia małżeńskiego, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, wyd. Gebethner i Spółka Kraków; Gebethner i Wolff Warszawa, Kraków 1910

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Mikołajczyk, Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: [Svalin@Flickr](mailto:Svalin@Flickr), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0069-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).